

Hannah Howell

Wzgórza Szkocji 06

Duma

Gillyanne Murray postanawia odwiedzić swoich przodków. Nie ma jednak pojęcia, że trzech miejscowych szlachciców zdecydowało się starać o jej rękę. Jednym z nich jest Connor MacEnroy, zamknięty w sobie, szorstki na zewnątrz mężczyzna. Gillyanne - wychowana w domu pełnym miłości - zmuszona jest groźbą do poślubienia oschłego i na pierwszy rzut oka pozbawionego wrażliwości szlachcica. Swoją żarliwością próbuje zmiękczyć jego serce. Ale czy miłość jest w stanie walczyć z wciąż pojawiającymi się trudnościami? Czy kruchy związek pięknej i bestii jest w stanie przetrwać?

Prolog

Szkocja, 1465

Sir Eryku! Sir Eryku! Na widok mężczyzny biegnącego przez zamkowy ogród sir Eryk Murray jęknął głucho. Miał nadzieję, że w tym cichym zakątku będzie mógł przeczytać otrzymane z domu wiadomości. Lubił sir Donalda, ale przede wszystkim cenił sobie rzadkie chwile spokoju. Kiedy sir Donald zatrzymał się gwałtownie przed ocienioną kamienną ławką, sir Eryk spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

- Nie wiedziałem, że pan wrócił. - Sir Donald ocierał pot z twarzy. - Misja, którą zlecił panu król, nie zabrała zbyt wiele czasu.

- Nie - przyznał sir Eryk.

Nie wiedział, czy królowi zależy na utrzymaniu ścisłej tajemnicy, nie ulegało natomiast wątpliwości, że sir Donald był nieposkromionym plotkarzem.

- Król pana oczekuje. Dopiero przed chwilą dowiedział się o pana powrocie.

- To prawda. Jeszcze niewiele osób o tym wie. Przewidywałem, że czeka na mnie wiele zajęć, i chciałem mieć chwilę spokoju, żeby przeczytać wiadomości z domu.

- Jak się czuje pana urodziwa małżonka i dzieci?

- Dobrze, chociaż powinienem już do nich wrócić, nie tylko z powodu tęsknoty za rodziną. Mojej małej Gillyanne strzeliło do głowy, że musi obejrzeć posiadłość, którą niedawno odziedziczyła. Nie wiem, czy żona zdoła powstrzymać ją przed tą podróżą.

- To dziwny zbieg okoliczności. Król zamierza omówić z panem sprawę tej posiadłości, którą Gillyanne otrzymała w posagu.

- Nie sądziłem, że ktoś o tym wie. Staraliśmy się zachować wszystko w tajemnicy. Nie ujawnialiśmy, co to są za ziemie i gdzie leżą.

- Już prawie cały dwór o tym mówi. -Co?

Sir Donald z trudem przełknął ślinę. To krótkie pytanie zostało wypowiedziane ostrym tonem, a sir Eryk przybrał groźną minę.

-Trzech landlordów zwróciło się do króla w sprawie wieży obronnej, która stoi na granicy ich posiadłości. Początkowo nie wiedzieli, kto jest jej właścicielem, wreszcie udało się im natrafić na ślad pana klanu. Rządca odmówił wyjaśnień, zrobił to dopiero na wyraźny rozkaz króla. Wtedy król powiadomił ich, że ziemia jest posagiem pana niezamężnej córki, i polecił im udać się do pana.

Sir Donald cofnął się szybko, kiedy sir Eryk zerwał się z ławki, bo chociaż nie był zbyt imponującej postury, wzbudzał szacunek, zwłaszcza w chwili gniewu.

- Sir Eryku, przecież każdy z nich jest naczelnikiem klanu, pasowanym rycerzem i królewskim wasalem. Chyba nie odmówi pan ręki córki takiemu pretendentowi.

- Odmówię - odparł chłodno sir Eryk. - I to z pełnym przekonaniem. Po pierwsze, pragnę, aby moja córka wyszła za mąż z miłości, tak jak zrobiłem to ja, moi bracia oraz wielu mężczyzn z mojego klanu. A po drugie, nie życzę sobie, żeby mężczyźni, którym zależy tylko na kawałku ziemi, mieli go otrzymać kosztem mojej małej Gillyanne. Czy któryś z tych rycerzy jeszcze tu jest?

- Nie. Po uzyskaniu informacji, kto jest właścicielem posiadłości, czekali na pana przez kilka dni, ale w końcu wyjechali. Jeden pod osłoną nocy, a dwaj następnego ranka. Pewnie spotkają się z panem później. Może nawet już teraz zaczną starać się o względy pana córki.

-Albo współzawodniczyć, kto pierwszy porwie moją małą dziewczynkę i zaciągnie ją do ołtarza.

Sir Eryk ruszył szybkim krokiem w stronę zamku. Nie mógł pozbyć się obrazu swojej małej Gilly- tak bardzo podobnej do matki, ze swoimi rudokasztanowymi włosami i pięknymi oczami, z których każde było trochę innego koloru - wleczonej do ołtarza przez jakiegoś gbura, chcącego stać się panem jej posiadłości. Ogarnęła go wściekłość.

- Król wypuścił na Gillyanne watahę wilków. Modlę się, żeby żona zdołała utrzymać naszą dziewczynę w zamknięciu do czasu mojego powrotu - powiedział.

Sir Donald podążał za nim w milczeniu.

Rozdział 1

Szkocja, 1465

Gillyanne, jestem przekonany, że w głębi duszy matka jest przeciwna tej wyprawie. Gillyanne uśmiechnęła się do jadącego u jej boku przystojnego młodzieńca. James był jej ukochanym bratem, chociaż kobieta, którą nazywał matką, była w rzeczywistości jego ciotką. Miał on wkrótce objąć swoją spuściznę i zostać panem na Dunnraig, ale Gillyanne wiedziała, że mimo odległości, która ich rozdzieli, zawsze pozostaną sobie bliscy. Domyślała się również, że James uważa wyprawę do posiadłości, którą otrzymała w posagu, za dość niefortunny pomysł.

- Musiałaś zabierać ze sobą te przeklęte koty? - mruknął po chwili.

- Tak. Tam mogą być szczury.

Pochyliła się i pogłaskała Włóczykija i Brudaskę. Włóczykij był wielkim żółtym kocurem, bez jednego oka, z naderwanym uchem i licznymi bliznami po stoczonych walkach. Natomiast Brudaska była delikatną koteczką z różnokolorową, cętkowaną sierścią. Imię, które doskonale odzwierciedlało jej wygląd w momencie, kiedy została znaleziona, już dawno straciło aktualność. Koty zawsze podróżowały razem z Gillyanne w przytroczonym do siodła wymoszczonym futrem koszyku. Od trzech lat, czyli od dnia, kiedy je znalazła w zaszczurzonych podziemiach sąsiedniego zamku, ranne i ledwie żywe z wyczerpania, 8 nie rozstawała się ze swoimi ulubieńcami.

- Rzeczywiście, tam mogą być szczury. - James wyciągnął rękę i pogłaskał koty, okazując tym gestem, że nie powinna poważnie traktować jego gburowatości. - Tam na pewno jest zupełnie inaczej niż u nas, w Dubhlinn. Co prawda ani mamie, ani mnie nie udało się wiele dowiedzieć o twojej wieży obronnej poza tym, że nie jest w ruinie. Człowiek, który udzielał mamie informacji, nie do końca rozumiał, o co go pyta. Matka chciała wiedzieć, czy jest czysto, a on mówił, że jest bezpiecznie. Ona myślała o wygodach, a on o braku zagrożenia, stwierdziła więc, że musimy się tymczasem zadowolić poczuciem bezpieczeństwa i że Ald-dabhach niewątpliwie wymaga kobiecej ręki.

- Nic dziwnego, że nie mogli się porozumieć. To były ziemie MacMillanów, teraz są pod opieką ich rządcy. Mama go dobrze nie zna, ale brat mojej babki pod niebiosa wynosi jego zasługi. Na miejscu wszystko się wyjaśni.

- Mam nadzieję, że będzie nam wygodnie.

- Będę zadowolona, jeśli jest tam łóżko do spania, możliwość kąpieli i coś do jedzenia. Na takie wygody, jakie mamy w Dubhlinn, trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

- Masz rację. - James spojrział na nią z zaciekawieniem. - Nadal nie rozumiem, dlaczego uparłaś się, żeby tam jechać.

- Sama nie wiem. - Gillyanne uśmiechnęła się do kuzyna. - Ta posiadłość należy do mnie, więc chciałam ją zobaczyć. Tylko tyle mogę powiedzieć.

- Rozumiem cię. Mnie też ciągnie do moich włości, chociaż przed upływem roku nie zostanę prawowitym land-lordem.

- Na pewno nie będziesz musiał czekać na to tak długo.

- Nie uraża to mojej ambicji. Sam wiem, że muszę się jeszcze wiele nauczyć. Mój kuzyn dobrze sobie tam radzi, a nieporadny landlord oddałby złą przysługę swojemu klanowi. - James ściągnął brwi.

- Ciekaw jestem, jak poczują się mieszkańcy twojej posiadłości, kiedy taka filigranowa dziewczyna jak ty obejmie tam rządy.

- Mama też o tym myślała i przeprowadziła mały wywiad. Wydaje się, że nie będzie to miało dla nich żadnego znaczenia. To jest mała warownia, z garstką ludzi. Mama odniosła wrażenie, że powitają z radością każdego przybysza. Rządca jest starszym człowiekiem. Oni wszyscy niepokoją się o swoją przyszłość i chcieliby wiedzieć, co ich czeka.

- To korzystna sytuacja - przyznał James. - Czy chcesz tam zamieszkać?

Gillyanne wzruszyła ramionami. Kuzyn trąmie odgadł jej myśli. Faktycznie, już myślała o tym, żeby zamieszkać w Alldabhach. Przyrzekła sobie nawet w duchu, że zmieni nazwę posiadłości na bardziej sympatyczną niż „stary spłacheć”. Gnał ją jakiś dziwny niepokój, którego sama nie potrafiła zrozumieć. Bardzo kochała swoją rodzinę, ale kiedy była wśród nich, ten niepokój przybierał na sile. Jeśli zajmie się własną posiadłością i będzie miała poczucie, że jest tam potrzebna, to może opadnie z niej wreszcie to stale odczuwane napięcie.

Był jeszcze inny powód tej decyzji, chociaż trudno jej było się do tego przyznać. Nie czuła się dobrze w domu, ponieważ ogarniała ją zazdrość na widok szczęśliwych małżeństw, a także kuzynek zakładających nowe rodziny. Każde narodziny dziecka przyjmowała z mieszaniną radości i bólu. Niedługo skończy dwadzieścia jeden lat, a jeszcze żaden mężczyzna nie zwrócił na nią uwagi. Nie pomogły nawet częste wizyty na królewskim dworze, gdzie przekonała się nader boleśnie, że nie jest godna męskiego pożądania, a pocieszenia rodziny nie osłabiały goryczy porażki.

Czasem była na siebie zła. Przecież nie zginie bez mężczyzny. W głębi serca była przekonana, że może żyć szczęśliwie nawet bez męża. Pragnęła jednak mieć dzieci, być kochaną i poznać smak namiętności. Kiedy patrzyła na którąś ze swoich kuzynek, otoczoną dziećmi i wymieniającą z mężem zmysłowe spojrzenia, marzyła o takim

szczęściu.

- Jak znajdziesz męża, jeśli zamkniesz się w tej wieży? - spytał James.

Przez moment miała ochotę zepchnąć go z konia.

- Nie sędzę, kuzynie, żebym musiała się tym przejmować. Jeśli mam mieć męża, na co się chyba nie zanosi, to znajdzie mnie on równie dobrze tu jak w Dubhlinn czy na królewskim dworze.

James skrzywił się i przeczesał włosy palcami.

- Mówisz, jakbyś już ze wszystkiego zrezygnowała. Elspeth i Avery były w twoim wieku, kiedy znalazły mężów.

- Były trochę młodsze. Domyślam się też, że zanim wyszły za mąż, mężczyźni czasem zwracali na nie uwagę. - Gillyanne uśmiechnęła się, widząc nachmurzoną twarz Jamesa. - Nie musisz się martwić. Moje kuzynki znalazły sobie mężów w zupełnie nieoczekiwanych miejscach. Może mnie też się to przydarzy. A oto moja warownia i moje ziemie - oświadczyła, kiedy przejechali linię drzew.

Położony na stromym wzgórzu Alldabhach musiał być niegdyś tylko wieżą obronną, do której dobudowano później dwa boczne skrzydła i otoczono całość wysokim murem. U stóp wieży leżała mała, ładnie utrzymana wioska, a dokoła rozciągały się pastwiska i pola uprawne. Za warownią płynął strumyk, którego wody błyszcząły w świetle zachodzącego słońca. Ładne miejsce, stwierdziła w duchu Gillyanne. Z nadzieją, że jest tak bezpieczne, na jakie wygląda, popędziła konia w stronę bramy.

- Solidna budowla - stwierdził James, stojąc z Gillyanne na murach.

- Bardzo solidna - przyznała.

Tylko tyle można było powiedzieć o posiadłości, którą otrzymała w posagu. Wszędzie było czysto, jednak najwyraźniej brakowało kobiecej ręki. W Alldabhach byli prawie sami mężczyźni. W warowni mieszkały tylko dwie żony żołnierzy i jedna dwunastoletnia dziewczynka, córka kucharki. Sir George, rządcą, miał blisko sześćdziesiąt lat,

słaby wzrok i jeszcze gorszy słuch. Przebywający w warowni zbrojni też już byli niemłodzi. Gillyanne odniosła wrażenie, że MacMillanowie odsyłali do Ald-dabhach wszystkich starzejących się żołnierzy. A także kulawych, stwierdziła, patrząc na jednego z nielicznych młodych ludzi, który kuśtykał w stronę stajni. Ten fakt umocnił jej przekonanie, że warownia jest bezpiecznym miejscem. Pięciu młodych, silnych mężczyzn, którzy towarzyszyli jej w podróży i chcieli tu pozostać, powitano równie serdecznie jak ją samą.

- Twoi ludzie chyba zamierzają tu zostać - powiedział James. - Służące będą zachwycone.

- Na pewno. Przy wieczornym posiłku była ich cała gromada. Musiały nas obserwować.

- I natychmiast przybiegły do warowni. Nie ma tu młodych, zdrowych mężczyzn - zauważył James.

- Jednak ci młodzi chłopcy, chociaż niezupełnie zdrowi, powinni znaleźć sobie żony. Chociaż tym głupim dziewczuchom najwyraźniej przeszkadza drobne kalectwo.

- Nie wszystkie są takie. - Gillyanne wskazała gestem chromego mężczyznę, który wchodził do stajni. - Żona patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby był najsilniejszym i najwspanialszym mężczyzną na ziemi.

- Więc nie powinienem tracić złudzeń.

- Możesz śmiało odzyskać wiarę w ludzką dobroć.

- Twoja wiara chyba nigdy nie uległa zachwianiu.

- Przy niektórych ludziach moja wiara nie tylko słabnie, ale całkowicie zamiera - oznajmiła

Gillyanne.

James roześmiał się głośno i pocałował ją w policzek.

- Cały problem w tym, że zbyt wiele widzisz.

- Wiem o rym. - Gillyanne utkwiała wzrok w mrocznej dali. - Ma to jednak również dobre strony, bo jest sygnałem ostrzegawczym. Elspeth mówi, że czasami trzeba ignorować takie sygnały, aleja nie potrafię. Mogę to robić tylko wtedy, kiedy mam do czynienia z zupełnie zwyczajną osobą, lecz jeśli coś wzbudza moją ciekawość lub czujność, muszę dotrzeć do głębi. Elspeth umie czytać z oczu, a ja

często wyczuwam to, co ludzie skrywają w głębi serca. Elspeth potrafi zgadnąć, czy ktoś nie kłamie i wyczuwa w ludziach strach. Jeśli chodzi o mnie, to mogę ci tylko powiedzieć, że przebywanie w pomieszczeniu pełnym ludzi jest dla mnie prawdziwą torturą.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to jest aż tak silne. Musi ci być trudno żyć pod naporem cudzych emocji.

- Nie jestem wyczulona na emocje wszystkich ludzi. Trudno jest mi wyczuć ciebie i innych członków rodziny. Najgorsze jest to, że potrafię wychwycić nienawiść. To przerażające doznanie. Kiedy wyczuwam czyjś strach, tłumaczę sobie, że to mnie nie dotyczy, ale czasem tracę zdrowy rozsądek. Zdarzały mi się już paniczne ucieczki, zanim uświadomiłam sobie, że nie mam się czego bać, ponieważ strach pozostał przy osobie, która go odczuwała.

- Elspeth też tak reaguje?

- W o wiele mniejszym stopniu. Ona nie ma tak wyraźnych doznań. Mówi, że jej uzdolnienia są bardziej ulotne, przypominają lekki podmuch wiatru.

- Cieszę się, że nie zostałem wyposażony w takie umiejętności.

- James, ty też masz swoją specjalność. - Gillyanne uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Jaka?

- Potrafisz zaprowadzić dziewczynę do raję. Wszystkie tak mówią.

James zaczerwienił się, a Gillyanne roześmiała się głośno.

- Cameron ma rację - mruknął. - Za mało dostawałaś w skórę, kiedy byłaś dzieckiem.

Gillyanne znowu się roześmiała.

- Gilly, wyczuwasz w tym miejscu coś, co wzbudza twój niepokój? - spytał po chwili.

- Nie, ale jeszcze się wszystkim nie przypatrywałam. Cieszę się, że ojciec wybrał klan Murrayów, zamiast przyłączyć się do innego. Ci ludzie dobrze mnie rozumieją, ponieważ wielu z nich ma podobne uzdolnienia. W tej chwili odczuwam jedynie spokój, ciche zadowolenie i lekki

dreszcz oczekiwania, zupełnie pozbawiony strachu. Uważam, że podjęłam właściwą decyzję. To miejsce i ta ziemia dają mi poczucie przynależności.

- Rodzicom będzie przykro, jeśli tu zostaniesz. Westchnęła ze smutkiem i pokiwała głową.

- Wiem o tym, ale oni mnie rozumieją, chociaż właśnie tego się obawiają. Dlatego też matka próbowała zatrzymać mnie w Dubhlinn, przynajmniej do powrotu ojca. Nie chcę ich zostawiać, bardzo będzie mi również brakować reszty rodziny. Podczas podróży jeszcze targały mną wątpliwości, ale kiedy przejechałam przez bramę, poczułam, że podjęłam właściwą decyzję. Moje miejsce jest w Alddabhach. Nie wiem dlaczego, nie wiem też, jak długo tu będę przebywać, ale to powinien być mój dom.

- Skoro tak silnie to odczuwasz, to musisz tu zostać. Gillyanne uśmiechnęła się do kuzyna. James nie miał

żadnych dziwnych predyspozycji, tak powszechnych wśród członków klanu Murrayów, z którym zresztą nie łączyły go więzy krwi. Jego siłą była prawość i niesłychana dobroć. Nie negował tego daru, którego sam nie miał, nie obawiał się też ludzi, którzy byli nim obdarzeni. Gillyanne najbardziej podobało się w nim właśnie to, że był całkowicie pozbawiony tych przedziwnych zdolności, była też zadowolona, że jej samej trudno było wyczuć jego myśli i nastroje. Kiedy była przy nim, czuła, że są dwojgiem zwykłych ludzi, i to dawało jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa.

-Trudno ci będzie znaleźć tu odpowiedniego mężczyznę. Daje się to łatwo zauważyć.

- Rzeczywiście - odparła. - Mimo wszystko jest ich wystarczająco wielu, żeby nas obronić w razie potrzeby.

- Dobrze wiesz, że nie mówiłem o obrońcach ani o ludziach do noszenia ciężarów. Tu nie znajdziesz męża.

Gillyanne poczuła, że ogarnia ją wściekłość, co było niewspółmierną reakcją na to proste stwierdzenie faktów. W warowni nie było nikogo, kto mógłby zostać jej mężem,

a sądząc po tym, co mówił sir George, landlordowie, których ziemie graniczą z Ald-dabhach, na pewno nie złożą jej wizyty. Była zresztą przekonana, że George wcale nie żałował tego niedopatrzenia z ich strony. Przyjęto by ich w warowni bez otwartej wrogości, lecz również bez przyjaznych uczuć, raczej z nieufnością i trwogą. Gillyanne nie spotka tutaj mężczyzny swojego życia. Musiała przyznać w duchu, że odczuwany przez nią spokój i ciche zadowolenie nie wynika z faktu, że jest na swoich włościach, tylko z bolesnego pogodzenia się z rzeczywistością. Nie będzie już nikim innym, tylko ciocią Gilly, niezamężną ciocią Gilly, starą panną Gilly.

- To nie jest ważne - powiedziała, sama w to nie wierząc. - Potrafię być szczęśliwa bez mężczyzny.

- Nie chcesz mieć dzieci? Potrzebujesz męża, żeby je mieć.

-Nieprawda. Wystarczy kochanek. - Widząc wyraz przerażenia na twarzy Jamesa, głośno się roześmiała. -Albo - dodała, nie pozwalając mu dojść do słowa - mogę się zająć wdrażaniem dziewczyn w tajniki zarządzania własną posiadłością. Mogę też poświęcić czas bezdomnym dzieciom, których jest pełno w każdym mieście i wiosce. Jest mnóstwo dzieci, które potrzebują opieki i miłości.

- Masz rację, jednak to nie to samo.

- Nie, ale musi mi wystarczyć, jeśli nikt nie pojawi się na mojej drodze. James, nie martw się o mnie. Potrafię zapewnić sobie szczęście. Oczywiście, najbardziej pożądana byłaby przyszłość u boku kochającego męża i dzieci, ale i bez tego mogę znaleźć radość. W domu nikt w to nie wierzył i dlatego chciałam stamtąd wyjechać. Ich serdeczna troska zaczęła mi ciążyć.

-Przepraszam - mruknął James. - Byłem taki sam, prawda?

- Do pewnego stopnia. Czasami aż zachłystywałam się z zazdrości, a to nie prowadzi do niczego dobrego. Boli mnie rozłąka z rodziną, ale jeśli moim przeznaczeniem jest staropanieństwo, to wolę mieć własne życie, niż anga-

zować się w sprawy rodziny. Lepiej, żeby mnie odwiedzali, zamiast życzyć mi dachu nad głową.

- Gilly, ty wierzysz, że mogliby cię tak bezdusznie potraktować?

- Na pewno nie robiliby tego rozmyślnie. Weź jednak pod uwagę, że wszystkie moje kuzynki są matkami i szczęśliwymi mężatkami, więc rozumiały, że pragną tego samego dla mnie. Przedstawiają mnie mężczyznom, wożą na królewski dwór, chcą mnie lepiej ubrać i zmienić mi fryzurę. - Gillyanne wzruszyła ramionami. - Teraz mam dwadzieścia lat, ale z biegiem czasu rodzina będzie robić jeszcze bardziej desperackie wysiłki, żeby mnie wydać za mąż. Jeśli będę daleko, przestaną wreszcie szukać mi męża i martwić się, że on się nie pojawia. - Gillyanne wzięła kuzyna pod ramię i zaczęła schodzić z murów. - Trzeba iść spać. To był bardzo długi dzień.

James milczał. Gillayanne czuła, że chciałby ją czymś pocieszyć, tylko nic nie przychodzi mu na myśl. Zachowywał się podobnie jak reszta rodziny - wszyscy prawili jej komplementy, bo uważali, że trzeba tę małą, chudziutką dziewczynę podnieść na duchu. Jednak ona zawsze wiedziała, dlaczego to robią.

Szykując się do spania, Gillyanne zaczęła obmyślać zmiany, jakie wprowadzi do tej zbyt surowej sypialni. Cała siedziba będzie wymagać pracy, która da jej wiele satysfakcji. Może kiedy rodzina przestanie uporczywie szukać dla niej małżonka, to sam się pojawi.

Z trudem wdrapała się na wysokie łóżko i pomyślała, że jej niski wzrost i drobna figurka mogła odstraszać potencjalnych adoratorów. Była taka filigranowa i nie miała też żadnych kobiecych zaokrągleń. Mężczyźni lubią, żeby kobiety miały trochę ciała, a jej nikt nie nazwałby pulchną.

Koty zaraz wskoczyły na łóżko. Brudaska przytuliła się do jej piersi, a Włóczykij do pleców. Gillyanne przymknęła oczy. Szkoda, że nie można tak łatwo zadowolić mężczyzn, pomyślała. Kotom wystarczyło trochę pieśczoł,

ciepłe miejsce do spania i pełny żołądek. Nie przeszkadzało im to, że ich pani ma zbyt małe piersi, zbyt ostry język i zdolność wyczuwania kłamstwa, jeszcze zanim zostanie wypowiedziane. Potrzebowała mężczyzny, który nie miałby wygórowanych wymagań i potrafiłby dostrzec w niej coś więcej, a nie tylko brak zaokrągleń i nieprzestrzeganie konwenansów. Taki mężczyzna istniał w jej snach. Gillyanne obawiała się jednak, że tylko tam będzie go mogła znaleźć.

Rozdział 2

Już tu są. Gillyanne zerknęła na George'a i znowu pochyliła głowę nad talerzem. Była tak pochłonięta myślami o pracy, czekającej ją w nowym domu, że słowa rządcy dotarły do niej z opóźnieniem. Rzuciła jeszcze kotom kilka kawałków sera i wreszcie uniosła głowę. George był ponury jak zwykle, ale Gillyanne wyczuła, że tym razem naprawdę jest zmartwiony.

- Kto? - spytała.

- Landlordowie.

- Jacy landlordowie?

- Ci trzej, których nie znamy i nie mamy ochoty widzieć.

- Aha, rozumiem.

- Zaraz zaczną walić w bramę.

- Powinniśmy im otworzyć?

George westchnął ciężko i wzruszył ramionami.

- Ciekaw jestem, dlaczego przyjechali właśnie teraz, skoro przedtem nigdy nas nie odwiedzali.

Czasem przejeżdżali przez nasze ziemie, ale nigdy nie wstępowali do wieży. Niedawno przysłali gońców z pytaniem, do kogo należy posiadłość. Powiedziałem, że do MacMillanów. Widać ta wiadomość ich uspokoiła, bo już nikt nas więcej nie nachodził. Ciekawe, dlaczego przyjeżdżają akurat teraz?

- To dobre pytanie - odparła Gillyanne. - Ponieważ tylko oni mogą na nie odpowiedzieć, uważam, że powinniśmy ich o to spytać.

- Wpuścić ich?

W głosie George'a brzmiał strach, ale Gillyanne udała, że tego nie zauważa.

- Samych landlordów, bez broni i bez eskorty. Jeśli chcą tylko porozmawiać, przyjmą te warunki bez sprzeciwu.

- Tak, to dobry pomysł.
- Niech pan wyjdzie do nich razem z sir Jamesem! - zawołała za oddalającym się George'em.
- Też dobry pomysł - mruknął.

Miło było słyszeć słowa uznania, chociaż Gillyanne wiedziała, że nie będzie długo się nimi cieszyć. Podejrzewała zresztą, że uzyskała aprobatę George'a, bo zgodziła się wpuścić za mury tylko trzech mężczyzn, których w razie czego łatwo będzie pokonać. Rządca zorientuje się niebawem, że na skutek tej decyzji pozostawieni za murami ludzie trzech landlordów będą trzymać Alddabhach w szachu.

Gillyanne poleciła małej Mary przygotować jedzenie i picie dla gości. Już po kilku godzinach pobytu w Alddabhach wiedziała, że może całkowicie polegać na tej dwunastoletniej dziewczynce, mogła więc przez chwilę zastanowić się nad tą nieoczekiwaną wizytą.

Nie znając celu niespodzianego przybycia trzech land-lordów, Gillyanne nie wiedziała, jak ich przyjąć. Postanowiła zachowywać się jak pani na włościach, wyniośle i z rezerwą, uważając jednak, żeby żadnego z nich nie urazić. Wyprostowała się na ozdobnym krześle landlorda. Wołała, żeby nikt nie zauważył, że stopami nie sięga podłogi. Kiedy usłyszała zbliżające się kroki, uniosła dumnie głowę, powtarzając sobie w duchu, że Ald-dabhach jest jej niekwestionowaną własnością.

Po chwili do komnaty wszedł James w towarzystwie trzech mężczyzn. Za nim postępowało dwóch zbrojnych z załogi Ald-dabhach, natomiast George skrył się za framugą drzwi. Przybyli obrzucili Gillyanne szybkim spojrzeniem, po czym, bez cienia skrępowania, rozejrzeli się po komnacie, najwidoczniej poszukując prawdziwego lan-

dlorda. Dopiero po chwili zwrócili się do niej. Dwóch niższych mężczyzn wpatrywało się w nią prawie z otwartymi ustami, ich wysoki towarzysz zaś uniósł tylko brew.

- Witam was w Ald-dabhach, panowie - powiedziała Gillyanne. - Jestem lady Gillyanne Murray. Zapraszam do mojego stołu. Za chwilę podadzajecie.

Czarnowłosa landlord wystąpił do przodu i skłonił się.

- Jestem sir Robert Dalglish z Dunspier, posiadłości, która graniczy z pani ziemią na wschodzie i południu.

Usiadł po prawej ręce Gillyanne, zostawiając miejsce dla Jamesa, który szybko zajął sąsiednie krzesło.

Ukłon drugiego, krepiego rudego landlorda był tak niedbały, że nieomal obraźliwy.

- Jestem sir David Goudie z Aberwellen. Moje ziemie graniczą z pani posiadłością od zachodu i południa. Usiadł naprzeciwko sir Roberta, nie spuszczając wzroku z Jamesa.

Wysoki mężczyzna złożył Gillyanne sztywny ukłon.

- Jestem sir Connor MacEnroy z Deilcladach. Należy do mnie reszta ziem, które was otaczają - rzekł i usiadł po jej lewej ręce. Mary i jej młodsi bracia wnieśli właśnie jedzenie i napoje, więc Gillyanne mogła wreszcie zebrać myśli. Wyczuwała w tych mężczyznach napięcie, nieufność i wolę walki. Wiedziała, że nie przybyli tu po to, aby powitać ją w Ald-dabhach. Miała ochotę natychmiast zażądać wyjaśnień, ale to byłaby oznaka słabości. Wolno piła wino, starając się naśladować spokój i opanowanie Jamesa. Sir Robert zrobił na niej raczej korzystne wrażenie. Złożył elegancki ukłon, jego słowa były uprzejme, a po pierwszym odruchu zdziwienia patrzył na nią z umiarkowanym zainteresowaniem. Natomiast sir David wzbudził jej czujność. Wyraźnie kwestionował jej prawo do zasiadania w krześle landlorda. Gillyanne była przekonana, że sir David nie potrafi pogodzić się z faktem, że właścicielką posiadłości jest kobieta. Sir Robert był dworakiem, a sir David brutal-

nym wojownikiem. To była bardzo pobieżna ocena, jednak mogła okazać się przydatna, dopóki nie dowie się o nich czegoś więcej.

Najbardziej intrygował ją mężczyzna, który usiadł po jej lewej ręce. Gillyanne skupiła na nim całą uwagę, ale nie potrafiła niczego wyczuć, poza lekką dozą nieufności, jaką sir Connor żywił w stosunku do swoich towarzyszy. Nie była nawet pewna, czy rzeczywiście to wyczuwa, czy tylko odgaduje po spojrzeniach, jakimi ich obrzucał. Na nią prawie nie patrzył.

Ten mężczyzna ją niepokoił. Był wyjątkowo potężnej postury, nie potrafiła wyczuć jego emocji, musiała więc przyznać w duchu, że wyprowadzała ją z równowagi tylko jego uroda.

Sir Connor MacEnroy był wysokim, barczystym mężczyzną o szczupłej, atletycznej budowie. Blond włosy opadały mu na ramiona, a pięknie rzeźbione rysy twarzy musiały robić wrażenie na wszystkich kobietach. Nie szpeciła go nawet blizna, przecinająca twarz od lewego ucha do wysokiej kości policzkowej, ani lekkie skrzywienie prostego nosa, niewątpliwym dowód na to, że kiedyś został złamany.

Miał jeszcze małą szramę na brodzie, a drugą na czole. Jego ładnie zarysowane brwi były ciemniejsze od włosów, tak samo jak gęste, długie rzęsy. Gillyanne zerknęła na niego i za każdym razem serce jej biło mocniej. Po raz pierwszy widziała tak doskonały błękit oczu. Oczy sir Connora miały kolor leśnych dzwonek, kwiatów, które bardzo lubiła. Spojrzała na jego dłonie - też były piękne, z długimi, smukłymi palcami. Blizny, które na nich zauważyła, świadczyły o tym, że mimo młodego wieku od dawna prowadzi życie wojownika.

- Więc uważa pani Ald-dabhach za swoją własność? - spytał sir David agresywnym tonem.

- Tak, to moja posiadłość - odparła Gillyanne rozbijającym głosem. - Te ziemie dostałam w posagu od brata mojej babki. To był piękny gest.

- Dziewczyna wnosi posag mężowi. Jest pani zamężna lub zaręczona?

-Nie. - To było impertynenckie pytanie i Gillyanne z trudem zmusiła się do uprzejmej odpowiedzi. - Brat mojej babki zapewnił mnie, że nie muszę wychodzić za męża, aby zostać panią na Ald-dabhach. To są moje ziemie.

Sir David mruknął coś z dezaprobatą, patrząc na nią chmurnym wzrokiem. Gillyanne miała ochotę go uderzyć. James szybko położył dłoń na jej zaciśniętej pięści.

- Potrzebujesz męża, dziewczyno - oświadczył sir David. - Dlatego tu przyjechaliliśmy.

- Żeby mi znaleźć męża?

- Nie, nie ma potrzeby go szukać. My się z panią ożenimy.

- Wszyscy trzej? Nie myślę, żeby Kościół na to pozwolił. Z lewej strony dobiegł cichy pomruk, jednak Gillyanne postanowiła nie odrywać wzroku od sir Davida, czując, że i tak się nie dowie, co sir Connor chciał przez to wyrazić.

- Nie, wybierze pani sobie jednego z nas.

Omam nie wybuchnęła śmiechem, widząc, że sir David poważnie potraktował jej pytanie. Sir Robert patrzył na niego tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy ma się roześmiać, czy uderzyć tego głupca. Zerknęła na sir Connora - obserwował ją uważnie, choć z jego wzroku trudno było cokolwiek wyczytać. - Dlaczego miałabym to zrobić? - spytała.

- Dziewczyna nie może zarządzać majątkiem - stwierdził sir David. - Rządy musi przejąć mężczyzna.

- Milady - wtrącił szybko sir Robert, zanim Gillyanne zdołała skomentować arogancką wypowiedź sir Davida - mój przyjaciel nie potrafi dobrać właściwych słów, jednak w rym, co mówi, jest ziarno prawdy. Jeśli sir Robert chce mnie udobruchać, to marnie mu to wychodzi, pomyślała Gillyanne.

- Nie żyjemy w pokojowych czasach, milady - ciągnął sir Robert. - Każdy klan musi być teraz gotów do boju. Może pani jest dzielną osobą, ale tylko mężczyźni są szkoleni do walki.

- Wiem o tym. Dlatego, będąc tutejszym landlordem,

czuję się bezpieczna. Mam do pomocy nie tylko mojego kuzyna, sir Jamesa Drummonda, pana na Dunnraig, i ludzi mojego ojca, sir Eryka Murraya, lecz również sir George'a, zaufanego człowieka brata mojej babki. -Gillyanne złożyła ręce na stole i uśmiechnęła się do wpatrzonych w nią mężczyzn. - Poza tym otaczają mnie ziemie trzech silnych landlordów, którzy, jak zapewniał mnie sir George, nigdy nam nie zagrażali.

- Milady... - zaczął sir Robert.

- Zostaw to, Robbie - uciał sir David. - Jak widać, tej dziewczynie nie uda się przemówić do rozsądku.

-Do rozsądku? Powiedział pan, że potrzebuję męża, a ja nie zgodziłam się z pana stanowiskiem - oświadczyła Gillyanne. -I to wszystko.

- Niech pani nie udaje głupiej. Dobrze pani wie, że chcemy dostać tę ziemię, chcemy, aby jeden z nas nią zarządzał, a nie jakaś dziewczynina, która dostała ją w prezencie od zbyt pobłażliwego krewnego. Wybierze pani jednego z nas na męża, albo my za panią dokonamy tego wyboru. -Z tymi słowami sir David wstał od stołu.

Po chwili wahania wstali również sir Robert i sir Connor. Gillyanne westchnęła smutno.

- Wszyscy się na to zgadzacie? Jesteście jednej myśli? Kiedy sir Robert skinął głową, Gillyanne zwróciła się do sir Connora:

- Sir Connorze, pan w ogóle się nie odzywał. Zgadza się pan ze swoimi towarzyszami, jeśli chodzi o ich plany dotyczące mnie i mojej ziemi?

- To są dobre ziemie, milady - odrzekł sir Connor. - Od bardzo dawna chcemy wejść w ich posiadanie.

Kiedy trzech landlordów opuszczało salę, Gillyanne miała ochotę obrzucić ich najgorszymi przekleństwami. James szybko wyprowadził ich za bramę i natychmiast kazał ją zamknąć. Gillyanne

pomyślała, że spędziła zaledwie dwa dni w swojej posiadłości, a już weszła w zatarg z trzema sąsiednimi klanami. Czyżby w tak krótkim czasie można było zniszczyć długotrwały okres pokoju? Dolała sobie wina i popijała małymi łykami.

- Obawiam się, że mamy drobny problem - zauważył James, wchodząc do rycerskiej komnaty. Usiadł obok Gillyanne i też nalał sobie wina, - Chcą cię dostać.

- Raczej moją ziemię.

-Już po nas - zauważył George, wyłaniając się zza drzwi. Podeszedł do stołu i też usiadł obok Gillyanne. -Przyprowadzili ze sobą mnóstwo ludzi.

- Mnóstwo? - Gillyanne zwróciła się do Jamesa.

- Tak, ale nie sądzę, żeby wspólnie ruszyli do ataku.

- Nie? A dlaczego?

- Nie będą sobie ani przeszkadzać, ani pomagać. Sądzę, że każdy z nich ruszy do ataku samodzielnie.

- Ciekawa jestem, w jaki sposób uzgodnią, kto będzie pierwszy.

- Będą losować, rzucać monetą, zagrają w kości. -James wzruszył ramionami. - To nie ma znaczenia.

- Nie. - Gillyanne pokręciła głową. - Wydaje mi się teraz, że prezent od brata babci nie jest aż tak wielkim błogosławieństwem, jak początkowo myślałam.

- Nie? Przecież dostałaś właśnie trzy propozycje małżeństwa. - James wybuchnął śmiechem, uchylając się przed ciosem.

- Dlaczego nie miałyby pani przyjąć jednej z tych ofert, milady? - spytał George. - Każdy z nich jest pasowanym rycerzem i naczelnikiem swojego klanu. Nie wiem, czym kierują się dziewczyny, ale żaden z nich nie wydaje mi się odpychający. Są młodzi, zdrowi i mają dobre ziemie.

-Jestem przekonana, że to dzielni mężczyźni. - Gillyanne uśmiechnęła się do zakłopotanego sir George'a. -Ale przecież im wcale na mnie nie zależy. Pragną tylko dostać moją ziemię. Woleliby zdobyć ją bez bitwy, więc gdybym jednego z nich wybrała, toby się powstrzymali od walki pomiędzy sobą. Stałabym się nagrodą w tych zawodach. To nie są dworne konkury, o jakich marzą dziewczyny.

- Niewiele dziewczyn może się tym pochwalić.

- To smutna prawda. - Gillyanne westchnęła i postukała palcami o blat stołu. - Jednak nie chcę, aby z mojego powodu miała się polać krew.
 - Nie wiem, czy da się tego uniknąć, jeśli mają o panią walczyć.
 - Nie spodziewam się zażartej bitwy. Najpierw będą chcieli wypróbować nasze siły. Nie sądzę też, żeby chcieli zniszczyć warownię i pozabijać naszych ludzi.
 - Na pewno nie. Muszą też uważać, by nie ranić lub nie zabić pani.
 - Byłoby trochę trudno ożenić się ze mną i domagać się prawa do ziemi, gdybym była martwa. Naraziliby się również bratu mojej babci, na co wyraźnie nie mają ochoty. Zapewne nie chcieliby też mieć przeciwko sobie mojego klanu. Z mojej strony nie spodziewają się zagrożenia. Dziwi mnie tylko, że zdecydowali się podjąć to ryzyko i zmuszają mnie do małżeństwa.
- James ściągnął brwi i przeczesał włosy palcami.
- Kiedy dowiedzieli się, że właścicielką Ald-dabhach jest niezamężna dziewczyna, przestraszyli się, że twój przyszły mąż zechce powiększyć swoją posiadłość. MacMillanowie byli dobrymi, spokojnymi sąsiadami. Twój mąż może okazać się mniej przyjacielski.
 - Tu jest bardzo spokojnie. Mogłam się spodziewać, że ci land lordowie będą chcieli najpierw pertraktować -zdziwiła się Gillyanne.
 - Tu nie zawsze tak było, milady - przypomniał George. -Ojcowie tych landlordów, ich dziadowie i pradziadowie byli krwiożerczymi, żądnymi zysku panami. Ald-dabhach też od nich ucierpiał. Przejeżdżali przez nasze grunty i zabierali wszystko, co nadawało się do jedzenia. Zawierano traktaty i zaraz je łamano. Nie cofano się przed zdradą. Te ziemie spłynęły krwią wszystkich trzech klanów, naszą też. - Jak to się skończyło? - spytała Gillyanne.
 - Ojcowie tych landlordów wymordowali się wzajemnie. Została tylko spalona, usiana grobami ziemia. Wydaje mi się, że ród MacEnroyów ucierpiał najbardziej. Dzisiejsi land-

lordowie byli wtedy zaledwie chłopcami, ale zawarli pakt na ruinach swoich posiadłości. Miało nie być więcej wojen i zabójstw. Nie stali się bliskim przyjaciółmi, ale też nigdy ze sobą nie walczyli. Jeśli jeden złamie słowo i wystąpi przeciwko któremuś z nich, będzie miał do czynienia z pozostałymi dwoma. Nie przyjdą sobie z pomocą w obliczu wroga z zewnątrz, lecz nie będą również pomagać temu wrogowi.

- Zawarli pokój, bez gwarancji wzajemnej pomocy. -Tak, milady. Pokój zapanował dwanaście lat temu

i trwa do dziś. Było już kilka kwestii spornych, ktoś popełnił zbrodnię, ktoś kogoś obraził, ale to nie stało się powodem bitwy. Landlordowie spotykali się wtedy i załatwiali wszystko pomiędzy sobą.

- Rozumiem. Jeśli przedtem bezustannie trwały walki... - zaczęła Gillyanne.

- Milady, kiedy zginęli poprzedni landlordowie, byłem zdumiony, że jeszcze ktoś pozostał przy życiu i że jest w stanie podnieść z ruin to, co pozostawili po sobie ci starzy głupcy,

- A więc dlatego nie chcą, żeby ktoś obcy ożenił się ze mną i przejął mój posag.

Gillyanne rozsiadła się wygodniej w ogromnym krześle, usiłując zebrać myśli. Musiała zyskać na czasie i doczekać przyjazdu ojca. Była przekonana, że po załatwieniu spraw króla ojciec natychmiast wyruszy do Ald-dabhach. Jego zdolności dyplomatyczne pomogą rozwiązać ten niespodziewany kłopot, lecz zanim to nastąpi, ona musi trwać przy Ald-dabhach i swoim panięmskim stanie i nie dopuścić do rozlewu krwi po żadnej ze stron. To nie był łatwy problem do rozwiązania.

- Będziemy walczyć, prawda? - George był bliski łez.

- Obiecuję, że nie będzie zacieklej bitwy - zapewniła Gillyanne. - Muszę tylko zyskać na czasie. Wkrótce przyjedzie mój ojciec i pomoże to wszystko rozwikłać. Przypuszczam, że landlordowie zawrą z nim rozejm.

- To prawda - przyznał James. - Ale nie wiemy, kiedy on

przyjedzie.

- Dlatego też chcę uspokoić sir George'a, że nie będziemy toczyć długiej, zażartej bitwy. Będę przeciągać sytuację i modlić się, aby ojciec jak najszybciej przybył mi na ratunek. To trochę upokarzające, że przy pierwszym poważnym kłopotcie potrzebuję pomocy mężczyzny, starszego i mającego większy autorytet niż James. - Gillyanne uśmiechnęła się do kuzyna.

- W takim razie musimy się przygotować do odparcia jednego lub dwóch ataków.

- Delikatnego odparcia. Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda, zarówno po naszej, jak i po tamtej stronie. - Będę w nich rzucać poduszkami. - James roześmiał się. - Musimy wykonać jakiś chytry manewr - dodał poważnym tonem - aby powstrzymać atak.

- Myślisz, że pierwsza próba nastąpi już jutro?

-Tak. My pragniemy, żeby szybko przyjechał nasz ojciec, a oni też chcą załatwić swoje sprawy jak najprędzej.

- W takim razie muszę już zacząć warzyć niespodziankę - oznajmiła Gillyanne, wstając od stołu.

- Co takiego, milady? - spytał George, kiedy razem wychodzili z rycerskiej komnaty.

- Coś, co obrzydliwie cuchnie i nie da się łatwo usunąć. Trzeba spowodować, nie robiąc ludziom krzywdy, żeby uciekali, gdzie ich oczy poniosą.

- Jeśli to ma tak okropny zapach, że wszyscy będą uciekać, to jak zdołamy to uwarzyć?

-Taktyka obrony wymaga niejakich poświęceń. - Gil-lyanne roześmiała się na widok min swoich towarzyszy. -Nie będzie tak strasznie. Najbardziej cuchnący składnik dodam w ostatniej chwili. Pamiętajcie również, że my możemy uciec przed tym ohydny fetorem, natomiast ci biedacy, kiedy ich tym oblejemy, będą śmierdzieć przez kilka dni, nawet jeśli spalą ubrania.

Gillyanne miała cichą nadzieję, że MacEnroey nie będzie atakował jako pierwszy. Sama nie wiedziała, dlaczego jej na tym zależy. Spośród nich trzech wydawał się najbardziej niebezpieczny, bo robił wrażenie więcej zdeter-

minowanego niż jego towarzysze. Jednak szybko to sobie wytłumaczyła niechęcią do pokalania wspaniałej męskiej sylwetki świństwem, które miała uwarzyć.

- Jak to się stało, że ruszasz jako trzeci? - zwrócił się Diarmot do Connora. - Zwykle miewasz więcej szczęścia.

- To dobrodziejstwo być trzecim. - Connor siedział razem z bratem pod drzewem i nie spuszczał wzroku z Ald-dabhach.

- To ma być dobrodziejstwo, że ci dwaj głupcy dostają pierwszą szansę zdobycia nagrody?

- 1 pierwszą szansę poniesienia porażki,

- Czy ta dziewczyna przyprowadziła ze sobą całą armię?

- Sześciu roślących, dobrze wyszkolonych mężczyzn.

- Niezbyt wielu.

- Jeśli są tak świetnie wyszkoleni, jak ona twierdzi, to sześciu ludzi potrafi utrzymać warownię przez jakiś czas, jeśli dowodzi nimi bystry landlord, A ta dziewczyna jest bystra.

- Bystra dziewczyna może stać się przekleństwem - powiedział Diarmot, zerkając na wieżę. - Może lepiej, żeby zwyciężył jeden z nich.

- Nie, muszę mieć Ald-dabhach. Te ziemie są bardzo urodzajne, plony przewyższają potrzeby mieszkańców. W Deilcladach niczego nie mamy w nadmiarze. Ty osiadziesz w Ald-dabhach. Zarówno sir Robert, jak i sir David mają coś do przekazania swoim nielicznym braciom. Ja mam czterech braci i nie mogę im podarować nawet jakiejś nędznej chaty. Bez względu na to, jak bystra jest ta dziewczyna, nie należy tracić nadziei, że zdobędziemy te ziemie.

- Skąd wiesz, że ta dziewczyna jest bystra? Niedługo przebywałeś w jej towarzystwie.

- Wystarczająco długo. Sir David uważa, że wystarczy rozbić kilka głów, wejść do warowni i zaciągnąć dziewczynę do ołtarza. Nic sobie nie robi z ludźmi, którzy są za mu-

rami, i całkowicie ignoruje dziewczynę. Na tym polega jego głupota. Sir Robert jest niewiele lepszy, jednak ma tyle rozumu, aby przewidzieć, że nagroda tak łatwo nie wpadnie mu w ręce. Jestem prawie pewny, że obaj poniosą porażkę, a ja będę tu siedział i ich obserwował. Najbardziej ciekawi mnie, co zrobi dziewczyna i do jakiego stopnia zechce narażać swoich ludzi.

Pani na Ald-dabhach zaciekała Connora. Było w niej coś intrygującego, choć sam nie potrafiłby powiedzieć, co to takiego. Lady Gillyanne była filigranowa, sięgała mu ledwie do pachy, a jej kobiece krągłości były jedynie cieniem tego, czym mogły się poszczycić inne kobiety. Włosy miała ni to rude, ni to kasztanowe, a oczy niebieskozielone -jedno bardziej niebieskie, a drugie zielone. Miała malutkie, pięknie ukształtowane dłonie i równie malutkie stopki, które, jak zauważył, mimo jej dumnej postawy na krześle landlorda, nie sięgały podłogi. Nie należała do kobiet, które wzbudzały w nim pożądanie, a jednak je odczuwał, co mogło stanowić pewien problem. Miał również wrażenie, że te dziwne, piękne oczy zbyt wiele widzą.

- Mamy więc trochę czasu - oznajmił Diarmot, wytrącając Connora z rozmyślań o damie, którą miał zamiar poślubić.

- Tak. Pilnuj księdza - polecił Connor. - Nie podobała mu się ta wyprawa i może nam uciec.

-Dobrze. Każę któremuś chłopakowi zaprowadzić go do małego kościółka w wiosce i tam przytrzymać. -Wydaje mi się, że samo zdobycie dziewczyny nie wystarczy, aby tamci dwaj uznali cię za zwycięzcę.

- Nie. Muszę porwać tę maleńką dziewczynę, zaciągnąć ją do ołtarza, zaraz potem do łóżka i jak najszybciej zawieźć do Deilcladach.

- Najwyraźniej ona nie chce żadnego z was za męża, więc może mieć pretensje o tak szybkie zaciągnięcie do ołtarza i do sypialni.

- To bez znaczenia. - Connor wzruszył ramionami. - Będę miał ją i jej żyzne ziemie. To będzie moja wygrana.

Rozdział 3

Zbliżają się! - krzyknął James.

Gillyanne powitała tę wiadomość z uczuciem ulgi. Wszyscy owinęli sobie twarze nasiąkniętym pachnidłami materiałem, jednak smród bijący ze stojących na murach kubłów i garnków trudny był do zniesienia. Sama się dziwiła, że zdołała uwarzyć aż takie paskudztwo. Nie była pewna, czy kiedykolwiek domyje kubły specjalnie przygotowanym płynem. Już żaden z mieszkańców Ald-dabhach nie ośmieli się dotknąć przygotowanych przez nią ziół.

- Który landlord nadjeżdża? - spytała George'a, kryjącego się za załomem muru.

-SirDavid.

- To dobrze.

- Tak, ten na pewno zasługuje na to świństwo, które mu zaraz wylejemy na głowę.

- Mam nadzieję, że jest wystarczająco gęste.

- Młody Peter pochlapał sobie nim koszulę i za nic nie chciało zejść.

- Próbował mojego płynu do zmywania?

-Tak, ale musiał zdjąć koszulę i dobrze natrzeć nim ramię.

- Hmm. - Gillyanne zasepiła się. - Ten smród przedostał się przez koszulę aż do skóry?

-Tak, ale na tym nie koniec. Skóra piekła go niemiłosiernie i musiał poleć się wodą.

- Poparzył się? - spytała z przerażeniem.

-Nie. Kiedy to zmył, ból szybko ustąpił. Zaczerwienienie też pewnie powstało od silnego pocierania skóry.

- Dzięki Bogu. - Gillyanne z westchnieniem ulgi oparła się o mur. - Nie chcę nikogo okaleczyć. Powinniśmy bardzo uważać, kiedy będziemy im to wylewać na głowy. Ten płyn może im się dostać do oczu - dodała, nie zważając na osłupiałych jej troską mężczyzn.

- Ci ludzie na pewno nie będą aż tacy troskliwi - przypomniał jej James. - Są gotowi ranić i zabijać. Przecież oni są na dole, a my na górze. Trudno będzie nie oblać im głów tym piekielnym świństwem.

-Wiem o tym. Każ krzyczeć „chrońcie oczy”, zanim to złączą.

Kiedy George i James przekazali polecenie, jej ludzie zaczęli się śmiać z tej kobiecej dobroci.

- Mam nadzieję, że ten głupiec dostanie porządną porcję naszego paskudztwa - stwierdziła, widząc, że sir David podjeżdża pod mury.

Pyszałkowaty sir David działał Gillyanne na nerwy. Najwyraźniej należał on do mężczyzn, którzy uważają, że kobiety nadają się tylko do łóżka i że odda światu wielką przysługę, odsuwając ją od rządów w Ald-dabhach. Chętnie zamknęłaby go na kilka dni z kobietami ze swojej rodziny. Dałyby mu niezłą nauczkę.

-Jeśli wszystko zawiedzie i będziesz musiała wybrać jednego z nich na męża, to sądzę, że to nie będzie sir David - zauważył James.

- Ten gbur? Na pewno nie.

- Lady Gillyanne, jest pani gotowa się poddać?! - krzyknął sir David.

- Dlaczego miałabym to zrobić?! - odkrzyknęła.

- Bo cała moja parszywa armia stoi pod murami!

- Wkrótce naprawdę sparszywieją - mruknęła ku uciesze Jamesa i George'a. - Moje mury są bardzo grube i wysokie, sir Davidzie - zawołała - a pana armia wcale nie jest duża!

- Będzie pani narażać życie swoich ludzi, aby pozostać w panińskim stanie?

-I na tej ziemi. Stan paniński jest mi również bardzo drogi. Chyba zostanę zakonnica i wniosę tę posiadłość w posagu mojemu klasztorowi,

- Po moim trupie!

- Żałuję, że mam zbyt miękkie serce, aby podjąć to wyzwanie - mruknęła Gillyanne. - Ruszajcie, zanim zdążą naciągnąć łuki! - zawołała do swoich ludzi, widząc, że sir David daje sygnał do ataku.

- Chrońcie oczy! - rozległ się okrzyk z murów.

Gillyanne była uradowana, bo bez wahania wykonywano jej rozkazy. Była filigranową dziewczyną, jednak mężczyźni z Ald-dabhach bez wahania zaakceptowali ją jako swojego landlorda. Może poszli za przykładem ludzi z jej eskorty, którzy traktowali ją jak swojego dowódcę, ale i tak czuła się usatysfakcjonowana.

Kiedy zza murów zaczęto wylewać śmierdzącą ciecz, w dole zapanowała cisza. Gillyanne nie wiedziała, czy to milczenie oznacza strach, bo żołnierze obawiali się wrzącego oleju, czy też potworny fetor pozbawił ich głosu. Po chwili rozległy się krzyki i przekleństwa. Spojrzała w dół. Wielu żołnierzy wymiotowało. Przez chwilę było jej ich żal. Jej ludziom udało się rozlać tę obrzydliwą ciecz na dużej przestrzeni. Dostrzegła też jakieś dziwne przedmioty, które szybowały w powietrzu, żeby dosięgnąć tych, którzy stali dalej od murów. Kiedy kilka z tych przedmiotów trafiło w sir Davida, Gillyanne przyłączyła się do radosnych okrzyków swojej załogi.

- Co to jest? - spytała sir George'a.

- Chłopcy wymyślili, żeby trochę tego paskudztwa nalać do świńskich pęcherzy. Wtedy można je dalej rzucać - odrzekł George. - Wcześniej zrobili próbę, napełniając je wodą. Ładnie poszło, prawda?

- Bardzo ładnie. Ile świń w tym celu poświęcono?

- Nie tak wiele. Używali też innych wnętrzności, nie tylko pęcherzy. Niech pani lepiej odwróci wzrok, mOady. Niektórzy już zdzierają z siebie ubranie.

- Rzeczywiście. Uciekają, świecąc gołymi tyłkami.
- Niestety, rzucają je pod murami, a ten smród jest bardzo silny.
- Poślę chłopców i oni to spalą. Tamci zapaskudzą nam jednak rzekę.
- Ma wartki nurt, więc wszystko, co się do niej dostanie, szybko spłynie dalej.
- Myśli pani, że teraz drugi iandlord ruszy do ataku?
- Nie - wtrącił James. - Dopiero rano. Wszystko przebiega według wyraźnego planu. Pojawiają się pod murami, wzywają Gilly do poddania się i atakują. Dzisiaj sir David ma swoją szansę. Tamci zaczekają, czy nie zaatakują ponownie.
- Sądysz, że każdy z nich ma na to cały dzień? - zdziwiła się Gillyanne.
- Tak, jeden dzień, żeby spróbować, czy się poszczęści. Będziemy stróżować na murach, nie przypuszczam jednak, aby dzisiaj miało się jeszcze coś wydarzyć.
- Nie sądzisz, że sir David może tu wrócić?
- On sam pewnie chętnie popróbowalby szczęścia, ale nie będzie w stanie zmusić swoich ludzi do ponownego podejścia pod nasze mury.
- Więc chodźmy do jakiegoś milej pachnącego miejsca. Trzeba obmyślić plan na jutrzejszy dzień.
- Myślisz, że oblała ich wrzącym olejem? - Diarmot zwrócił się do Connora, patrząc na bezładną ucieczkę ludzi sir Davida.
- Nie byłaby aż tak bezlitosna. - Connor uśmiechnął się, widząc, że większość uciekających jest naga. - Gdyby wylała na nich olej, wyglądałoby jak dymiące pochodnie.
- Stali na niewielkim wzniesieniu, a kiedy owionął ich podmuch wiatru, Connorowi oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Za przykładem Diarmota przyłożył dłoń do nosa. To samo zrobili jego ludzie.
- Wylała na nich wszystkie nieczystości z warowni - wykrztusił wreszcie Diarmot.
- Gdyby w Ald-dabhach nieczystości wydzielają taki

smród, to nikt by nie wytrzymał wewnątrz murów - mruknął Connor.

Po pewnym czasie odór osłabł i był już możliwy do wytrzymania.

- Zepsute jajka - oznajmił jeden z żołnierzy, ośmieliwszy się pociągnąć nosem.

- Nie, to świńska gnojówka - oświadczył drugi.

- A ja nadal uważam, że to nieczystości z warowni - upierał się Diarmot.

- Pewnie wszystko razem. - Connor pokręcił głową. - Ta dziewczyna zebrała wszystkie najbardziej cuchnące składniki i uwarzyła z tego piekielny wywar. Zrzucają z siebie ubrania, więc ta ciecz na pewno łatwo nie spływa.

Wymyśliła rzecz godną podziwu, przyznał w duchu Connor. Odpędziła nieprzyjaciela, zanim ten zdążył zadać cios. Odniosła bezkrwawe zwycięstwo. Przewidywał, że lady Gillyanne nie będzie wystawiać swoich ludzi na niebezpieczeństwo. Miał rację, i ten fakt sprawił mu prawdziwą satysfakcję. Był przekonany, że ta dziewczyna zrobi wszystko, aby uniknąć rozlewu krwi, również po stronie czyhających na jej ziemię napastników.

- Myślisz, że sir David spróbuje jeszcze raz? Ma czas do zachodu słońca.

- Pewnie by chciał, ale ta bitwa jest już zakończona. Jego ludzie nie zaryzykują ponownego oblania, zresztą prawie wszyscy są goli. Podobno niegdyś walczyliśmy nago, podejrzewam jednak, że oni zażądają nowych ubrań.

Diarmot roześmiał się, lecz szybko spoważniał, zerkając podejrzliwie na mury Ald-dabhach.

- Może ona ma zapas tej ohydnej cieczy? Może ma jej tyle, że zdoła odeprzeć dwa kolejne ataki?

- Wątpię. Poznamy odpowiedź jutro, kiedy sir Robert wraz ze swoimi ludźmi pojawi się pod murami. Przypuszczam, że będzie ostrożny. Sir Robert nie traktował jej z taką pogardą jak sir David, sądził jednak, że łatwo osiągnie swój cel. Dlatego był taki wściekły, że nie ruszy do ataku ja-

ko pierwszy. Pewnie teraz nabrał do niej trochę szacunku.

- Od początku podejrzewałeś ją o przebiegłość?

- Tak. - Connor skinął głową. - Wcale bym się nie zdziwił, gdybyśmy w pierwszej próbie wszyscy ponieśli klęskę.

- Mam nadzieję, że nasza porażka nie będzie aż tak śmierzcząca.

Gillyanne stała w rycerskiej komnacie z rękami skrzyżowanymi na piersi i wpatrywała się w leżące na ogromnym stole dwa stosiki ziół. Odparcie drugiego ataku nie będzie łatwe. Zbyt wiele czynników mogło pokrzyżować jej plany. Rozpaczliwie pragnęła obronić się przed sir Robertem, gdyby to on miał stanąć pod jej murami. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale przerażała ją perspektywa, że mógłby zwyciężyć i zaciągnąć ją do ołtarza. Był przystojnym mężczyzną, miał dobre maniery, ale na myśl o poślubieniu go wszystko się w niej skręcało.

- Mają się poczuć podle? - spytał James, wskazując gestem jeden stosik ziół. - A może mają być szczęśliwi? - dodał, patrząc na drugi.

- Sama nie wiem. - Gillyanne westchnęła. - Jeśli powieje w naszą stronę...

- Przysięgam, milady, że o tej porze roku to niemożliwe - oświadczył sir George. - Zawsze wieje od rzeki.

- A więc dym pójdzie w ich stronę i jeszcze dalej. - Gillyanne zamyśliła się.

- Oczywiście. Dosięgnie też dwóch pozostałych landlor-dów i ich ludzi.

- Dobrze im tak. Nie powinni nastawać na moją własność.

- Święte słowa.

- Tamtych dwóm dym nie zrobi wielkiej krzywdy, bo kiedy do nich dotrze, będzie o wiele słabszy.

- Więc jak? Będziemy mili czy podli? - spytał James.

- Uważam, że powinniśmy być mili - odparła Gillyanne. - Nie wątpię w słowa sir George'a, ale zawsze może się zdarzyć, że dym popłynie w naszą stronę. Taki dym uspokaja,

a w najgorszym wypadku usypia, ten drugi zaś może wywołać niemiłe skutki.

- W takim razie bądźmy mili - zgodził się James. - Gdyby dym poszedł w naszą stronę, możemy owinąć twarz.

- To prawda. Postaraj się, aby każdy miał jakąś chustę w pogotowiu.

- Jest jeszcze jeden problem: jak utrzymać nieprzyjaciela przy rozpalonych ogniskach? Kiedy je zobaczą, od razu zaczną podejrzewać podstęp. Pojawią się o wschodzie słońca, więc nie będzie wytłumaczenia, że palimy je ze względu na lepszą widoczność.

- Możemy rozpaść ogień o wiele wcześniej. Sir George, mamy dosyć drewna?

- Tak, chociaż to bardzo uszczupli nasze zapasy. Ale potem sobie nazbieramy. - Rządca skinął głową,

- Nie obmyśliliśmy jeszcze, jak zatrzymać ich przy ogniskach - przypomniał James. - Sama wiesz, jak to zrobić, ale nie chcę wywierać na ciebie żadnego nacisku.

- Tak, wiem. - Gillyanne pokręciła głową. - Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, ale wiem, że to odnosi skutek, więc byłoby głupotą nie wykorzystać okazji.

- Jakiej okazji? - spytał George.

- Ona zaśpiewa temu drugiemu landlordowi i jego ludziom - objaśnił James.

- Wierzę, że ma pani piękny głosik, ale... - George umilkł na widok wzniesionej dłoni Jamesa.

- Zaśpiewaj coś dla sir George'a, dziewczyno - poprosił. Gillyanne złożyła dłonie i zaśpiewała najkrótszą pieśń,

jaką sobie przypomniała. Nie zdziwiła jej cisza, która zapadła, kiedy skończyła. To była normalna reakcja. Zarumieniła się, zauważywszy, że oprócz George'a słuchali też inni i nie tylko on ocierał łzę z oka.

- To była radosna pieśń - szepnęła.

- Tak, radosna. - George nadal pociągał nosem. James roześmiał się i pocałował Gillyanne w policzek.

- My to słyszymy całkiem inaczej niż ty, dziewczyno - powiedział. - Dobrze, że tak jest, bo gdyby było inaczej, to nie mogłabyś przestać śpiewać. Te dźwięki pieczą ucho i przenikają w głąb duszy. Aniołowie obdarowali cię takim głosem.

-Zawstydzasz mnie - szepnęła, rumieniąc się gwałtownie.

-Nie możesz być onieśmielona, kiedy jutro zaśpiewasz dla wrogów.

- Muszę powiedzieć naszym chłopcom, żeby pozatykali sobie uszy - oświadczył George.

- To dobry pomysł - przyznał James. - Nie można pozwolić, aby się całkowicie zapamiętali, słuchając tej pieśni, bo wiatr może zmienić kierunek albo landlord przejrzy nasz podstęp, a oni niczego nie zauważą. Nie chcemy paść ofiarą własnych sztuczek. - Mrugnął do Gillyanne. -Jak to będzie działać? - spytał.

- Musimy wrzucić zioła do ognia. Powstały z nich dym uspokoi napastników, będą się zachowywać jak we śnie. Jeśli damy wystarczającą ilość ziół, to zapadną w sen albo będą tak otumanieni, że nasi ludzie będą mogli bardzo łatwo ich podejść i ogłuszyć. Początkowo myślałam, żeby przywiązać pęczki ziół do strzał i wypuszczać je w stronę ognisk. To jednak nie jest dobry pomysł, bo mogą uznać to za atak. Nie przypuszczam, aby mój śpiew mógł odwrócić ich uwagę od gradu spadających strzał.

- To prawda. Może będziemy rzucać je w paczkach. -To też przyciągnie uwagę. Nie chcę, by myśleli, że

w tych ogniskach kryje się coś podejrzanego.

- Możemy przy każdym ognisku postawić chłopaka - zaproponował George.

- Czy to będzie bezpieczne?

-Tak. Nikt nie będzie się dziwić, że chłopcy pilnują ognisk. Tylko głupiec zostawia ogień bez opieki. Kiedy zobaczą nieprzyjaciela, wrzucą zioła do ognia i uciekną za mury.

- Wróg zobaczy, jak uciekają, i nikt nie będzie się dziwić, że nie zdążyli wygasić płomieni. - James wysłuchał George'a i z aprobatą skinął głową.

-To dziwne, ale tak szybko rozwiązujemy każdy problem, że aż zaczynam się czuć nieswojo - zauważyła Gillyanne.

- Nie przejmuj się, Gilly. - James popatrzył uważnie na stosiki ziół. - Nie ma tego dużo.

-Wystarczająca ilość do uspokojenia napastników. Nie jestem tylko pewna, czy dym będzie dostatecznie silny, żeby ich uspić.

- Mamy więcej ziół - oznajmił George.

Gillyanne dostrzegła nagle wielką stertę ziół. Gdyby je dobrze uwarzyć, to powaliłyby całą armię.

- Skąd?

- Stara Hilda z wioski wciąż zbiera zioła, nie zważając na to, czy są nam potrzebne. Sama je warzy. Na przykład arnika rośnie wszędzie dokoła. Mamy tu całą beczułkę. Płacimy Hildzie za jej zbiory. Nie jest to duża suma, a ona stale je nam dostarcza, nawet wtedy, kiedy mamy zapasy. Ma również prawo zabierać stąd zioła, kiedy są jej potrzebne. Ona lubi w nich przebierać.

- Proszę, sir George, niech pan przyniesie tę beczułkę. Część ziół zostawimy sobie, ponieważ maść z arniki jest doskonałym lekarstwem na bolesne stłuczenia i zwichnięcia. Zrobimy też paczuszki, które chłopcy rzucają w ogień, jeśli dym okaże się zbyt słaby.

- Milady, jeśli wszystko dobrze pójdzie i nasi nieprzyjaciele zasną na ziemi, to co z nimi później zrobimy?

- Kiedy nie będą już mogli się ruszać, wyjdziemy zza murów i odbierzemy im broń.

- Obawiam się, że kiedy landlordowie staną do drugiej próby, to tak łatwo nam z nimi nie pójdzie.

- Też tak myślę, ale mam nadzieję, że niedługo nadjedzie mój ojciec. Jeśli nie, to jak mówiłam, nie dopuszczę, żeby komukolwiek, kto będzie chciał bronić mnie przed tym niechcianym małżeństwem, stała się krzywda.

- Czy jest pani gotowa się poddać, lady Gillyanne?

Gillyanne spojrzała zza murów na sir Roberta. Siedział na pięknym karym koniu i wyglądał wyjątkowo przystojnie. Na szczęście wiatr jej sprzyjał: gęsty dym osnuwał sir Roberta i jego ludzi, niektórzy już zaczęli kasłać.

Wzięła głęboki oddech i stanęła na murze. James przytrzymał ją, bo mogła łatwo spaść. To on nalegał, żeby włożyła swoją najpiękniejszą złotą suknię i rozpuściła włosy. Ludzie sir Roberta nie będą mogli oderwać od niej wzroku, przekonywał, a ponadto zostaną oczarowani śpiewem.

- Nie, sir Robercie! Myślę, że nie! - odkrzyknęła.

- To czemu pani tam stoi? Chce mnie pani przyciągnąć bliżej do murów i oblać tym śmierdzącym paskudztwem?

- Ależ nie, sir. Wczoraj zużyliśmy cały zapas na sir Davida. Należy porządnie wykonywać swoją robotę. - Oczywiście. Niech pani zejdzie z murów. Nie chcę, aby panią zraniono lub zabito podczas ataku. Pokręcił głową, jakby chciał się z czegoś otrząsnąć. Gillyanne zauważyła, że kilku jego żołnierzy uśmiecha się bezmyślnie. Niektórzy siedzieli na trawie.

- Te walki o moją rękę przypominają mi pieśń, którą kiedyś słyszałam - powiedziała, uśmiechając się do sir Roberta. Odwzajemnił uśmiech, nie przestając kręcić głową. - Nauczyłam się jej we Francji. Czy pan zna francuski, sir? - Oczywiście, moja matka była Francuzką.

- Mówi, jakby był pijany - zauważył James.

- Pewnie tak się też czuje - odrzekła Gillyanne i zaczęła śpiewać.

Śpiewała z całego serca, wybierając pieśni, które ją również wzruszały. Skończyła właśnie piątą pieśń o utraconej miłości, kiedy James dał jej znak, że może przestać.

Większość ludzi sir Roberta leżała na ziemi u stóp warowni. Niektórzy oddalali się chwiejnym krokiem, jakby pogrążeni we śnie.

- Nie chce mi się wierzyć, że nam się udało - powiedziała, kiedy James pomagał jej zejść z murów.

- Mnie też nie - odparł, całując ją w policzek. - Chodź, rozbroimy ich.

- Masz rację. Ogniska już wygasają. Nie wiem, jak długo pozostaną nieprzytomni.
- Jedno jeszcze płonie.
- Rzeczywiście. - Gillyanne rzuciła okiem na obóz MacEnroya. Jego wysoka sylwetka zamajaczyła pomiędzy drzewami. Tego nie uda się tak łatwo pokonać, pomyślała.
- Wszystkich zabiła - szepnął osłupiały Diarmot.
- Nie - odparł Connor, patrząc z niesmakiem, jak jeden z ludzi sir Roberta, z idiotycznym uśmiechem na twarzy, przytula się do zaskoczonego żołnierza. - To jakiś napar, który pozbawił ich przytomności. - Po chwili zauważył kłęczącego na środku pola mężczyznę, który coś wykrzykiwał, wpatrując się w niebo. - Pewnie mają halucynacje. Miała szczęście, że w żadnym z ludzi sir Roberta nie tkwiło jakieś uśpione szaleństwo, które ten napar mógłby wyzwolić.
- Ale oni przecież nic nie jedli i niczego nie pili.
- To ten dym. Kiedy zawiało w naszą stronę, doznałem uczucia... - Connor usiłował znaleźć odpowiednie określenie.
- Spokoju? Przyjemności?
- Właśnie tak. To sprawił dym i jej głos. Złapali biednego sir Roberta i jego ludzi w niezłą pułapkę.
- Tak, to również śpiew. Jej śpiew tak oczarował naszego starego Nigela, że przyciągany jej głosem szedł w stronę warowni jak nieprzytomny. Jeśli tak cudnie brzmiał z odległości, to nic dziwnego, że sir Robert i jego ludzie nie mogli ruszyć się z miejsca, dopóki nie powalił ich dym.
- Widząc, że jego ludzie wysunęli się do przodu, sądząc, że będą świadkami mordu na bezbronnych, Connor powstrzymał ich gestem.
- Oni im tylko zabierają broń. Wierzcie mi, ta dziewczyna nie chce przelewu krwi. Gdyby tak nie było, warownia zasypałaby Davida i Roberta strzałami z murów. Ale ona

spędza całe godziny na obmyślaniu kunsztownych planów,
jak pokonać wroga i nawet go nie zadrasnąć. Już dwukrotnie jej się to udało.

- Rozumiem, że rozbijają sir Roberta i jego ludzi, ale dlaczego ściągają z nich ubrania? - spytał Diarmot.

- Chce ich poniżyć, ale powinna być ostrożna. Niewielu mężczyzn spokojnie zniesie upokorzenie, szczególnie jeśli jego sprawcą jest taka mała kobietka. Krzyki sir Davida słychać było jeszcze długo w nocy. Sir Robert wkrótce się do niego przyłączy.

- Będą pilnie obserwować, co ona robi tobie.

- To prawda. - Connor popatrzył na leżących pod murami Ald-dabhach nagich mężczyzn. Nawet koń sir Roberta wyglądał na uspiętego, kiedy wprowadzano go do warowni. - Z radością powitają moją klęskę.

- Spodziewasz się, że ta dziewczyna cię pokona? - Diarmot patrzył na brata oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Myślę, że tak. Jak można się bronić przed takimi sztuczkami? Przed smrodem, który przylega do ubrania, albo przed dymem, który pozbawia zmysłów? Podejrzewam, że na nas też coś będzie miała.

- Jesteś wyjątkowo spokojny jak na mężczyznę, który spodziewa się, że zostanie upokorzony.

- Potraktuję to jak część mojej strategii, jak konieczny krok do zdobycia nagrody.

- Aha, strategia. Rozumiem, bardzo mądre posunięcie. A na czym polega ta twoja strategia?

- Na tym, że nawet tak bystrej dziewczynie, jaką jest lady Gillyanne Murray, musi w końcu zabraknąć pomysłów.

Rozdział 4

Niebo dopiero zaczęło się rozjaśniać, kiedy Connor i jego ludzie pojawili się pod murami Ald-dabhach. Tak jak powiedział Diarmotowi, gotów był znieść upokorzenie, jakie go zapewne czekało z rąk tej małej kobietki, i potraktować je jako element swojej strategii. Mimo tego założenia ten rodzaj walki budził w nim głęboki sprzeciw. To nie była bitwa, lecz przebiegła gra, bez żadnych reguł. Nie wiedział, co mu grozi i jak się przed tym bronić, a to było szalenie irytujące. Jedyna pociecha, że dziewczyna wzbraniała się przed przelewem krwi. W przeciwnym wypadku, idąc na spotkanie ze śmiercią, stapałby po mogiłach swoich poprzedników.

- Connor! - zawołał cicho Diarmot, zbliżając się do brata. - Wrócił Knobby i ma dla ciebie jakąś wiadomość.

Connor rzucił okiem na wysokiego młodego mężczyznę, tak przeraźliwie chudego, że wszystkim rzuciły się w oczy jego kanciaste stawy, nadano mu więc przydomek Węzło-waty.

- W ciągu ostatniej godziny wielu ludzi uciekło z Ald-dabhach - powiedział Knobby zaskakująco głębokim i donośnym głosem.

- Jesteś pewny, że uciekają? - spytał Connor.

- A co innego mogliby robić?

- Udawać - mruknął Connor. Był o tym przekonany, tylko nie wiedział, czemu ta nowa sztuczka miała służyć.

Czyżby sobie wyobrażała, że uda się jej pokonać go i jego ludzi zupełnie samotnie? - Powiedz mi dokładnie, co widziałeś.

- Początkowo wszystko odbywało się powoli. Co jakiś czas wymykał się jeden człowiek, może dwóch. Potem było ich coraz więcej. Nieśli jakieś zawiniątka. Uciekali jak szczury z tonącego okrętu. Pewnie się boją, że teraz poleje się krew. Nie chcą umierać dla dziewczyny, która nie potrafi wybrać sobie męża.

To było rozsądne wytłumaczenie. Lady Gillyanne miała do wyboru trzech landlordów, a każdy z nich był dobrą partią. Dlaczego ludzie z Ald-dabhach mieliby przelewać dla niej krew tylko z tego powodu, że ona nie chce wyjść za mąż? Lady Gillyanne uważa się za ich landlorda, ale oni wiedzą, że jest tylko młodą dziewczyną, która z powodu kaprysu dobrodusznego krewnego została przypadkiem obdarowana tym majątkiem. Dlaczego mieliby uznać tę malutką dziewczynę za swojego landlorda, zamiast zaprawionych w bojach rycerzy, jakimi byli Robert i David? Connor rozumiał to, ale mimo wszystko wyczuwał, że jest w tym coś podejrzanego.

- Czyjej ludzie też wyszli z warowni? - spytał. - A kuzyn?

- Nie. Tamtych nie widziałem.

- Oni zostaną przy niej - stwierdził Diarmot.

- Oczywiście, że zostaną - mruknął Connor. - Sześciu mężczyzn i jedna mała dziewczyna.

- Chyba rozumieją, że kilku ludzi nie zdoła obronić warowni?

- Nie będą nawet próbować. Ona dała jasno do zrozumienia, że nie chce rozlewu krwi. - Connor oparł ręce na biodrach i z nachmurzoną twarzą patrzył na warownię, na której tak bardzo mu zależało.

- Po wyjściu załogi nie będą stawiać nam przeszkód i pozwolą wejść do środka.

- To dlaczego wyglądasz tak, jakbyś nie wierzył własnemu szczęściu?

- Bo nie wierzę. Łatwo znaleźć na to wszystko wytłumaczenie, ale wątpię, czy będzie zgodne z prawdą. W końcu ludzie z Ald-dabhach stanęli przy niej murem, kiedy

sir David i sir Robert najechali warownię. Dlaczego teraz mieliby się od niej odwrócić?

- Może uważają cię za lepszego wojownika? - Diarmot wzruszył ramionami.

- Byłbym z tego rad, ale nie sądzę, żeby tak było. - A może dlatego, że nie potrafiła wymyślić żadnego

podstępu i teraz już musieliby walczyć?

- Niewykluczone, ale ja wyczuwam pułapkę. - Connor skrzywił się z niesmakiem. - Niech ją diabli wezmą, razem z jej sztuczkami. Chociaż jestem pewny, że to zasadzka, muszę tam iść. Dzisiaj ja wyruszam po swoją zdobycz, a ona już na pewno odkryła, że każdy z nas ma na to tylko jeden dzień, więc łatwo mnie przechytrzy i przegram.

- Wiesz, że zastawiła na cię pułapkę, a mimo to idziesz tam?

- Nie mam wyboru. Przynajmniej możemy być pewni, że nie stracimy życia.

- To prawda.

- Powiedz ludziom, żeby wzięli tylko po jednej sztuce broni. Możemy zostać rozbrojeni, jak sir Robert i jego ludzie, a nie chcę, żebyśmy wrócili do obozu pozbawieni jakiegokolwiek oręża.

- Zaraz to zrobię. Poszukam też jakichś krótkich spodni albo przepaski do przykrycia dolnych partii ciała. Zauważyłem, że taką osłonę zostawiano tym ludziom sir Roberta, którzy ją nosili. Nie chcę wracać do obozu całkowicie obnażony.

Po odejściu Diarmota na twarzy Connora ukazał się grymas, kiedy pomyślał, że ma na sobie spodenki z cienkiego lnu. Miał nadzieję, że gdyby doszło do ich ujawnienia, potraktowano by ten fakt jak kaprys bogatego landlorda. Nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się, że je nosi, że musi chronić swoją delikatną skórę przed kontaktem z wełną i innymi szorstkimi materiałami. Uważał, że prawdziwi mężczyźni nie powinni mieć takich kłopotów. Jediną pociechą był fakt, że dwaj z jego braci mieli podobny

problem.

Kiedy słońce ukazało się na niebie, Connor ruszył w stronę warowni. Jego ludzie mieli niewesołe miny, nawet ci, których zostawił do pilnowania koni i reszty uzbrojenia. Wiedział, że jest czujnie obserwowany przez Goudiech i Dalglishów. Mam nadzieję, że nie dostarczę im dużej rozrywki, pomyślał, podchodząc do bramy. Jego ludzie, w ponurym milczeniu, szli za nim.

- Już idzie - oznajmił James, wchodząc do sali rycerskiej wraz z pięcioma ludźmi z eskorty Gillyanne. - On i jego ludzie idą pieszo.

- Obawia się, że ukradnę mu konia tak jak sir Robertowi - powiedziała Gillyanne, siadając na paradnym krześle landlorda.

- Nie ukradłaś konia. To zdobycz wojenna.

- Zwrócę mu go, kiedy już będzie po wszystkim.

- Dlaczego? To piękny koń.

- Wiem, ale sir Robert jest najwyraźniej bardzo do niego przywiązany. Głośno domagał się zwrotu konia, nie dając się odciągnąć od naszych murów. Jeszcze nigdy nie wrzeszczał na mnie nagi mężczyzna. - Gillyanne uśmiechnęła się szeroko, a wszyscy głośno się roześmieli. - Myślisz, że sir Connor wpadnie w tę pułapkę? - spytała poważnie.

- Nie ma wyboru. To jego dzień, jego kolej. Musi coś zrobić.

- Uważasz, że coś podejrzewa?

- Jeśli ma choć trochę rozumu, to na pewno tak. Ale, jak mówiłem, nie ma wyboru. To jego kolej i musi być przygotowany na to, że go przechytrzymy. - James rzucił okiem na stół, uginający się pod ciężarem chlebów, serów, wina i wszelkiego rodzaju słodczy. - Jesteś pewna, że się uda?

- Nie. - Na widok chmurnej twarzy Jamesa Gillyanne wzruszyła ramionami. - Przedtem też istniało pewne ryzyko.

- Ale nie takie jak teraz. Tamci nie zbliżali się do ciebie na wyciągnięcie ręki.

- To prawda, ale jest tu sześciu uzbrojonych ludzi na wypadek gdyby... hmmm... zachciało mu się wyciągać rękę. A ta wspaniała uczta dla niego i jego ludzi? Po kilku dniach spędzonych w obozie żaden mężczyzna się temu nie oprze. - Zebrani poparli słowa Gillyanne niezbyt przekonującymi pomrukami. - Oczywiście, że to ryzykowne, lecz jest szansa na sukces.

- Wiem o tym, ale jeśli nie jest kompletnym głupcem, to będzie się wystrzegał jedzenia i picia.

- Nie wierzę, że jest głupi, więc ja też będę jadła i piła.

- Ta część twojego planu zupełnie mi się nie podoba. - James zaklął z cicha. - Tylko nie jedz i nie pij za dużo. Taka drobinka jak ty może po tym spać przez tydzień.

Gillyanne skrzyżowała ręce na piersi, zgromiła wzrokiem śmiejących się cicho mężczyzn i zaczęła nasłuchiwać.

- Wydaje mi się, że słyszę drżący głos George'a.

- To oznacza, że sir Connor wszedł do jaskini lwa -stwierdził James, siadając obok Gillyanne.

Pięciu mężczyzn z klanu Murrayów stanęło za jej krzesłem.

- Jak mówiłeś, nie miał wyboru.

Kiedy George wprowadził sir Connora i jego ludzi, serce Gillyanne zaczęło bić przyśpieszonym rytmem, i to nie tylko z powodu niebezpiecznej gry, którą podjęła. Była przekonana, że sir Connor MacEnroy wywierał wrażenie na każdej kobiecie. Ten postawny, silny, urodziwy mężczyzna przypominał dawnych wikingów. Gillyanne szybko się otrząsnęła z tych myśli i uśmiechnęła na powitanie, udając, że nie zauważa podejrzliwego spojrzenia, jakim obrzucił zastawiony stół.

- Oczekiwała mnie pani, prawda? - spytał, siadając po jej prawej ręce.

-Kiedy zorientowałam się, że zostałam sama... - zaczęła.

- Niezupełnie sama. - Connor popatrzył na stojących za nią zbrojnych, a Gillyanne obdarzyła go niewinnym spoj-

rzeniem. - Mógłbym panią bez trudu stąd wyprowadzić.

- Nie sądzę, żeby się to spodobało moim ludziom.

- Przedtem nie chciała pani dopuścić do rozlewu krwi.

- Nadal tego nie chcę, ale jeśli jest się przypartym do muru... - Wzruszyła ramionami, lecz zaraz wskazała z uśmiechem zastawiony stół. - Może przełamiemy się chlebem i spokojnie porozmawiamy o tej nieszczęsnej sprawie?

Nie podobało się jej na poły cyniczne, na poły rozbawione spojrzenie, jakim obrzucił ją Connor.

- Po tym, co pani zrobiła innym landlordom, miałbym zaufać jadłu, które nam pani proponuje?

- Doskonale to rozumiem.

Gillyanne była dumna z lekko urażonego tonu, jakim wypowiedziała to zdanie. Napełniła swój puchar winem i nałożyła sobie na talerz po kawałku z prawie każdego półmiska. Mogła jeść i pić bez obawy, ponieważ te porcje nie były skażone, jak również wino w tym dzbanku, który wybrała. Jeśli szczęście będzie jej sprzyjać, przybysze szybko stracą przytomność, a ona nie będzie musiała próbować skażonego jadła. Widząc przenikliwe spojrzenie Connora, upiła duży łyk wina i zjadła ciastko na miodzie. Connor zachnął się w duchu, kiedy jego ludzie, za przykładem Gillyanne, zabrali się do jedzenia i picia. Jej manifestacyjne zachowanie jeszcze niczego nie dowodziło, z drugiej strony zbyt wielka podejrzliwość mogła zostać uznana za obrazę. Stojący za jej plecami zbrojni mogli ostro zareagować, a on nie chciał nikogo zabijać. Postanowił coś zjeść, ale uważać na wino.

- O czym pani chce rozmawiać? - spytał, smarując miodem grubą kromkę chleba. - Zdobyłem Ald-dabhach, czyż nie? Więc to wszystko jest teraz moje, zarówno warownia, jak i pani.

Rozbawiło go gniewne spojrzenie, jakim Gillyanne obrzuciła jego ludzi, którzy przyjęli to odważne oświadczenie potakującymi pomrukami.

- Bądźmy dokładni - powiedziała stanowczym, choć nie agresywnym tonem - nie zdobył pan Ald-dabhach. To my pozwoliliśmy panu tu wejść.

- Mógłbym szybko położyć kres tej dyskusji, ale nie zrobię tego. - Connor wznosił dłoń w uspokajającym geście, widząc, że obrońcy warowni kładą dłonie na mieczach. -Chciałem tylko zwrócić uwagę na ten drobny fakt. Zdawała sobie pani z tego sprawę, kiedy postanowiliście wpuścić nas do warowni.

- Byliście zaproszeni, więc miałam nadzieję, że zastosujecie się do obowiązujących gości wymogów grzeczności.

- Naprawdę? Jaki to piękny gest zaufania. - Nie mogąc się powstrzymać, Connor wziął kilka ciastek ze stojącego przed nim półmiska. - Dlaczego pani nadal się opiera? I tak będzie pani musiała zaakceptować jednego z nas, jeśli rzeczywiście nie pragnie pani rozlewu krwi.

- Może w ogóle nie chcę wyjść za mąż.

-Jeśli chce pani mówić o wstąpieniu do klasztoru, to szkoda zachodu. Podobnie jak David, nie wierzę w tę opowiastkę.

Gillyanne zakłęła w duchu, kiedy nałożył jej na talerz kilka skażonych ciastek. Pocieszała się tym, że przedtem już sporo zjadła, więc może tylko trochę ich skosztować, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Ludzie MacEnroya pochłaniali takie ilości jedzenia i pili tyle wina, że nie będzie musiała długo czekać na kolejne zwycięstwo.

- Jedz, dziewczyno - zachęcał ją Connor. - Przydałoby ci się, pani, trochę mięsa na kościach.

- Jeśli chce mnie pan przekonać, że poślubienie jednego z was leży w moim interesie, to może przydałoby się parę pochlebnych słów.

-Chce pani, żebym zabiegał o jej względy? Po co? W końcu mężczyzna i tak dostaje to, czego chce, pieniądze albo ziemię, razem z panną młodą.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie była pewna, czy on naprawdę w to wierzy, czy tylko chce ją rozzłościć. Musiała przyznać, że jego cyniczna wypowiedź nie była daleka od prawdy, ale nigdy jeszcze nie słyszała, aby ktoś głośno o tym mówił. Czyżby ten mężczyzna miał

za nic to wszystko, co było tak ważne dla jej klanu? To ją zirytowało, chociaż poglądy tego człowieka nie powinny jej być obchodzić. Nie wiedziała, co on naprawdę myśli i czuje. Kiedy próbowała wyczuć jego emocje, wydawało się jej, że natrafia na gruby mur. Może to wina ziół, którymi przyprawiła potrawy?

-Jeśli tak pan to widzi, to po co te wszystkie zabiegi? Dlaczego wasza trójka upiera się przy tych idiotyzmach? Nie chcę żadnych waśni, będę zadowolona, jeśli wszystko zostanie tak jak dawniej.

-Jest pani niezamężną dziewczyną. Kiedy rozeszły się pogłoski, że te ziemie nie należą już do MacMillanów, zaczęliśmy szukać ich właściciela, chcieliśmy z nim zawrzeć porozumienie albo odkupić całą posiadłość. Dowiedzieliśmy się jednak od króla, że przejęła ją niezamężna dziewczyna, więc doszliśmy do wniosku, że jeden z nas powinien ją poślubić. Istnieje przecież możliwość, że wyjdzie pani za męża za kogoś, kto nie będzie miał pokojowych zamiarów i zapragnie powiększyć swoją posiadłość kosztem innego landlorda.

Connor odchylił się w krześle. Nie wiedział, dlaczego czuje się zobowiązany do takiej szczerości.

- To nie jest żaden idiotyzm, my się tylko bronimy przed możliwością wpuszczenia do siebie nieprzyjaciela - ciągnął. - Podjąłem tę decyzję, bo mam już dwadzieścia osiem lat, więc powinienem się ożenić. Zależy mi też na tych ziemiach, bo są bardzo urodzajne. Wolałbym, żeby pani wybrała mnie, ale zaakceptuję również innego landlorda. Nie rozumiem, czemu stawia pani taki opór. Każdy z nas jest młody, w pełni sił, niezbyt brzydki, może dać pani dzieci i zapewnić opiekę. Jesteśmy naczelnikami swoich klanów i nie jesteśmy biedni. Wydawałoby się, że dziewczyna powinna być zadowolona, mając takie możliwości. Ciekawi mnie również, dlaczego stosuje pani te sztuczki, żeby nie dopuścić do prawdziwej bitwy. Chce pani zyskać na czasie. Dlaczego?

- Czekam na przyjazd ojca, który szybko zrobi porządek z takimi głupcami jak wy - ucięła.

Gillyanne jeszcze nigdy nie słyszała równie wyrachowanych planów zawarcia małżeństwa, bez cienia zainteresowania kobietą, którą się ma poślubić.

- Rozumiem. Myśli pani, że on nie zaakceptuje naszych propozycji?

- Nie. - Nie zdziwił ją wyraz niedowierzania na twarzy Connora. Ton jego pytania mówił już sam za siebie. - Mojemu ojcu nie spodoba się fakt, że interesuje was tylko moja ziemia, a nie ja. W naszym klanie panuje pogląd, że zarówno mężczyzna, jak i kobieta powinni wybierać towarzysza życia z miłości, nie dla pieniędzy czy też innych dóbr.

Connor zamierzał zbyć tę kwestię pogardliwym prychnięciem, lecz nie zdołał powstrzymać ziewania. Zaniepokojony, obrzucił wzrokiem swoich ludzi i zobaczył, że wszyscy walczą ze snem. Rzucił oskarżycielskie spojrzenie w stronę lady Gillyanne, ale ona też wyglądała na śpiącą. Poczul niewytłumaczalną chęć, żeby się roześmiać, widząc, jak jego ludzie, jeden po drugim, padają głowami na stół. Bardzo niewiele pił wina, ale kiedy spojrzał najedzenie, pokręcił głową.

- Zatrąła pani potrawy - powiedział.

- Nie zatrąłam. Dodałam tylko czegoś, co was może uśpić. - Gillyanne ziewnęła ponownie. - Przecież nie otrujęm samej siebie, prawda?

- Tak, ale biorąc pod uwagę, ile pani zjadła, jak to możliwe, że taka maleńka dziewczyna jest jeszcze przytomna?

- To, co sama sobie wybierałam, nie było skażone.

- Przynajmniej nasz ostatni posiłek był doskonały - roześmiał się Diarmot, opierając głowę na skrzyżowanych ramionach.

- Tak mówicie, jakbym was wszystkich chciała wymordować - poskarżyła się Gillyanne. - Zaproponowałam wam tylko małą drzemkę.

- I zaraz każe pani zabrać nam broń i ubranie - powiedział Connor. - Sądzę, że pani ludzie wcale nie uciekli

z warowni.

- Nie. Już wrócili.

- Bystra dziewczyna - stwierdził, wstając od stołu.

- Powinien pan usiąść, sir. Wtedy nie spadnie pan z wysoka.

Connor poczuł, jak James popycha go delikatnie na krzesło. Szybko tracił świadomość, a jego ludzie już od dawna byli nieprzytomni. Nie było sposobu, żeby się wymknąć z tej pułapki.

- Potrafię docenić dobry fortel, dziewczyno - wymamrotał, jakby był pijany.

- Dziękuję.

- Jednak inni, chociaż mogą podziwiać pani przebiegłą grę, nie będą tak wyrozumieli jak ja.

Zdumiony, że zdołał wypowiedzieć tak długie zdanie, Connor poddał się wreszcie ogarniającej go senności. - Już mi się wydawało, że on nigdy nie padnie - stwierdziła Gillyanne, przemywając sobie twarz zimną wodą. - Nie pił dużo wina - zauważył James. - Coś podejrzewał.

- Ha! Oszukałam go, ale nie był zbyt zdziwiony, prawda?

- Spodziewał się, że coś wymyślisz. Mógł mieć tylko iskierkę nadziei, że odkryje twoją sztuczkę, zanim zdążysz ją zastosować. - James uśmiechnął się na widok ziewającej Gillyanne. - Ty też trochę się prześpisz? - Chyba nie będę musiała, inaczej już bym zasnęła. Sir George, nie zostało dużo jedzenia ani wina, ale musi pan przypilnować, żeby wszystko zostało wyrzucone. - Gilly-anne zwróciła się do rządcy i obrzuciła wzrokiem śpiących. - Trzeba jak najszybciej z tym skończyć.

- Myślisz, że nie pośpią długo? - spytał James, kiedy ludzie z klanu Murrayów zaczęli zabierać przybyszom broń. - Trudno powiedzieć. Nie zrobiłam zbyt mocnego naparu, bo mogliby się po nim już nigdy nie obudzić. Lepiej się pośpieszyć.

Pozbawienie ubrań ludzi MacEnroya i załadowanie ich na wózki nie zajęło zbyt wiele czasu. Gillyanne popatrzyła z uśmiechem na głęboko uspionych przeciwników. Każdy z nich miał albo przepaskę na biodrach, albo jakieś

spodenki. Zatrzymała wzrok na Connorze. To niewiarygodne, ale nadal robił wspaniałe wrażenie, choć miał na sobie tylko jakieś dziwne lniane spodenki.

- Jacy oni skromni - zażartował James. - Przewidywali możliwość porażki. Każdy miał przy sobie tylko jedną sztukę broni, nie chcieli też obudzić się nadzy. Ale ten landlord ma na sobie coś dziwnego.

- Mój kuzyn też nosił coś takiego - powiedział George, zaglądając do wózka. - Jego skóra nie znosiła dotyku niektórych materiałów. Piekło go jak diabli i miał wysypkę. Najgorsza była wełna.

Gillyanne nie ośmieliła się spojrzeć na Jamesa z obawy, że oboje wybuchną śmiechem - ten landlord potężnej postury miał delikatną skórę. Nie chciała też obrazić George'a.

- Czasem wełna działa na skórę jak pokrzywy - wyjaśniła. - To samo mówił kuzyn. Bardzo nad tym cierpiał, twierdził, że to niemęska przypadłość.

- To głupota. - Gillyanne pokręciła głową. - Wielu ludzi ma takie kłopoty. Na przykład ja, kiedy zjem truskawki. Chyba nie sądzi pan, że ten olbrzym mógłby nie być męski? - A widząc, że George energicznie pokręcił głową, dodała: - Zabierzcie ich już, chłopcy.

- Jak daleko, milady?

- Kawałek. Kilometr albo dwa, żeby mieli wystarczająco długi powrót do obozu.

- Gdybyś musiała wybierać, to wzięłabyś tego, prawda? - spytał James.

- Ten głupiec jest wyjątkowo urodziwy. Wygląda jak prawdziwy wiking.

- Sądzę, że jest też uczciwym człowiekiem.

- Nie waha się mówić tego, co myśli.

- Gillyanne, ja chcę walczyć! - zawołał nagle James. - Ci głupcy chcą cię zawlec do ołtarza tylko dlatego, że zapragnęli wejść w posiadanie twojej ziemi. Zaslugujesz na lepszy los.

- Niewątpliwie, ale czy ktoś bardziej godny mojej ręki

pojawił się w ciągu prawie dwudziestu jeden lat? Nie o to chodzi. Nie pozwolę, aby ktokolwiek przeze mnie stracił życie. Posłuchaj, James, przecież oni składają mi uczciwą propozycję małżeńską. Sir Connor nie przesadzał, kiedy mówił, że wszyscy trzej landlordowie są dobrymi kandydatami na mężów. Uciekałam się do tych sztuczek, mając nadzieję, że zaraz przyjedzie ojciec i przetnie ten węzeł, gdyby jednak miało dojść do prawdziwej walki, to sama położę temu kres, a ty przysiągłeś zaakceptować moją decyzję.

- Ale nie przysiągłem, że będę z niej zadowolony - odparował James. - Niech to diabli wezmą, Gillyanne, chyba nie sądzisz że to będzie tylko formalne małżeństwo.

- Nie. Podejrzewam, że zostanie skonsumowane. Stracone dziewictwo to jeszcze nie śmiertelna rana. Pomyśl tylko, może się wreszcie dowiem, na czym polega zmysłowa miłość. - I nie czekając na odpowiedź Jamesa, Gilly-anne szybko wbiegła do wieży.

- Do diabła, gdzie my jesteśmy?

Na dźwięk głosu Diarmota Connor ostrożnie otworzył oczy. Raziło go słońce i huczało mu w głowie. Usiadł i rozejrzał się dokoła. Wszyscy jego ludzie byli pozbawieni ubrań, ale zostawiono im przepaski na biodrach. Większość siedziała już na trawie.

- Wydaje mi się, że jesteśmy o jakieś dwa, trzy kilometry na północ od naszego obozu - odrzekł Connor.

- Mamy tam dojść pieszo? - Diarmot wyrzucił z siebie długą litanię przekleństw. - Gdybym kiedyś spotkał człowieka, który wychował tę dziewczuchę, to sprawiłbym mu porządne lanie.

- Sprytna mała dziewczyna - mruknął Knobby, podtrzymując ciężką głowę.

- Po co nas tak daleko wywlekli?

- Żeby mieć pewność, że nie będziemy próbować po raz drugi - powiedział Connor, wstając na nogi.

- Och! - Diarmot podnosił się z trudem. - Zanim dotrzemy do obozu, to dzień będzie się już zbliżał ku końcowi.

Naprawdę sądzisz, że ta mała dziewczyna sama obmyśla te sztuczki?

- Podejrzewam, że pomaga jej kuzyn, ale intrygi i zastawiane na nas pułapki to jej robota.

- Naprawdę chcesz się z nią ożenić? - spytał Diarmot, kiedy ruszali w drogę do obozu.

- Chcę mieć tę ziemię. - Connor zdał sobie nagle sprawę, że kiedy rozpoczynali tę kampanię, konieczność wzięcia sobie żony napawała go niechęcią, ale ta niechęć dość szybko się ulotniła. Jednak Diarmot nie musiał o tym wiedzieć. - Bystrość i spryt lady Gillyanne mogą przynieść dodatkowy pożytek - dodał.

-Albo przekleństwo. Poza tym jest bardzo mała.

- To prawda, niewiele większa od dziecka, ale mimo to jest kobietą zdolną do małżeństwa i rodzenia dzieci. Przynajmniej mogę być pewny, że moje dzieci będą miały dobrze poukładane w głowie.

- Zdajesz sobie sprawę, że teraz czeka nas prawdziwa bitwa? Możesz być pewny, że sir Robert i sir David nie puszczą płazem upokorzenia, jakie ich spotkało.

- To prawda. - Connor skinął głową. - Pewnie nawet nie pomyślą, że mogą przy tym uszkodzić nagrodę, której tak bardzo pragną.

- Sądzisz, że ta dziewczyna zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

- Zanim zapadłem w sen, starałem się ją przed tym ostrzec. - Connor ściągnął brwi. - Tak, ona zdaje sobie z tego sprawę. Jeśli nadal nie chce rozlewu krwi, będzie musiała coś zrobić, żeby zapobiec rzezi.

- Wybierze sobie męża?

-Czy wybierze? Wydaje się, że nie będzie miała innego wyjścia, ale po tej dziewczynie wszystkiego można się spodziewać.

Rozdział 5

Nadszedł czas na podjęcie decyzji - ta myśl nie dawała Gillyanne spokoju. Siedziała w rycerskiej komnacie i wpatrywała się w osmolony sufit, głaszcząc siedzące na kolanach koty i usiłując obmyślić kolejny ruch. Po przyjeździe do Md-dabhach sądziła, że najpoważniejsza decyzja, jaka ją czeka, dotyczyć będzie tego brudnego sufitu - czy kazać go odczyścić, czy zostawić w spokoju. Teraz stała przed wyzwaniem, które zaważy na całej jej przyszłości, a przecież gdy obierała sobie Ald-dabhach za siedzibę, była przekonana, że już o niej zadecydowała.

Nic z tego, pomyślała ze złością. Żaden mężczyzna nigdy nie starał się o jej względy, a teraz trzech landlordów dobija się do jej bram i każdy chce pojąć ją za żonę. Traktowano ją tak, jakby była gęsim piórem, służącym do podpisania aktu przeniesienia własności. To mnie jeszcze bardziej obraża niż dotychczasowy brak zainteresowania ze strony mężczyzn, pomyślała.

Mimo wszystko miała powód do dumy. Przy pierwszej próbie udało się jej pokonać i upokorzyć każdego z nich. Co prawda, na nic lepszego nie zasługiwali, ale Gillyanne podejrzewała, że wkrótce przyjdzie jej za to zapłacić. Mężczyźni źle znoszą upokorzenia, zwłaszcza jeśli doznają ich od zwykłej drobnej dziewczyny.

„Oni nie będą tak wyrozumiali jak ja”, przypomniała sobie ostrzeżenie Connora. Była też zdziwiona, że tak do-

brze przyjął porażkę. Nie potrafiła wyczuć jego emocji, ale wydawał się twardym i upartym mężczyzną. Jego poglądy na małżeństwo irytowały ją w najwyższym stopniu, ponieważ uważał, że mężczyzna jest panem. Tacy osobnicy źle znosili upokorzenie, ale on był przygotowany na przegraną. Odniosła nawet wrażenie, że podziwiał jej spryt i że ta sytuacja trochę go bawiła. Chociaż przy nim całkowicie zawodził ją dar wyczuwania czyichś emocji, a także mimo jego niewłaściwego stosunku do kobiet Gillyanne czuła, że nie będzie chował do niej urazy. Wierzyła również, kiedy mówił, że inni nie będą skłonni tak łatwo wybaczyć.

A to oznacza, że dojdzie do prawdziwej bitwy, pomyślała ze smutkiem, zwłaszcza że nie potrafiła wymyślić już żadnych nowych sztuczek. Na tej spokojnej dotąd ziemi poleje się krew. Niektórzy ludzie tracą życie, a wszystko, co zbudowali, legnie w gruzach. A dlaczego tak musi być? Bo nie chce poślubić żadnego z tych trzech landlordów? Nie chce utracić władzy nad ziemią, którą dostała w posagu? Bo tak bardzo ceni sobie dziewictwo, że chce je chronić, chociaż wie, że ojciec i tak może ją wyciągnąć z tej opresji? Ten przymus to jawna niesprawiedliwość, ale czy jej ludzie mieli za to płacić życiem? To była okrutna prawda, przed którą nie było ucieczki,

James usiadł obok niej.

- Czy rozwiązanie twoich problemów jest wypisane na suficie? - zapytał.

- Jeśli tak, to jest ukryte pod kurzem i brudem. - Gillyanne ciężko westchnęła. - Skoro ci głupcy naprawdę chcą bitwy, to jest tylko jedno wyjście, prawda?

- Zastanawiałem się nad tym tak długo, aż rozboleła mnie głowa i niczego innego nie wymyśliłem. - James przyłożył dłoń do czoła. - Chociaż mnie to wścieka i obraża moją męską dumę, muszę przyznać, że jedynie ojciec może cię wyciągnąć z tej matni. Tylko on jest władny temu przeszkodzić, zarówno dlatego, że jest twoim ojcem, jak i ze względu na swoją przyjaźń z królem.

- Który sam naprowadził te psy gończe na mój trop.

-Większość ludzi uznałaby, że król postąpił bardzo rozsądnie. - James skrzywił się z niesmakiem. - Prawie wszyscy ojcowie przyjęliby z aprobatą tak duży wybór propozycji małżeńskich, a trzeba pamiętać, że początkowo były składane w pokojowym duchu. To my, Murrayowie, uważani jesteśmy za dziwaków, ponieważ chcemy sami wybierać sobie partnerów. - Na ustach Jamesa ukazał się słaby uśmiech. - Wiele osób powiedziałoby, że masz o wiele większy wybór niż inne dziewczyny.

- Wiem o tym. Na pewno nie wzbudziłabym współczucia u ludzi spoza naszego klanu. - Gillyanne cicho westchnęła. - Tutejsi ludzie też trochę mnie żałują, ale nie za bardzo. Rozumieją, że nie mam ochoty oddać swojej ziemi mężczyznom, którzy nawet nie starają się zabiegać o moje względy, ale widzą także trzech uczciwych land-lordów, a każdy z nich chce ze mną ożenić. Nie są brzydcy ani starzy, słabi czy biedni. Prawdę mówiąc, wiele dziewczyn chętnie poślubiłoby każdego z nich. Gdy powiedziałam, że nie życzę sobie rozlewu krwi, ludzie z Ald-dabhach pomogli mi powstrzymać tych głupców. Dzięki nim zyskałam trzy dni spokoju, nie mogę jednak niczego więcej od nich wymagać. Jeśli landlordowie są gotowi walczyć, to powinnam położyć temu kres.

- Przed końcem nocy poznamy ich zamiary.

- Naprawdę? Wjaki sposób?

- Posłaliśmy chłopaka na przespiegi. Na pewno coś zobaczy, a może uda mu się podejść do nich blisko i coś usłyszeć. Nie rób takiej zmartwionej miny. Nawet George uważał, że to dobre posunięcie. W najgorszym wypadku złapią chłopaka i będziemy wiedzieć tyle samo co teraz. George był pewny, że nie zrobią mu krzywdy, nawet gdyby wpadł w ich ręce. Jeśli by chcieli załatwić tę sprawę siłą, zrobiliby to na samym początku.

-To prawda. Mam nadzieję, że chłopiec szybko wróci. Coś mi mówi, że powinnam się dobrze wyspać, bym jutro była wypoczęta. Nie wypada ziewać podczas tak wielkiej życiowej zmiany.

*

Connor stał oparty o drzewo, z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył niechętnym wzrokiem na dwóch swoich towarzyszy. Davida i Roberta ponosił gniew. Jeśli zechcą wyładować swoją wściekłość na Ald-dabhach, to z tego, o co walczą, niewiele pozostanie. Mogą też zranić lub zabić kobietę, którą pragną poślubić. To prawda, że porażka i doznane upokorzenia z rąk takiej drobnej dziewczyny były trudne do przełknięcia, Connor nie sądził jednak, żeby z tego powodu warto było zniszczyć to, co tak bardzo pragną zdobyć. W końcu ta kobieta miała prawo bronić siebie i swoich ziem wszelkimi dostępnymi jej środkami. Oni też by tak zrobili.

- Myślisz, że do rana się uspokoją? - spytał Diarmot, podchodząc do brata.

- Nie - odrzekł cicho Connor. - Uważają, że ich męska duma zanadto ucierpiała. Teraz bardziej pragną zemsty niż zdobycia dziewczyny i jej posiadłości.

- Może uda ci się ich przekonać, żebyś ruszył jako pierwszy. Moglibyście losować, tak jak poprzednim razem. Wydaje mi się, że przy forsowaniu bram wyrządzisz najmniej szkody w warowni i wśród tamtejszych ludzi.

- Oni nie zdecydują się na pojedynczy atak z obawy przed kolejną klęską. - Connor pokręcił głową. - Jeśli David znowu odniesie porażkę z małych rączek lady Gilly-anne, to pewnie powyrywa sobie wszystkie włosy z głowy. Nie podejmie takiego ryzyka.

- Nie przypuszczałem, że to będzie aż tak trudne.

- Nie? Przecież mamy do czynienia z kobietą.

- To prawda. - Diarmot uśmiechnął się. - Ale z drugiej strony, ilu dziewczynom trafia się trzech landlordów, którzy proszą je o rękę?

- Tak, ale my tak naprawdę nie prosimy o jej rękę, tylko o jej ziemię, a lady Gillyanne nie jest pozbawiona dumy. Co prawda każda dziewczyna powinna wyjść za męża, a jeśli ma ziemię, oddać ją mężowi we władanie, może jednak powinniśmy postarać się choć trochę jej przypodobać.

- Staraleś się kiedyś o względy dziewczyny?

- Nie, ale to chyba nic trudnego. Parę pocałunków, kilka słodkich słówek. Myślę, że dałbym radę.

- Wydaje mi się, że Robert poradziłby sobie lepiej. Przegrałbyś w tym współzawodnictwie.

Connor czuł, że w słowach Diarmota może być trochę prawdy, ale mimo to poczuł się urażony. Miał przecież doświadczenie z kobietami. Co prawda, nie było ich zbyt wiele, ale to tylko dlatego, że rzadko wyjeżdżał z Deilcladach, lecz miejscowe dziewczyny zawsze chętnie szły z nim do łóżka. Zresztą nawet w podróży nie mógł narzekać na brak zainteresowania ze strony kobiet.

Po chwili namysłu doszedł jednak do wniosku, że odzew na zmysłowe zaproszenie kobiety trudno jest nazwać staraniem się o jej względy, nie mówiąc już o dziwkach z Deilcladach. Po co zresztą miał się nad tym zastanawiać? Jeśli zostanie mężem lady Gillyanne, to przecież nie będzie musiał starać się o względy własnej żony, a jeśli nie, to zabieganie o cudzą tym bardziej nie byłoby zbyt rozsądne.

- Trzymasz z nami czy nie? - Głos sir Davida wyrwał go z zadumy.

Sir David pałał taką wściekłością i żądzą zemsty za swoje upokorzenie, że Connor zwątpił, czy zdoła przemówić mu do rozsądku. Na nieszczęście sir David jeszcze trochę śmierdział, co nie pozwalało mu zapomnieć o powitaniu, jakie mu zgotowała maleńka lady Gillyanne. Wyglądało na to, że tylko ona mogła zapobiec przelewowi krwi, poślubiając jednego z nich,

- A co będzie, jeśli lady Gillyanne zostanie zraniona lub zabita podczas walki?

- Wtedy wszystko zostanie po staremu. -Narazimy się na gniew MacMillanów, Murrayów i Drummondów. Jej kuzyn należy do tego klanu.

- Ona rozpoczęła walkę, a ja nie wrócę do domu z podkulonym ogonem, przepłoszony przez jakąś niedorosłą dziewczuchę. A więc jesteś z nami czy nie?

- Jestem z wami, choćby dlatego, że zależy mi na tym, aby ta dziewczyna pozostała przy życiu i mogła poślubić któregoś z nas.

- Niedobrze - mruknęła Gillyanne, kiedy George wprowadzał do rycerskiej komnaty chłopaka, który szpiegował landlordów. - George jest bardzo zatroskany.

- George zawsze jest zatroskany - zauważył James, popijając wino.

- Zauważyłam, że on ma wiele sposobów na wyrażanie strapienia. Teraz najwyraźniej ma prawdziwą zgryzotę. Chłopak też nie jest szczególnie radosny. - Gillyanne uśmiechnęła się do wchodzących. - Siadajcie. Ty jesteś Duncan, prawda? - Kiedy nalewała im wina, pięciu mężczyzn z klanu Murrayów przysunęło się bliżej, żeby usłyszeć nowiny.

-Tak, milady, jestem Duncan, wujek małej Mary. Gillyanne zaczęła, aż Duncan i George napiją się wina, zanim zadała pytanie.

- Powiedz, Duncanie, czego się dowiedziałeś?

- Miałem wiele szczęścia, milady - odrzekł Duncan. -Byłem na tyle blisko, że usłyszałem całą rozmowę tych trzech landlordów.

- To miło z ich strony. Sądzę, że nie są mną zachwyceni.

- Wcale nie. Sir Robert i sir David są bardzo źli, a sir David najbardziej.

-To mnie nie dziwi.

- Sir Robert się nie sprzeciwiał, widać było, że zgadza się ze wszystkim, co tamten mówi. Chcą nas zaatakować jutro, milady.

- Tego się właśnie obawiałam. - Gillyanne westchnęła. -Przypuszczam też, że nie będą atakować pojedynczo.

- Nie, sir David mówił, że połączą siły, żeby wdrzeć się do Ald-dabhach, a potem zdecydują, który zostanie pani mężem.

- Jeśli jeszcze będę żyła. A co na to sir Connor?

- On nie mówił wiele. - Duncan pociągnął łyk wina.

Patrzył niechętnym wzrokiem na tamtych dwóch i czasem wymieniał uwagi z bratem. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy sir David spytał go, czy z nimi trzyma. Powiedział, że gwałtowny, zmasowany atak może narazić panią na niebezpieczeństwo. Sir David uważał, że w takim razie wszystko zostanie tak, jak było przedtem. Sir Connor spytał tego głupca, czy nie boi się gniewu członków pani klanu, ale sir David odpowiedział, że pani to sama rozpętała, a on nie ma zamiaru wracać do domu z podkulonym ogonem. Wtedy sir Connor oświadczył, że będzie z nimi trzymać, ale tylko dlatego, że jest jedynym, któremu zależy na tym, żeby pani dożyła do ślubu z którymś z nich.

Wahanie sir Connora dodało Gillyanne otuchy, mimo że sam też miał wziąć udział w ataku. Niczego nie zyskaliby, wlokąc ją do księdza tylko po to, żeby mógł jej udzielić ostatniego namaszczenia. Na korzyść sir Connora przemawiał jednak fakt, że nie przyłączył się do okrzyków żadnych zemsty landlordów.

- Nie uda mi się już tego dłużej przeciągać - powiedziała - Podejrzewałam, że tak się stanie, miałam tylko nadzieję, że tak szybko nie podejmą decyzji o ataku. Myślałam, że będą potrzebować trochę czasu, żeby dojść do porozumienia, i poczynią jeszcze jakieś kroki, by mnie przekonać do swoich planów. W ten sposób zyskałabym dzień, dwa, a może nawet więcej.

- Z tego, co widziałem i słyszałem, milady, ci dwaj land-lordowie są tak wściekli, że nie potrafią nad niczym się zastanawiać, nawet nad tym, jak najlepiej przeprowadzić atak.

- Chcą szturmować mury?

- Tak, chociaż nie wiem, czy MacEnroyowie wezmą w tym udział, bo ich landlord nie pochwała tego pomysłu. Goudie'owie i Dalglishowie nie wierzą, że potrafimy się obronić. - Duncan uśmiechnął się. - Sir Connor tłumaczy! im, że nie trzeba wielkich umiejętności, aby poczęstować strzałami gromadę szturmujących głupców. Powiedział też, że obejdą się bez drabin obłęźniczych, bo będą mogli wspiąć się na mury po stosach trupów swoich ludzi.

Chciałem jeszcze tam zostać, ale kilku mężczyzn zaczęło się zbliżać do mojej kryjówki, więc szybko się wycofałem. Było już oczywiste, że tamci dwaj nie posłuchają sir Connora. Sir David przewodzi, sir Robert jest po jego stronie, więc sir Connor musi iść za nimi.

- Ale nie dokładnie w ich ślady. - James zerknął na Gillyanne. - Gilly, pozwól nam...

- Nie. - Uśmiechnęła się blado, widząc rozczarowanie na twarzy Jamesa i mężczyzn ze swojego klanu. - Wiem, że jesteście dobrymi żołnierzami, wierzę też, że ludzie z Ald-dabhach potrafią bronić swego domu - dodała, spoglądając na George'a i Duncana - ale o taką sprawę nie warto przelewać krwi.

- Zmuszają panią do małżeństwa.

- Ten pomysł wyszedł od króla. - Gillyanne spojrzała na nachmurzone twarze mężczyzn. - Jeśli my doprowadzimy do rozlewu krwi, to długotrwały pokój, jaki tu panował, skończy się raz na zawsze. A jeśli to zrobią oni, to stanie się to kamieniem obrazy dla MacMillanów, Murrayów i Drummondów oraz wszystkich ich sprzymierzeńców. Małe nieporozumienie pomiędzy mną a tymi trzema głupcami przekształci się w długą, zażartą walkę o szerokim zasięgu.

- Ładna perspektywa - mruknął James.

- No właśnie. I z jakiego powodu? Bo nie chcę wybrać sobie męża spośród trzech landlordów? - Pokręciła głową. - Nie, to byłoby szaleństwo. Nie mam ochoty wychodzić za żadnego z nich, oni również nie mają zamiaru zabiegać o moje względy, ale dokonam wyboru, aby uniknąć przelewu krwi.

-Zostaniesz żoną człowieka, którego nie poślubisz z własnej woli.

Gillyanne doskonale rozumiała niepokój Jamesa, ale zaczynał ją irytować stałym przypominaniem tych samych kwestii.

-Wyjdę za mąż pod oczywistym przymusem, co poświadczą liczni świadkowie. - Skinęła głową, widząc, że jej słowa zostały właściwie zrozumiane. - Kiedy przyjedzie

ojciec, wszystko zostanie naprawione. Nikt inny tego nie dokona, nawet ty, Jamesie. Nie spodziewam się żadnych radosnych niespodzianek, lecz przynajmniej nie stanie mi się nic złego. Nie wydaje mi się nawet, aby ta sprawa miała mi przeszkodzić kiedyś w znalezieniu męża z własnego wyboru, na co zresztą mam niewielkie szanse. A może ten, którego wybiorę, okaże się mężczyzną mojego życia? -Gillyanne spojrzała na stojącą w drzwiach dziewczynkę.

- Mary, czy coś się stało?

- Nie, milady - odparła Mary, wchodząc do komnaty. -Chciałam tylko zobaczyć, czy mój wujek już wrócił i czy nikt go nie skrzywdził.

- Zbliź się i dobrze mu się przyjrzyj. Nie mamy tu żadnych tajemnic.

Dziewczynka podbiegła do swojego niewiele starszego wuja i mocno go objęła. Duncan zaczerwienił się, uradowany, a jednocześnie zażenowany zachowaniem siostrzenicy. Podczas krótkiego pobytu w Ald-dabhach Gillyanne zdażyła zauważyć, że tutejsi ludzie byli równie silnie ze sobą związani jak Murrayowie. Była przekonana, że opłakiwano by każdego, któremu coś by się przydarzyło. Nie mogła ich na to narażać jedynie z tego powodu, że nie ma ochoty poślubić obcego mężczyzny. Zniesie nawet niedobre małżeństwo. Ma przecież pewność, że będzie mogła się z niego wyswobodzić.

-Mary, jesteś kobietą. - Gillyanne powściągnęła uśmiech, kiedy dziewczynka z powagą skinęła głową. -Powiedz mi, gdybyś stanęła przed takim wyborem, jaki teraz mam, którego z nich wybrałabyś na męża?

- Nie sir Davida Goudie - odpowiedziała bez wahania Mary. - Nie mówię, że on jest złym człowiekiem, ale należy do tych, którzy uważają, że dziewczyna dopiero wtedy zna swoje miejsce, kiedy czuje but mężczyzny na karku. -Mary zarumieniła się lekko.

- Masz dobre oko, dziewczyno - pochwalił ją James. -To bardzo dobry powód, żeby Gillyanne nie wybrała tego głupca. Zresztą szybko pojawiłby się inny problem.

-Jaki? - spytała Gillyanne.

- Próbowałybyś go zabić w kilka dni po ślubie.

- Chyba w kilka godzin.

Wszyscy się roześmieli, Gillyanne zaś ponownie zwróciła się do Mary.

- Zgadzam się z tobą. Sir David to marny wybór. A sir Robert Dalglish?

-Co do niego, to nie mam pewności, milady. - Mary przygryzła wargę. - Kiedy tu był, zachowywał się jak dżentelmen, poza tym to przystojny mężczyzna. Ale kiedy zobaczył, co pani zrobiła jemu i jego ludziom, i że zabrała mu pani konia, zachowywał się tak samo jak sir David. To, co wykrzykiwał, to nie były słowa dżentelmena. Nie powinien nawet tak myśleć. Trudno mi powiedzieć. - Mary wzruszyła ramionami. - Jeśli chodzi o niego, to nie jestem pewna.

-Ja też podobnie o nim myślę. Zostaje nam więc tylko sir Connor MacEnroy.

-Tak, milady. Gdyby pani wybierała mężczyznę dla jego wyglądu, to on na pewno byłby pierwszy.

- To prawda - przyznała Gillyanne, nie zwracając uwagi na lekceważące uśmiechy mężczyzn. - Wygląda jak jakiś zbłąkany wiking.

- Och, tak. Taki ogromny wiking. On jeden zachował się z godnością po tym, co mu pani zrobiła. Nie słyszałam jeszcze o nim złego słowa, tylko opowieści, jakim jest dobrym landlordem, jak podniósł swój klan z upadku, chociaż był jeszcze wtedy młodym chłopcem. Ja bym go wybrała, nawet gdyby nie był taki przystojny. On jeden pokazał, że potrafi zapanować nad złością.

Gillyanne skinęła głową. Mogłaby się założyć, że sir Connor nie tylko kontrolował gniew, lecz także inne emocje. Może robił to tylko w chwilach zagrożenia, ale istniała również możliwość, że nie potrafiła go wyczuć, ponieważ nie odczuwał żadnych emocji. W takim wypadku nawet krótkie małżeństwo z tym człowiekiem byłoby bardzo trudne. Z drugiej strony, sir Connor mógł, podobnie jak

James, nosić niewidzialną zbroję, której Gillyanne nie potrafiła przeniknąć. Trudno jej było uwierzyć, że człowiek, który wyprowadził swój klan z ruiny, jest bez serca.

- A wy, panowie, zgadzacie się z małą Mary? - Gilly-anne obrzuciła wzrokiem zgromadzonych mężczyzn. - Wszyscy skinęli głowami. - W takim razie oddam swoją rękę sir Connorowi. Jutro, kiedy wojsko zacznie się gromadzić, wyjdę razem z sir Jamesem do landlordów i zawiadomię ich o mojej decyzji.

- Nie byłoby lepiej zaprosić ich tutaj? - spytał James.

- Na pewno, jednak po tym, co im zrobiłam, nie przypuszczam, żeby chcieli przyjąć moje zaproszenie.

- Masz rację, ale to ryzykowne posunięcie.

- Dlaczego? Chcą się ze mną ożenić i dostać moje ziemie. Chyba nie zaczną walczyć między sobą i nie znajdziemy się w środku bitwy. Jeśli sama do nich pójdę, to nie będą mieli pretekstu, żeby wprowadzić swoich ludzi za nasze mury. Byłoby bardzo trudno ich stąd usunąć.

- Ale poprzez małżeństwo z panią oni chcą również zawładnąć warownią - powiedział najmłodszy z Murrayów.

- To prawda, Ian - przyznała Gillyanne - wierzę jednak, że uda mi się odwlec moment pełnego przejścia własności. Po ślubie mój mąż stanie się automatycznie tutejszym landlordem. Jestem przekonana, że mój wybranek będzie chciał jak najszybciej mnie poślubić i zamknąć za murami swojej posiadłości.

- Zrobi tak, bo nie ufa dwóm pozostałym landlordom - zauważył James.

- Masz rację, wyczułam to, kiedy wszyscy trzej u nas byli. Nie sądzę, żeby wywiązała się walka, ale dwaj pozostali mogą zechcieć odebrać mu trofeum. Musicie dobrze zamknąć bramy i nie otwierać ich bez polecenia mojego lub Jamesa, bez względu na to, co się wydarzy. Potem opowiecie wszystko mojemu ojcu. A ty, James, jedź do Dubhlinn i zawieś wiadomość rodzinie, na wypadek gdyby ojciec najpierw tam się pojawił. Przywieź mi też do Deilcladach wszystkie moje rzeczy, których nie zdążę zabrać ze sobą.

Mężczyźni wdali się w ożywioną dyskusję, jednak Gillyanne zdołała doprowadzić do zgody. James i Murrayowie przyjechali do Ald-dabhach, żeby ją chronić, więc teraz czuli smak porażki. Nie potrafiła ich przekonać, że nie mają ratji. Mimo zranionej dumy, musieli jednak pójść za głosem rozsądku i zastosować się do jej życzenia. Wreszcie Gillyanne została sama z Jamesem.

-James, muszę to zrobić - powiedziała łagodnym tonem. - Wiesz o tym, prawda?

- Wie o tym mój rozum, ale cała reszta się buntuje. Jak ja to powiem matce?

- Rozumiem cię. Od czasu kiedy biedna Sorcha wstąpiła do zakonu, po tym jak ją zgwałcono i pobito do nieprzytomności, ojciec zaczął bać się o zdrowie matki, ale ona jest silniejsza, niż się wydaje. Potem Cameron MacAlpin wziął mnie i moją kuzynkę Avery jako zakładniczki. To się dobrze skończyło dla Avery, która zakochała się w swoim czarnym rycerzu, ale mama ze zmartwienia odchodziła od zmysłów. A teraz jeszcze to. Matka zacznie się bać, że nad jej córkami ciąży jakieś przekleństwo.

- A ojciec wpadnie we wściekłość nie tylko z powodu tego, co się tobie przydarzyło, ale również na myśl o troskach, jakie spadły na naszą matkę.

-Przekonaj ją, że nie dzieje się nic złego. To wszystko mnie tylko złości.

- To prawda?

- Tak, to prawda - odparła Gillyanne po chwili milczenia. - Prawdą jest również, że zupełnie nie potrafię wyczuć sir Connora. Jest nawet bardziej zamknięty przede mną niż ty. To mnie trochę martwi, ale jeszcze bardziej intryguje. W głębi serca nie odczuwam strachu przed tym człowiekiem. Co prawda, znajdę się w łóżku z kimś, o kim prawie nic nie wiem, ale kiedy zaczynam się tym martwić, zaraz sobie przypominam, że to naprawdę wspaniały okaz mężczyzny.

- Zbyt wiele czasu spędzałaś z naszym kuzynem Paytonem, tym znanym lekkoduchem. - James roześmiał się.

Powiem matce wszystko, co mi przekazałaś - dodał poważnym tonem. - A jeśli będzie tam ojciec, to przekażę mu tę wiadomość z bezpiecznej odległości.

- On by cię nie skrzywdził - zaprotestowała Gillyanne, choć wiedziała, że James tylko żartuje.

- Wierzę ci, ale jeśli naprawdę się wścieknie, może mnie trochę poturbować.

- Nawet w ataku szału ojciec nie zapomina, że wszystkie sprawy należy rozwiązywać polubownie.

Dobrze wie, że wymuszone małżeństwo może zostać rozwiązane, a w przeciwieństwie do tych trzech landlordów ma łatwy dostęp do króla. - Gillyanne wzruszyła ramionami. - Kto to może przewidzieć? Może kiedy już będę mogła odejść, wcale nie będę tego chciała? Jednak dobrze jest wiedzieć, że mam wybór. Niewiele dziewczyn ma takie szczęście.

- Dlatego będzie ci łatwiej poślubić tego człowieka?

- To tylko część prawdy. Ja się go nie boję. Będę szczerze składać przysięgę małżeńską, wiedząc jednocześnie, że jeśli ten związek nie spełni moich oczekiwań, mogę odejść.

- Powiesz o tym sir Connorowi?

- Ostrzegę go przed ojcem, ale czuję, że nie weźmie tego poważnie.

- Biedny głupiec - James uśmiechnął się. - Ojciec sprawi mu wielką niespodziankę. Ty zresztą też.

- Bez wątpienia, kuzynie. On sądzi, że wystarczy mnie poślubić, przejąć kontrolę nad posagiem i na tym koniec. Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim się zorientuje, że z dziewczyną z klanu Murrayów tak łatwo mu nie pójdzie.

Rozdział 6

Dziewczyna wyszła z warowni. Jest z nią tylko jeden mężczyzna! - zawołał sir David, szybko wsiadając na konia.

- Co robisz? - Connor złapał za wodze. -Jadę ją schwytać.

-Idzie do nas z flagą pokoju i towarzyszy jej tylko kuzyn. Musisz to uszanować. -Wcale nie muszę.

- Musisz, Davidzie - wtrącił sir Robert. - Król zna nasze zamiary, więc powinniśmy postępować rozważnie.

Po chwili wahania sir David zsiadł z konia. Connor zaś odetchnął z ulgą. Było oczywiste, że na widok tej małej kobietki David dostał ataku furii, ale trzeba było również uważać na Roberta, który mógł chcieć wykorzystać sytuację i zagarnąć nagrodę dla siebie. Connor nadal mu nie dowierzał mimo wzmianki o królu.

Gillyanne podeszła i zatrzymała się w pewnej odległości.

- Jak widzicie, panowie - powiedziała - przyszłam, aby zawrzeć z wami rozejm. Zauważyliście flagę pokoju, prawda?

- Tak - potwierdził sir Connor. Wiedział już, że dziewczyna widziała jego potyczkę z sir Davidem i domyśliła się jej znaczenia.

- Jeśli nie dojdziemy do porozumienia, to wolno mi będzie odejść do mojej warowni wraz z kuzynem, zgoda?

-Zgoda - mruknął sir David. - Będzie pani mogła odejść, żeby przygotować się do bitwy.

Gillyanne popatrzyła mu w oczy. Zobaczyła w nich wściekłość i uśmiechnęła się lekko.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała patrzeć, jak rzucacie się na moje mury w pokazie bezowocnej, lecz tak bardzo męskiej furii.

Sir David zrobił krok w jej stronę, ale sir Robert chwycił go za ramię i mocno przytrzymał. Było oczywiste, że dotrzymanie umowy, którą niewątpliwie zawarli między sobą trzej landlordowie, przychodzi sir Davidowi z coraz większym trudem. Ten człowiek mógł jeszcze narobić kłopotów i to był dodatkowy argument za poślubieniem sir Connora. Gillyanne czuła, że sir Connor poradzi sobie z tym brutalem, natomiast sir Robert był z nim w dość bliskich stosunkach. W pewien niedostrzegalny sposób ci dwaj mężczyźni wspólnie występowali przeciwko sir Connorowi. Gillyanne była przekonana, że kiedy ojciec przyjdzie jej na ratunek, sir David i sir Robert natychmiast zawrą sojusz. I zostawią sir Connora samego.

- Chciałam prosić, żebyście zaczekali na przyjazd mojego ojca - powiedziała, patrząc na sir Connora.

Skrzyżował ręce na piersi i spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

- Żeby, jak jest w zwyczaju, przedyskutować sprawę mojego małżeństwa z ojcem.

- Pytam po raz drugi: dlaczego? Sam król skierował nas na tę drogę. Robimy to z pełną aprobatą naszego pana.

- Ale król nie omówił tej sprawy z moim ojcem, a on nie będzie zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Powinniście wziąć ten fakt pod uwagę.

- Nie wierzę, żeby pani ojciec mógł sprzeciwić się królowi. - W głosie sir Davida słychać było nieskrywaną pogardę.

Widząc zmrużone z gniewu oczy dziewczyny, Connor postanowił sam pokierować rozmową.

- Kwestia, czy pani ojciec potrafi coś wyperswadować

królowi, nie jest teraz istotna. Załatwimy sprawę od razu, a z niezadowoleniem pani ojca poradzimy sobie później.

Cóż, żaden z tych mężczyzn nie wierzył, że jej ojciec może sprzeciwić się woli monarchy. Ponadto podsunęty im przez króla pomysł potraktowali jak rozkaz swojego władcy. Gillyanne wiedziała, że popełniali duży błąd, ale w danym momencie nic nie mogła na to poradzić. Wiedziała również, że cokolwiek by mówiła, i tak nie zdoła ich przekonać.

- Niech tak będzie - mruknęła zirytowana. - Kiedy rozpętało się to szaleństwo, przysięgam sobie, że nie dopuszczę do rozlewu krwi.

- Zmieniła pani zdanie? - spytał sir Connor.

- Nie - odparła. - Zaraz z tym skończę. Wybieram na męża sir Connora MacEnroya.

Zapadła cisza. Gillyanne czuła, jak dwaj pozostali land-lordowie gotują się z wściekłości. Connor skinął tylko głową, podszedł do niej i wziął ją za rękę. James sprężył się do skoku, ale Gillyanne powstrzymała go gestem. Osłupiała, kiedy sir Connor ruszył szybkim krokiem w stronę widocznego zza wzgórza małego kościółka i pociągnął ją za sobą. James i pozostali mężczyźni ruszyli za nimi.

- Co pan wyprawia?! - krzyknęła, omal się nie przewracając.

- Prowadzę panią do księdza - odparł Connor.

- Przywieźliście z sobą księdza?

- Tak. Trzymamy go tu od czterech dni, co wcale mu się nie podoba.

Gillyanne miała ochotę solidnie mu przyłożyć. Wyraźnie sugerował, że tak się stało z jej winy.

- Chce mnie pan zawlec do kościoła i zaraz poślubić? Nie powinniśmy przygotować przedtem uroczystości weselnej?

Connor spojrział na nią przez ramię i uniósł brew, co znów ją zirytowało. - Chyba pani rozumie, że nie mam ochoty ucztować przy jej stole.

- Dziewczyna powinna mieć możliwość uczczenia takiego dnia.

- Już miała pani swoje święto. Trzy armie zmuszone do odwrotu, trzech pokonanych landlordów. I to wszystko za pani sprawą. Niewiele dziewczyn może się pochwalić takim trzydniowym świętowaniem.

Trudno było temu zaprzeczyć. Gillyanne nie spodziewała się, że tak szybko przyjdzie jej składać małżeńską przysięgę, była więc zadowolona, że wydała odpowiednie rozporządzenia w warowni, bo już widziała, że prędko tam nie wróci. Kiedy Connor popchnął ją na kolana przed tłustym, wyraźnie rozzłoszczonym księdzem, mogła mieć tylko nadzieję, że w równie szybkim tempie nie będzie konsumował świeżo zawartego małżeństwa.

Ledwie wypowiedzieli ostatnie słowa przysięgi, Connor zerwał się z kolan, gwałtownie chwycił ją w ramiona, uniósł do góry i zanim zdążyła zaprotestować, pocałował w usta. W silnych ramionach męża, z jego ciepłymi ustami na wargach, Gillyanne poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć jej w żyłach. To było bardzo przyjemne uczucie, ale on szybko postawił ją na ziemi, złapał za rękę i pociągnął do wyjścia. Była tak zaskoczona, że nawet nie zaszokowała jej odpowiedź księdza, który na propozycję odwiezienia go do domu zareagował w sposób przynoszący ujmę szacie duchownego.

- Dokąd ją zabierasz? - spytał James, blokując Conno-rowi drogę.

- Zabieram moją żonę do Deilcladach - odrzekł Connor.

- Nie będziesz przejmował władzy nad Ald-dabhach? - zaciekawiał się Robert, podbiegając do nich.

- Już ją przejąłem. - Connor przyciągnął Gillyanne do siebie. - To na razie wystarczy.

- Niech cię diabli wezmą - oburzył się James. - Rzuciłeś się na nią, wzięłeś szybki ślub, a teraz gdzieś ją zabierasz. Nie możesz tego zrobić.

- Nie? A dlaczego? - Connor ominął Jamesa i mszył stronę swojego obozu.

Gillyanne obejrzała się przez ramię. James rzadko tracił panowanie nad sobą, ale kiedy to się zdarzało, potrafił być nieobliczalny.

- James, nie zwracaj na niego uwagi. Musisz się teraz zająć innymi sprawami! - zawołała.

Zauważyła z ulgą, że James skinął głową i ruszył w stronę warowni.

- Czym on się musi zająć? - spytał Connor, wsiadając na konia.

- Musi zawieźć wiadomość mojej rodzinie. - Gillyanne nawet się nie zorientowała, kiedy mąż podniósł ją z ziemi i posadził za sobą.

- Nie zważasz na to, co ściągnąłeś na swoją głowę, ale wkrótce się o tym przekonasz, kiedy usłyszysz łomotanie do bram Deilcladach. Mojego ojca nie powstrzyma fakt, że nazwał swoją warownię Wybrzeżem Diabła. Kiedy się tam pojawi, będzie ci się wydawać, że przybył do ciebie diabeł we własnej osobie.

- To miłe, kiedy dziewczyna ma takie zaufanie do ojca. Gillyanne nie miała okazji odpowiedzieć. Connor wydał

kilka komend swoim ludziom, pożegnał się krótko z sir Davidem i sir Robertem i zmusił konia do galopu.

Gillyanne objęła go w pasie i obejrzała się na obóz, który opuszczali w takim pośpiechu. Wielu ludzi Connora jechało za nimi, jednak część pozostała na miejscu. Zostali, żeby mieć na oku sir Roberta i sir Davida, pomyślała Gillyanne. Pilnują, żeby opuścili teren Ald-dabhach.

Miała jeszcze jeden dowód na to, że tych trzech landlor-dów nie łączy przyjaźń. Czuli do siebie nieufność, a zebrawi się razem tylko w imię wspólnego celu.

Wychodząc z warowni, podejrzewała, że sprawy mogą przybrać podobny obrót, nie mogła tylko przewidzieć, że wszystko odbędzie się w tak wielkim pośpiechu. Ten ślub bardziej przypominał porwanie. Została bez ubrania, poza tym, które miała na sobie, a upłynie wiele dni, zanim James przywiezie jej rzeczy do Deilcladach. Nie o takim ślubie marzyła.

Żeby już całkowicie nie upaść na duchu, postanowiła myśleć o dobrych stronach tego układu. Ald-dabhach i jego załoga są bezpieczni, wkrótce przyjedzie ojciec i ją wyzwoli, jeśli nadal będzie tego pragnąć. Choć została zmuszona do poślubienia jednego z trzech landlordów, musiała przyznać, że to dobry wybór. Trudno byłoby jej znaleźć drugiego równie silnego i urodziwego mężczyznę. Pocałunek, jakim ją obdarzył w kościele, nie był zbyt intymny ani nie trwał długo, jednak dawał przedsmak namiętności. Gillyanne oparła policzek o plecy męża, mając nadzieję, że ten fatalny splot okoliczności może mieć również swoje dobre strony.

Connor zsunął się z niej z pomrukiem zadowolenia. Gil-lyanne nie odrywała oczu od sufitu małej chatki, nie wiedząc, czy ma krzyżeć, czy płakać. Po dwóch godzinach szaleńczej jazdy Connor zatrzymał się przy małym domku, poprosił starsze małżeństwo o pozostawienie ich samych i zaciągnął ją na posłanie, głuszac pocałunkami jej okrzyki protestu. Początkowo chętnie poddawała się jego upajającym pieszczotom, ale kiedy raptownie w nią wszedł, całe pożądanie, jakie w niej rozbudził, nagle opadło. Kiedy udało mu się ponownie rozniecić w niej płomień, znalazł już zaspokojenie i zostawił ją. Ale mnie nie dał rozkoszy, pomyślała ze złością Gillyanne. Nie płakała i nie krzyczała, kiedy odbierał jej dziewictwo, więc uważał, że nie musi interesować się tym, co czuje ona.

Gillyanne opuściła spódnicę i zaczęła sznurować gorse-cik. Connor nie pofatygował się nawet, aby ją porządnie rozebrać i zdjąć swoje ubranie. Teraz szybko zerwał się na nogi i podał jej rękę. Kiedy delikatnie pomagał jej wstać, pomyślała, że zechce jej okazać trochę czułości, ale on tylko na nią popatrzył.

- Sprawilem ci ból? - spytał. -Nie.

- To dobrze - powiedział i poklepał ją po plecach, nie dając skończyć zdania. - Czas ruszać do domu.

Gillyanne znowu miała chęć mu przyłożyć, najlepiej jakimś ciężkim przedmiotem. Nie mogła powiedzieć, że została zgwałcona lub wykorzystana, ale nie powiedziała by też, że mąż odbył z nią miłosny stosunek. Ucisk, jaki czuła pomiędzy nogami, był wywołany nie zaspokojonym podnieceniem, które tym trudniej znosiła, że początkowo wszystko zapowiadało się wspaniale. Umyła się, włożyła krótkie rajtuzy i szybko wyszła z chaty, nie przestając kłać pod nosem. Była zbyt wściekła, by poczuć zażenowanie na widok ludzi Connora i właścicieli chaty, którzy czekali, aż ich pan skonsumuje swoje małżeństwo. Gdy ruszyła w stronę Connora, chcąc dać upust złości, zauważyła, że obaj z Diarmotem obserwują surowym wzrokiem dwóch młodych jasnowłosych chłopaków, którzy właśnie zsiadali z koni. Niższy chłopiec miał na głowie zbyt duży kapelusz, spod którego wymykało się kilka jasnych kosmyków, i tylko na tej podstawie można się było domyślać, że również jest blondynem. Gillyanne podeszła do Connora, a on obrzucił ją takim spojrzeniem, jakby już zdążył o niej zapomnieć. Mamrocząc przekleństwa pod nosem, zastanawiała się, jak długo potrafi utrzymać na wodzy swój wybuchowy temperament.

- Żono - odezwał się Connor. - To jest mój brat Andrew i moja siostra Fiona. Moja żona Gillyanne.

Gillyanne z uśmiechem skinęła im głową, z trudem kryjąc zdumienie, że mniejszy chłopak okazał się dziewczyną.

- Po co tu przyjechaliście? - spytał Connor.

- Byliśmy niespokojni - odparł Andrew. - Nie spodziewaliśmy się, że odjedziesz na dłużej niż jeden dzień.

- Kazałem wam zostać w Deilcladach - przypomniał im Connor.

- Martwiliśmy się o ciebie i Diarmota - wyjaśniła Fiona.

- Nie było powodu, a wy nie posłuchaliście mojego rozkazu.

Gillyanne zorientowała się, że Connor oczekuje, by jego rozkazy wykonywano bez szemrania.

Widziała również, że dezaprobata starszego brata jest dla młodszego rodzeń-

stwa bardzo dotkliwą karą. Widać było wyraźnie, że rodzina MacEnroyów jest bardzo silnie ze sobą związana.

- Ponieważ nic ci się nie stało i, jak widać, zdobyłeś swoje trofeum - Andrew odchrząknął nerwowo - to razem z Fioną zaraz wracamy do Deilcladach.

- Pojedziecie razem z nami - zdecydował Connor. - Nie możecie sami poruszać się po tych terenach. To zbyt niebezpieczne.

Popelnili kolejne przestępstwo, pomyślała Gillyanne, widząc, jak rodzeństwo pokornie schyla głowy. Zorientowała się jednak, że Fiona bardzo pilnie ją obserwuje. Nie wyczuwała w niej nieufności ani gniewu, tylko wielką ciekawość. Przyszło jej nagle do głowy, że Fiona ubrała się jak chłopak nie tylko na przejażdżkę konną. Prawdopodobnie zawsze się tak ubiera.

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, Connor chwycił ją za rękę i posadził na swojego konia.

James nigdy by w to nie uwierzył, pomyślała Gillyanne, kiedy ruszyli w drogę. Sama nie była pewna, czy to wszystko nie jest snem. Szybki ślub, pośpieszny odjazd, małżeństwo skonsumowane na chybcika i błyskawiczny odwrót. To nawet było śmieszne.

- Dlaczego nosisz męskie ubranie? - spytał Connor. Zakłopotana Gillyanne popatrzyła na swoją suknię. - Znasz wielu mężczyzn, którzy noszą suknie?

- Mam na myśli spodnie, które nosisz pod spódnicą.

- Wiele kobiet w mojej rodzinie nosi krótkie rajtuzy.

- Ty nie będziesz ich nosić.

Gillyanne już chciała wdać się w kłótnię, nie mając zamiaru wykonywać bez dyskusji jego rozkazów, ale Connor zmusił konia do galopu, więc musiała odłożyć to na później i uważać, żeby nie zsunąć się z siodła. Nie rozumiała, jak on śmie zabraniać jej noszenia rajtuz, skoro jego siostra ubiera się jak chłopak.

Instynkt podpowiadał jej, że Fiona często, może nawet zawsze, nosi męskie ubranie. Biorąc pod uwagę historię rodu MacEnroy, można było przypuszczać, że traktowano

tam Fionę jak jeszcze jednego brata. Gillyanne nie była tym zaszokowana, pomyślała tylko, że Fiona niedługo stanie się kobietą. Pewnie dlatego przyglądała się jej z taką ciekawością. Na rozwiązanie tej zagadki przyjdzie jeszcze czas.

Gillyanne czuła, że będzie miała więcej zagadek do rozwiązania, a największą z nich był Connor. Przede wszystkim musiała zrozumieć, dlaczego tak wspaniały mężczyzna jest tak marnym kochankiem. Tak bardzo pragnęła poznać smak namiętności, a on dał jej zaledwie zapowiedź i pozostawił ją nie zaspokojoną. Pomyślała, że jeśli takie są jego łóżkowe zwyczaje, to wkrótce zacznie marzyć o tym, żeby ojciec jak najszybciej ją od niego wyzwolił.

Po kilku godzinach jazdy dotarli wreszcie do Deicla-dach. Gillyanne chciała się rozejrzeć, ale trudno było jej cokolwiek zobaczyć zza pleców swojego ogromnego męża. Jak na mężczyznę, który nie miał na sobie zbędnego grama tłuszczu, Connor był wyjątkowo potężnej postury. Zdołała tylko zauważyć, że tutejsze pola nie wyglądały na tak urodzajne jak ziemie Ald-dabhach, które dawały więcej plonów, niż to było potrzebne jego mieszkańcom. Gillyanne odniosła wrażenie, że dobra Connora z trudem mogły wyżywić wszystkich, i to tylko w latach urodzaju. To by tłumaczyło jego determinację w walce o jej posiadłość.

Wśród ludzi witających Connora zauważyła natychmiast dwóch wysokich, jasnowłosych młodzieńców. Connor, Andrew i Diarmot przywitali się z nimi, a inni członkowie klanu otoczyli ich zwartym kołem. Było oczywiste, że ci dwaj również są braćmi Connora. Było również oczywiste, że albo o niej zapomniano, albo spodziewano się, że sama da sobie radę. Gillyanne zastanawiała się właśnie, czy zdoła zsiąść z wysokiego konia, kiedy zatrzymała się przy niej Fiona. Jakże ona ma piękne, aksamitne oczy, pomyślała Gillyanne z lekkim ukłuciem zazdrości - To też moi bracia. - Fiona wskazała dwóch młodych ludzi, z którymi witał się Connor. - Angus i Antony.

Andrew ma osiemnaście lat, Angus dwadzieścia, a Antony dwadzieścia dwa. Zawsze trzymają się razem. Nazywamy ich Angus, Nanty i Drew.

Nie czekając na odpowiedź, Fiona pobiegła do braci. Angus, Nanty i Drew to byli szczupli, jasnowłosi chłopcy, prawie tego samego wzrostu. Gillyanne podejrzewała, że nieprędko nauczy się ich rozróżniać.

Po chwili wszyscy weszli do warowni, a ona nadal siedziała na koniu. Często słyszała narzekania żon, że mężczyźni po ślubie przestają się z nimi liczyć, ale w jej wypadku sprawa przedstawiała się trochę inaczej. Connor od początku w ogóle się z nią nie liczył. Popatrzyła w dół, czy uda się jej ześlizgnąć z siodła i zeskoczyć na ziemię. Kiedy tego dokona, dopadnie męża i chyba go pobije.

- Potrzebuje pani pomocy, milady? - Przy koniu stanął wysoki, przeraźliwie chudy mężczyzna.

- Kim pan jest?

- Nazywają mnie Knobby, milady.

- Niezbyt grzecznie.

-Nie, to nie o to chodzi. Mam na imię Ian, a tu jest już ośmiu mężczyzn o tym imieniu, więc mamy różne przydomki

-To zrozumiałe. - W oczach mężczyzny zapaliły się isierki humoru. - Chętnie skorzystam z pomocy przy schodzeniu z tej góry, bo wygląda na to, że ten przerośnięty brutal, który jest moim mężem, zupełnie o mnie zapomniał.

- Ależ nie, milady - zaprotestował Knobby, pomagając jej zsiąść z konia. - Chwali się wszystkim, że przywiózł swoje trofeum.

„Trofeum”, pomyślała Gillyanne. Ciekawe, czy ktoś zwróciłby uwagę, gdyby rzuciła się na ziemię, zaczęła krzyczeć i kopać nogami. Szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu, bo jej suknia była już wystarczająco pomięta i zakurzona, a jeszcze sporo czasu upłynie, zanim James przywiezie jej ubranie. - Pani jest naprawdę bardzo maleńka - mruknął Knobby.

Gillyanne zrobiła groźną minę. Jednocześnie przemknęło jej przez myśl, że wszyscy MacEnroyowie są bardzo wysocy.

- Jeśli chce pan dożyć do dnia swojego patrona, to niech pan zachowa tę opinię dla siebie - mruknęła.

- Wedle życzenia. To dziwne, ale dopiero teraz zauważyłem, że ma pani rude włosy.

- Nie są rude, tylko kasztanowe - odparła Gillyanne, wygładzając spódnicę.

- Nie, milady. W słońcu są rude. Widzę też, że ma pani zielone oczy.

- Knobby, zdradzę panu sekret. Kiedy moje oczy mają taki kolor, to lepiej trzymać się ode mnie z daleka. - Zobaczyła, że Knobby cofnął się o krok. - Dokąd oni wszyscy poszli?

- Do rycerskiej komnaty, milady. Na ucztę z okazji szczęśliwego powrotu naszego landlorda.

- Miła uroczystość - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Tego już za wiele, pomyślała. Mam wreszcie męża i nadal jestem ignorowana. Gniew walczył w niej z uczuciem przykrości i upokorzenia. Nie mogąc sobie poradzić z tak sprzecznymi emocjami, zaczęła cicho liczyć, aby się choć trochę uspokoić. Gdyby teraz dopadła Connora, to zrobiłaby pewnie tak straszną awanturę, że uznano by ją za wariatkę, którą należy trzymać w odosobnieniu.

- Co pani robi, milady? - spytał Knobby.

- Liczę - odparła, mając ochotę wybuchnąć płaczem.

- Co pani liczy?

- Po prostu liczę. Moja kuzynka Avery twierdzi, że można opanować gniew, kiedy się bardzo wolno liczy. - Pomaga?

- Nie. Zamiast się uspokoić, wyliczam sposoby, jak dopiec temu głupcowi, którego przed chwilą poślubiłam.

Zobaczyła, że Knobby'emu krew napływa do twarzy. Pomyślała, że go rozzłościła. Dopiero po chwili zorientowała się, że ten człowiek stara się pohamować wybuch śmiechu. Po tym wszystkim, co słyszała o MacEnroyach, była

przekonana, że członkowie klanu bardzo wysoko cenią Connora. Westchnęła z rezygnacją. Mężczyźni albo nie zwracali na nią uwagi, albo ich rozśmieszała. Nic dziwnego, że już dawno zapomniiała, co to próżność.

- Teraz już mogę iść do rycerskiej komnaty - stwierdziła.

- Trzeba się pośpieszyć - powiedział Knobby zdławionym głosem. - Jedzenie bardzo szybko znika ze stołu.

Zbliżając się do ciężkich wrót budynku, Gillyanne zastanawiała się przez chwilę nad tym, czy Knobby nie jest tak chudy dlatego, że zawsze spóźnia się do stołu. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, jak zgięty wpół ze śmiechu odprowadza konia Connora do stajni. Rozbawiło go, że taka mała kobietka grozi potężnemu Connorowi. Od razu widać, że ci mężczyźni nie mieli nigdy do czynienia z kobietą z klanu Murrayów.

Z trudem otworzyła ciężkie drzwi i idąc za dobiegającym gwarem, dotarła do rycerskiej komnaty. Stała w drzwiach i rozejrzała się dokoła. Jej mąż siedział u szczytu długiego stołu. Najwyraźniej zabawiał zebranych opowieścią o tym, co się wydarzyło w Ald-dabhach. Ludzie, którzy tam z nim byli, dorzucali swoje uwagi. Nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że kobieta, która wniosła im ten majątek, nie siedzi obok męża.

Ponownie zapłonęła gniewem, kiedy zobaczyła, że nawet nie postawiono dla niej nakrycia. Odetchnęła głęboko i weszła do środka. Postanowiła najpierw trochę się posilić, a dopiero później zamienić kilka słów ze swoim nowym mężem. Ziemie, na których tak bardzo mu zależy, są jej posagiem. Jeśli ona odejdzie i małżeństwo zostanie rozwiązane, Connor je straci. Ten fakt dawał jej odrobinę władzy. Postanowiła to wykorzystać.

Rozdział 7

Gillyanne ledwie zdołała cokolwiek przełknąć, bo wściekłość zbyt ją dławiała. Tłumaczyła sobie, że jej małżeństwo nie zostało zawarte z miłości, nie połączyła ich też namiętność. Connor chciał wejść w posiadanie jej ziemi, a ona nie chciała dopuścić do przelewu krwi. Nieostrożne słowa króla spowodowały, że w jej życiu pojawiło się trzech mężczyzn, żądnych powiększenia swoich włości. Z tych trzech durniów Connor wydawał się jej najlepszy. Chyba nie mogła aż tak bardzo się mylić.

Jednak żadne podszepty zdrowego rozsądku nie potrafiły uśmierzyć jej wściekłości, gdy ukradkiem obserwowała Connora i Meg, służącą o wyjątkowo bujnych kształtach. Nie dość, że ta dziewczka otwarcie się do niego przymilała, to na domiar złego rzucała jej zwycięskie spojrzenia. Pewna siebie mina Meg dawała jej wyraźnie do zrozumienia, że w tej warowni Gillyanne nie będzie rządzić służbą i sprawować pieczy nad gospodarstwem domowym.

Gillyanne napiła się wina, próbując splukać gorzki smak poniżenia. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że ten mężczyzna traktuje ją wyłącznie jak narzędzie służące do powiększenia majątku i że gdy tylko znalazła się w obrębie jego murów, natychmiast o niej zapomniał. Gdyby nie pojawił się Knobby, musiałaby sama zsiąść z konia, potem jednak musiała sama znaleźć drogę do rycerskiej komnaty, bo jej mąż poszedł tam wraz z rodziną i swoimi ludź-

mi, nawet się na nią nie oglądając. Musiała też walczyć o miejsce przy stole, a nawet o jedzenie. Tłumaczyła sobie w duchu, że takie traktowanie stanowi dodatkowy argument przemawiający za zerwaniem małżeństwa. Przecież wyszła za męża za tego człowieka tylko po to, by zyskać na czasie i poczekać, aż ojciec wyzwoli ją z tego związku, a to, jak ją tu traktują, nie ma najmniejszego znaczenia.

Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo ją to boli - przecież dawniej też zdarzało się jej cierpieć z powodu urażonej dumy, kiedy mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Jednak ten mężczyzna był jej mężem. Zostali pobłogosławieni przez księdza i ich związek został skonsumowany, chociaż zbyt pośpiesznie i nieudolnie. Nie potrafiła zrozumieć, czemu ten wspaniały mężczyzna jest tak marnym kochankiem. Możliwe, stwierdziła z goryczą, że zanadto się nie starał, ponieważ chciał w ten sposób jedynie przyklepać swoje prawa do przejęcia Ald-dabhach. Na myśl, że coś więcej rezerwuje zapewne dla Meg, Gillyanne aż zacisnęła zęby ze złości.

Meg stanęła właśnie za Connorem i oplatając go pulchnymi rękami, naparła na niego obfitym biustem. Connor roześmiał się, a lubieżna nuta tego śmiechu podziałała na Gillyanne jak iskra zapalna. Zakłęła, zerwała się na nogi i ruszyła w stronę mężowskiego krzesła. Przy stole zapanowała cisza.

- Odsuń się - syknęła, kładąc dłonie na obfitym biuście Meg i odpychając ją z całej siły. - Chcę coś powiedzieć swojemu mężowi.

- Posuwasz się za daleko, dziewczyno - powiedział spokojnie Connor, zdumiony wyrazem wściekłości na jej twarzy i pałającymi oczami, które nabrały jaskrawozielonej barwy.

- Nie jestem jakąś tam dziewczyną, tylko twoją żoną. Pamiętasz mnie? Jestem tą kobietą, której ziemie tak bardzo pragnąłeś zdobyć. Tą, którą zawlokłeś przed ołtarz i z którą tak nieudolnie poczynałeś sobie w łóżku. - Nie zwracając uwagi na zaskoczone i przerażone twarze

biesiadników, Gillyanne stwierdziła z zadowoleniem, że twarz Connora oblał rumieniec gniewu.

- Mąż ma prawo bić żonę.

- Tylko spróbuj. Już sobie narobiłeś dość kłopotów, ty głupcze. Wkrótce się o tym przekonasz. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co cię spotka, jeśli mój ojciec zobaczy choćby jeden siniak na moim ciele. Nawet teraz prowokujesz los, traktując mnie bez należącego szacunku.

- Mężczyzna ma prawo do swoich przyjemności. - Connor nie potrafił ukryć zdumienia, słysząc przekleństwo, jakie zaraz padło z jej ust.

- W takim razie ma je również kobieta. - Gillyanne wyprostowała się dumnie.

- Uważaj, dziewczyno!

Gillyanne nie zwracała już na niego uwagi. Była zbyt wściekła, żeby zachować ostrożność, choć w głosie Connora brzmiały niebezpieczne nuty. Rozejrzała się dokoła, podeszła do Diarmota, złapała go za ramię i poderwała na nogi. Nie zważając na wyraz przerażenia na jego twarzy, powlokła go za sobą.

- Jezu, dziewczyno, narażasz mnie na śmierć - wymamrotał zaszokowany Diarmot, nie spuszczać wzroku z brata, który z wolna podnosił się z krzesła.

- Nie, nie ciebie - odparła Gillyanne, nie oglądając się na męża. - Może narażam siebie. Ciebie on najwyżej trochę poturbuje.

Z ust Gillyanne wyrwał się cichy okrzyk, kiedy Diarmot znalazł się nagle na podłodze, a jakaś silna ręka zacisnęła się na jej ramieniu. Connor wyniósł ją z rycerskiej komnaty, jakby niósł worek ziarna. Miała ochotę go ugryźć, ale było to zbyt trudne, bo zwisała z jego ramienia głową w dół. Poza tym dalsze denerwowanie Connora nie było zbyt rozsądne.

Wniósł ją na schody, otworzył kopniakiem drzwi i rzucił na szerokie łóżko, a sam ruszył do wyjścia. Gillyanne zerwała się, pobiegła za nim i zamknęła drzwi. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrząc na niego

ze złością. Sama nie wiedziała, czego od niego chce, ale postanowiła, że nie będzie siedzieć w sypialni, kiedy on zabawia się z Meg.

- Odsuń się, dziewczyno - rozkazał.

- Mam na imię Gillyanne. Nie pozwolę ci gzić się z tą dziewczką.

Connor patrzył na nią, nie wiedząc, czy wybuchnąć gniewem, czy śmiechem. Była taka drobna i niepokaźna, sięgała mu ledwie do pachy, a stała przed nim jak równorzędny przeciwnik. Jeszcze żadna kobieta, z wyjątkiem Fiony, nie ośmieliła się mu przeciwstawić, nie mówiąc już o tym, żeby miała czelność go obrażać. Connor ściągnął brwi. Kobiety powinny być uległe i posłuszne mężczyźnie, szczególnie panny dobrze urodzone. W jakiej rodzinie wychowywała się ta dziewczyna, że pozwalano jej na tak zuchwałe zachowanie?

- Twój mąż każe ci się odsunąć - powiedział.

- Aha, teraz sobie przypomniałeś, że jesteś moim mężem. Czy to oznacza, że zaczniesz traktować mnie jak żonę?

- Niech to licho, traktuję cię przecież jak żonę.

Miała ochotę przetrzeć oczy ze zdziwienia. Nie była już zła, tylko zdumiona. Connor mówił całkiem poważnie, chociaż nie miało to sensu.

- Powiedz mi w takim razie, jak mąż powinien traktować żonę - zażądała.

- Na pewno nie pozwoli jej sypiać z innym mężczyzną. Każdy owoc twojego małego ciała będzie należał wyłącznie do mnie.

- Wszystko zostałooby w rodzinie. W końcu Diarmot jest twoim bratem. - Zauważyła z zadowoleniem, że go zaszokowała. - Jak według ciebie należy traktować żonę?

- Łagodnie. - Connor zorientował się, że ona żartuje. Gillyanne nachmurzyła się, niezadowolona, że mąż sam

nic więcej nie mówi.

- Co dalej? - Musi ją dobrze żywić.

- Naprawdę? W takim razie powinien sprawdzić, czyjego żona ma miejsce przy stole i pełny talerz, zanim zacznie się zabawiać ze swoją dziewczynką.

Connor musiał przyznać, że w tej sprawie nie dopełnił obowiązku.

- Nie przyzwyczaiłem się jeszcze do tego, że mam żonę. A ona ma na imię Meg.

Jeśli nie zaprzestanie swoich gier, to wkrótce zdobędzie przydomek „Poharatana Meg”, pomyślała Gillyanne, ale nadal mówiła słodkim głosem.

- Piękne imię. I co dalej?

- Mąż musi pilnować, żeby żona była dobrze ubrana, a przynajmniej żeby nie było jej zimno.

Gillyanne zerknęła na swoją brudną, pomiętą suknię i popatrzyła na niego wymownie.

-Dopiero co przyjechaliśmy. Nie wożę ze sobą damskich sukien, a na zabranie twoich strojów z Ald-dabhach nie było czasu.

Zaczynał się bronić. Gillyanne uznała to za dobry znak.

- Dobrze, a co dalej?

- Z żoną trzeba się ostrożnie obchodzić w łóżku i pielęgnować ją troskliwie, żeby mogła urodzić dziecko.

- Mówisz o mnie, jakbym była jakąś sakramencką grządką warzyw.

Connor był przekonany, że damy nie powinny kłąć, ale tymczasem postanowił nie zwracać na to uwagi.

- Damy należy traktować subtelnie, szanować ich wstydliwość i skrupuły. Pełny upust swoim chuciom mężczyzna może dać przy takich dziewczynach jak Meg. Damę pewne rzeczy mogłyby zaszokować.

- Co za brednie. - Gillyanne zignorowała jego zdziwioną minę. - Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Mój stryj, sir Neil MacEnroy. On jest ekspertem od dobrze urodzonych dam.

- Naprawdę? - spytała drwiąco. - Zna wszystkie damy, że jest tak pewny swego?

Connor nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, nie był

nawet pewny, czyjego stryj znał jakiegokolwiek damy, bo nigdy o nich nie wspominał. Nie miał jednak zamiaru mówić o tym tej rozżłoszczonej małej kobietce.

- Nauczył mnie wszystkiego, co wiem - powiedział, nie zważając na jej pogardliwą minę.

- Twój stryj pobierał inne nauki niż ja - stwierdziła Gil-lyanne, siadając na łóżku. Wiedziała już, że Connor nie odejdzie. - Miał tylko rację mówiąc o jedzeniu, ubraniu i miejscu do mieszkania.

- No tak, miejsce do mieszkania. Dałem ci je. - Connor był zadowolony, że chociaż to mu się udało.

- Tak. - Gillyanne nie chciała mu przypominać, że miała bardzo dobre miejsce do mieszkania, zanim przywiózł ją do siebie. - Jednak, jako dobrze urodzona dama, muszę zakwestionować inne stwierdzenia twojego wuja.

- Dziewczyna nie sprzecza się z mężczyzną. Jego słowa są dla niej rozkazem.

Gillyanne wpatrywała się w Connora, przeklinając w duchu, że nadal nie potrafi go wyczuć. Chyba nie jest aż tak tępy, aby wierzyć w te banialuki. Należałoby go oświecić, a stryja porządnie wychłostać, dodała w duchu.

- Ja się sprzeczam - powiedziała.

- Zdążyłem to zauważyć.

Siedziała na skraju jego wielkiego łóżka, jej małe stopki nie dotykały podłogi i tak ślicznie wyglądała, że rozbudziła w nim nagłe pożądanie. Connor chciał je stłumić, ale nie było to łatwe. Zbyt dobrze pamiętał, jak trzymał w objęciach jej drobne ciało, i to cudowne uczucie, kiedy był w niej. Dał jej swoje nasienie, co należało do obowiązków męża, ale mimo to zostało mu poczucie niezaspokojenia. Powściągliwość, z jaką się z nią kochał, odebrała mu wiele przyjemności. Dlatego też zwrócił się do Meg, choć musiał przyznać, że nigdy nie wyzwalalała w nim pożądania. Miał więc problem - skoro nie potrafi zaspokoić żądzy z byle dziewczynką, będzie próbował robić to z własną żoną, a ona była damą, i do tego tak drobną i delikatną, że bał się ją skrzywdzić.

-Ta kłótniwa dziewczyna twierdzi, że mąż nie może latać za innymi spódniczkami. To cudzołóstwo, które jest grzechem.

- W takim razie na świecie jest wielu grzeszników.

- Zbyt wielu. Przymyka się na to oczy na tym świecie, ale na tamym będzie zupełnie inaczej.

-Mężczyzna ma różne nieprzystojne potrzeby, które musi zaspokoić. Dama nie mogłaby tego tolerować. Do tego są takie dziewczyny jak Meg.

- Sakramenckie bzdury.

- Dama nie powinna używać takiego języka.

- Opowiadaj dalej te swoje banialuki, to przekonasz się, jakiego potrafię używać języka. - Gillyanne westchnęła i położyła się na łóżku. - Idź gzić się z tą zdzirą. Nie wiem, dlaczego miałoby mnie to obchodzić. I tak nie byłeś w tym dobry.

Perswazją nie potrafiła dojść z nim do porozumienia, ale prowokacja podziałała natychmiast. Podszedł do łóżka i pochylił się nad nią.

- Byłem bardzo dobry - rzucił. - Prawie bezboleśnie pozbawiłem cię dziewictwa. Nie zrobiłem ci żadnej krzywdy.

- Nie sprawiłeś mi bólu, ale też nie dałeś wiele przyjemności.

Popatrzył na nią tak, jakby była istotą z innego świata. Ona też się w niego wpatrywała, lecz nie potrafiła odczytać ani jego myśli, ani emocji. Przecież właśnie dlatego go wybrałam, pomyślała z goryczą.

- Damy nie oczekują przyjemności, nie potrafią jej odczuwać. Uważają że mężczyzna powinien zaspokajać swoje bezwstydnne żądze u nałożnicy.

Podparła się na łokciu i zbliżyła twarz do jego twarzy. Poczwała się okropnie oszukana. Okoliczności zmusiły ją do poślubienia tego pięknego mężczyzny, ale miała też nadzieję zakosztować tych przyjemności, jakich odbliask widywała w oczach kuzynek. Dostała jednak męża, który sądził, że każda namiętna pieszczota doprowadzi ją do ataku histerii. Jego pierwsze pocałunki były bardzo obie-

cujące, należało więc sprawdzić, czy ta obietnica nie była fałszywa. Jeśli tak, to pozwoli mu iść własną drogą i będzie czekać na wyzwolenie z tego związku.

- Zróbmy próbę - powiedziała. - Zapoznaj mnie z tymi bezwstydnymi przyjemnościami, które musisz zaspokajać. Traktuj mnie tak, jakbym była twoją nałożnicą, a nie żoną. Jeśli nie będę mogła tego znieść, to dam spokój tej twojej zdzirze. Będę wymagać tylko jednego: nie upokarzaj mnie, obnosząc się ze swoimi kochankami przede mną i swoimi ludźmi. Robiąc to, wystawiasz mnie na pogardę swojego klanu, a tego nie będę tolerować. Chodź, pokaż mi, co twoim zdaniem powinno mnie tak bardzo mierzić.

Connor wyprostował się i zaczął rozwiązywać rzemyki kaftana. Miał ochotę przystać na tę umowę. Chciał, żeby Gillyanne doznała pełni odczuwanego przez niego pożądania, pragnął to zobaczyć w jej pięknych oczach. Pragnął dotykać każdego skrawka jej skóry, nie martwiąc się, że ją tym zaszokuje. Chciał całować jej szczupłe białe uda i różowe pączki jej piersi. Chciał nawet całować rudawe włosy pomiędzy jej nogami, co mu nigdy przedtem nie przychodziło do głowy, chociaż słyszał o takich praktykach.

Czemu nie, pomyślał, zdejmując kaftan. Wprawdzie może ją to przestraszyć lub zmierzić, ale przecież sama pozwoliła mu robić, co tylko zechce, przynajmniej tym razem. Nawet jeśli miałyby się skończyć na jednej próbie i później musiałyby się ograniczać wyłącznie do dawania Jej swojego nasienia, będzie miał przynajmniej co wspominać. Zrzucił z siebie ubranie, ale widząc, jakim wzrokiem Gillyanne się w niego wpatruje, zaczął się zastanawiać, czy ona już nie traci odwagi.

Gillyanne zrobiło się gorąco na widok nagiego męża. Jeszcze go takiego nie widziała. Nie widziała jego gładkiej, złocistej skóry, opinającej twarde mięśnie. Cienka smuga włosów biegła od pępka, gęstniała wokół męskości i pokrywała puchem szczupłe, muskularne nogi. Jest niezwykle Urodziwy i bardzo męski, pomyślała, kierując ponownie

wzrok w dół jego brzucha. To chyba dobrze, że nie mogłam mu się przyjrzeć przed skonsumowaniem naszego małżeństwa, stwierdziła w duchu. Gdyby wtedy zobaczyła rozmiar członka, który miał się w niej zmieścić, nie potrafiłaby zachować zimnej krwi. Nieczęsto widywała nagich mężczyzn, a jeśli już, to ich męskość, jak mawiała kuzynka Avery, była „pasywna”. Gillyanne była przekonana, że Connor był pod tym względem szczególnie hojnie wyposażony przez naturę, a już na pewno nie pasywny.

- Boisz się? - Podniósł ją z łóżka i zaczął rozbierać.

-Nie, zauważyłam tylko, że nie jesteś... hmm... pasywny - mruknęła. Czowała się niezręcznie, kiedy zdejmował z niej ubranie, bo w pokoju było bardzo jasno.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

-Moja kuzynka Avery nazywa tak męskość w stanie spoczynku.

- Dużo tego widziałas? - spytał zachmurzony.

-Nie mam zwyczaju podglądać mężczyzn - odparła, urażona jego oskarżycielską miną. -Jednak w zatłoczonej warowni, pełnej kuzynów i braci, dziewczyna czasem coś widzi. Avery nadała nazwę każdej pozycji, jaką przyjmuje członek: pasywny, pobudzony i pełen wigoru.

- Dziewczyny nie powinny patrzeć na męskość i nadawać jej nazw.

- Ileż tych zasad - mruknęła Gillyanne. - Chyba powiem Avery, żeby przestała nazywać swojego męża Sir Ityfallus.

Connor zdjął już z niej koszulę. Widząc, że została w krótkich lnianych spodenkach, miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Nie rozumiał, dlaczego tak łatwo udawało się jej go rozśmieszyć. Co prawda, czasem zdarzało mu się roześmiać, a raczej parsknąć śmiechem, ale nigdy nie śmiał się naprawdę. Zresztą landlord nie powinien sobie na to pozwalać. Gdyby stale chodził roześmiany, szybko przestałby sprawować kontrolę nad swoimi ludźmi.

- Zawsze nosisz te spodenki?

- Tak, i nie mam zamiaru z nich rezygnować. -To męskie ubranie.

- A więc mężczyzna ma prawo osłaniać dolne partie swojego ciała, oczekuje natomiast, że dziewczyna znieśnie zimno i obtarcia od konnej jazdy. Poza tym nawet skromna i ostrożna dziewczyna nie ustrzeże się przed tym, żeby jakiś dureń nie zajrzał jej pod spódnicę. A to, co mam pod spódnicą, przeznaczone jest tylko dla oczu mojego męża. Nie sądź więc, że przestanę je nosić.

Sama myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby jej zajrzeć pod spódnicę, wystarczyła, żeby przekonać Connora do dziewczyńskich spodenek. Rozwiązał tasiemki, a kiedy spodenki upadły do jej stóp, położył ją na łóżku. Na jego wielkim łóżu wyglądała na jeszcze bardziej drobną i kruchą.

Gillyanne zarumieniła się pod jego badawczym wzrokiem. Kiedy zobaczyła jego nachmurzoną minę, poczuła się niepewnie. Zdawała sobie sprawę ze swej filigranowej figurki, ale wszystkie kobiety w jej rodzinie były drobne, a ich mężowie wydawali się zadowoleni. Na szczęście jedno spojrzenie na jego wyprężoną męskość uprzytomniło jej, że mina Connora nie jest oznaką braku zainteresowania.

- Masz zamiar tylko na mnie patrzeć? - spytała, nie mogąc znieść wbitego w nią spojrzenia.

- Nie tylko - odrzekł, kładąc się na niej.

Gillyanne wydała pomruk zadowolenia, kiedy obdarzył ją pocałunkiem, za którym kryły się obietnice dalszej rozkoszy. Oplotła go ramionami i przyciągnęła do siebie jak najbliżej. Był wielki i ciężki, ale dotyk jego ciała sprawiał jej przyjemność. Rozchyliła wargi, kiedy poczuła, że Connor dotyka ich językiem. Gdy jego język znalazł się we wnętrzu jej ust, Gillyanne poczuła, że zalewają ją fale gorąca. Odczuła też dziwny, lecz rozkoszny ucisk w dole brzucha. Wreszcie się dowiedziała, co daje oczom kochanków ten wyraz, który nawet ją przyprawiał o rumieniec.

Connor czuł, jak podczas pocałunku twardnieją brodawki jej piersi. Pragnął ich dotknąć, ale się powstrzymał. Wiedział, że musi działać powoli. To nie było łatwe: miał

jej pokazać tę mniej subtelną stronę namiętności, a jednocześnie nie chciał jej zrazić i tym samym stracić możliwości zrobienia tego ponownie. Nie wiedząc nawet dlaczego, pragnął robić więcej rzeczy z Gillyanne, niż robił z kobietami pokroju Meg - coś więcej niż kilka pocałunków, przelotny dotyk i szybki seks. To najlepsza strona posiadania żony, pomyślał, całując jej szczupłą szyję i przesuwając wargi w kierunku jej pięknych piersi, których tak bardzo pożądał. Mając żonę, nie musiał wycofywać się w ostatniej chwili i wyrzucać nasienia na zimną podłogę. Gdyby się okazało, że mógłby nie tylko przeżywać rozkosz, pozostając w niej podczas wyrzucania z siebie nasienia, ale również i jej dać trochę przyjemności, byłby całkowicie usatysfakcjonowany.

Uniósł się na łokciach i przykrył dłońmi piersi Gillyanne, które dokładnie się w nich mieściły. Zwykle brał do łóżka duże kobiety o obfitym biuście, jednak nigdy nie odczuwał takiego zadowolenia jak teraz, kiedy trzymał w dłoniach jej małe, twarde piersi i czuł, jak naprężone sutki ocierają się o jego skórę. Zsunął ręce na bok i przez chwilę napawał się widokiem jej twardych, sterczących brodawek, zanim dotknął ich językiem. Usłyszawszy cichy okrzyk Gillyanne, zawahał się, zaniepokojony, że już ją zaszokował. Ale ona zadrżała i tak się wygięła, że jej piersi ocierały się o jego nagą skórę. Kiedy ponownie dotknął ich językiem i Gillyanne zareagowała podobnie, stwierdził z niesłychanym zdumieniem, że te pieszczoty sprawiają jej przyjemność. Przestał się więc kontrolować. Błądził wargami po jej ciele, a ona reagowała na pieszczoty tak gwałtownymi podrzutami ciała, że musiał ją przytrzymywać.

Connor czuł, że już dłużej nie zdoła się kontrolować. Jego usta przesuwały się teraz w dół jej brzucha, a kiedy jego dłoń znalazła się między jej nogami, Gillyanne rzuciła się tak gwałtownie, że omal nie spadła z łóżka. Tym razem wiedział, co ta reakcja oznacza - była wilgotna i gotowa na jego przyjęcie. Wtulił twarz w jej brzuch, starając się opanować. Miał ochotę wpić usta między jej uda, ale na to było jeszcze za wcześnie, więc tylko pieścił ją palcami i wdychał zapach jej skóry.

Uniósł się, a kiedy zarzuciła mu nogi na biodra, jakby chcąc go przy sobie zatrzymać, powoli zaczął w nią wchodzić. Jęknął z rozkoszy, kiedy znalazł się w tej gorącej ciasnej otulinie. Kiedy chrapliwym

z podniecenia głosem wymówiła jego imię, Connor całkowicie stracił kontrolę nad sobą. Zaczął się w niej poruszać, a Gillyanne wysyłała mu wyraźne sygnały, żeby nie hamował siły swego pożądania, bo ona też go pożąda. Kiedy poczuł, że Gillyanne niebawem osiągnie spełnienie, wbił się w nią tak głęboko, jak tylko zdołał, i zaraz osiągnął satysfakcję. Reakcja Gillyanne spotęgowała uczucie rozkoszy -jej nogi zaciskały się na jego biodrach, wbijała mu paznokcie w plecy, oddawała mu się bez zastrzeżeń. Wreszcie opadł na nią.

Gillyanne głaskała go delikatnie po plecach. Kiedy się z niej zsunął, mruknęła z żalem. To właśnie tak powinno wyglądać, pomyślała, dotykając stopami jego masywnych łydek. Dopiero teraz zrozumiała te długie spojrzenia, jakie kuzynki wymieniały ze swoimi mężami. Nie wiedziała tylko, czy to doświadczenie wyjdzie jej w ostatecznym rachunku na dobre, ale teraz nie czas było o tym myśleć. Jednego mogła być pewna - Connor zrozumiał, że nie musi zaspokajać swoich wymagań gdzie indziej.

- Jeszcze żyję - powiedziała żartobliwie, choć sama była tym faktem nieco zdumiona.

- Ja chyba też - mruknął, patrząc na nią z radością. Widok jej usatysfakcjonowanej, szczęśliwej twarzy sprawił mu ogromne zadowolenie.

- Nie wzbudziło to we mnie odrazy.

-Widzę, ale miałaś tylko przedsmak prawdziwej męskiej namiętności.

- Przedsmak?

-Tak. Jeszcze mogę zrobić coś, co wzbudzi w tobie odrazę.

-Hmmm... Spróbuj.

Na pewno spróbuje, pomyślał Connor, uśmiechając się do poduszki. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że stryj się mylił. Łatwiej było uznać, że Gillyanne jest kimś wyjątkowym, jedną na tysiąc. Może została wychowana w przekonaniu, że można czerpać radość z małżeńskiego seksu i nie ma w tym nic złego. Wiele pytań kłębiło mu się w głowie, lecz najważniejszy był fakt, że Gillyanne z radością i pełnym zaangażowaniem dzieliła jego namiętność. Jej okrzyki rozkoszy nie były udawane.

A jakie głośne, pomyślał z uśmiechem. Nie zdziwiłby się, gdyby wszyscy mieszkańcy Deilcladach je słyszeli. Tylko głupiec nie cieszyłby się takim darem, a Connor MacEnroy nie był głupcem.

Rozdział 8

Connor obudził się. Tuż przed oczami miał kobiecą pierś. To była pierś jego malutkiej żony. Tylko on mógł ją całować, pieścić różowe brodawki, dopóki nie zaczną się prężyć pod jego palcami, mógł trzymać tę delikatną, doskonałą pierś w dłoni. Żaden mężczyzna, jeśli nie chciał umrzeć w męczarniach, nie miał do tego prawa. Na samą myśl, że któryś z nich mógłby dotknąć Gillyanne, Connor wrzał gniewem. Posiadanie żony nie było tak prostą sprawą, jak mu się początkowo wydawało. A może to dotyczy tylko tej niezwyklej kobiety, pomyślał, wodząc palcem po stwardniałej już brodawce. Pochylił się, żeby chwycić ją wargami, kiedy usłyszał gwałtowne stukanie do drzwi.

- A niech to - mruknął.

Gillyanne patrzyła na niego i w jej zaspanych jeszcze oczach dojrzał budzące się pożądanie.

-Jest już rano - szepnęła, podciągając prześcieradło pod samą brodę.

- Świetna pora na miłość, ale dzisiaj, jak widać, się nie uda. Co jest?! - krzyknął, bo ten ktoś nie przestawał stukać.

- Przyjechał stryj Neil! - odkrzyknął Diarmot. - Chce się zaraz z tobą widzieć.

- Powiedz mu, że teraz płodzę potomka.

- Już mu mówiłem. Jest niezadowolony, że ożeniłeś się bez jego wiedzy. Chce zobaczyć twoją żonę.

- Zaraz tam będę. - Przeklinając stryja, Connor umył się, ubrał, a kiedy był już przy drzwiach, rzucił przez ramię: - Zejdź szybko do rycerskiej komnaty.

Gillyanne nie zdążyła nawet odpowiedzieć, a już go nie było. To było zbyt nagłe i niezbyt miłe przebudzenie. Poczowała się urażona, ale wytłumaczyła sobie, że nie można wymagać od mężczyzny, aby po jednej miłosnej nocy stał się uprzejmym mężem. Oboje nie mieli doświadczenia w życiu małżeńskim, a on musiał się jeszcze bardzo wiele nauczyć.

Wstała z łóżka. Kiedy zaczęła się myć, przez głowę przemknęła jej niepokojąca myśl. Otóż obawiała się, że ich cudowna noc nie będzie miała najmniejszego wpływu na dziwne poglądy Connora co do traktowania żony ani też na jego wierność. W gruncie rzeczy udowodniła mu tylko, że chociaż jest dobrze urodzona, potrafi zaspokajać jego ostre, męskie pożądanie. Nie był to zbyt duży krok do przodu.

Zgodziła się na to małżeństwo, żeby nie dopuścić do przelewu krwi, a także zyskać na czasie i spokojnie czekać na przyjazd ojca. Jednak kiedy wkładała swoją zniszczoną suknię, przyszło jej na myśl, że sama siebie oszukuje. Tamte powody były ważne, ale przecież chodziło nie tylko o to. Connor wzbudził w niej silne pożądanie, a tak bardzo pragnęła poznać prawdziwą namiętność. Pragnęła również sprawdzić, czy ta siła przyciągania oznacza, że on jest wy-brankiem jej serca i czy będzie podzielał jej uczucie. Gdyby wszystko ją zawiodło, miała zamiar zaczekać, aż ojciec wyzwoli ją z tego małżeństwa.

- A zanim to się wyjaśni - mruknęła, wiążąc włosy rzemykiem - będę się zachowywać tak, jakby to małżeństwo zostało zbudowane na solidnej podstawie i było równie nierozzerwalne jak słowa przysięgi.

Kiedy opuszczała sypialnię i kierowała się do rycerskiej komnaty, przyszło jej nagle do głowy, że to właśnie stryj Neil jest tym idiotą, który nakładł Connorowi do głowy tyle bzdur na temat kobiet. Przyśpieszyła kroku. Nie byłoby

rozsądnie zbyt długo pozostawiać męża w towarzystwie kogoś takiego.

- Witaj, stryju - powiedział Connor, wchodząc do rycerskiej komnaty, i usiadł na swoim miejscu. Począł, aż wyraźnie rozzłoszczona Meg naleje mu kubek koziego mleka, i obrzucił stryja uważnym spojrzeniem. Mimo wczesnej pory ten starszy siwiejący mężczyzna nalewał sobie piwa. Connor wiedział, że stryj za dużo pije, ale dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie tego ranka zwrócił na to szczególną uwagę. Zastanawiał się też, skąd przyjechał, że mógł tak szybko pojawić się w warowni. Neil wyraźnie miał za sobą ciężką noc, ale Connor był przekonany, że nie spędził jej w siodle. Skąd wiedział o ożenku, jeśli nie usłyszał tego od Diarmota?

- Ożeniłeś się, chłopcze - powiedział z niechęcią Neil. -Dlaczego?

- Diarmot nic ci nie mówił?

Connor poczuł się nieswojo. Po raz pierwszy patrzył na stryja krytycznym wzrokiem, na człowieka, który od śmierci rodziców prowadził go przez życie.

- Powiedział mi tylko, że jesteś z tą dziewczyną na górze, kiedy spytałem o ciebie i twoją żonę.

- Skąd wiedziałeś, że mam żonę?

- Prawie wszyscy, aż do samego Edynburga, wiedzą już, że masz żonę. Trzech landlordów pasowanych rycerzy naraża się na pośmiewisko, żeby zdobyć dziewczynę. Takie opowieści bardzo szybko się rozchodzą.

Ta odpowiedź nie zadowoliła Connora, ale nie miał ochoty się nad tym zastanawiać. Wiedział zresztą, że nowiny potrafią przelatywać nad wzgórzami i wrzosowiskami z niezwykłą wprost szybkością. Bez względu na to, z jakiego kierunku przybył wuj, musiał przejeżdżać przez okolice, w których każdy mężczyzna, kobieta i dziecko dobrze znali tę historię.

- Odniosłem zwycięstwo w tej grze, zdobyłem nagrodę

i Ald-dabhach jest teraz mój - powiedział Connor.

- Myślałem, że ta dziewczyna ciebie wybrała.

- To prawda, ale najpierw odparła trzy szturmy i wszyscy trzej ponieśliśmy porażkę. Kiedy postanowiliśmy połączyć siły, nie oszczędzając już ani posiadłości, ani ludzi, i wiedziała, że nie pomogą żadne sztuczki, postanowiła zakończyć grę. To bardzo bystra dziewczyna, ale ma miękkie serce. Nie chciała rozlewu krwi.

- To nie były żadne sztuczki - zaprotestowała Gilly-anne, wchodząc do komnaty. - To była strategia. Neil obrzucił ją szybkim spojrzeniem. Skrzywił się.

- Chłopcze, na litość boską, nie mogłeś poczekać, aż ona trochę podrośnie?

Kierując się do swojego miejsca przy stole, które znajdowało się u boku Connora, Gillyanne stłumiła przemożną chęć uderzenia stryja czymś ciężkim w głowę. Cóż, to nie byłoby rozsądne posunięcie.

- Już urosłam - powiedziała.

- Marnie ci się to udało - stwierdził i zwrócił się do Connora: - Sądząc po łachmanach, jakie ma na sobie, musi być do tego wszystkiego biedna.

- Stryju, ona wniosła w posagu Ald-dabhach. - Connor z trudem zapanował nad gniewem, który go ogarnął po słowach Neila. - Niczego więcej nie trzeba. Poza tym kuzyn wkrótce przywiezie jej ubrania, których nie mieliśmy czasu zabrać, bo chciałem ją tu przywieźć jak najszybciej.

- Sądysz, że tamci będą próbowali ci ją odebrać?

- Tak, mogą to zrobić.

- W takim razie walki rozpoczną się na nowo. Gillyanne utkwiała oczy w misce z owsianką, którą podał jej jakiś mały chłopak. Ogarnęło ją przerażenie. Poddała się i zgodziła na małżeństwo tylko dlatego, żeby uniknąć rozlewu krwi. To było okropne - chcąc ocalić załogę Ald-dabhach, mogła doprowadzić do wznowienia krwawej waśni.

- Nie - stwierdził Connor. - Mogą próbować jakichś sztuczek, nawet porwania, ale dawne waśnie i nienawiści

na pewno wróca. Robert i David też tego nie chcą. Wszyscy trzej poświęciliśmy młodość na naprawianie tego, co zostawili nasi ojcowie. Mamy tego dość.

Przyszła Meg i postawiła przed Connorem talerz z chlebem. Otarła się o niego i obrzuciła tak namiętnym spojrzeniem, że Gillyanne miała ochotę zatopić nóż w jej obfitym biuście. Connor uchylił się i nakazał jej gestem odejść. Gillyanne omal nie zakrzuszyła się owsianką, kiedy mrugnął do niej porozumiewawczo, ale po chwili ponownie się nachmurzyła. Ten dureń czeka na pochwałę za to, że stosuje się do złożonej przed Bogiem przysięgi.

- Connorze, nie powinieneś tak chłodno traktować swojej nałożnicy - powiedział Neil. - Kobiety mają swoje sposoby, żeby dokuczyć mężczyźnie.

- Meg już nie jest moją nałożnicą.

- Masz nową? Może Jenny? To całkiem dobra, piersiasta dziewczyna.

- Stryju, jestem teraz żonaty.

Connor nie do końca wierzył w to, co Gillyanne mówiła poprzedniego wieczoru, ale jedna rzecz zrobiła na nim wrażenie. Nie wolno mu było afiszować się z kochanką przed żoną i przed swoim klanem. Zrozumiał, że ludzie nie będą wtedy szanować Gillyanne i może jej to utrudnić, lub wręcz uniemożliwić, zajęcie należnego jej miejsca pani na Deilcladach. Na to nie mógł pozwolić. A jeśli Gillyanne nadal będzie zgadzać się najego namiętne pieszczoty i chętnie się im poddawać, jak to miało miejsce ostatniej nocy, nie będzie potrzebował już żadnej kochanki. Był idrowym, silnym mężczyzną, nigdy jednak nie odczuwał jiotrzeby posiadania wielu kobiet. Wystarczyłaby mu jedna miła, chętna dziewczyna, a wszystko wskazywało na to, że znalazł ją w Gillyanne. Zerknąwszy na swoją małą żonę, zauważył wściekłe spojrzenia, którymi obrzucała go stryjka. Musiał przyznać, że Neil przesadził, poruszając My niej tak drażliwy temat.

Co to ma do rzeczy, że jesteś żonaty? To przecież nie ma nic wspólnego z faktem posiadania nałożnicy- zdziwił się Neil, znów napełniając kufel piwem.

- To cudzołóstwo, a ono jest grzechem - wtrąciła Gillyanne.
- Mężczyzna potrzebuje od czasu do czasu zabawić się z jakąś chętną dziewczyną - stwierdził stryj. Słyszając jej pogardliwe prychnięcie, spytał jeszcze: - A kim ty jesteś, dziewczyno?
- Gillyanne Murray z Dubhlinn, córka sir Eryka Murraya i lady Bethii.
- Sir Eryka Murraya? - Neil wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym obrzucił Connora niespokojnym spojrzeniem. - On jest przyjacielem króla.

Jeśli samo nazwisko tego człowieka zrobiło takie wrażenie na stryju, to znaczy, że Gillyanne nie rzucała pustych gróźb, ostrzegając mnie przed swoim ojcem, pomyślał Connor. Co prawda, żona nie miała prawa grozić mężowi i będzie jej to musiał uświadomić, jednak rozsądek nakazywał, żeby uzyskać od niej jak najwięcej informacji o sir Eryku. Connor spodziewał się konfrontacji z gniewnym rodzicem, sądził, że będzie nawet musiał zapłacić jakiś niewielki okup, ale reakcja stryja na nazwisko teścia uprzytomniła mu, że tak łatwo się z tego nie wywinie.

- Sam król posłał nas do panny na Ald-dabhach - powiedział. - To on zasugerował, że najlepszym sposobem załatwienia sprawy tych ziem jest poślubienie jej przez któregoś z nas.

- To ci powinno pomóc. Przypuszczam, że sir Eryk będzie o tym poinformowany, zanim się tu pojawi.

Smarując kromkę chleba miodem, Gillyanne obserwowała stryja Connora, człowieka, który go ukształtował. Sądząc po tym, jak chętnie dolewał sobie piwa, zapewne był pijakiem. Było również oczywiste, że pogardza kobietami. Ale było w tym człowieku jeszcze coś niepokojącego. Gillyanne wyczuwała w nim złość i głębokie poczucie winy, którego nic nie potrafiło zagłuszyć.

Sir Neil MacEnroy skrywał jakąś ciemną tajemnicę i bał się, że ktoś ją może odkryć. Kusiło ją, żeby spróbować coś z niego wydobyć, ale spojrzała na Connora i zrezygnowa-

ła z tego pomysłu, by nie sprawić mu przykrości. Postanowiła pilnie obserwować tego człowieka, ponieważ czuła, że jest niebezpieczny i w jakiś sposób im zagraża. Gdyby tak naprawdę było, to nie bacząc na nic, będzie działać.

Uważnie słuchała opowieści Neila z królewskiego dworu, była zresztą przekonana, że nie bez powodu powtarza te plotki. Nie zdziwiła się, gdy wymienił długą listę romansów jej kuzyna Paytona, ale kiedy zaczął mówić o jej ojcu, podkreślając, że pod tym względem sir Eryk nie różni się od Paytona, Gillyanne zerwała się na nogi.

- Obraża pan mojego ojca, sir - powiedziała.

- Obrażam? - Neil obrzucił ją zdumionym spojrzeniem. - Mówię tylko, że twój ojciec jest świetnym, jurnym mężczyzną.

- Ojciec jest świetnym mężczyzną i zapewne również jurnym, ale plotki, że sypia z innymi kobietami, są kłamstwem. Mój ojciec nie jest cudzołóżnikiem.

- Ależ dziewczyno, jesteś jego córką i dlatego nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy.

- Dobrze znam prawdę - przerwała mu. - Mój ojciec nigdy nie zdradziłby matki. - Zacisnęła pięści, a kiedy Neil przewrócił tylko oczami, zapragnęła uderzyć go z całej siły. - On ją kocha. Jeśli ten fakt nie ma dla pana znaczenia, to powtórzę panu jego własne słowa. Ojciec przyznaje, że był taki sam jak mój kuzyn Payton, ale tylko w czasach swojej młodości. Mówi, że złożył przysięgę przed Bogiem i że przespanie się z jakąś dziewczyną nie jest warte poniesienia kary za złamanie ślubów. Ojciec mówi też, że matka ryzykowała własne życie, rodząc mu dzieci, że dba o niego i zostanie przy nim nawet wtedy, gdy już będzie stary i niedołężny. Za to wszystko powinien przynajmniej dochować jej wierności. Jeśli nie wierzy pan w uczucia, to niech pan zwróci uwagę na praktyczną stronę tego zagadnienia. Nie mam zamiaru wysłuchiwać takich historii o swoim ojcu.

Gillyanne skinęła głową Connorowi i wyszła z rycerskiej komnaty. Szła z dumnie podniesioną głową i szybko uto-

rowała sobie drogę do wyjścia, choć cała piątka rodzeństwa Connora tłoczyła się w drzwiach. Spojrzała na Fionę i pomyślała, że powinna coś zrobić dla tej dziewczyny, przedtem jednak musiała dać upust złości. Postanowiła dokładnie posprzątać sypialnię Connora. Praca powinna ją uspokoić.

- Ta dziewczyna, z którą się ożeniłeś, w ogóle nie rozumie życia - stwierdził Neil i skinął głową na powitanie swoim bratankom i bratanicy.

- Może i nie - przyznał Connor - wydaje mi się jednak, że bardzo dobrze zna i rozumie swoją rodzinę.

- Trzymasz jej stronę?

- Stryju, ja tu nie widzę żadnych stron.

- Była naprawdę wściekła - powiedział Diarmot, siadając obok stryja i sięgając po chleb.

- Ja tylko zabawiałem Connora opowieściami zasłyszanymi na królewskim dworze - oznajmił Neil.

- Ta dziewczyna jest zanadto wrażliwa. Nie lubi słuchać o tym, jak się zachowują mężczyźni.

- Nie odzywała się, kiedy opowiadałeś o lubieżnych wyczynach jej kuzyna. Rozzłościły ją dopiero opowieści ojej ojcu.

- Mówiłem tylko prawdę. Głupia dziewczyna nie chce uwierzyć, że jej ojciec zachowuje się podobnie jak inni mężczyźni

Connor nie miał ochoty sprzeczać się o to ze stryjem, czuł jednak, że powinien stanąć w obronie Gillyanne.

- Bez względu na to, czy to prawda, czy nie, opowiadanie takich rzeczy o jej ojcu nie było zbyt grzeczne. Wszyscy wiemy, że większość plotek, szczególnie tych, które opowiadają na dworze, to nieprawda.

- Nie wierzysz, że plotki ojej ojcu są prawdziwe? - Neil uważnie obserwował Connora.

- To nie moja sprawa, ale dziewczyna tak bardzo w niego wierzy, że musi mieć ku temu powody. Słowa ojca, któ-

re powtarzała, też brzmią wiarygodnie. Jak mówiła, trzeba zwrócić uwagę na praktyczną stronę zagadnienia, jeśli nie bierzemy pod uwagę uczuć. Tak, uważam, że to kłamstwa. Może nawet celowe kłamstwa, z zazdrości, żeby zaszkodzić człowiekowi, który jest tak blisko króla. A nawet gdyby to była prawda, to nie są plotki, które się powtarza przy córce.

- Stryju, ja myślę, że Connor ma rację - wtrącił Diarmot. -Lady Gillyanne jest bardzo dumna ze swojego ojca. Słysząc to nawet w jej głosie, kiedy o nim mówi. A kiedy wspomina o nim przy Connorze, to używa jego imienia jak oręza. Prawdę mówiąc, nikt nie lubi słuchać złych rzeczy o swoim ojcu. Chyba jest przystojny?

- Kobiety tak uważają - mruknął Neil. -I wszystkie chcą zwabić jego i tego kuzyna do swoich łóżek. Najwięcej mówi się o kuzynie. Mężczyźni lubią i szanują tego chłopaka, ale zazdroszczą mu powodzenia u dziewczyn i nie mieliby nic przeciwko temu, żeby został oszpecony. Kobiety mówią o nim tak, jakby był najpiękniejszym i najwspanialszym mężczyzną na świecie. - Neil prychnął z obrzydzeniem i podniósł kufel do ust.

Connor odchylił się w krzesło, usiłując uporządkować myśli. Posprzeczał się ze stryjem, ponieważ wystąpił w obronie żony. Pewnie tak powinien uczynić mąż, a jednak nosiło to znamię słabości. Będzie musiał się tego wystrzegać. Zauważył, że Fiona też wychodzi z komnaty i pomyślał, że maleńka Gillyanne szybko zdobywa sobie sprzymierzeńców.

- Co robisz?

Gillyanne podniosła głowę znad kominka, który właśnie czyściła. Zdziwił ją widok Fiony, która przysła tu do niej. Przy pierwszym spotkaniu z siostrą Connora Gillyanne zauważyła błysk ciekawości w pięknych oczach dziewczyny, ale Fiona dopiero teraz zdobyła się na próbę nawiązania bliższej znajomości. Gillyanne była ciekawa, czy dziewczyną kierowała chęć nauczenia się czegoś od niej, czy też uznała ją za dziwną istotę, której warto się przyjrzeć. Gil-

lyanne nie potrafiła wyczuć Fiony. Ród MacEnroyów miał wyjątkowy dar ukrywania swoich emocji.

-Sprzątam sypialnię landlorda - odparła Gillyanne i zwróciła się do pulchnej służącej, która zaczęła zwijać dywan: - Joan, najpierw zajmij się kotarami i bielizną pościelową. Niech też któraś z kobiet przyniesie wodę. Trzeba umyć podłogę.

- To powinna zrobić Meg - powiedziała Fiona, unosząc brew tak samo, jak to robił Connor. - Wiem, Meg robi, co chce, ale sprzątanie tej sypialni należy do jej obowiązków.

- Najwyraźniej nie wykonuje tych obowiązków. Nie rozumiem, jak mogła przebywać w tak brudnym pokoju, chociaż zauważyłam, że łóżko jest czyste. - Gillyanne popatrzyła na łóżko Connora i na myśl o tym, że zabawiał się w nim z inną kobietą, miała ochotę je spalić.

- Meg nigdy nie leżała w tym łóżku. Żadna z kobiet Connora tu nie była, zresztą nie miał ich wiele. On wyjątkowo dba o swoje łóżko. Zdziwiło mnie, kiedy się dowiedziałam, że ty w nim spałaś, no, ale jesteś jego żoną i jesteś bardzo czysta. Co tydzień zmieniają mu pościel. - Fiona zachmurzyła się nagle. - Nie pamiętam już, kiedy zmieniali moją.

-Jak tu skończymy, zajmę się twoim pokojem. Pomóż mi wywiesić materace za okno, niech się przewietrzą- powiedziała Gillyanne po odejściu Joan. - Znalazłam zioła, którymi je przełożę.

- Żeby ładnie pachniało? - spytała Fiona, niosąc razem z Gillyanne materace i przewieszając je przez parapet wąskiego okna.

- To też, ale zioła będą chronić przed robakami i wilgocią.

- Nigdy bym nie uwierzyła, że Connor może mieć jakieś robaki w swoim łóżku.

- Nic takiego nie zauważyłam, ale zioła na pewno ich tam nie dopuszczą. Za jakieś dwie godziny przierzucimy materace na drugą stronę. Domyślam się, że upodobanie Connora do czystej bielizny dobrze wpłynęło na stan pościeli.

- Connorowi bardzo na tym zależy, bo podczas odbudowywania warowni stale sypialiśmy w wilgotnych, brudnych chałupach.

Do sypialni weszła Joan, żeby zabrać dywany do wytrze-pania, i przyprowadziła ze sobą swoją młodą kuzynkę Mairi, wyposażoną w szczotkę i kubeł wody. Gillyanne zastanawiała się, czy Connor zauważy, że pokój został gruntownie wysprzątany. Może i tak, ale pewnie niczego na ten temat nie powie. Zajął się ponownie kominkiem, tłumacząc sobie w duchu, że nie powinna oczekiwać pochwał męża - wystarczy zadowolenie z dobrze wykonanej pracy.

- Mogę się na coś przydać? - spytało nieśmiało Fiona.

- Mogłabyś umyć ściany. Naprawdę chcesz to zrobić?

- Tak, chociaż to niezbyt miłe zajęcie. Jestem już kobietą i musiałam się z tą smutną prawdą pogodzić. Nie mogę być wojownikiem jak moi bracia. Muszę wyjść za mąż i rodzić dzieci. Dobrze chociaż, że umiem walczyć i na polu bitwy mogę stanąć u boku mojego męża, jednak będzie on również oczekiwał, że potrafię prowadzić gospodarstwo -powiedziała Fiona, zabierając się do mycia ścian.

- Nie nauczono cię żadnych prac kobiecych?

- Co może wiedzieć Connor, jego stryj lub moi bracia o obowiązkach damy? Nie zrozum mnie źle. Nie narzekam, że mnie tak wychowywano. Connor robił wszystko, co w jego mocy, ale był bardzo młodym chłopcem, kiedy musiał odbudowywać warownię. Ja byłam jeszcze wtedy niemowlęciem, którym też musiał się opiekować. Również dla niego chciałabym się nauczyć, jak być damą. Nie chcę mu przynieść wstydu ani też mojemu mężowi.

-Ludzie z mojego klanu pokładaliby się ze śmiechu, gdyby się dowiedzieli, że mam uczyć dziewczynę, jak zachowuje się prawdziwa dama, ale zrobię, co mogę.

Przez chwilę pracowały w milczeniu, lecz kiedy Mairi wyszła z sypialni, Fiona odezwała się znowu.

- Chyba będę musiała nauczyć się nosić suknie. -Obawiam się, że tak. - Gillyanne roześmiała się. –

Kiedy mój kuzyn James przywiezie mi ubrania, dam ci którąś ze swoich sukien - powiedziała obrzucając Fionę uważnym spojrzeniem. - Będzie ją trzeba troszeczkę dopasować. Słyszałam już o strasznych walkach na tych ziemiach. Możesz mi o tym coś więcej opowiedzieć?

Fiona zaczęła relacjonować długą historię zniszczeń i śmiertelnych walk. Mairi wróciła, żeby wypolerować drewno i ze swojej strony dodała niejedną smutną historię. Gillyanne powoli zaczynała już rozumieć, co uczyniło Connora takim człowiekiem, jakim był.

W wieku piętnastu lat Connor był świadkiem mordu dokonanego na większości ludzi z klanu, łącznie z jego rodzicami. Ziemie były ogołoczone, a on został naczelnikiem niedobitków klanu, ludzi, których nie mógł wykarmić ani zapewnić im dachu nad głową. Nastąpiły ciężkie lata -musiał wszystko odbudować od podstaw, strzec rodzeństwa i swojego klanu. Mógł być dumny ze swych dokonań, ale Gillyanne przyznała w duchu rację Fionie, która powiedziała, że Connor nadal ma poczucie winy, że nie walczył i nie zginął u boku ojca.

To wiele tłumaczyło. Ciężar, jaki młodziutki Connor dźwigał na swoich barkach, złamałby wielu dorosłych mężczyzn, on jednak zacisnął zęby i zabrał się do wykonywania obowiązków. Gillyanne wiedziała już, dlaczego nie potrafi wyczuć żadnych jego emocji.

Były głęboko ukryte, zduszone przez lata walki o przetrwanie. W sercu Connora nie było miejsca na sentymenty. Gillyanne podejrzewała, że celowo tłumił wszelkie emocje - radość, czułość, to wszystko, co w jego mniemaniu mogło być oznaką słabości, ponieważ czuł, że jego sponiewierany klan potrzebuje silnego naczelnika. Teraz panował pokój, wszystko wróciło do normy, a on nadal trzymał się uporczywie wizerunku twardego mężczyzny.

Niełatwo będzie przebić się przez tę skorupę, pomyślała ze smutkiem Gillyanne. Może po tych wszystkich latach w duszy Connora nie ma już miejsca na czułość i radość?

Nadal odczuwał potrzebę chronienia tych wszystkich, którzy znajdowali się pod jego władzą, bez względu na to, ile go to kosztowało. Gillyanne chciała wierzyć, że mężczyzna, który tak cudownie potrafił się z nią kochać, chowa w głębi duszy jakieś cieplejsze uczucia, rozumiała jednak, że za tymi pocałunkami mogła się kryć jedynie namiętność. Jeśli ma odnaleźć w swoim małżeństwie posmak tej radości, jaką miały w swoich związkach jej kuzynki, będzie musiała stoczyć ciężką walkę. Nie wiedziała, jak ma ją rozegrać, nie była też pewna, czy potrafi ją wygrać. Na tę myśl przeszywał ją zimny dreszcz.

Rozdział 9

Znowu nie przyniosła gorącej wody.

Gillyanne popatrzyła na pustą wannę, z trudem hamując wybuch gniewu. Nie powinna złościć się przy Fionie, która niczemu nie była winna. Po pięciu żarliwych, miłosnych nocach i po pięciu dniach, które spędziła całkowicie ignorowana przez męża, Gillyanne wpadła na pewien pomysł. Ułożyła plan, który miał jej ułatwić objęcie roli pani na Deilcladach. Porządkowanie zamku zabrało o wiele więcej czasu, niż przewidywała, więc Connor nie miał jeszcze okazji niczego zauważyć. Postanowiła pomyśleć teraz o innych przyjemnościach swego męża. Jedną z nich miała być wieczorna gorąca kąpiel.

Problem polegał na tym, że przynoszenie wody do sypialni landlorda należało do obowiązków Meg. Gillyanne spodziewała się kłopotów, nie sądziła jednak, że Meg okaże jej jawne nieposłuszeństwo. Tym razem nie miała zamiaru sama przynosić wody ani kazać to zrobić innej służącej. Nie mogła obarczać innych dziewczyn pracą, którą powinna wykonać Meg, a sama miała dość własnej roboty. Zwykle Joan musiała robić to, co należało do Meg, a wszystkie kobiety wiedziały, że w tym czasie Meg zabawia się z jej mężem. Ponadto jawne lekceważenie przez Meg rozkazów żony landlorda o wiele bardziej osłabiało pozycję Gillyanne w warowni niż niechęć, jaką okazywał

jej wuj Neil. Wszyscy na pewno już by się z niej wyśmiewali, gdyby nie to, że inne służące były niezwykle wyrozumiałe, a do tego pałały do Meg wielką niechęcią.

- Dlaczego chcesz robić gorącą kąpiel każdego wieczoru? - spytała Fiona.

- Mój mąż w ciągu dnia nie zwraca na mnie uwagi i mam już tego dosyć.

- Myślisz, że przygotowanie kąpeli coś na to pomoże?

- Nie, tu nie chodzi tylko o kąpiel. Co prawda, sama lubię pod koniec dnia wykapać się w gorącej wodzie i myślę, że Connorowi również sprawia to przyjemność. - Gillyanne usiadła na łóżku obok Fiony. - Connor nazywa mnie żoną i dzieli ze mną łóżko, ale to jeszcze nie jest prawdziwe małżeństwo, bo poza tym niewiele nas łączy. Co prawda, siedzę teraz przy stole u jego boku, ale on rozmawia poważnie z braćmi, stryjem i swoimi ludźmi. Chciałam zaznaczyć swoją obecność, doprowadzając warownię do porządku, wydaje mi się jednak, że Connor zauważy coś dopiero wtedy, gdy wszystko zacznie błyszczeć, a na to trzeba będzie jeszcze długo czekać.

- To prawda. - Fiona pokręciła głową. - Ja też nie zdawałam sobie sprawy, jak tu jest brudno, dopóki nie wysprzątałyśmy mojej sypialni.

- Widziałam gorsze miejsca. Widać, że czasem robiono tu porządki, choć niezbyt często i niezbyt dokładnie. Chyba od kilku lat nikt tu nie sprzątał.

- Kilka lat temu Meg zaczęła rządzić służbą,

- Rozumiem. To była jedna z tych mądrych, męskich decyzji. - Gillyanne nachmurzyła się nagle. - Czy była już wtedy nałożnicą Connora?

- Nie, była nałożnicą stryja Neila. Wydaje mi się, że z jej usług korzystali też wszyscy moi bracia. - Fiona wzruszyła ramionami. - Miałaś mi powiedzieć, dlaczego przywiązujesz taką wagę do kąpeli.

- To jedna z małych przyjemności, jakie żona może zrobić swojemu mężowi. Pomyślałam, że jeśli zadbam o więcej podobnych drobiazgów, to Connor zacznie zauważać mnie również wtedy, kiedy nie jestem w jego łóżku. Poza

tym jeśli będzie się tu kąpał przed wieczornym posiłkiem, to spędzi ten czas ze mną, będziemy mogli porozmawiać i lepiej się poznać. Może się do tego przyzwyczai.

- To prawda, ale równie dobrze może cię tylko wziąć do łóżka, zanim zejdzie na posiłek.

- To nie jest wykluczone - przyznała z westchnieniem Gillyanne - ale nawet wtedy mógłby się przyzwyczaić do kąpieli we własnej sypialni i zaakceptować fakt, że pomaga mu przy niej kobieta.

- On zawsze korzysta z pomocy kobiety. - Fiona zająknęła się nagle i szybko podniosła dłoń do ust.

- Niech zgadnę. - Gillyanne wstała z łóżka i zacisnęła pięści. - Meg.

- Również Jenny i Peg.

-Trzy dziwki z Deilcladach. Nic dziwnego, że Meg nie przynosi mi wody. Pod koniec każdego po trzykroć przeklętego dnia może zwabić Connora do swojego łóżka. Ale dość tego - rzuciła ze złością, wychodząc z sypialni.

- Nie powinnaś wchodzić do łaźni. Tam są nadzy mężczyźni - Fiona podążyła za nią.

-Widywałam już nagich mężczyzn.

Fiona szła za Gillyanne, przeklinając w duchu swoją nieostrożność. Nie rozumiała, czego bratowa oczekuje od męża, byłajednak pewna, że na widok Meg myjącej plecy Connorowi Gillyanne wpadnie w furję. Kiedy przechodziły przez kuchnię, Joan złapała ją za ramię.

- Powiedziałaś jej, prawda?

- Nie zrobiłam tego specjalnie, tylko tak mi się wyrwało - tłumaczyła się Fiona.

- Wygląda na wściekłą.

- Tak, muszę ją dogonić.

- Chcesz osłaniać tę rozpustnicę Meg? Po co?

- Nie wiadomo, co tam zobaczy, może się wściec nie tylko na Meg. Jest taka filigranowa, że nawet sama Meg z łatwością zrobi jej krzywdę.

- Gdyby miało dojść do bójki, to ja stawiam na naszą lady - stwierdziła Joan z uśmiechem.

Fiona szybko wyszła z kuchni, nie rozumiejąc, dlaczego Joan i inne kobiety głośno się roześmiały. Przypuszczała zresztą, że jej pomoc nie będzie potrzebna, ale martwiła ją inna sprawa. Nie chciała tego zdradzić służącym, niepokoiła ją jednak myśl, jak też jej brat zareaguje na wymówki rozzłoszczonej żony, wygłaszane w obecności jego ludzi. Gillyanne była już przy drzwiach łaźni, więc Fiona szybko do niej podbiegła. Czuła instynktownie, że to małżeństwo mogłoby mieć zbawienny wpływ na Connora, obawiała się jednak, że on może nie sprostać wyzwaniu, a wtedy bratowa całkowicie się od niego odsunie.

Gillyanne zakłęła pod nosem, słysząc dochodzące z łaźni śmiechy mężczyzn i kobiet. Nie podejrzewała, że Connor nadal sypia z Meg, nie mogła jednak polegać na własnym instynkcie, ponieważ nie potrafiła wyczuć jego emocji ani poznać jego myśli. Jeśli robiono z niej idiotkę, to chciała o tym wiedzieć.

Nie tylko myśl o przypuszczalnej niewierności Connora wprawiła ją w taką wściekłość. Pragnęła, aby jej małżeństwo nie sprowadzało się jedynie do namiętnych nocy i długich dni poświęconych wyłącznie na sprzątanie zamku. Po długim namyśle opracowała plan, który mógłby zmienić tę sytuację, lecz zanim wprowadziła swój pomysł w życie, Meg wszystko zepsuła. Czas na konfrontację, pomyślała.

To, co zobaczyła w łaźni, spowodowało, że wrosła w ziemię i jeszcze mocniej zacisnęła pięści. Jak przez mgłę widziała nagich mężczyzn, którzy na jej widok szybko zanurzali się w wannach, ale ona skoncentrowała uwagę na swoim wysokim, pięknym mężu. Nie był jeszcze nagi. Stał w swoich lnianych spodenkach, a Meg rozwiązywała mu na przodzie tasiemki. Gillyanne nie wiedziała, które z nich zabiłaby z większą ochotą.

Connor zabierał się już do rozsznurowywania swoich spodenek, kiedy Knobby zaczął opowiadać śmieszny historyjkę o kowalu i jego żonie. Nie zwrócił uwagi na Meg,

która odsunęła jego dłonie i sama zabrała się do rozwiązywania tasemek. Nagle Knobby umilkł, wpatrzony w drzwi łaźni. Zanim Connor zdążył go spytać, co się stało, inni mężczyźni zaczęli wskakiwać do wanien, nawet ci, którzy mieli na sobie spodenki lub przepaski na biodrach. Niektórzy owijali się przygotowanymi do wycierania kawałkami płótna. Connor poczuł niemiły dreszcz, kiedy podążył spojrzeniem za wzrokiem towarzyszy.

Dopiero wtedy uprzytomnił sobie, że Meg skończyła już rozwiązywać tasemki i że dotyka jego nagiej skóry, kiedy w drzwiach zobaczył zzieleniałą ze złości Gillyanne. Obok niej stała zmartwiona Fiona. Tłumacząc sobie, że nie robi nic złego, odepchnął Meg i przytrzymał rękami opadające spodenki. Miał ochotę się usprawiedliwić, i to go zdumiało. Nie zrobiłem nic złego, powtarzał sobie w duchu, czuł się jednak tak, jakby popełnił poważny błąd.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, na jaki widok narażona była Gillyanne, zanim mężczyźni zdążyli wskoczyć do wanien.

- Nie powinnaś była tu przychodzić - powiedział, pośpiesznie sznurując spodenki. - Tu są nadzy mężczyźni.

- Widywałam już nagich mężczyzn - oświadczyła oschłym tonem.

- Ale wtedy nie byłaś mężatką. To nie jest miejsce dla kobiet.

- Jednak są tu kobiety.

Connor czuł, że twarz mu pała, a sądząc po spojrzeniach swoich ludzi, domyślił się, że ma zaczerwienione policzki. Był zażenowany, a nawet zawstydzony, choć nie rozumiał dlaczego. W końcu nie znał nawet Gillyanne, kiedy korzystał z usług Meg, Jenny i Peg. Miał do tego pełne prawo. Jednak te trzy kobiety, z którymi przedtem obcowałem, nie powinny teraz paradować przed moją nową żoną, skarcił się w duchu. Kiedy zauważył, że wszystkie trzy obrzucają jego żonę obraźliwymi spojrzeniami, skarcił je tak surowym wzrokiem, że nawet Meg odsunęła się na bok i przytuliła do ukrytego płótnem krzepkiego mężczyzny.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie przynosisz mi gorącej wody - powiedziała Gillyanne, patrząc z wściekłością na Meg.

- Nie przynosi wody do twojej kąpieli?

Connor nie chciał brać udziału w kobiecych kłótniach, nie mógł jednak pozwolić na to, aby Meg traktowała pogardliwie jego żonę.

- Chodzi mi o kąpiel, którą chciałam przygotować dla ciebie. Pomyślałam, że może będziesz chciał zażyć kąpieli we własnej sypialni i skorzystać przy niej z pomocy żony. To jedna z tych rzeczy, które żony powinny robić dla swoich mężów.

- Tak? - zdziwił się Connor. Pomyślał, że to dobry pomysł.

- Tak, widzę jednak, że wolisz kąpać się w towarzystwie mężczyzn. - Gillyanne zauważyła, że Meg wsuwa rękę pod płótno, którym okrył się ten krzepki mężczyzna, a on był z tego wyraźnie zadowolony. - Meg, powinnaś powstrzymać swoje lubieżne zachcianki, dopóki jest tu Fiona. Dobrze wie, że jesteś dziwką, ale jest na taki widok trochę za młoda. - Po chwili Gillyanne rozpoznała owego mężczyznę. - Ty jesteś Malcolm, mąż Joan. Powinieneś się spalić ze wstydu.

- Mężczyzna ma swoje potrzeby - zaprotestował Malcolm, próbując odsunąć rękę Meg.

- Naprawdę? To znaczy, że Joan wyrzuciła cię z łóżka - powiedziała Gillyanne, choć wiedziała, że to nieprawda. - Skoro odmawia ci należnych mężowi praw, to zasługuje na to bolesne poniżenie. Orientuje się przecież, że zabawiasz się z Meg i że wszyscy o tym wiedzą.

-Wszyscy? -jęknął Malcolm.

Gillyanne nie rozumiała, jak można być tak głupim i myśleć, że takie sprawy mogą pozostać w ukryciu, ale zignorowała to pytanie.

- To chyba odpowiednia kara dla Joan, że musi wykonywać nie tylko swoją pracę, ale też pracować za kobietę,

z którą ją zdradzasz. Powinna gorzko sobie wyrzucać, że

zaniedbuje obowiązki żony. Kiedy ty gzisz się z Meg, ona za nią pracuje. To ciężka kara, ale słuszna, jak sądzę.

Malcolm wyglądał jak zbity pies, a Connor popatrzył na niego surowym wzrokiem, co nie uszło uwagi Gillyanne. Kiedy po chwili spojrział na nią, dojrzała w jego oczach błysk rozbawienia, co ostudziło jej gniew. Postanowiła nie mówić nic więcej o Meg. Już wystarczająco jasno wyraziła swoją opinię.

- W takim razie, skoro wolisz kąpać się tutaj - zwróciła się słodkim głosem do męża - zostawiam was.

Connor musiał przyznać, że chociaż kąpiel w towarzystwie towarzyszy dawała mu miłe poczucie wspólnoty, przyjemniej byłoby kąpać się w towarzystwie własnej żony. Mógłby siedzieć w wannie razem z małą Gillyanne, zamiast w ogromnej drewnianej kadzi z innymi nagimi mężczyznami, którym dziwki myją plecy, a czasem również nieprzystojnie się z nimi zabawiają.

Gillyanne skierowała się do wyjścia, odwróciła się jednak i spojrziała na Connora z łagodnym wyrzutem.

- Muszę coś wyznać, choć wiem, że to, co czuję, jest bardzo niewłaściwe. Jestem jednak wrażliwą kobietą, wychowano mnie na delikatną lady, obawiam się więc, że trudno mi będzie dotykać tych części twojego ciała, których dotykała inna kobieta. - Gillyanne wstrząsnęła się lekko. - Musi upłynąć sporo czasu, zanim zdołam wyrzucić ten okropny obraz z mojej biednej, udręczonej głowy. - Posłała Connorowi przelotny łzawy uśmiech, wzięła Fionę za rękę i wyszła z łaźni.

- Masz dar dobierania właściwych słów. - Fiona patrzyła na nią z podziwem.

- Matka twierdzi, że odziedzyczyłam to po ojcu. Nie mów Joan o Malcolmie - dodała, kiedy zbliżały się do warowni.

- Wyglądał, jakby miał zaraz dostać rozstroju żołądka - powiedziała Fiona.

- To prawda, ale mężczyźni szybko zapominają o wstydzie. Może się poprawi, tylko nie wiadomo, jak długo to

potrwa. Nie mogę tylko pojąć, jak ten dureń mógł myśleć, że jego żona o niczym nie wie. Czy mężczyźni sądzą, że kobiety nigdy ze sobą nie rozmawiają?

- Oni niczego nie zauważają. - Fiona ściągnęła brwi. - Te trzy kobiety czują się ważne, ponieważ rozkładają nogi dla mężczyzn. Chwalą się, że śpią z cudzymi mężami, i już od bardzo dawna w ogóle nie pracują. Nadskakują moim braciom, a ci głupcy nie widzą, że one prawie nic nie robią. Ale na pewno nie chciałyby, żeby Connor się dowiedział, jak bardzo zaniedbują swoje obowiązki. - Fiona popatrzyła ciekawie na Gillyanne. - Myślisz, że Connor przyjdzie teraz do waszej sypialni, żeby wziąć kąpiel?

- Tego nie wiem, ale sama chcę się wykapać.

- Nic się pani nie stało - stwierdziła Joan, kiedy Gillyanne wkroczyła do kuchni. - Chyba też nikomu nie zrobiła pani krzywdy.

- Nie, udało mi się przewyciężyć tę pokusę - odparła Gillyanne.

- Mnie się wydaje, że na widok tych wszystkich nagich mężczyzn dziewczynę mogą ogarnąć pokusy - stwierdziła z westchnieniem Mairi.

- Przykro mi, że nie zwróciłam na nich większej uwagi, zanim zdążyli się pozakrywać. - Gillyanne roześmiała się.

- Przygotowałyśmy kąpiel - powiedziała Joan. - Nawet jeśli landlord zostanie w łaźni, pani pewnie chętnie z niej skorzysta.

- Dziękuję ci, Joan. - Gillyanne wychodziła już z kuchni, kiedy przypomniało jej się nagle, który mężczyzna wzbudzał zainteresowanie Mairi.

- Chyba widziałam więcej, niż mi się początkowo wydawało, bo trochę jednak pamiętam. Na przykład Knobb'ego.

- Widziała pani gołego Knobb'ego? - spytała zaciekawiona Mairi.

- To musiał być on. Pomyślałam wtedy, że rozebrany wygląda prawie tak samo jak w ubraniu, długi i cienki.

No, z wyjątkiem jednego miejsca. Tam też jest długi, ale na pewno nie cienki.

W kuchni zapanowała cisza. Niewątpliwie kobiety starały się wyobrazić sobie młodego Knobb/ego, który mimo zbytnej chudości miał inne cenione walory. Po chwili popatrzyły na siebie i głośno się roześmiały. Mairi tylko westchnęła.

- Teraz rozumiem, dlaczego Jenny stale za nim lata i narzeka, że on rzadko się z nią zadaje. Wolałabym, żeby się z nią w ogóle nie zadawał. Ale jest tylko mężczyzną. -Mairi wzruszyła ramionami.

- To prawda, lecz jeśli już teraz wykazuje pewną powściągliwość, kiedy nie jest żonaty ani nawet zaręczony, to świadczy o nim lepiej niż o innych mężczyznach. Widzę tutaj dziewczynę, której podoba się chłopak, ale jest zbyt nieśmiała, żeby mu to dać do zrozumienia. Widzę też chłopaka, który sądzi zapewne, że żadna dziewczyna nie zwraca na niego uwagi.

- W takim razie dziewczyna powinna zrobić pierwszy krok - stwierdziła Joan, wywołując sprzeciw Mairi.

- Zostanę tu i będę się przysłuchiwać. - Fiona zwróciła się do Gillyanne. - Zaczekam, aż Mairi przyzna rację Joan. Może Connor przyjdzie do ciebie, żeby się wykapać.

Gillyanne wyszła z kuchni i poszła do sypialni. Nie była pewna, czy Connor też tam przyjdzie. W gruncie rzeczy w Deilcladach należałoby zwrócić większą uwagę na mężczyzn niż na kobiety. Connora, jego braci i innych członków z klanu łączyły wyjątkowo silne więzi, co było całkowicie zrozumiałe. Już jako bardzo młodzi chłopcy zostali obarczeni obowiązkami dorosłych - musieli ochraniać kobiety i dzieci, wyżywić wszystkich i zapewnić im dach nad głową. Byli tak silnie ze sobą związani, że dla Gillyanne zabrakło już miejsca. To było smutne, bo pragnęła znaleźć się wśród nich.

- Wydaje mi się że moja maleńka żona mi groziła - powiedział Connor, kiedy Gillyanne opuściła łaźnię.

-To prawda - przyznał Knobby, odsuwając od siebie Jenny, - Jeśli tu zostaniesz i pozwolisz dziewczynom pomagać ci w kąpieli, to dziś w nocy zaśniesz w zimnym łóżku, a może nie tylko dzisiejszej nocy. To było bardzo jasno powiedziane.

- Żona nie powinna grozić mężowi.

- Proszę posłuchać, sir. Żona zastała cię w chwili, kiedy nałożnica trzymała ręce na twoich spodenkach, a obok stały dwie dziewczyny, z którymi kiedyś obcowałeś. Nie znam się na kobietach, chyba żaden z nas wiele o nich nie wie, bo przez ostatnie dwanaście lat musieliśmy zajmować się odbudową i myśleliśmy tylko o tym, żeby w ogóle przeżyć. Potrafię jednak zrozumieć gniew tej dziewczyny, kiedy zastała cię w łaźni z trzema kobietami, z którymi przedtem obcowałeś, a ona przygotowała dla ciebie miłą, prywatną kąpiel przed kominkiem. Miałeś szczęście, że zagroziła ci tylko zimnym łóżkiem.

Connor był nieco zdziwiony, kiedy większość jego ludzi zaczęła potakiwać Knobby'emu.

- Uważacie, że powinienem poddać się jej szantażowi?

- Chyba powinienes tam pójść, wziąć kąpiel i zapowiedzieć jej surowo, że nie wolno tak odzywać się do męża.

Wszyscy się głośno roześmieli, nawet Connor zmusił się do uśmiechu. Jego ludzie uznali, że powinien pójść za Gil-lyanne, więc nie straci autorytetu, jeśli to zrobi. Kiedy sięgał po ubranie, podeszła do niego Meg i pogłaskała go po plecach. Connor przypomniał sobie nagle to, co mówiła Gillyanne.

- Jeśli pana żona jest na tyle głupia, żeby się od pana odwrócić, to wie pan, do kogo przyjść - powiedziała Meg, ale Connor odsunął się od niej.

- Jestem żonaty i mam zamiar dotrzymać małżeńskiej przysięgi. Nie mam powodu postępować inaczej. - Popatrzył na Malcolma, który stał z nisko opuszczoną głową. -Już najwyższy czas, żeby w Deilecladach zapanował nowy porządek. Nie mogę czuwać nad moralnością mojego klanu, zresztą nie mam takiego zamiaru. Dopóki stosujecie

się do moich rozkazów i wasze postępowanie nie wyrządza szkody Deilcladach, to cała reszta jest sprawą waszego sumienia. Ale, jak widać, niektórym dzieje się tu krzywda, a na to nie mogę pozwolić. W tych murach kobiety nie będą już gzić się z żonatymi mężczyznami. Wiem, że nie zawsze same ich prowokujecie, ale musicie się teraz nauczyć odmawiać. Jeśli już musicie obcować z żonatym mężczyzną, to róbcie to gdzie indziej i starajcie się zachować dyskrecję.

Connor nie usłyszał od swoich ludzi żadnych głosów sprzeciwu, wielu z nich potakiwało mu skinieniem głowy.

-Jest jeszcze jedna sprawa. Wy, kobiety, potraktujcie to jak ostrzeżenie, bardzo poważne ostrzeżenie. Rozkładanie nóg dla mężczyzn nie jest pracą, do jakiej jesteście tu zobowiązane. Chętnie wyświadczacie mężczyznom te przysługi i pewnie dlatego wydaje się wam, że jesteście o wiele ważniejsze niż inne służące. Każda z was musi robić to, co do niej należy. Nie pozwalam mężczyznom zanedbywać obowiązków dla przyjemności i na pewno nie pozwolę na to kobietom. Jeśli się nie zastosujecie do moich poleceń, będziecie musiały opuścić Deilcladach. -Connor utkwiał surowy wzrok w Meg, która trzęsa się z wściekłości. - Będziesz wykonywać wszystkie rozkazy lady Gillyanne. Ona jest moją żoną, panią na Deilcladach, więc jesteś jej winna szacunek i posłuszeństwo.

Nie zdziwił się, kiedy rozwścieczona Meg wyszła bez słowa.

- Trzeba na nią uważać - poradził mu Knobby, wychodząc z wanny. Wyrwał płótno z rąk Jenny i sam się zaczął wycierać.

- Myślisz, że to konieczne? - Connor szybko zakładał ubranie w obawie, że spóźni się na kąpiel.

Knobby podszedł do Connora, po chwili dołączył do nich Diarmot.

- Meg będzie sprawiać kłopoty, sir - stwierdził Knobby. -Już to robi. Sypiała z twoim stryjem, z tobą i twoimi braćmi. W ciągu ostatnich lat zrobiła się wyjątkowo bezczelna.

Wszyscy widzą, że traktuje twoją żonę, panią tego zamku, z wyraźnym lekceważeniem.

- To tylko dowodzi, że czuje się o wiele ważniejsza, niż jest, ale w jaki sposób mogłaby mi zagrażać?

- Tego nie wiem. - Knobby skrzywił się. - Wiem tylko, że zachowuje się tak, jakby była panią tego zamku. Rządzi wszystkimi służącymi, a one boją się poskarżyć, bo wiedzą, że Meg dzieli łożę z tobą i twoimi krewnymi. Kiedy się ożeniłeś i postanowiłeś dotrzymać przysięgi, odebrałeś Meg część jej władzy, a dzisiaj odebrałeś jej prawie wszystko. Kiedy tylko kobiety dowiedzą się o tym, przestaną słuchać rozkazów Meg i nie będą za nią pracować. Zaczną ją traktować tak, jak na to zasługuje - jak dziewczynę niskiego urodzenia, która umie tylko rozkładać nogi. Meg będzie wściekła.

- Ty z nią nigdy nie spałeś, prawda? - spytał Diarmot, patrząc na Knobb'ego ze zdziwieniem.

-Nie. Moja matka i siostra często o niej rozmawiały. Wiem, jak ona źle traktuje inne służące. - Knobby wzruszył ramionami. - Czuję, że to byłby policzek dla kobiet z mojego klanu. Czasem zabawiam się trochę z Jenny, ale potem zawsze tego żałuję. Jenny i Peg idą za przykładem Meg. Prawdę mówiąc, nigdy nie potrafię zapomnieć o tym, że wkładam mojego cennego kutasa do nieźle już potrzaskanego naczynia.

- Postaram się wyrzucić to z pamięci. - Diarmot skrzywił się z niesmakiem. - Niech cię diabli porwą! Dlaczego musiałeś mi wbić taki obraz do głowy?

- Będę na nią uważał - stwierdził Connor. - Jeśli będzie sprawiać kłopoty, wyrzucę ją stąd. Może uprawiać swój proceder w wiosce albo w leśnym szałasie. Teraz pójdę już do sypialni. Nie wykapałem się tutaj i nie chcę stracić drugiej okazji.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, Diarmot patrzył uważnie na wychodzącego z łaźni brata.

- Co o tym myślisz, Knobby?

- O Meg? - Knobby ściągnął brwi.

- Nie, chociaż uważam, że masz rację, ostrzegając przed nią Connora. Trzeba na nią uważać, ja też się tym zajmę. Nie wiem, jaki kłopot mogłaby nam sprawić, ale wiem, że jest paskudną dziwką, która ma o sobie zbyt duże mniemanie. Aleja nie pytałem cię o Meg, tylko o malutką żonę mojego brata.

-To dobra dziewczyna. Fiona bardzo ją lubi.

-Tak, ona będzie dobrą towarzyszką dla mojej siostry. Pomyślałem też, że mogłaby być bardzo dobrą żoną dla Connora.

- To możliwe, jeśli on jej na to pozwoli. Jest dobrym landlordem i dobrym przyjacielem, ale... - Knobby zawahał się.

- Ale przez tyle lat dźwigał ciężar odbudowy i opieki nad nami, że zobojętniał na wszystko inne. - Diarmot skwitował słabym uśmiechem potakujący gest Knobb'ego. - Kiedy ta dziewczyna jest przy nim, widzę w nim trochę życia, nawet jakiś błysk uśmiechu. Ona jest pełna wigoru, pewna swojego zdania i o wiele za bystra. Mój stryj jej nie lubi.

- Nie może jej lubić, ponieważ Connor jej słucha. Sir Neil nie jest już jedyną osobą, z której zdaniem się liczy.

- To dobry znak. W przeciwieństwie do Connora nigdy zbyt nie ufałem stryjowi. Zawsze mi się wydawało, że mógłby nam służyć większą pomocą. Prawdę mówiąc, on nigdy nam nie pomógł, tylko przyjeżdżał tu czasami i udzielał dobrych rad. Nigdy się do niczego nie przyłożył. Dobrze byłoby, gdyby Connor spojrział innym okiem na naszego stryja, ale jeszcze ważniejsze jest to, żeby zaczął naprawdę żyć. Sądzę, że ta dziewczyna pomoże mu w tym.

-Jak powiedziałem, jeśli on jej na to pozwoli. Możliwe, że się od niej odwróci, kiedy będzie usiłowała obudzić w nim emocje, które on już dawno w sobie pogrzebał.

- W takim razie, mój przyjacielu, musimy czuwać, żeby w odpowiednim momencie zablokować mu odwrót.

Rozdział 10

Siedząc w głębokiej, okrągłej wannie, Gillyanne biła się z myślami. Musiała pogodzić się z tym, że jest zakochana w Connorze albo zakocha się lada chwila. Gdyby tak nie było, to zupełnie inaczej zareagowałyby na widok Meg, tak intymnie dotykającej jej męża. To prawda, że była zła i na Connora, i na Meg, ale przede wszystkim poczuła się głęboko zraniona. Na myśl, że Connor może nadal zabawiać się z Meg, odczuwała skurcz serca. Poczuła się lepiej, kiedy się zorientowała, że Connor nie zwraca uwagi na zaloty Meg, jednak ten obraz wrył się w jej pamięć tak silnie, że wszystko się w niej skręcało.

Zdobyła nowe, cudowne doświadczenie - po raz pierwszy dowiedziała się, co oznacza miłość i namiętność. Jedyłą skazę stanowił fakt, że zakochała się w mężczyźnie, który tak niewiele potrafił jej z siebie dać. W dodatku nie wiedziała, w jaki sposób obudzić w nim coś więcej niż pożądanie. Inni mężczyźni, nawet ci, którzy mieli za sobą różne tragiczne przejścia, nie byli tak zamknięci w sobie jak Connor. Jego uczucia były tak głęboko ukryte, że chyba nigdy nie uda się ich wydobyć na powierzchnię.

Mimo to musiała przyznać, że Connor czasami potrafi! wykazać trochę zainteresowania. Można było zauważyć błysk rozbawienia w jego oczach, przelotny uśmiech, powściągany gniew. Wydawało się, że zdławił w sobie wszystkie inne emocje, ponieważ musiał być silny, aby zapewnić opiekę swojemu klanowi. Jednak te przebłyski uczuć nie satysfakcjonowały Gillyanne. Nie pragnęła,

żeby jej nadszkakiwał i prawil komplementy, lecz sama namiętność jej nie wystarczała. Potrzebowała choćby małej cząstki jego serca.

Tylko cząstki? Nieprawda. Pragnęła, żeby jej oddał całe serce, przecież ona już mu swoje oddała. Chciała być tak blisko związana z mężem jak jej kuzynka Elspeth z Cormakiem czy Avery z Cameronem. Na razie ucieszyłaby ją choćby najmniejsza oznaka, że wewnętrzny pancerz Connora zaczyna pękać. Wystarczyłaby najmniejsza szczelina, a zaczęłyby ją drażnić, dopóki Connor nie uświadomiłby sobie, że zamieszkała już w jego sercu. Jednak wiedziała już, że nieprędko to nastąpi, musiała się więc zastanowić, co powiedziec ojcu, kiedy pojawi się w Deilcladach.

Dźwięk otwieranych drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Szybko skrzyżowała ręce na piersiach i podciągnęła kolana do góry, osłaniając swą nagość. Do sypialni wszedł Connor. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej obnażona.

- Widzę, że jeszcze zdążę się wykapać - powiedział i zaczął się rozbierać.

- Jeszcze się nie kąpałeś? - Gillyanne była zdumiona szybkością, z jaką zrzucił z siebie ubranie.

- Nie. - Odrzucił ostatnią sztukę odzieży i podszedł do wanny. Uśmiechnął się, bo Gillyanne ślicznie wyglądała, kiedy się tak kulila, usiłując zachować skromność. - Przyszedłem, żeby cię pouczyć, jak powinnaś się zachowywać.

- Pouczyć?

- Tak. Żona nie powinna grozić mężowi - powiedział, wchodząc do wanny.

Gillyanne zdziwiła się, że tak duża wanna może nagle stać się zbyt mała, kiedy Connor w niej usiadł.

- Nie groziłam ci.

- Nie? Ja uznałem twoje słowa za groźbę. - To było zwykłe stwierdzenie faktu. Connor roześmiał się. Zdumiona Gillyanne zaprotestowała, kiedy odsunął jej rękę od piersi i włożył myjkę w dłoń.

- Z wyjątkiem tego jednego miejsca - wskazał palcem podbrzusze - jestem nieskalany.

Gillyanne popatrzyła na wskazane miejsce, ale nie ono przykuło jej uwagę, tylko silnie naprężony dowód, że Connora interesuje nie tylko kąpiel. To było bardzo dziwne. Na widok tego, co uważała za dość zabawną część męskiej anatomii, czuła, że krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach. Miała ochotę go dotknąć.

Dotyk palców Gillyanne rozpałił w Connorze pożądanie, cieszyła go również jej odwaga, ale jeśli miał się wykapać, to musiał położyć temu kres. Powściągnął uśmiech na widok zamglonych oczu żony i odsunął jej rękę.

- Najpierw kąpiel, potem zabawa. Omal nie zapomniałem, po co wszedłem do wanny.

Connor poczuł nagle, że jest w wyjątkowo radosnym nastroju - każdy mężczyzna by się tak czuł, gdyby żona patrzyła na niego równie gorącym wzrokiem, tłumaczył sobie w duchu. Gillyanne otrząsnęła się z oszołomienia i zabrała się do mycia męża. Była zdumiona, bo nie tylko się uśmiechał, ale nawet głośno się śmiał. Postanowiła nie robić sobie fałszywej nadziei i nie wysuwać pochopnych wniosków z dobrego nastroju Connora, ale jednak już samo w sobie to było dość niezwykle. Oczywiście mogła to być zwykła męska reakcja na kąpiel we własnej sypialni, w asyście nagiej kobiety, którą będzie się można później nasycić do woli. A ja, pomyślała, pochlebiam jego męskiej próżności, podziwiając go tak ostentacyjnie.

- Mężu - szepnęła, gdy Connor ujął jej piersi w dłonie i zaczął delikatnie pocierać stwardniałe już brodawki. - Mówiłeś, że musisz się wykapać.

- Myję ciebie. - Dziwił się, że tak bardzo podniecają go piersi Gillyanne, które większość mężczyzn uznalaby za smutny przypadek braku biustu.

- Ja już się wykapałam.

- Tak? To dlaczego jeszcze siedzisz w wannie?

- Mam chwilowy napad melancholii. - Gillyanne westchnęła, a zdumiony Connor wytrzeszczył oczy, jakby

patrzył na jakiegoś przedziwnego stwora, - Moja mama tak robi. Od czasu do czasu zamyka się w swoim pokoju

i pozwala sobie na atak melancholii. Tak to nazywa.

- Twoja matka często tak robi?

- Nie, mówi że od czasu, kiedy poznała ojca, zdarza się jej to o wiele rzadziej niż kiedyś.

Wyślizgnęła się z uścisku Connora, wyszła z wanny i owinęła biodra kawałkiem płótna - będzie jej teraz łatwiej umyć mu plecy i włosy.

- Jeszcze kilka miejsc zostało do umycia. - Connor wyciągnął do niej rękę.

Gillyanne uchyliła się i zabrała do mycia jego włosów.

- Dokończę mojej opowieści. Mama mówi, że nawet kiedy się jest zadowolonym ze swojego życia, zdarzają się dni, kiedy ogarnia cię smutek albo nic ci się nie udaje, albo nie możesz powiedzieć tego, co ci leży na sercu. W takie dni chowa się w swojej sypialni i rozpamiętuje wszystkie przykrości, czasem płacze, czasem klnie, ale przede-wszystkim pogrąża się w melancholii. Wtedy ojciec przychodzi do sypialni, żeby podnieść ją na duchu. - Roześmiała się. - To zwykle długo trwa, a matka mówi, że sposób, w jaki ją pokrzepia, jest najmiłą rzeczą, jaką można sobie wyobrazić

- To bardzo dziwne. A ty często to robisz?

-Rzadko. Jestem podobna do matki, ale odziedziczyłam usposobienie po ojcu. Niestety, w przeciwieństwie do niego, nie potrafię panować nad sobą. Jeśli coś mi się nie udaje, mam ochotę kłąć albo kogoś zabić, a damy nie zawsze mogą sobie na to pozwolić. Czasem, kiedy muszę ugryźć się w język i udawać spokój, sztuka wpadania w melancholię jest bardzo przydatna. Świadomość, że można się wymknąć i rozpamiętywać swoje smutki, daje siłę do przetrwania trudnych chwil - mówiła, myjąc plecy Connora. - Pomaga to również wtedy, kiedy ma się prawdziwe zmartwienie - ciągnęła, mając nadzieję, że Connor też jej coś opowie o swojej rodzinie. - Kiedy mama dowiedziała się, że moja siostra SORCHA została wielokrotnie

zgwałcona i pobita do nieprzytomności, bardzo pomogła jej świadomość, że może od czasu do czasu zamknąć się w sypialni, a tam płakać i krzyczeć do woli. W obecności mojej biednej siostry musiała być przecież silna i opanowana.

- Co się stało z tymi mężczyznami, którzy skrzywdzili twoją siostrę? - Connor chciał się dowiedzieć czegoś o ojcu Gillyanne, z którym miał się wkrótce spotkać. To mogła być ważna informacja.

- Jeden z nich był dawnym nieprzyjacielem ojca. On i jego dwaj towarzysze porwali Sorchę i moją kuzynkę Elspeth, córkę sir Balfoura Murraya. Ojciec i moi stryjowie, Balfour i Nigel, dopadli ich, zanim tamci zdążyli skrzywdzić Elspeth. Najpierw wysłali dziewczyny do domu pod opieką kilku swoich ludzi. Ojciec wrócił o wiele później. Powiedział matce, że tamci mężczyźni nie żyją. Nigdy nie pytałam, jak zostali zabici, ale często o tym myślałam, bo kiedy ktoś wspominał ten incydent, twarz ojca przybierała dziwnie złowrogi wyraz.

Connor czekał chwilę, co będzie dalej, ale Gillyanne skończyła myć mu plecy i zamilkła. Wszedł z wanny i zaczął się wycierać. Musiał się dowiedzieć, jaką karę jej ojciec wymierzył tamtym mężczyznom. Już się nie zastanawiał, czy to będzie ważne. Był tego pewny.

- Dowiedziałaś się w końcu, co im zrobili, prawda? - spytał.

- Kuzyn Payton mi powiedział. - Gillyanne mówiła przyciszonym głosem. - Wykastrowali ich, poranili im brzuchy i zostawili w miejscu, gdzie zbierały się wilki. Zaczekali na przybycie zwabionej zapachem krwi watahy, a kiedy wilki zabrały się do dzieła, odjechali.

- Uznałaś to za zbyt surową karę? - Connor pomyślał, że to był świetny i niezwykle pomysłowy sposób wymierzenia sprawiedliwości.

- Tak mi się początkowo wydawało. Trudno było pogodzić się z tym, że trzech mężczyzn, którzy wzdragali się przed daniem lekkiego klapsa swoim dzieciom, mogli być

aż tak brutalni, ale Payton szybko przywołał mnie do rozsądku. Ci mężczyźni skrzywdzili córkę ojca i chcieli skrzywdzić jego bratanicę. Obie dziewczyny były bardzo podobne do swoich matek, co było dodatkowym bodźcem do wymierzenia kary. Gdyby darowano życie napastnikom, to nadal by nam zagrażali. Payton wytłumaczył mi, że ten dziwny wyraz, jaki czasem przybierała twarz ojca, pojawia się wtedy, kiedy przypominał sobie okrucieństwo, jakiego się dopuścił, a zniknął, kiedy ojciec uświadamiał sobie, co go do tego zmusiło.

- Twój kuzyn ma rację. Ja byłbym chyba jeszcze bardziej okrutny, gdyby to spotkało moją siostrę. Musisz też pamiętać, że twój ojciec miał na pewno straszne poczucie winy, że nie zdołał uchronić swojego dziecka.

I ten oto mężczyzna wkrótce zacznie się dobijać do mojej bramy, pomyślał Connor. Co prawda, on nie zgwałcił ani nie pobił Gillyanne, tylko się z nią ożenił, ale nietrudno się było domyślić, że jej ojciec nie przyjmie tego faktu ze spokojem. Ta sprawa nie skończy się na wymianie kilku ostrych słów, negocjacjach i okupie za narzeczoną. Spojrzał na Gillyanne i krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Pożądanie, jakie dojrzał w jej wzroku, pozwalało również przypuszczać, że to ona pomoże mu uśmierzyć gniew swojego ojca. To przecież ona nie chciała dopuścić do przelewu krwi, kiedy ważyły się losy jej małżeństwa.

- Czy żona nie powinna wytrzeć męża po tym, jak go całego zamoczyła przy kąpieli? - spytał Connor, podając jej kawał płótna.

Gillyanne wzięła od niego płótno i zaczęła wycierać jego muskularne ciało, które tak bardzo podziwiała. Ten mężczyzna w ogóle nie zna wstydu, pomyślała, ale zaraz dodała w duchu, że ma to też swoje dobre strony.

Od czasu kiedy zostali kochankami, Gillyanne robiła się coraz śmielsza. Odkryła też kilka miejsc na ciele Connora, gdzie jej dotyk sprawiał mu szczególną przyjemność. Były to inne miejsca niż to najbardziej rzucające się w oczy, które sterczało wyprężone, domagając się uwagi. Connor miał

przymknięte oczy, a na jego ustach błąkał się nieśmiały uśmiech. Jeśli chodziło o uprawianie miłości, był niezwykle otwarty i pozbawiony zahamowań.

Kiedy wycierała mu nogi, przyszło jej na myśl to, co usłyszała kiedyś od Elspeth. Oszołomiona tą wiadomością, zwróciła się w tej sprawie do swojej kuzynki Avery, która oblała się rumieńcem, ale potwierdziła rewelacje Elspeth. Wtedy wydawało jej się to bardzo dziwne, jednak teraz, kiedy męskość Connora była w zasięgu jej ust, postanowiła spróbować. Wstydlivość nigdzie mnie nie zaprowadzi, pomyślała, odrzucając płótno. Oparła mu dłonie na biodrach i pocałowała oczywisty dowód jego pożądania. Connor wstrząsnął dreszcz. Gdy Gillyanne stwierdziła, że sprawia mu przyjemność, dotknęła go językiem.

Connor był zaskoczony. Wstrząsnął nim niespodziewany dreszcz rozkoszy. Wsunął dłoń w jej gęste, wilgotne włosy, ale po chwili uniósł jej głowę do góry.

- Co robisz? - Zadaję bardzo głupie pytanie, pomyślał.

- To dość oczywiste - odparła Gillyanne, patrząc w jego zamglone pożądaniem oczy.

- Czy żony robią takie rzeczy swoim mężom? Nie są to tylko sztuczki płatnych dziwek? - zapytał nieśmiało. Znał tego typu przyjemności jedynie ze słyszenia. Mówiono, że dostarczają ich tylko dobrze opłacane dziwki.

- Elspeth mówiła mi, że jej mąż to lubi, a ja nie mogłam się oprzeć pokusie i spytałam Avery, czy ona też robi takie rzeczy swojemu mężowi. Avery powiedziała, że tak. Żadna z nich nie jest prostytutką, a ich mężowie zabiliby każdego, kto ośmieliłby się tak je nazwać. Ale skoro chcesz, żebym przestała...

- Nie, jeśli żona może to robić dla męża, to nie przestawaj.

Kiedy Connor wyjął dłoń z jej włosów, Gillyanne spojrzała na niego z pewną dozą rozbawienia. Ponownie wstrząsnął nim dreszcz, gdy dotknęła go językiem. Mogę nie wytrzymać aż tak wielkiej rozkoszy, pomyślał, poddając się pieścizocie jej miękkich warg i języka. W pewnej

chwili nie potrafił już nad sobą zapanować. Osunął się na kolana i przewrócił Gillyanne na plecy. Zerwał z niej płot no, którym była owinięta, i opadł na nią.

Gillyanne zachłysnęła się ze zdumienia, kiedy nagle znalazła się na podłodze, a po chwili cichutko się roześmiała. To było niezwykle podniecające. Czuła na sobie ciężar jego ciała, które drżało pod dotykiem jej dłoni. Rzucił się na nią w takim porywie pożądania, że mogła się wystraszyć, ale była równie rozpalona jak on. Wbił się w nią gwałtownym pchnięciem, jakby całkowicie stracił nad sobą panowanie. Będzie pewnie miała później kilka siniaków na swojej delikatnej skórze, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Oplatając go nogami, zdołała jeszcze pomyśleć, że mężczyzna, który jest zdolny do tak nieokiełznanej namiętności, na pewno ukrywa w głębi serca równie silne emocje. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby je wyzwolić.

Connor zsunął się trochę na baranią skórę, ale nadal leżał na Gillyanne, z twarzą przy jej szyi, usiłując odzyskać równowagę. Całkowicie stracił nad sobą kontrolę. To był niedobry sygnał, a jeszcze, na domiar złego, wyładował tę niepohamowaną żądzę na swojej malutkiej, delikatnej żonie. Trzymał dłoń na jej piersi i czuł bicie jej serca, czuł, jak jej pierś unosi się w oddechu. Widać nie zabił jej i nie zrobił krzywdy, bo na jej policzku nie dostrzegł śladu łez. Pewnie jej też zbytnio nie przestraszył, kiedy rzucił się na nią jak jakieś oszalałe, wygłodniałe zwierzę. Teraz jednak leżała pod nim bez ruchu, niczym zepsuta lalka.

- Gillyanne? - szepnął.

- Mmm... - Delikatnie pogłaskała go po plecach.

Nie straciła przytomności, pomyślał z ulgą. Teraz chodziło tylko o to, żeby się zgrabnie wywinąć z tej sytuacji i nie przyznawać się do tego, że całkowicie przestał się kontrolować. Klepnął ją lekko w biodro i szybko zerwał się na nogi. Miał ochotę się roześmiać, kiedy popatrzyła na niego złym okiem i okryła się płótnem do wycierania.

- Musimy się pośpieszyć, bo wszystko nam zjedzą - powiedział i zaczął się szybko ubierać.

Zanim Gillyanne wstała z podłogi, Connor był już ubrany. Chwycił ją w ramiona, szybko pocałował i wyszedł z sypialni, nakazując jej pośpiech. Trzeba będzie nauczyć go tego, że powinien okazywać mi trochę więcej czułości, że sama namiętność nie wystarczy, pomyślała.

Kiedy wyszła z sypialni, zobaczyła, że u podnóża schodów stoją Connor, Diarmot i Knobby. Zza pleców Diarmota wyglądali trzej bracia, których jeszcze nie potrafiła rozróżnić.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Przyjechał twój kuzyn - odparł Connor. - To wspaniale! - zawołała Gillyanne, szybko zbiegając ze schodów i kierując się do ciężkich drzwi, które prowadziły na dziedziniec. - Przywiózł moje rzeczy i ma dla mnie wiadomości z domu.

- Jest z nim dwóch zbrojnych - dodał Connor, łapiąc ją za rękę.

- To chyba oczywiste. Tylko kompletny głupiec podróżuje bez ochrony.

Kobieta obdarzona zdrowym rozsądkiem potrafi być irytująca, stwierdził w duchu Connor.

- Może zostawić twoje rzeczy przy bramie i odjechać. Gillyanne, która jeszcze przed chwilą tak bardzo pragnęła pieśczoć tego mężczyzny, teraz miała ochotę dać mu po głowie.

- James zaakceptował nasze małżeństwo, więc przyjeżdża tu jako przyjaciel. Pewnie zechce zostać przez kilka dni, żeby się upewnić, że jestem dobrze traktowana.

- Jesteś dobrze traktowana. Może uwierzyć mi na słowo.

- Dlaczego? Nie wie, kim jesteś, nigdy o tobie nie słyszał, dopóki nie zaczęłaś dobijać się do mojej warowni.

Connor był ciekaw, czyjego małeńka żona kiedykolwiek przyzna mu rację z tego prostego powodu, że jest jej mężem i landlordem.

- Nanty, Angus i Drew, idźcie wprowadzić do zamku naszych nieproszonych gości, a jeśli będą się chcieli umyć przed posiłkiem, to pokażcie im, gdzie mogą to zrobić. -Connor spojrział na Gillyanne. - Ci dwaj mężczyźni, którzy przyjechali z sir Jamesem, mogą się najeść i spędzić tu noc, ale muszą wyjechać o świcie. Twój kuzyn może zostać trochę dłużej, jeśli uzna to za konieczne. - Pociągnął ją za rękę w stronę rycerskiej komnaty. - Tam na nich zaczekamy.

-James ma moje ubrania, więc chciałabym zmienić suknię - zaprotestowała Gillyanne, z trudem dotrzymując mu kroku.

-Zrobisz to jutro.

Po kwadransie James wkroczył z uśmiechem do rycerskiej komnaty. Na widok koszyka, który miał w ręce, Gillyanne krzyknęła z radości. Koty natychmiast wyskoczyły wprost na jej kolana.

- Koty? - Connor skinął Jamesowi głową na powitanie, kiedy ten siadał obok Diarmota, naprzeciwko Gillyanne.

-Tak - powiedziała radośnie Gillyanne. - Włóczykij i Brudaska. Jeśli są tutaj jakieś szkodniki, one szybko się z nimi rozprawią.

- Psy je zjedzą - mruknął Connor.

Gillyanne aż zachłysnęła się z wrażenia, ale po chwili ściągnęła w zamyśleniu brwi.

- Przecież nie masz psów.

- Mogę się o nie postarać.

Choć była przekonana, że żartuje, przytuliła koty do siebie obronnym gestem. Uspokoila się, kiedy zobaczyła błysk rozbawienia w oczach Connora i szeroki uśmiech Diarmota. Mój mąż ma dziwne poczucie humoru, pomyślała i pokazała koty siedzącej obok Fionie.

Connor pokręcił tylko głową na widok reakcji Fiony, która razem z Gillyanne zachwycała się kotami, i skierował uwagę na Jamesa. Nie mógł mu niczego zarzucić, lecz mimo to niechętnie widział go w Deilecladach. Sir James Drummond był przystojnym mężczyzną i był bardzo zżyty z Gillyanne, co Connorowi wcale się nie podobało. To

wygląda na zazdrość, pomyślał nachmurzony. Takie uczucie było oznaką słabości i ktoś mógł je przeciwko niemu wykorzystać.

- To miło, że zaprosił mnie pan na dłużej - powiedział James.

- Jest zdrowa i nie ma siniaków - stwierdził Connor - więc nie musi pan zanadto przedłużać swojej wizyty.

- To prawda. - James roześmiał się. - Jednak pobędę tu przez jakiś czas. Zanim wszystko zostanie załatwione, Gil-lyanne powinna mieć przy sobie kogoś z krewnych.

- Przecież wszystko jest już załatwione. Ona jest moją żoną. Małżeństwo zostało skonsumowane i to bardzo dokładnie.

- Jej ojciec nie pobłogosławił tego związku.

- Gillyanne ma już prawie dwadzieścia jeden lat. Nie potrzebuje zgody ojca. - Connor nachmurzył się, widząc, że James wzrusza ramionami. - Jej ojciec i tak tu przyjedzie.

- Na pewno, tak szybko, jak będzie mógł.

- Z całą armią?

- Nie od razu. Byłem już w Dubhlinn i zapewniłem matkę, że Gillyanne jest bezpieczna. Ojciec najpierw będzie chciał porozmawiać.

Connor skinął głową, nie dając po sobie poznać, że ta wiadomość sprawiła mu ulgę.

- Podobnie jak jego córka, na pewno nie będzie chciał przelewu krwi.

- Niech pan nie sądzi, że zechciałby oszczędzać pana lub waszych ludzi. Jednak wie, że w każdej bitwie, nawet szybko wygranej, niektórzy jego ludzie zostaną zabici lub ranni, dlatego też podchodzi do tych spraw z wielką rozważą. Ojciec jest dobrym, spokojnym człowiekiem, który woli posługiwać się swoim przenikliwym umysłem niż siłą. Rzadko się gniewa, ale kiedy już do tego dojdzie, staje bardzo niebezpieczny. A nic go bardziej nie pobudza do gniewu niż krzywda wyrządzona jego rodzinie. -Ja nie skrzywdzę Gillyanne.

- Nie zrobi jej pan fizycznej krzywdy - mruknął James,

popijając wino i uważnie obserwując Connora. - Jednakże jest pan twardym człowiekiem, sir Connorze MacEnroy. Zbyt twardym, jak mi się wydaje.

- Musiałem być twardy. - Connor był zdumiony. Stał się taki dla dobra swojego klanu, a teraz ma się z tego tłumaczyć?

- Gillyanne jest delikatną kobietą, dziewczyną wolnego ducha i otwartego serca. Jest pełna życia, namiętna, kochająca i szczodra. Tak twardy mężczyzna jak pan może ją krzywdzić, nie podnosząc na nią ręki, nawet nie wiedząc, że to robi. Zostanę tu przez jakiś czas, żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. Pan, sir Connorze, zdławił w sobie wszystkie cieplejsze uczucia, a ja nie pozwolę, żeby pan zabił je również w mojej małej kuzynce.

Connor słuchał słów Jamesa, nie był jednak pewny, czy je dobrze rozumie. Teraz nie czas się nad tym zastanawiać, uznał. —

-Jest pan jej kuzynem, więc dlaczego nazywa pan jej rodziców ojcem i matką? - Connor chciał zrozumieć, jaka więź łączy Jamesa z Gillyanne.

- Jej matka jest moją ciotką. Jestem synem bliźniaczej siostry lady Bethii. Gdy moi rodzice zostali zamordowani, ciotka ocaliła mi życie. Byłem wtedy małym dzieckiem, a kiedy lady Bethia poślubiła sir Eryka, uzyskał on od króla prawo opieki nade mną. Wychowywali mnie tak, jakbym był ich synem. Wyznali mi prawdę, kiedy byłem na tyle duży, żeby to wszystko zrozumieć, ale zawsze byli i pozostaną moimi rodzicami, a ich dzieci moim rodzeństwem. Fakt, że poznałem prawdę, niczego nie zmienił. Używamy słowa „kuzyn” tylko dlatego, że ja nazywam się Drummond, a moi bracia i siostry Murray, ale oni są moją prawdziwą rodziną. Gdyby nie to, że wkrótce będę musiał zostać naczelnikiem własnego klanu, też nazywałbym się Murray. W gruncie rzeczy ani Gillyanne, ani ja, ani nikt z naszego rodzeństwa nie jest powiązany z klanem Murrayów więzami krwi. Sir Erykowi, który też był przybranym synem, wydawało się, że pochodzi z klanu

Murrayów. Kiedy dowiedział się, kim naprawdę jest, postanowił pozostać przy tym nazwisku, chociaż okazało się, że to nie jest jego klan.

Connor poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Klan Murrayów pomagał swoim ludziom w potrzebie i w razie niebezpieczeństwa, a on i jego rodzeństwo zostali sami, bezdomni i głodni. To smutna prawda, pomyślał, patrząc na stryja, który znowu napełniał swój puchar, ale nawet jedyny pozostały przy życiu dorosły krewny nic dla nich nie zrobił, a przyjeżdżał od czasu do czasu tylko po to, żeby ich pouczyć. To była buntownicza myśl, a Connor czuł, że skoro zagościła już w jego umyśle, to się jej nie pozbędzie.

James również skierował wzrok na stryja Connora.

- Powinien pan uważać na tego człowieka - powiedział przyciszonym głosem. - On nie lubi mojej kuzynki.

- To mój stryj - odparł Connor. Słowa Jamesa wcale go nie rozgniewały. - Ma pan rację, nie lubi jej.

- Zerknął na Gillyanne, która patrzyła na Neila czujnym wzrokiem. - Gillyanne też niezbyt go lubi.

- Powinien pan wiedzieć, że jeśli ona komuś nie ufa, to nie wolno tego faktu lekceważyć.

- Zirykowało ją to, co mówił stryj. To wszystko.

- Gdyby tak było, to nie pozostałaby mu dłużna. Ma przecież bardzo ostry język. Tu chodzi o coś więcej. Może mi pan wierzyć, że Gillyanne doskonale wyczuwa ludzi, w sposób o jakim nam się nawet nie śniło. Jakby potrafiła czytać ich myśli i zagłądać w głąb serc. Trudno to wytłumaczyć, ale ona potrafi czuć to samo, co czują inni, chociaż pewnie uzna nas pan za szaleńców.

- Nie, słyszałem już o takich zdolnościach. - Connor pobił się dziwnie obnażony. - Potrafi wyczuć każdego?

- Nie, rzadko się jej udaje odgadnąć moje emocje. Mówiła mi też, że próba odczytania pana przypomina walenie głową w mur. Ale, jak mówię, może pan polegać na Gillyanne, jeśli ma do kogoś zastrzeżenia. Ma wyraźny problem z pana stryjem. Niech pan się dowie, o co chodzi,

i poważnie się tym zainteresuje.

Connor skinął głową, nie był jednak pewny, czy zastosuje się do rady Jamesa. Jemu też już przychodziły do głowy buntownicze myśli na temat Neila. Jego stosunek do stryja zaczął ulegać zmianie i niepotrzebna mu była opinia żony. Zajmę się tym później, pomyślał. Postanowił, że najpierw rozprawi się ze swoimi myślami, a dopiero później odwoła się do intuicji swojej małej żony.

Rozdział 11

Glillyanne oddaliła się bez słowa, chociaż miała ochotę pobić sir Neila MacEnroya. Zignorowała jego obraźliwe uwagi, ponieważ uznała, że najrozsądniej będzie trzymać się od niego z daleka. Connor nie byłby zadowolony, gdyby jego żona wszczyniała awantury i okazywała jawną wrogość członkowi jego klanu, któremu udało się ujsć z życiem z krwawej rodowej waśni. Jednak powzięła tę decyzję nie tylko ze względu na męża.

Muszę trzymać się z daleka od tego mężczyzny, pomyślała, wychodząc z warowni z koszykiem w rękę. Chociaż ciążyły jej nie wypowiedziane słowa, świadomość, że uwolniła się od sir Neila, sprawiła jej ogromną ulgę. Z tego człowieka emanowała gorycz i gniew, a także strach, że jego ponure sekrety mogą wyjść na jaw. Za każdym razem, kiedy musiała przebywać w jego towarzystwie, miała takie uczucie, jakby wciągało ją bagno. Czuła dręczący niepokój i korciło ją, by wypytać go o te straszne tajemnice.

Gillyanne wiedziała, że nie może tego zrobić. Spowiedź nie uratuje Neila. Odkrycie jego tajemnic zniszczyłoby rodzinę, która i tak już dość wycierpiała. Oby myliła ją intuicja, ale czuła, że w ostatnich latach najbardziej krwawych walk to właśnie Neil przyczynił się do tej straszliwej masakry. Tymczasem Connor i jego bracia żywili szacunek dla człowieka, który ich zniszczył i najprawdopodobniej wcale się nie cieszył, że udało się im ujsć z życiem. To było przerażające.

- Przepraszam, że się spóźniłam - wysapała Fiona, podbiegając do Gillyanne.

- Jesteś pewna, że chcesz ze mną iść? - Gillyanne uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Tak, ta lekcja na pewno mi się spodoba, chociaż rola pani na zamku wcale nie przypadła mi do gustu. Skoro nie mam innego wyjścia, to muszę się do tego przygotować. - Fiona skrzywiła się z niesmakiem. - Na szczęście nauka o ziołach i lecznictwie zapowiada się interesująco i może okazać się przydatna. Ty też się spóźniłeś? - zwróciła się do Knobby'ego, który właśnie je doganiał.

- Chyba nie - odparł Knobby. - Myślę, że milady wyszła trochę za wcześnie.

- Obawiam się, że tak. Uciekłam, żeby oprzeć się pokusie przywalenia sir Neilowi czymś ciężkim po głowie. - Wychodząc przez bramę, Gillyanne skinęła głową mężowi Joan, Malcolmowi, który trzymał tam wartę.

- Gilly, mój stryj chyba ciebie nie lubi. Zupełnie nie wiem czemu - mruknęła Fiona. - Jakby nie chciał, żeby Connor się żenił, co jest już całkiem bez sensu. Wiem, że on nie lubi dziewczyn. Rzadko się do mnie odzywa, a od czasu gdy przestałam nosić czapkę, w ogóle mnie nie zauważa. - Dotknęła splecionych w warkocz włosów. - Naczelnik klanu musi wziąć sobie żonę, to jego obowiązek, a ty wniosłaś przecież tyle dobrej ziemi w posagu.

Gillyanne nie lubiła, kiedy jej przypominano, że została poślubiona jedynie ze względu na swoje ziemie, ale nic nie powiedziała. Nie mogła również tłumaczyć Fionie, że stryj ukrywa jakąś ponurą tajemnicę i obawia się, że Gillyanne ją odkryje. To dobrze, że Neil nie zwraca uwagi na Fionę, pomyślała. Przynajmniej myśli jednego członka klanu MacEnroyów nie zostały zatrute sączonym przez niego jadem.

- Przedtem stryj przebywał tu w towarzystwie samych mężczyzn i pewnie się do tego przyzwyczaił - zauważyła Gillyanne. - A jeśli, jak mówisz, nie lubi dziewczyn, to małżeństwo wydaje mu się przekleństwem.

- Pewnie masz rację. A co z twoim planem? Czy udało ci się zmiękczyć Connora?

-Fiono, przecież dopiero minął tydzień. - Gillyanne zerknęła przez ramię na Knobb/ego, który uśmiechał się szeroko.

- Proszę się nie obawiać, milady - powiedział Knobby. -Jeśli nie planuje pani dokonania morderstwa na osobie landlorda, to niczego mu nie powiem. - Potarł dłonią czoło i zrównał się z Gillyanne, bo wchodzili już do lasu. -Nasz naczelnik jest twardym człowiekiem.

- Jest twardy jak skała.

- Musiał być taki, milady, tylko to uratowało nam życie. Brak było mężczyzn, nawet takich chłopaków jak on. Zbyt wielu starszych chłopców zginęło razem z dorosłymi.

- To straszne. A jak ty ocalałeś?

- Walczyłem u boku ojca, bo moi dwaj starsi bracia już wcześniej zginęli, kiedy stary landlord zobaczył, że przegrywamy. Kazał uciekać wszystkim chłopakom, którzy jeszcze nie mieli osiemnastu lat. Próbowaliśmy protestować, ale on powtórzył rozkaz, mówiąc, że naszym obowiązkiem jest zaopiekować się kobietami i dziećmi, bo inaczej nie pozostanie ślad po klanie MacEnroyów. Ojciec spojrział na mnie i kazał mi iść do matki i siostry. Nie było nas już wielu, ale ci, co zostali, posłuchali rozkazu i opuścili pole bitwy.

Gillyanne wyczuwała w głosie Knobby'ego to samo poczucie winy, które gnębiło Connora.

- Chyba już teraz rozumiesz, że to była właściwa decyzja. Gdybyście nie odeszli, po MacEnroyach zostałyby tylko wspomnienie. Poza tym byliście potrzebni kobietom i dzieciom.

- Wiem o tym, ale czasem żałuję, że nie zostałem przy ojcu i nie pomściłem śmierci braci.

- Nie pomściłbyś ich, tylko zginął. Pomyśl też o swoim ojcu. Patrzył, jak giną dzieci, i dobrze wiedział, że jeśli nie opuścisz pola bitwy, to będzie też patrzył na twoją śmierć.

- Miałem wtedy szesnaście lat, milady. Byłem już mężczyzną, nie dzieckiem.

- Posłuchaj, Knobby. Tamtego ponurego dnia byłeś dla ojca dzieckiem, nie mężczyzną. Mój ojciec traktuje moich braci jak dorosłych mężczyzn, ale gdyby znaleźli się w środku przegranej bitwy, też kazaliby im uciekać. Przypomniałoby mu się nagle, że tak niedawno stawiali swoje pierwsze kroki, że całe życie jest jeszcze przed nimi. Twój biedny ojciec widział już śmierć dwojga swoich dzieci i myślał, że ciebie spotka podobny los, musiała być dla niego straszna. Wycofując się, podarowałeś mu chwilę spokoju i nadzieję, że klan MacEnroyów przetrwa nie tylko w słowach rycerskiej pieśni. Dałeś mu nadzieję, że jego żona i córka nie zginą, bo będą miały opiekuna. Mógł również pomyśleć o twojej matce, której serce pękłoby z bólu, gdyby miała pochować wszystkich swoich synów. Wtedy twoim obowiązkiem było ocalić życie, byłeś potrzebny ro dzinie i swojemu klanowi. - Knobby wpatrywał się w nią tak badawczym wzrokiem, że Gillyanne aż zarumieniała się i pomyślała, że dała się ponieść własnej elokwencji. Czasem łatwiej jest umrzeć - dodała.

- Ma pani rację - przyznał Knobby po dłuższej chwili milczenia. - Nigdy tak o tym nie myślałem. Teraz, kiedy mi to pani uświadomiła, rozumiem, że musieliśmy się wycofać, bo to był nasz obowiązek i nie mamy powodu do wstydu. Przez pierwsze lata nie mieliśmy nawet czasu, aby się nad tym zastanawiać, bo myśleliśmy tylko o tym, żeby utrzymać się przy życiu. Ojciec rzeczywiście odczuł ulgę, kiedy postanowiłem opuścić pole bitwy. Widziałem to na jego twarzy, chociaż wołałem sobie przypominać tylko jego rozpacz.

- Zbyt wiele rozpaczy - szepnęła Gillyanne. Mogła to so bie wyobrazić, choć wołałaby nie oglądać takich scen. Nikt z mężczyzn nie ocalał?

- Zginęli wszyscy obrońcy warowni, ocalało tylko kilku mężczyzn z wioski, którzy od razu uciekli i cały czas sir dzieli w kryjówkach. Poza tym tylko młodzi chłopcy, dzieci.

kobiety, starcy i niezdolni do walki kalecy pozostali przy życiu. Na pewno pani zauważyła, jak niewiele starszych kobiet ma mężów.

- Tak, jest bardzo dużo wdów.

- Niektóre z nich wróciły do swoich rodzin, ale te, które się tutaj urodziły, nie miały dokąd pójść.
- Więc wszyscy szukali pomocy u Connora. - Gillyanne zatrzymała się, bo zauważyła kilka roślin, które chciała zerwać.
- A on miał dopiero piętnaście lat - powiedział Knobby. - Dlatego stał się taki twardy. Nie powinien jednak żyć tylko przeszłością. Odbudowaliśmy warownię, mali chłopcy są teraz mężczyznami i zapanował pokój. Connor był niegdyś bardzo wesołym chłopcem. Chociaż tamten chłopak już nie powróci, niektórzy z nas uważają, że landlord poczułby się lepiej, gdyby poluzował trochę łańcuchy, którymi spętał swoją duszę.
- Na pewno by tak było. Miejmy tylko nadzieję, że te łańcuchy nie zadusiły tamtego wesołego chłopca na śmierć. - Gillyanne potrząsnęła głową. - No, dość tych smutnych rozmów. Fiono, zaczynamy lekcję o leczniczych ziołach.
- Przydałby się nam ktoś, kto potrafi leczyć - powiedział Knobby. - Pani ma takie zdolności, milady?
- W pewnym stopniu. Moja ciotka Maldie i jej córka Elspeth słyną z tych umiejętności. Wszystkie kobiety z klanu Murrayów pobierały u nich nauki. Niektóre są już bardzo dobrze wyszkolone.
- Może uwarzymy napój miłosny dla Connora - zaproponowała Fiona.
- Nic takiego nie istnieje.
- Oczywiście, że istnieje. Przecież po to dziewczyny chodzą do znachorki.
- Chodzą tylko po to, żeby stracić pieniędzy, który mogłby im się przydać na coś innego. Widziałam kilka przepisów na napoje miłosne, ale one nadawałyby się raczej do uśmiercania mężczyzn. A nawet gdyby taki napój istniał, to jak często musiałabyś go podawać? Raz dziennie, raz

w tygodniu, raz w miesiącu? Wydaje mi się, że nawet największy tępak zacząłby się zastanawiać, dlaczego jego dama stale go czymś poi. Musiałabyś też uważać, kiedy i gdzie podajesz mu ten napój,

- Rozumiem. Mógłby zobaczyć inną dziewczynę i zakochać się w niej. Więc trzeba by to robić w jakimś odosobnionym miejscu, na przykład tutaj.

- Tutaj też mogłoby się wydarzyć coś okropnego. Mężczyzna mógłby wypić napój i nie spojrzeć na ciebie, tylko rozejrzeć się dokoła, i zanim byś się zorientowała, już by prosił o rękę jaszczurkę.

Wszyscy się roześmieli, a po chwili Gillyanne zaczęła opowiadać Fionie o roślinach leczniczych i sposobach ich użytkowania. Rozmowa z Knobbym była bardzo interesująca, pomyślała. Codziennie przybywało jej wiadomości o rodzie MacEnroyów, o tragedii, jaka ich spotkała. Niestety, Connor okazał się najbardziej powściągliwy w przekazywaniu informacji. Wszystkie jej zabiegi spełzły na niczym, doprowadziły jedynie do jeszcze częstszych zbliżeń fizycznych. Zupełnie zrozumiała, że tak się działo po wspólnych kąpielach, oboje byli wtedy nadzy, ale przed dwoma dniami, kiedy zaniósła mu posiłek na pole, przewrócił ją na ziemię i kochał się z nią pod żywopłotem. Próby, które czyniła, żeby uświadomić Connorowi swoje istnienie, traktował jak zaproszenie do uprawiania miłości.

Nie ma w tym nic złego, pomyślała, rozpamiętując te rozkoszne chwile. Czowała, że namiętność może jej utorować drogę do jego serca. Po dwóch tygodniach małżeństwa niewiele mieli ze sobą wspólnego, poza udanym współżyciem seksualnym. Gillyanne mogłaby przysiąc, że po ich pierwszej kąpeli Connor robił sobie wyrzuty, że dał się porwać zmysłom i zanadto się przed nią odsłonił uznał to za oznakę słabości. Przez dwa następne dni był jeszcze bardziej zamknięty w sobie niż zazwyczaj. Później trochę się rozluźnił, ale jeśli po każdym kroku w przód będzie robił trzy kroki wstecz, to nigdy nie uda jej się do 138 niego zbliżyć. Nie mogła poradzić się żadnej z kobiet ze

swojej rodziny, więc była zdana tylko na siebie. Czy potrafi zdobyć mężczyznę takiego jak Connor?

Wreszcie Fiona wyrwała ją z zadumy. Gillyanne była nawet z tego zadowolona, bo i tak miała zbyt wiele czasu na rozmyślanie nad swoim małżeństwem. Pozwoliła dziewczynie samodzielnie poszukać mchu, gdyż Fiona umiała już rozróżniać prawie wszystkie jego gatunki. Była pilną uczennicą, ale

Gillyanne postanowiła prowadzić ją powoli, krok po kroku. Ta dziewczyna, przebywając w towarzystwie chłopców, zbyt długo cieszyła się nieograniczoną wolnością, aby teraz całymi dniami zanudzać ją lekcjami o obowiązkach pani na zamku.

Gillyanne zauważyła rzadką roślinę, która miała wiele zastosowań. Kiedy podeszła, żeby ją zerwać, zaczepiła spódnicą o krzak jeżyn. Knobby natychmiast przyszedł jej z pomocą. Kiedy już wyplątał jej spódnicę z kolczastego krzewu, Gillyanne dostrzegła za jego plecami jakiś ruch. Podniosła głowę, ale nim zdążyła krzyknąć, już było za późno. Jakiś brodaty mężczyzna uderzył Knobby'ego głownią szabli i ten padł nieprzytomny u jej stóp.

Z krzaków wyszło jeszcze kilku mężczyzn. Natychmiast poznała jednego z nich, wysokiego i przystojnego.

-To pan?!

- Tak, to ja. - Sir Robert skłonił się lekko. - Idziemy, milady.

Chciała wołać o pomoc, ale szybko odrzuciła tę myśl, wiedząc, że wtedy Fiona też wpadnie w pułapkę. Nie mogła się bronić, bo przy sir Robercie było sześciu roślących ludzi. Trudno byłoby się im oprzeć, a odgłosy walki mogłyby wywabić Fionę z kryjówki. Przeklinając w duchu posag, który przysporzył jej tylu niechcianych konkurentów, Gillyanne podała sir Robertowi rękę i dała się uprowadzić.

Fiona odczekała jeszcze kilka minut, nie wychylając się zza krzaków. Wracając z naręczem mchu, usłyszała parskanie koni, więc ukryła się w zaroślach i podpełzła na tyle blisko, żeby być świadkiem całego zajścia.

Miała ochotę pobiec za Gillyanne, wiedziała jednak, że nie zdoła jej pomóc. Później przemknęło jej przez myśl, że powinna jak najszybciej pognać do Deilcladach i zawiadomić o wszystkim Connora. Popatrzyła na Knobby'ego - nie mogła go tu zostawić, był nieprzytomny i ranny. Nie potrafiła ocenić jego stanu. Leżał nieruchomo i w razie jakiegoś niebezpieczeństwa nie byłby w stanie się bronić. Wyszła z kryjówki i podeszła do niego.

Z trudem wywlokła Knobby'go z krzaków jeżyn i przewróciła na plecy. Nie miała jak przetransportować go do Deilcladach, nie mogła również siedzieć przy nim w lesie i czekać, aż odzyska przytomność. Rozpięła mu pelerynę, przywiązała do niej swoją i zaczęła go wlec po ziemi. Przeszła kilka kroków i już miała dość. Knobby był najchudszy mężczyzną, jakiego знаła, ale chyba miał kości z ołowiu.

Modliła się, żeby kogoś spotkać. Kiedy myślała, że nie uciągnie go już ani kawałka dalej, z lasu wyłonił się Colin, pastuch świń, wraz z synem. Ciągnęli wózek pełen drewna. Wyrzucili ładunek i na wózku położyli Knobby'ego. Był dla niego za krótki, ale i tak okazał się o wiele lepszym środkiem transportu niż peleryny. Zostawiwszy Knobby'ego pod opieką Colina, Fiona puściła się pędem do Deilcladach. Po drodze modliła się, żeby Connor był w warowni, żeby nikt nie skrzywdził Gillyanne, a przede wszystkim, żeby znów nie rozpętały się walki.

Connor wylał sobie kubek zimnej wody na głowę, zmywając pot i kurz po uciążliwych ćwiczeniach fechtunku. Potrząsnął głową, ochlapując przy okazji Jamesa i Diarmota, którzy zaczęli głośno protestować. Miał ochotę zażartować z ich umiejętności we władaniu szablą, kiedy zobaczył Fionę. Wpadła nagle na dziedziniec i zaczęła nie spokojnie rozglądać się dokoła. Connor podbiegł do niej, a za nim James i Diarmot.

- Gillyanne - wyjąkała tylko. Nie mogła mówić. Z trudem łapała oddech.

- Spokojnie, dziewczyno. - Connor objął ją ramieniem. Czuł, że cała drży. - Oddychaj głęboko.

Uspokój się, wtedy porozmawiamy.

Głaskał siostrę po ręce, czekając, aż dojdzie do siebie, chociaż trudno mu było zachować spokój. Wiedział, że Fiona i Gillyanne poszły do lasu zbierać zioła i że przyłączył się do nich Knobby. Coś złego musiało stać się Gillyanne i Knobby'emu. Klanowi zagrażało jakieś niebezpieczeństwo. Dwóch jego członków na pewno już spotkała krzywda.

Connor niepokoił się o Knobby'ego, ale lęk o Gillyanne wzbudził w nim jeszcze bardziej gwałtowną reakcję. Martwił się o Knobby'ego, bo byli razem w tamtych ciężkich latach, razem głodowali i cierpieli chłód, wspierali się w chwilach utraty nadziei i wspólnie przezwyciężali przeszkody. Kiedy jednak pomyślał o Gillyanne, ogarniał go paniczny lęk.

Nie potrafił tego zrozumieć. Znał tę kobietę dopiero od kilku tygodni. Co prawda, dała mu wiele upojnej, nieznannej przedtem rozkoszy, ale to jeszcze nie tłumaczyło tej przejmującej do głębi trwogi, że może ją utracić. Była jego żoną, potrzebował jej, aby móc płodzić legalnych potomków, a także pozyskać dodatkowe włości. Musiał ją chronić - to był jego obowiązek. To rozumiałe, że troszczy się o jej bezpieczeństwo, mógł nawet mieć poczucie winy, że nie zdołał go zapewnić. Ale ten okropny strach na myśl, że może już nigdy jej nie zobaczy, był zupełnie niezrozumiały. Takim emocjom nie wolno było się poddawać.

Zastanowię się nad tym później, postanowił, widząc, że Fiona już może mówić.

- Gdzie jest Knobby? - zaczął, tłumiąc pragnienie pytania o Gillyanne.
- Pastuch świń i jego syn wiozą go tu na wózku - odparła. - Dostał w głowę, usiłowałam go tu przywlec sama, ale Jest cięższy, niż myślałam.
- Widziałaś, co się wydarzyło?
- Nie wszystko. Poszłam zbierać mech. Kiedy wracałam,

usłyszałam parskanie koni. Ukryłam się w krzakach i pod pełzłam tak blisko, jak mogłam. Knobby pomagał Gillyanne wyplątać się z jeżyn. Wtedy oni zaszli go od tyłu i uderzyli w głowę. Może to i lepiej, bo gdyby próbował walczyć, mógłby odnieść ciężkie rany, a nawet zginąć.

- Fiono, kto to był?

- Ludzie z klanu Dalglishów. Sir Robert też tam był. Ta wiadomość zdumiała Connora. Mógł się spodziewać

kłopotów ze strony sir Davida, ale Roberta w ogóle nie brał pod uwagę.

- Poszła z nimi? Fiona skinęła głową.

-Nie chciała iść. Stała w tych jeżynach i patrzyła z wściekłością na tego głupca. Wyglądała bardzo groźnie, jak to ona potrafi. Zastanawiała się chyba, co robić, zerkała na ścieżkę, którą odeszłam. Po chwili zakłęła i pozwoliła się zabrać. Chyba bała się, że kiedy zaczną krzyczeć i stawiać opór, to wywabi mnie z kryjówki i zabiorą rów niż mnie.

- Dlaczego on ją porwał? - Diarmot ściągnął brwi. Connorze, przecież ona jest twoją żoną. Jej ziemie należą teraz do ciebie. Wszystko zostało ustalone, zanim jeszcze ruszyliśmy pod mury Ald-dabhach. Było powiedziane ten, który zdobędzie dziewczynę i jej ziemie, nie usłyszy od pozostałych słowa sprzeciwu. Twoje małżeństwo zostało skonsumowane i nikt nie może go rozwiązać. To czy go ten głupiec się spodziewa?

- To małżeństwo może zostać rozwiązane - wtrącił Ja mes. - Ona nie wyszła za mąż z własnej woli, tylko pod przymusem.

- Powiedziała „tak” - stwierdził Connor, choć zaczynały go ogarniać wątpliwości.

- Powiedziała to po trzech atakach i groźbie czwartego Connor przypomniał sobie nagle, że sir Robert podoba

się kobietom, które cenią sobie jego gładkie maniery.

- W takim razie Robert chyba chce przekonać moją żonę, żeby zostawiła mnie i wyszła za niego - powiedział Connor

- A może weźmie tylko tę dziewczuchę do łóżka, licząc na to, że nie będziesz jej już wtedy chciał - powiedział Neil, zbliżając się do zgromadzonych wokół Fiony mężczyzn. - Potem zaczniesz się do niej zalecać i odbierze ci jej ziemie. Nie możesz tego puścić płazem, mój chłopcze. Walki rozpoczną się na nowo z winy tej głupiej dziewczuchy.

- Jeszcze jedno słowo, starcze, a zamknę ci usta pięścią! - krzyknął James. - Nie uda mu się jej uwieść. - Zwrócił się do Connora. - Czy może ją zgwałcić?

- Nigdy tego o nim nie słyszałem - odparł Connor. - Jest tylko uwodzicielem, który zanadto lubi dziewice i cudze żony. Nie myślę, aby chciał zaciągnąć ją siłą do łóżka, ale na pewno będzie próbował ją tam zwabić.

- W takim razie możemy być spokojni. Żaden mężczyzna nie jest w stanie uwieść dziewczyny z klanu Murrayów, jeśli ona sama nie zechce zostać uwiedziona - zapewnił James.

- On ma w tym duże doświadczenie, a kobiety uważają go za urodziwego mężczyznę.

- Przecież Gillyanne czuje się mężatką.

- Jakby to kiedykolwiek którejś przeszkadzało - mruknął Neil i popatrzył na Connora. - Tak bardzo zależy ci na tej ziemi, że przyjąłbyś zhańbioną żonę?

Connor powstrzymał Jamesa, który chciał się rzucić na Neila, i popatrzył na stryja surowym wzrokiem. - Nie masz żadnego powodu, żeby źle mówić o Gillyanne, a robisz to od pierwszego dnia jej pobytu tutaj. Stryju, uważaj na słowa, bo już nie będę powstrzymywał jej kuzyna, który chce ci za nie odpłacić. - Wytrzymał wzrok Neila, choć nigdy przedtem mu się tak ostro nie sprzeciwił. - Jeśli nic więcej się nie wydarzy, poza tym że Hubert usiłował ukraść trofeum, które nie przypadło mu w udziale, nie będzie żadnej walki.

- A jeśli on zrobi jej krzywdę? - spytał James.

- Wtedy będziemy walczyć: tylko on i ja. A jeśli ją uwiódł...

- To mu się nie uda. - James zauważył wyraz niepewności na twarzy Connora. - Gdybyś znał naszą rodzinę, to

nie miałbyś co do tego najmniejszych wątpliwości. Gillyanne uważa się za twoją żonę, czuje się zobowiązana złożoną przed Bogiem przysięgą, której nie złamie. Poza tym żadne słodkie słówka ani pochlebstwa nie będą miały na nią wpływu, natychmiast wyczuje w nich fałsz. W naszej rodzinie jest wielu urodziwych chłopców, którzy potrafią, schlebiać kobietom. Gillyanne dobrze zna te wszystkie sztuczki. Zapominasz też o jednym: gdyby sir Robert ją in teresował, to wybrałaby jego na męża, prawda?

Słowa Jamesa dodały Connorowi otuchy. Odczuł tak ogromną ulgę, że aż go to zaniepokoiło. Czyżby Gillyanne wzbudzała w nim jeszcze inne emocje, poza zwykłą troską męża o żonę? Czyżby przegrywał walkę o to, aby trzymać ją na dystans, traktować jak kobietę, która jedynie ma mu dać dzieci i nadzorować gospodarstwo domowe? Poddał się słabości i chociaż mówił o pokojowym rozwiązaniu problemu, miał nieprzepartą chęć pokrajać sir Roberta na drobne kawałki, a jego włości obrócić w perzynę.

- Powinniśmy już po nią jechać - stwierdziła Fiona.

- Ty zostajesz - powiedział Connor. - Ale...

- Bez dyskusji. Ty i Drew zostajecie w warowni. - Connor zignorował protesty młodszego brata. - Dobrze wiecie, że nigdy nie pozwałam wychodzić poza obręb murów wszystkim naraz.

To była żelazna reguła. Protesty umilkły. Connor poświęcił teraz uwagę Knobby'emu, którego Colin z synem właśnie wwozili na dziedziniec. Knobby był bardzo blady, ale odzyskał już przytomność. Connor pomógł mu usiąść na wózku.

- Niczego nie widziałem - zaczął Knobby ochryłym głosem.

- Fiona widziała. To Robert uprowadził Gillyanne - po informował go Connor.

- Ruszamy w pościg?

- Tak, ale ty tu zostaniesz. Chciałbym cię mieć przy sobie, lecz nie utrzymasz się w siodle.

- To prawda. Co ten głupiec sobie wyobraża?

-Tego nie wiemy, ale wydaje się, że nasze małżeństwo może zostać rozwiązane. Mogą powołać się na fakt, że zostało zawarte pod przymusem - dodał, widząc zdumienie Knobby'ego. - Jeśli Robertowi uda się ją przekonać, żeby teraz wybrała jego, to ojciec Gillyanne może, na jej prośbę, załatwić rozwiązanie naszego małżeństwa.

- Ona tego nie zrobi. - Knobby obrzucił Connora poważnym spojrzeniem. - Nie rozwiąże waszego małżeństwa dla tamtego mężczyzny.

W głosie Knobby'ego brzmiała pewność, a także jakby cień ostrzeżenia, ale Connor nie miał teraz czasu na rozmowy. Joan i Mairi zajęły się Knobbym, natomiast James, Diarmot, Nanty i Angus czekali już na sygnał do odjazdu. Connor dosiadł konia, którego mu przyprowadzono. Reszta mężczyzn poszła za jego przykładem. Zauważył, że stryj nie ma zamiaru im towarzyszyć. Stał obok Meg i oboje byli wściekli.

- Co zamierzasz? - spytał Knobby, zatrzymując się przy koniu Connora, kiedy Joan i Mairi prowadziły go do zamku.

- Jadę złożyć wizytę sir Robertowi Dalglishowi - odrzekł Connor.

- Chcesz zastukać do jego bramy i powiedzieć: „Czy może mi pan zwrócić żonę, sir?”.

- Coś w tym rodzaju. - Connor uśmiechnął się i zmusił konia do galopu.

Rozdział 12

Robert zaczyna tracić wdzięk, pomyślała Gillyanne. Gryzła ciastko z miodem i rozglądała się po rycerskiej komnacie. To pomieszczenie było bardziej okazałe niż w warowni Connora - na ścianach wisały piękne tkaniny, krzesła były misternie rzeźbione, w świecznikach paliły się świece. Ten człowiek albo był bogatszy od Connora, albo wydawał więcej pieniędzy na swoje wygody niż jej mąż.

Coraz bardziej zirytowany ton Roberta uświadomił Gillyanne, że nie może go już dłużej ignorować. Mimo wysiłków z jego strony, pochlebstw i słodkich słówek, od chwili li porwania nie odezwała się do niego ani słowem. Czowała, jak bije z niego gniew. Mężczyźni nie mogą ścierpieć, kiedy kobiety ich ignorują, pomyślała, dolewając sobie wina. Popatrzyła na Roberta chłodnym wzrokiem.

- Jest pan głupcem - powiedziała.

Spokojnie popijała wino, a on patrzył na nią ze zdumieniem, które szybko przerodziło się w skrywaną wściekłość.

- Naprawdę? To skąd wiem, że można rozwiązać pani małżeństwo z Connorem? - spytał.

Więc już wie, że mam możliwość wyzwolenia się z tej pułapki, pomyślała, może nawet powiedzieć o tym Connorowi. Nie rozumiała jednak, dlaczego ten fakt miałby inte resować sir Roberta i mieć dla niego takie znaczenie, że posunął się do porwania.

- Głupcy wiedzą o niektórych sprawach - mruknęła. -Ale jaki pan mógłby mieć w tym interes?
- Może pani zmienić postanowienie i zrobić inny wybór.
- Tak? Sądzi pan, że uwolnię się od Connora tylko po to, żeby związać się z panem? To dlatego prawił mi pan te mdłe komplementy, żeby mnie namówić do opuszczenia męża?
- Chyba mi pani nie powie, że pragnie pozostać w tym małżeństwie - rzucił Robert.
- Gdybym chciała położyć kres małżeństwu, do którego zostałam zmuszona, ponieważ trzem głupcom zachciało się moich ziem, to po co, na litość boską, miałabym poślubić drugiego z tych głupców?
- Connor jest dobrym naczelnikiem klanu i dobrym wojownikiem, ale wątpię, czy potrafi być dobrym mężem. To człowiek pozbawiony uczuć, twardy i zimny. Interesuje się wyłącznie swoim klanem i dba tylko o to, żeby jego ród rósł w siłę.

Sir Robert jest zazdrosny o Connora, pomyślała Gillyanne, chociaż nie o mnie i nie o mój posag. Nie przypuszczała jednak, aby to uczucie mogło popchnąć Roberta do odnowienia starych waśni. Wyczuła w nim jeszcze coś innego, o wiele bardziej odrażającego. Próbował się do niej zalecać, chociaż w głębi duszy wcale jej nie chciał. Jeśli dobrze go rozszyfrowała, to wzdrygał się na myśl, że mógłby wziąć „resztki” po Connorze. Tak silnie to z niego emanowało, że nie musiał nawet o tym mówić.

- Connor może i jest taki, jak pan mówi, ale lepszy jest zimny i twardy mężczyzna niż ten, któremu robi się niedobrze na myśl, że mógłby poślubić i wziąć do łóżka dziewczynę, z którą przedtem leżał ktoś inny - powiedziała.

Robert zbladł. A więc dobrze go rozszyfrowała.

- To tak, jakby była pani wdową - mruknął i szybko napił się wina.
- Gdybym wyszła za pana, to szybko bym nią została.
- Nieprawda. Connorowi najbardziej z nas wszystkich zależy na utrzymaniu pokoju.

-To prawda, ale jest również zaborczym mężczyzną. Tak jak pan mówił, on żyje dla swojego klanu. Będąc jego żoną, też jestem członkiem jego klanu, a pan mnie uprowadził.

- Nie skrzywdziłem pani.

- Zrobił pan jednak krzywdę Knobby'emu, a to może Connora nieco zdenerwować. Mój klan i wszyscy jego sprzymierzeńcy na pewno będą rozgniewani. Za ten jeden czyn, popełniony w chwili zaślepienia chciwością, może pan mieć do czynienia z Connorem, Murrayami, MacMillanami, Armstrongami z Aigballa, z sir Cameronem MacAlpin i jego klanem, z Drummondami i z klanem Kircaldych. W razie potrzeby jeszcze kilka innych klanów może stanąć do walki. Mam bardzo dużą, szeroko rozgałęzioną rodzinę.

- Do diabła, kobieto. Proponuję pani małżeństwo, nie utratę czci. To nie jest powód do rozpoczynania wojny.

- A może będę chciała wrócić do Ald-dabhach i znowu być landlordem na własnych włościach, nie będąc obarczona mężami, których wcale sobie nie życzę. Moja rodzi na nie lubi, żeby zmuszano nasze dziewczyny do robienia rzeczy, na które nie mają ochoty. W naszym klanie dziewczyny same wybierają sobie mężów.

- Nikt nie pozwala dziewczynie na swobodny wybór.

- Mój klan pozwala.

- Milady - powiedział Robert, wyciągając rękę, aby ująć jej dłoń - nie kocha pani Connora i w innych okolicznościach nie wybrałaby go pani na męża. On w ogóle nie zwraca na panią uwagi, zadaje się z dziwkami, i to w własnych murach. Jego wuj obraża panią przy każdej okazji, a Connor nie staje w pani obronie. Pani ciężko pracuje, żeby doprowadzić do porządku jego zaniedbaną warownię, a on nawet tego nie zauważa, nie mówiąc o podziękowaniu. Tego pani pragnie? Pani zasługuje na coś lepszego. Ja mogę pani to ofiarować.

Słuchając, jak Robert opisuje jej małżeństwo, Gillyanni poczuła skurcz serca. Niestety, prawie wszystko, co mówił

było prawdą. Jednak przede wszystkim zaskoczył ją fakt, że Robert ma tak dokładne informacje o tym, co się dzieje za murami Deilcladach. Miał tam niewątpliwie swojego szpiega.

- Skąd pan to wszystko wie? - spytała.

Robert już miał odpowiedzieć, kiedy do rycerskiej komnaty dobiegł jakiś łomot.

- Co tam się dzieje, na Boga?

- Może przyjechał mój mąż - powiedziała z uśmiechem Gillyanne, - Mocno dobija się do bramy.

- Nie, on nie mógłby tak szybko się pojawić. Pani towarzysz stracił przytomność. Nie widział nas, więc nie mógł powiadomić Connora, kto panią uprowadził.

- Za to Fiona była przytomna i pewnie wszystko widziała. Zapomniał pan o niej, prawda?

- To MacEnroy i jego ludzie! - zawołał chłopak, wbiegając do komnaty.

Robert zaklął.

- Chcą rozwalić bramę, a wy siedzicie cicho?

- Przecież my nie walczymy z MacEnroyami. Chce pan, żebyśmy stanęli do bitwy?

Robert milczał przez chwilę. Gillyanne obawiała się, że wybierze walkę. Za jej przyczyną odnowią się stare waśnie. To byłoby okropne, nie wiedziała jednak, w jaki sposób temu zapobiec. Choć krótko przebywała w zamku sir Roberta, zdążyła zauważyć, że klan DalGLISHÓW nie ucierpiał tak bardzo jak MacEnroyowie, więc Robertowi nie musiało zależeć na utrzymaniu pokoju. Gillyanne mogła się tylko modlić, żeby Robert, mimo chęci posiadania jej ziem, wybrał pokój.

- Nie, nie będziemy walczyć. - W głosie Roberta brzmiał bezsilny gniew. - Wpuście tego głupca, zanim rozwali mi bramę. - Popatrzył na Gillyanne wściekłym wzrokiem. - Nie przypuszczam, żeby pani zmieniła zdanie?

- W jakiej sprawie? Zamiany jednego niechcianego męża na drugiego? - Ściągnęła brwi, jakby jeszcze raz rozpatrywała tę kwestię. - Nie, nie sędzę.

- Dochodzę do wniosku, że Connor zasługuje na taką żonę jak pani.
- Dziękuję.
- To nie był komplement.
- Nie? Przepraszam, sądziłam, że tak. Wydaje mi się, że już słyszę cichy stukot butów mojego męża.

Robert popatrzył na nią jak na jakiegoś dziwnego stworza, którego najchętniej by udusił. Gillyanne nie wiedziała, co spowodowało, że tak na nią patrzy. Nie mógł nic wiedzieć o jej specyficznym darze wyczuwania cudzych emocji, a fakt, że odgadła jego myśli, potraktował pewnie jak czysty przypadek. Nagłe wtargnięcie Connora do rycerskiej komnaty przerwało te spekulacje.

- Witaj, mężu. - Uśmiechnęła się blado. Potem skinęła głową Diarmotowi, Jamesowi, Angusowi i Nant'emu, którzy weszli razem z Connorem i ustawili się za jego plecami

- Pozdrawiam cię, żono - powiedział Connor, przypa trując się jej uważnie.

Connor odczuł ogromną ulgę, widząc, że Gillyanne wygląda dobrze, tylko jej ubranie jest w lekkim nieładzie. To było zupełnie zrozumiałe. Robert na pewno pędził do swojego zamku co koń wyskoczy. Dlaczego więc najchętniej przebiłby go ostrzem szabli? To zwykły męski odruch posiadacza, tłumaczył sobie w duchu. Gillyanne należy do niego, a żaden mężczyzna nie ma prawa wyciągać ręki po jego własność. Czułby się podobnie, gdyby Robert ukradł jego konia. No... może niezupełnie tak samo. Po tych rozważaniach samopoczucie wyraźnie mu się poprawiło. Przestała go zaślepić wściekłość.

- Chcesz się bić, żeby zatrzymać to, co ukradłeś? - spytał Roberta.

- Będziesz walczył do upadłego, żeby ją odzyskać? Robert wolał nie dawać odpowiedzi na to pytanie.

- Jest moją żoną.

To stwierdzenie ubodło Gillyanne. Były to pozbawione wszelkiej emocji słowa posiadacza. Co prawda, nie był to odpowiedni moment na miłosne wyznania, ale choć przez

chwile chciała o tym pomarzyć. Zresztą Connor nigdy by się na to nie zdobył, nawet gdyby przepełniało go uczucie. Pewnie za wcześnie tego oczekiwała.

- Mógłbym zapłacić za nią okup - mruknął Robert.

- A ja mógłbym cię wyzwąć na pojedynek i ciężko zranić.

- Wtedy na nowo rozgorzałyby walki. - Nie, bo to byłaby walka pomiędzy dwoma rycerzami, ja rzuciłbym wyzwanie, a ty byś je przyjął. Dlaczego to zrobiłeś? Uzgodniliśmy przecież, jeszcze zanim ruszyliśmy pod mury Ald-dabhach, że zaakceptujemy jej wybór.

- Byłem przekonany, że ona chętnie dokonałaby innego wyboru.

- Czemu tak sądziłeś?

Robert wzruszył ramionami i podniósł puchar do ust, zęby Connor nie widział jego twarzy.

- Słyszałem plotki.

- To więcej niż plotki - wtrąciła Gillyanne. - Connorze, ten człowiek wie zbyt wiele. Ma swoje oczy i uszy w Deilrladach.

- Chodź tu, żono - powiedział Connor. Gillyanne, po chwili wahania, stanęła obok niego. - Kto jest twoim szpiegiem, Robercie? - spytał.

- Ja nie umieściłem szpiega w Deilcladach - odparł Robert.

- W takim razie kto podjął się tego zadania?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Ona wiedziała, że nie użyję tych informacji, żeby skrzywdzić ciebie lub twoich ludzi.

- Meg - mruknęła Gillyanne, a przybyli z Connorem mężczyźni szybko jej przytaknęli.

Connor był tego samego zdania, nie odzywał się jednak, tylko badawczo wpatrywał się w Roberta.

Nie przyszło ci do głowy, że kradnąc mi żonę i próbując zawładnąć jej majątkiem, krzywdzisz mnie i mój klan? - Za pozwoleniem - warknęła Gillyanne, patrząc z wściekłością na męża. - On ukradł tylko mnie. Czy noszę Ald-dabhach na plecach? On zabrał jedynie mnie.

-Wiem o tym. - Widok wojowniczej miny Gillyanne rozbawił Connora. - Poczekaj na mnie przy koniach. Moi towarzysze zaopiekują się tobą. A ja będę mógł porozmawiać z Robertem jak mężczyzna z mężczyzną, bez obawy, że któryś z nas urazi twoje delikatne uczucia.

Gillyanne już się szykowała do wypowiedzenia kilku ostrych słów, kiedy James i Diarmot chwycili ją za ręce i wyprowadzili z komnaty. Nanty i Angus poszli za nimi.

Była oburzona, że wyrzucono ją stamtąd, jak nieznośne dziecko, ale szybko doszła do przekonania, że właściwie dobrze się stało. Nie będzie już musiała słuchać o swoich przeklętych ziemiach, co by ją jeszcze bardziej rozzłościło.

- Dobrze to rozegrałeś - wycedził sarkastycznie Robert, kiedy zostali sami.

- To moja sprawa, jak postępuję ze swoją żoną - powiedział Connor chłodnym tonem. - Tak samo jak to, co się dzieje za moimi murami. Słuchając gadania tej zazdrosnej suki, omal nie sprowadziłeś na siebie nieszczęścia.

- A więc walczyłybyś o nią, prawda? -Ona jest moją żoną, należy teraz do klanu MacEnroyów - odparł Connor.

- Potrzebujesz tych ziem.

- Tak. To żadna tajemnica. Te włości uchronią mój klan przed głodem. Ona będzie mi rodzić potomków, może nawet już nosi w łonie mojego syna. - Zauważył grymas na twarzy Roberta i dodał:

- Nie chciałbyś chyba mieć kukułki w swoim gnieździe.

- Zaczekałbym ze ślubem, dopóki nie upewniłbym się, że nie jest ciężarna.

Connor podszedł bliżej. Ostrze jego szabli było wymierzone w gardło Roberta, który patrzył na niego rozszerzonymi ze strachu oczami i na pewno przeklinał się w duchu za to, że nie zostawił przy sobie choćby jednego zbrojnego. Connor wiedział, że zranienie Roberta miałoby katastrofalne skutki, ale wciąż miał chęć to zrobić.

- Ośmieliłeś się jej dotknąć?

-Nie. - Robert wbijał się w oparcie krzesła. - Prawdę

mówiąc, dopiero co zaczęła ze mną rozmawiać. Otworzyła usta tylko po to, żeby obrzucać mnie obelgami i grozić zemstą twoją i wszystkich jej krewnych.

Z trudem powściągnął uśmiech, Connor włożył szablę do pochwy. Łatwo mógł sobie wyobrazić, jak Gillyanne odpowiada na zaloty Roberta, używając swojego ciętego języka.

- Mam się teraz spodziewać kłopotów ze strony sir Davida? - spytał, nalewając sobie wina.

- Nie. Nie zawiadamiałem go o tym, czego się dowiedziałem, i nie widzę powodu, żeby to robić. Może to i prawda, że istnieje możliwość rozwiązania waszego małżeństwa, ale już widać, my dwaj nic na tym nie skorzystamy. Poza tym David jej nie chce. Głęboko zraniła jego dumę.

- Ty też w gruncie rzeczy jej nie chcesz. Chyba się nie mylę?

Robert skrzywił się.

-Wolałbym mieć bardziej posłuszną żonę. -W takim razie, kiedy będziesz chciał się żenić, radziłbym ci unikać dziewczyn z klanu Murrayów. Jeśli nawet połowa z tego, co ta dziewczyna mi opowiada, jest prawdą, to w tym klanie nie znajdziesz potulnej żony. Radziłbym ci też lepiej dobierać sobie informatorów. Porzucona kochanka prowadzi własną grę, nie interesując się konsekwencjami, jakie ty mógłbyś ponieść.

-Więc odsunąłeś od siebie nałożnicę, żeby zrobić przyjemność żonie. Powinienem być o tym pomyśleć. Jednak to, co mówiła, brzmiało dość prawdopodobnie, biorąc pod uwagę to, jakim jesteś człowiekiem i wszystko inne.

To stwierdzenie rozbudziło ciekawość Connora, ale oparł się pokusie pytania sir Roberta, co też ma na myśli.

-Jeśli ta zmija będzie ci znowu sączyć coś do ucha, to nie powinieneś na to zwracać najmniejszej uwagi. Zresztą ona nie będzie już wiedziała, co się dzieje w obrębie moich murów.

-Aha, więc porzucona kochanka zostanie wyrzucona z warowni.

- Zrobiłbyś to samo.

- To prawda. Jeszcze surowiej ukarałbym zdradę. -Była przydatna, ale teraz będzie musiała uprawiać swój proceder w szałasie na wrzosowiskach.

- Ponieważ byłeś tak dobry i udzieliłeś mi rady - powiedział Robert - pozwól, że też wyświadczę ci przysługę. W twoim gnieździe jest nie tylko jedna zmija.

Connor zeszywniał. Ostrożnie postawił opróżniony puchar na stole.

-Kto?

- Nie podam ci nazwiska, bo nie mam konkretnego dowodu, a bez tego nie mogę rzucać oskarżeń. To żaden z twoich braci, ani twoja żona, ani ten głupiec Knobby. Jak on się czuje?

- Przeklina cię przy każdym ruchu głowy. - Aby się uspokoić i poskromić chęć wymuszenia na Robercie imienia zdrajcy, Connor zaczął mu opowiadać, jak Fiona ratowała Knobby'ego i jak szybko wróciła do warowni, odbierając w ten sposób Robertowi możliwość przedłużania zalotów.

- Ta dziewczyna jest z klanu MacEnroyów w każdym calu. - Robert pokręcił głową. - Ale to też nie ona.

- Dobrze wiedzieć, kto nie jest zdrajcą, lecz jeszcze lepiej byłoby wiedzieć, kto nim jest.

- Sam musisz usunąć ten wrzód. Nie nazwę nikogo zdrajcą, nie mając na to dowodów. Ostrzegam cię, bo dużo wiem, i moje ostrzeżenie jest w pełni usprawiedliwione. Oglądaj się za siebie. Każdy wąż wypełźnie kiedyś na słońce.

Connor skinął głową i wyszedł z komnaty. Nagle poczuł się jak głupiec. Dawał Robertowi dobre rady, przestrzegał przed opuszczonymi kochankami, a zdrada Meg całkowi cie go zaskoczyła. Nie zwrócił uwagi na jej humory i nie zainteresował się tym, że na każdym kroku utrudnia życie jego żonie. A gdyby nawet nie potraktował tego obojętnie, to i tak nie przyszłoby mu do głowy, do czego ta kobieta może się posunąć, aby pozbyć się rywalki.

Powinien był o tym pomyśleć wtedy, kiedy odebrał Meg pozycję, którą sobie przywłaszczyła, i kazał jej wykony-

wać obowiązki przynależne służącej. Od tamtej chwili pracujące w warowni kobiety już nie musiały się jej kłaniać i mogły traktować ją jak dziwkę, którą przecież w istocie była. Powinno mu być wtedy przyjść do głowy, że Meg zechce się mścić, że Gillyanne stanie się jej wrogiem, którego będzie chciała się pozbyć. Postanowił na przyszłość zwracać więcej uwagi na zachowanie kobiet w Deilcladach.

Najpierw jednak, pomyślał, patrząc na groźny wzrok swojej małej żony, będę musiał wysłuchać, co ona ma mi do powiedzenia. Gillyanne miała ochotę jechać z Jamesem, ale Connor szybko posadził ją na swojego konia. Kiedy odjeżdżali z pięknej posiadłości sir Roberta, Gillyanne siedziała tak sztywno wyprostowana, że musiało jej być bardzo niewygodnie. Trudno było nie zauważyć, że nie podobał się jej sposób, w jaki mówił o jej ziemiach, chociaż doskonale wiedziała, z jakiego powodu zawarli małżeństwo. Kobięca próżność, tłumaczył sobie w duchu. Zbyt często jej o tym fakcie przypominano i na pewno sprawiało jej to przykrość. Nie wiedziała, że gdyby Robert żądał okupu, Connor oddałby nawet wszystkie jej ziemie, żeby tylko ją uwolnić. Postanowił jednak zachować tę wiadomość dla siebie, ponieważ kryły się za nią uczucia, z którymi usiłował walczyć - nie miał zamiaru odsłaniać swojej słabości.

- Twoje piękne nowe ziemie są już bezpieczne - mruknęła Gillyanne, lecz zaraz pożałowała tych słów. Nie powinna wyjawiać, jak bardzo została zraniona.

- Tak - odparł spokojnie Connor. - I jeszcze zdążysz pomóc mi przy kąpieli.

- Jestem zbyt zmęczona po tych udrękach, żeby dziś wieczorem spełniać twoje zachcianki. - Miała ochotę zepchnąć go z konia.

Connor domyślał się, że mówiła nie tylko o kąpieli, która sprawiała mu ogromną przyjemność.

- Szkoda. Bardzo się spociłem, pędząc ci na ratunek.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jeśli nie przygotuję ci

kąpieli, to położysz się do łóżka brudny i śmierdzący po tej długiej jeździe?

- Tak. - Connor zauważył, jak zaciska piąstki. Ciekaw był, czy ich użyje.

-A więc dobrze. Zrobię ci tę przeklętą kąpiel. Zresztą i tak będzie pewnie gotowa zaraz po naszym przyjeździe do Deilcladach.

- Tobie też by się przydała.

Uderzyła go w udo, ale cichy pomruk Connora był oznaką nie bólu, lecz zdziwienia. Gillyanne nie przypuszczała zresztą, że mogłaby sprawić mu ból, bo jego nogi przypominały konary dębu. Wiedziała, że tylko sobie z niej żartuje, mimo to zrobiło jej się przykro. Zbyt długo musiała godzić się z faktem, że jest kobietą, która nie pociąga mężczyzn. Powinna pozbyć się tego niepotrzebnego rozżale-nia. Widziała przecież, że Connor posadził ją na swojego konia i przytula do siebie. To głupota reagować w ten sposób na zwykły żart, karciała się w duchu. Powinna być zadowolona, że on wreszcie zaczyna żartować.

-Wykąpię się w tym czasie, kiedy będziesz wyrzucał Meg z Deilcladach - powiedziała, czekając w napięciu na odpowiedź.

Connor miał ochotę się roześmiać. Gillyanne na pewno wiedziała, że on już nie obdarza Meg swoimi względami, ale rozumiał, że nie chce codziennie jej widywać. Był tylko ciekaw, w jak sposób Gillyanne wytłumaczy konieczność wyrzucenia tej kobiety z warowni. Meg nie brała udziału w porwaniu, udzieliła tylko informacji swojemu sprzymierzeńcowi.

- Mam wyrzucić tę kobietę?

- Ona cię zdradziła. Opowiedziała sir Robertowi, co się dzieje w twojej warowni. Zapewne powiedziała mu też, kiedy i gdzie znajdzie mnie za murami.

Chociaż Robert tego nie mówił, Connor doszedł do tego samego wniosku. Było oczywiste, że Meg chciała pozbyć się Gillyanne. Całe szczęście, że poszła z tą informacją do sprzymierzeńca, a nie do wroga.

- Miałem zamiar tylko ją ostrzec przed takimi sztuczkami. Meg pewnie nie przypuszczała, że dowiem się, jaką rolę w tym wszystkim odegrała.

- Pewnie nie. Podejrzewam, że kiedy zaczniesz ją łajać, będzie prosić cię o wybaczenie, wylewać morze łez i przysięgać na grób matki, że to się już nigdy nie powtórzy. To kłamstwo. Jak tylko poczuje, że jej skrucha odniosła skutek, wymyśli coś nowego. Nie tylko wyrzuciłeś ją ze swojego łóżka, ale nie pozwoliłeś gzić się z żonatymi mężczyznami, a ona wykorzystywała tę sytuację do tego, żeby trzymać ich żony pod butem. Poza tym kazałeś jej wykonywać pracę, do której jest zobowiązana, w ten sposób odbierając jej władzę nad resztą służby. Została z powrotem tym, czym była i jest, zwykłą służącą i dziwką, i chce ci się za to odpłacić. A ponieważ to się wydarzyło, kiedy zostałam twoją żoną, więc Meg widzi we mnie główną przyczynę swojego upadku. Na ciebie jest wściekła, a mnie nienawidzi.

- A może przemawia przez ciebie zazdrość, a nie tylko chęć, żeby moja dawna kochanka zniknęła ci z oczu?

- Oczywiście, że chcę, żeby sobie poszła, ona i te dwie inne dziwki. Gdybym ja miała przed ślubem kochanków, to wątpię, czybyś chciał codziennie ich widywać. Jednak dobrze wiesz, że nie tylko o to mi chodzi. Jeśli ta zdrada ujdzie jej na sucho, uzna, że może popróbować znowu. Na pewno to zrobi. Chce się zemścić. Nie jestem pewna, czy tobie grozi niebezpieczeństwo, ale grozi ono mnie. Byłam głupia, że nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Meg odejdzie - powiedział. - Byłem tylko ciekaw, dlaczego uważasz, że trzeba ją wypędzić.

Gillyanne miała nadzieję, że Connor nie domyśla się, jak bardzo jest zazdrosna o Meg i w pewnym stopniu również o te dwie inne kobiety, z którym Connor obcował. I tak był zbyt pewny siebie i nie powinien wiedzieć, że już trzyma serce żony w swojej wielkiej łapie. Gillyanne postanowiła strzec swoich uczuć, dopóki się nie przekona, że wzbudza w nim jeszcze inne emocje, poza pożądaniem i zaspokaja-

niem poczucia własności. Klęska tego małżeństwa sprawi jej ból, ale przynajmniej nie zostanie upokorzona. Jeśli Connor nie będzie wiedział, co do niego czuje, nie dowie się również, jak głęboko rani ją jego obojętność. W ten sposób zachowa chociaż resztkę dumy.

Kiedy wjechali w bramę Deilcladach, Connor zeszywniał. Stał się z powrotem twardym landlordem. Rozluźniał się trochę, kiedy byli sami, ale gdy stawał przed swoim klanem, ta odrobina wrażliwości natychmiast z niego wyparowywała. Gillyanne potrafiła go zrozumieć, chociaż ten fakt był zapowiedzią klęski. Nie mogła przecież odsunąć go od klanu i spowodować, żeby przestał być landlordem. Mogła tylko próbować nauczyć go, że można być jednocześnie kochającym mężem i zarazem silnym, szanowanym naczelnikiem klanu. Cóż, nie będzie to łatwe.

- Przypilnuj naszej kąpieli, żono - powiedział, pomagając jej zsiąść z konia.

Gillyanne miała ochotę być świadkiem upokorzenia Meg, ale nie pozwoliła sobie na to. Szybko wbiegła do warowni, zajrzała do Knobb/ego i Fiony i zaraz poszła do sypialni, żeby zająć się przygotowaniem kąpieli dla Connora. To była jedna z tych drobnych rzeczy, dla których mężczyzna ceni żonę. Pragnęła miłości, lecz na razie musiała zadowolić się zwykłym uznaniem. To mały kroczek, ale w dobrym kierunku.

Rozdział 13

Kiedy Connor wszedł do sypialni, Gillyanne już stała przy wannie. Była naga. Ten widok wywołał uśmiech na jego twarzy. Zaskoczona Gillyanne szybko schowała się w wodzie. Connor rozebrał się pośpiesznie. Ta codzienna kąpiel sprawiała mu wielką przyjemność. Pod koniec każdego dnia nie mógł się jej doczekać. Szczególnie dzisiaj potrzebował chwili odprężenia - przecież omal nie stracił żony na rzecz Roberta, a poza tym dowiedział się, że w jego klanie ukrywa się zdrajca. W tym upodobaniu do wspólnych kąpieli mógł tkwić załamek słabości, ale postanowił tymczasem o tym nie myśleć. Jeszcze brzmiały mu w uszach wściekłe wrzaski Meg i bardzo pragnął, żeby wyparły je namiętne okrzyki Gillyanne. To nie są okrzyki, tylko ogłuszająca wrzawa, pomyślał z uśmiechem i wszedł do wanny.

- Z czego się śmiejesz? - Gillyanne sądziła, że Connor będzie raczej w ponurym nastroju i że dopiero jej starania wprawia go w lepszy humor. Mąż nigdy nie zachowywał się tak, jak się spodziewała.

- Myślałem o twoich okrzykach namiętności, które będą mnie ogłuszać - powiedział, kiedy zabrała się do mycia jego stóp.

- Tak głośno się zachowuję? - Sama nie wiedziała, czy poczuła się obrażona, czy zirytowana na wieść o tym, że jej krzyki mogą usłyszeć inni mieszkańcy zamku.

- Twój głos może burzyć mury.

- Mężczyzna nie powinien w ten sposób dokuczać żonie Gillyanne coraz silniej tarta mu ręce lnianą szmatką, ale on nie zauważył nawet, że w ten sposób okazuje irytację.

- Powinien pomyśleć o tym, że jeśli tak bardzo zawstydzi swoją biedną, skromną małżonkę, to nieszczęsna nie ośmieli się nawet odetchnąć ani wydać najcichszego jęku, żeby nie wiem jak się o to starał.

- Słuszna uwaga, żono - mruknął, kiedy myła mu włosy.

- Jestem tego pewna. - Gillyanne zabrała się do mycia pleców, ale Connor wyjął jej lnianą szmatkę.

- Niektórzy mężczyźni mogą potraktować to jak wyzwanie - powiedział.

Przygnieciona ciężarem ciała męża, Gillyanne wpatrywała się w sufit. Poczucie, że nadal ma go na sobie, sprawiało jej przyjemność. Miała tylko nadzieję, że łóżko zda. ży wyschnąć, zanim położą się spać. Przyznała w duchu, że nie była dla Connora zbyt wielkim wyzwaniem. Znowu narobiła dużo hałasu, co prawdopodobnie usatysfakcjonowało tego wielkiego draba. Mogła tylko marzyć o tym, żeby nikt nie robił sobie z niej żartów, nawet jeśli ją słyszał.

- A co z Meg? - spytała, żeby nie myśleć już o tym, co ją kępowało.

- Ach tak, Meg - mruknął. - Najpierw usiłowała wszystkim zaprzeczać, potem zaczęła błagać o przebaczenie. Powiedziałem, żeby się cieszyła, że uszła z życiem.

- Pewnie nic z tego nie zrozumiała. - Tak, to niewdzięczna dziewczucha. Przeklinała mnie i ciebie.

Connor zsunął się z Gillyanne i usiadł na łóżku. O tej ohydnej scenie z Meg mógł już myśleć bez gniewu. W ramionach Gillyanne doznał zaspokojenia i pozbył się wszelkich przykrych emocji. Pocałował ją, wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Kiedy wypędzał Meg, wszyscy jego ludzie stali za nim murem, co również poprawiło mu na strój.

- Tylko ją wypędziłeś. - Gillyanne pośpiesznie wkładała koszulę. - Inni landlordowie byliby mniej litościwi.

- Robert mówił, że on nie okazałby jej aż tyle pobłażania. Wyniosła stąd o wiele więcej rzeczy, niż powinna. Przypuszczam, że jeszcze nas okradła. Miałem zamiar umieścić ją w jakimś opuszczonym szałasie, ale znalazła sobie chatę we wsi. Kiedy się o tym dowiedziałem, spytałem Jenny i Peg, czy nie miałyby ochoty też tam zamieszkać. Na pewno szybko się stąd zabiorą, kiedy Meg nie będzie ich już osłaniać przed gniewem innych służących.

- Sądziś, że one też brały udział w zdradzie?

- Wiedziały, co zamierza, i nie ostrzegły mnie, a to jest równe zdradzie. Poza tym doszedłem do przekonania, że widok swobodnie krążących po warowni dziwek stanowi obrazę dla cnotliwych, ciężko pracujących kobiet. Jestem przekonany, że te dwie niedługo przyłączą się do Meg.

- Joan będzie z tego zadowolona.

- Na pewno, choć Malcolm ostatnio bardzo się poprawił. Należało wreszcie zrobić z tym porządek. Te kobiety mogą uprawiać swój proceder w wiosce. Mairi mówiła Knobb'emu, że w innych miejscach tak właśnie jest.

- Mairi podróżowała?

- Ona i jej matka pochodzą z innego klanu. Po śmierci męża matka Mairi odeszła ze swojego klanu, bo zmuszano ją do powtórnego małżeństwa z człowiekiem, na którego nie mogła patrzeć. Pojawiły się tu na kilka dni przed wielką rzezią, szukając matki Joan, która była ich krewną. Matka Joan straciła życie, a matka Mairi odniosła ciężkie rany i wkrótce zmarła.

- Zostało tak wiele sierot - szepnęła Gillyanne, kończąc Kię ubierać.

Connor otrząsnął się ze smutnych wspomnień, wziął Gillyanne za rękę i ruszył w stronę rycerskiej komnaty. Rzadko o tym mówił, zresztą wszyscy mieszkańcy Deilcladach dobrze znali te opowieści, a większość z nich doświadczyła wszystkiego na własnej skórze. Zauważył jednak, że kiedy wspomina o tym Gillyanne, nie dręczy go już

poczucie beznadziejnej rozpacz. Pozostał jedynie gniew i żal, że nie ma się na kim mścić. Ci, którzy to wszystko rozpętali, powybijali się nawzajem.

Kiedy wszedł razem z Gillyanne do rycerskiej komnaty, zdziwił się, że wszyscy już na nich czekają, co ostatnio zdarzało się coraz częściej. Nie zastanawiając się nad tym, usiadł przy stole i zabrał się do jedzenia. Dopiero w połowie posiłku przyszło mu do głowy, że przecież nikt nie mógł wiedzieć, kiedy on wyjdzie z sypialni po wieczornej kąpieli. Wieczornego posiłku nie podawano o ustalonych porach, nie wzywano też ludzi dzwonem na kolację.

- Jak to się stało, że wszyscy już na mnie czekali i na stole stało jedzenie? - spytał Diarmota, nie mogąc pohamować ciekawości. - Nie słyszałem dzwonu ani żadnego nawoływania.

- Nie potrzebujemy dzwonu - odrzekł Diarmot. - Czekamy na larum.

-Larum?

- Tak, na wezwanie do stołu. Kiedy słyszymy donośne krzyki, wiemy, że za jakieś piętnaście minut zejdziesz na dół.

Gillyanne poczuła, że płoną jej policzki. Przez chwilę miała jeszcze nadzieję, że Diarmot mówi o czymś innym, ale rozbawione twarze mężczyzn szybko wyprowadziły ją z błędu. Z ciężkim westchnieniem pochyliła głowę tak nisko, że czołem niemal dotykała stołu. Najchętniej zapadła by się pod podłogę, ale nagle usłyszała wybuch śmiechu. Podniosła głowę i spojrzała na Connora - śmiał się serdecznie, jak młody chłopak. Zaraz też inni mężczyźni poszli za jego przykładem.

- Donośny dźwięk rogu wzywa was na posiłek - wykrztusił Connor i roześmiał się znowu.

- Nie używamy dzwonu od czasu, kiedy zacząłeś brać kąpiele w swojej komnacie - oznajmił Diarmot, nie prze stając się zaśmiewać.

- Wcale nie jest tak głośno - stwierdziła rozżłoszczona Gillyanne.

- Nie? - James też zanosił się od śmiechu. - Dziewczyno, ty byś mogła zwalić mury Jerycha.
- Zachowujecie się jak dzieci. - Gillyanne wstała od stołu, zabrała swój talerz i puchar. - Zjem posiłek w kuchni.

Fiona, która przedtem też trochę chichotała, poszła za nią.

- Paskudne chłopaki - skwitowała. Idąc do kuchni, Gillyanne klęła pod nosem, ale kiedy tam weszła, tylko ciężko westchnęła. Joan, Mairi i dwie podkuchenne też zanosily się śmiechem. Speszona tym powitaniem, usiadła przy stole i stwierdziła, że odechciało się jej jeść. Po chwili Joan wysłała dziewczyny, by usługiwały mężczyznom, a ona i Mairi usiadły naprzeciwko Gillyanne i Fiony. Obie kobiety patrzyły na nią przyjaznym wzrokiem, ale Gillyanne uznała, że są zanadto rozbawione.

- Milady - zaczęła Joan - oni nie chcieli pani zawstydzić ani sprawić przykrości.

- To są bardzo osobiste sprawy - szepnęła Gillyanne.

- Mężczyźni tak nie sądzą. - Joan przycisnęła ręce do piersi i wydawało się, że ma ochotę śmiać się i płakać. - Nasz landlord się śmiał. Szczerze się śmiał! Od czasu tej strasznej rzezi nigdy nie słyszałam jego śmiechu.

- A ja chyba nigdy nie widziałam śmiejącego się brata - dodała Fiona.

- Mnie też to sprawiło wielką przyjemność - przyznała Gillyanne. - Ale ci brutalnie wcale przede mną nie taili, z czego się śmieją. To było okropne upokorzenie. Nie sądziłam, że jestem aż tak głośna. To istne przekleństwo.

- Ależ nie, milady - zaprotestowała Joan. - Stary Nigel powiedział nam, że słyszał pani śpiew. Nawet nie przypuszczał, że głos może się nieść na tak dużą odległość. Mówił, że to był głos anioła, że poszedłby za nim, gdyby go nie przytrzymali. Pani głos to błogosławieństwo. Mam nadzieję, że kiedyś też go usłyszę.

- Wiem, że mój śpiew znajduje uznanie. Donośny głos może być dobry przy śpiewie, ale ja jestem również zbyt głośna, kiedy się złościę i kiedy coś sprawia mi przyjem-

ność. Okazuje się, że mogę zwoływać mężczyzn na posiłek, kiedy mąż daje mi rozkosz,

- Mogę panią zapewnić, że pod tym śmiechem kryje się zazdrość - powiedziała Joan. - Każdy mężczyzna chciałby doprowadzić kobietę do takiego stanu, żeby od jej okrzyków spadały kamienie. Radosny śmiech naszego landlorda był też oznaką dumy, że potrafi tego dokonać i że wszyscy o tym wiedzą. Mężczyźni bardzo się chlubią swoją sprawnością w uprawianiu miłości, nawet ci głupcy, którzy wcale tej sprawności nie mają.

- Connor też krzyczy - stwierdziła Fiona. - Może nie tak głośno jak ty, ale nie trzeba się zbytnio wysilać, żeby go usłyszeć.

To była pocieszająca wiadomość, lecz Gillyanne tylko ciężko westchnęła i pokręciła głową.

- Teraz trudno mi będzie spojrzeć im w oczy, kiedy już wszystko wiedzą o moich intymnych sprawach.

- Milady, od czasu, kiedy zaczęła pani robić w sypialni kąpiel dla landlorda, wiedzieliśmy od razu, co się tam wydarzy - powiedziała Joan. - Tylko głupiec mógłby przy puszczać, że skończy się na samej kąpeli.

- To prawda. Byłam naiwna, myśląc, że mężczyźni potrafią być delikatni w tej materii. Oni nie znają takich uczuć. Postaram się być cicho.

- Nasz landlord potraktuje to jak wyzwanie.

Na wspomnienie chwil, podczas których wznosiła Jarum, Gillyanne poczuła, że oblewają ją fale gorąca.

- Pewnie tak będzie - powiedziała, śmiejąc się wraz z innymi.

- Mam nadzieję, że nie zraniliśmy jej uczuć - zaniepokoił się Diarmot, kiedy wszyscy przestali się już śmiać.

- Chyba była trochę urażona - mruknął Connor. - Nie zrobiliśmy nic złego.

- Kobiety nie lubią, żeby mówić o ich intymnych sprawach - oświadczył James. - Gilly poczuła się zażenowana, bo zrozumiała, że wszyscy wiedzą, co tam robicie.

- Jesteśmy małżeństwem. Nawet gdybyśmy nim nie byli, to kiedy mężczyzna i kobieta zamykają za sobą drzwi sypialni, każdy głupiec wie, co tam robią. Powinna być tego świadoma.

- Oczywiście, że jest. Wie również, że to może być hałaśliwe, chociaż chciałoby się zachować pewną dyskrecję. Czasami, kiedy ojciec po dłuższym pobycie wraca do domu, biegną z matką na górę i słyszą, jak obijają się o meble. Znajdujemy też różne części garderoby, czy to w niewieściej komnacie, czy też w innym pomieszczeniu, i dyskretnie zwracamy je właścicielowi. - James pokręcił głową. - Kiedy nasze kuzynki, Avery i Elspeth, przyjeżdżają ze swoimi mężami, to słysząc odgłosy dochodzące z ich sypialni można by pomyśleć, że jest się w burdelu. Ale nigdy o tym nie rozmawiamy. To znaczy, nie powinniśmy, chociaż czasem trochę żartujemy, na co one zawsze się wściekają.

Zdumiony Connor wpatrywał się w Jamesa w milczeniu. Trudno mu było wyobrazić sobie tego rodzaju życie, jakie ten chłopak opisywał. Co prawda, on i jego bracia pozwalali sobie niekiedy na większe ekscesy, ale przeważnie nie mieli czasu na głupstwa. Nawet przed wielką rzezią, kiedy byli dziećmi, śmiali się i bawili tylko wtedy, kiedy zapominali, że dokoła toczą się walki. Klan Murrayów był bezpieczny i szczęśliwy i Connor poczuł zazdrość.

- To w sypialniach zawsze jest tak głośno? - spytał, usiłując odpędzić od siebie czarne myśli.

James wybuchnął śmiechem, rozejrzał się, czy w pobliżu nie ma kobiet, i zaczął opowiadać mężczyznom o bardziej wyszukanych przyjemnościach alkowy. Connor zorientował się nagle, że istnieje wiele łóżkowych igraszek, o których nigdy jeszcze nie słyszał, choć za nic by się do tego nie przyznał. Patrząc na twarze zgromadzonych mężczyzn, pocieszał się, że oni też nic o tym nie wiedzą. Jesteście nieobcy i nie znacie wielkiego świata, pomyślał. James chętnie odpowiadał na pytania młodych mężczyzn, a starsi słuchali uważnie i mieli takie miny, jakby to

wszystko było im dobrze znane.

Zrobiło się późno, nadeszła pora udania się na spoczynek, a Gillyanne jeszcze nie wróciła z kuchni. Poszedł tam, ale zastał tylko podkuchenną. Może sprawiłem jej przykrość tym, że się roześmiałem, pomyślał. Chociaż dla niego był to tylko powód do dumy, że potrafi doprowadzić swoją małą żonę do wydawania takich okrzyków jak idący do boju wojownik, jednak damy były delikatne i chroniły swoją prywatność. Jeśli Gillyanne została głęboko zraniona, postara się złagodzić jej ból, chociaż nie miała tego typu umiejętności. Gdyby jednak jej ból i gniew miały ugasić żar ich wzajemnej namiętności, to zrobi wszystko, co w jego mocy, aby się tak nie stało. Przyzwyczał się już, że w ramionach Gillyanne znajduje nie tylko zaspokojenie, lecz również radość. Teraz już wiedział, że może sobie pozwalać na tę przyjemność do woli. Nikt nie poczyta tego za oznakę słabości, wręcz przeciwnie: uznają, że jest silnym, jurnym mężczyzną. Nie miał zresztą zamiaru rezygnować z tego, co dawało mu tyle rozkoszy.

Przypomniał sobie nagle, ile przyjemności sprawił mu ten spontaniczny wybuch śmiechu. Początkowo jego ludzie byli trochę zaszokowani tą nagłą beztroską, ale natychmiast ją zaakceptowali. A nawet, jak stwierdził ze zdumieniem, byli bardzo zadowoleni. Nie zauważył, żeby z tego powodu okazywali mu mniej szacunku. Jego pozycja naczelnika klanu nie uległa osłabieniu. Connor nie miał zamiaru stać się wesołkiem, stwierdził jednak, że może czasem roześmiać się i okazać rozbawienie. Teraz, kiedy przypomniał sobie jak miło jest weselić się w gronie bliskich ludzi, czuł, że nie będzie mógł odmówić sobie tej przyjemności.

Kiedy wszedł do sypialni i zobaczył, że Gillyanne już leży w łóżku, odetchnął z ulgą. Więc jednak nie ukrywała się przed nim, chociaż ledwie ją widział, bo była szczelnie przykryta. Szybko się rozebrał, umył, wszedł do łóżka i wziął ją w ramiona. Miała zamknięte oczy, ale jeśli chciała udawać, że śpi, to nie robiła tego zbyt przekonująco.

- Jesteś w złym humorze? - Kiedy chciał pogłaskać ją po plecach, stwierdził, że żona ma na sobie grubą lnianą koszulę.

- Dlaczego miałabym być w złym humorze? - mruknęła. - Przecież to wielkie upokorzenie, jakie mnie spotkało, można skwitować wzruszeniem ramion, prawda? A ja, głupia, marzyłam tylko o tym, żeby zapaść się pod ziemię.

Connor pocałował ją w szyję i ukrył twarz na jej ramieniu. To nie był odpowiedni moment, żeby się roześmiać, ale ta dziewczyna często go rozśmieszała, już od pierwszego dnia, kiedy ją poznał. Miło będzie czasem wspólnie pożartować, pomyślał.

- Nikt cię nie chciał zawstydzić, dziewczyno.

- Nie mówiłam o wstydzie. Ja nie czuję wstydu. To było tylko okropnie żenujące. - Gillyanne ciężko westchnęła. Będzie musiało upłynąć trochę czasu, zanim zdołam o tym zapomnieć, stwierdziła w duchu. - To powinno pozostać tylko między nami.

- Gilly, jesteśmy przecież małżeństwem. Kiedy idziemy do sypialni, wszyscy wiedzą, co tam będziemy robić. Oni robiliby dokładnie to samo.

- Wiem, ale na litość boską, nie powinni o tym mówić. Mężczyźni lubią klepać się po plecach i przechwalać swoimi sukcesami, kobiety też między sobą rozmawiają, ale to nie jest sprawa, o której mówi się w tak szerokim gronie.

Connor nie wiedział, jak ją pocieszyć. To były tylko niewinne żarty na łonie rodziny, które jego też pobudziły do śmiechu. Wszyscy się dowiedzieli, że potrafi dać żonie rozkosz, którą ona wyraża głośnymi okrzykami. Był z tego dumny. W tej sytuacji trudno mu było zrozumieć uczucia Gillyanne.

- W związku z tym podjęłam pewną decyzję - dodała.

- Jaka? - spytał, bacznie ją obserwując.

- Będę zachowywać się nobliwie. Mogą wiedzieć, co tutaj robimy, ale nie będę już rozweselać ich swoim krzykiem. Nie będę więcej zwoływać tych głupców na posiłek.

Gillyanne wiedziała, że Connor potraktuje to jak wyzwanie, które podburzy jego męską dumę. Wiedziała

również, że przez jakiś czas ona będzie odczuwać zakłopotanie, mając świadomość, że inni słyszą, jak kocha się z Connorem, ale wkrótce przestanie zwracać na to uwagę. Jedynie podczas miłosnego zespolenia mogła choć na chwilę przebić się przez pancierz, którym Connor się odgradził, i trochę się do niego przybliżyć. Nie miała zamiaru z tego rezygnować z powodu kilku niewybrednych żartów. Była zresztą zbyt spragniona rozkoszy, jaką Connor jej dawał, żeby móc to uczynić.

Connor popchnął ją na plecy. Najpierw wydawało mu się, że Gillyanne włożyła tę skromną nocną koszulę, ponieważ było jej chłodno, po chwili uświadomił sobie jednak, że ten strój stanowi element jej nowego, nobliwego zachowania. Mogła nawet postanowić, że będzie zachowywać się w łóżku tak, jak według słów Neila robią dobrze wychowane damy. Na to nie mógł pozwolić. Dużo czasu upłynęło, zanim zdołał pogodzić się z faktem, że całkowicie zatracił się w ich miłosnym obcowaniu i wyczekiwał tych intymnych zbliżeń z wielką niecierpliwością. Nie pozwoli, żeby nagły napad paniefiskiej skromności miał go tego pozbawić.

- Co to takiego? - spytał, biorąc się za rozwiązywanie tasiemek koszuli.

- Nocny strój dystygowanej damy.

- Tak? A ja mam pokonywać wszystkie przeszkody? Gillyanne aż się zachłysnęła, kiedy nagłym ruchem zsu-

nęła koszulę z jej ramion, odsłaniając piersi. Miała teraz skrepowane ręce i nie mogła ich wyswobodzić. Niczego się nie obawiała, bo była głęboko przekonana, że Connor nigdy by jej nie skrzywdził. Była tylko zaintrygowana, a jednocześnie pobudzona. Stała się rozwiązłą kobietą, przyznała w duchu.

Pocałował ją, a musnięcie jego warg przejęło ją rozkosz nym dreszczem. Brodawki jej piersi naprężyły się pod ciężarem jego ciała. Usiłowała wyswobodzić ręce, żeby go dotknąć, i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Connor ponownie zaciągnął tasiemki koszuli i że jej ręce są całko-

wicie unieruchomione. Kiedy zaczął całować ją w szyję, jęknęła z rozkoszy, połączonej z frustracją, że sama nie może go pieścić.

- Connorze, ja nie mogę się poruszyć - zaprotestowała. Była zdziwiona, że w ogóle jeszcze mówi, Connor bowiem muskał teraz wargami jej piersi.

- Nobliwe damy nie powinny się poruszać. - Connor zaciskał palce na twardniejących szybko brodawkach. - Dystygowane damy leżą jak prawdziwe męczennice i tylko pozwalają mężom używać swoich ciał,

- To nie w porządku.

Gillyanne miała ochotę dorzucić jeszcze kilka argumentów, ale w tym momencie usta Connora zacisnęły się na jej sutku. To odebrało jej zdolność myślenia i formułowania sensownych zdań.

Gillyanne nadal była zdumiona faktem, jak szybko Connor potrafi rozpalić w niej pożądanie.

Wzniecał w niej płomień i bolesną potrzebę, która będzie ją gnębić przez resztę życia. Tego się właśnie obawiała, ponieważ nadal nie wiedziała, czy to małżeństwo nie okaże się katastrofą.

Szybko jednak o tym zapomniała, kiedy Connor zaczął całować jej uda i przesuwac wargi jeszcze niżej. Zaszokowana Gillyanne wydała okrzyk protestu, ale przytrzymał ją i już nie mogła się wyrwać, zresztą po chwili już nawet nie chciała. Po każdym dotknięciu jego języka zalewała ją fala rozkoszy.

Tak bardzo pragnęła go dotknąć i tak napinała mięśnie, że usłyszała trzask pękającego materiału i cichy śmiech Connora, kiedy zanurzała palce w jego gęstych włosach. Czując, że zbliża się moment spełnienia, poprosiła:

- Teraz, Connorze. Proszę cię, teraz.

- Nie, żono. Zrobimy to w ten sposób. Nie musisz się hamować.

Gillyanne nie była już w stanie się hamować. Drżała jeszcze po gwałtownym orgazmie, kiedy Connor zaczął znowu wzniecać w niej pożądanie. Tym razem nie wahał się i kiedy znowu go zawołała, wszedł w nią gwałtownym

ruchem i kochał się z nią, dopóki oboje nie osiągnęli szczytu rozkoszy.

Przez dłuższy czas Gillyanne nie była w stanie się poruszyć i nie mogła wykrztusić ani jednego słowa. Głaskała go po biodrze, zadowolona, że czuje na sobie ciężar jego ciała. Była zaskoczona, a nawet zakłopotana swoją rozwiązłą reakcją na tak bardzo intymną pieszczotę, ale szybko wyrzuciła z głowy te myśli. Connor był jej mężem i należało akceptować wszystko, co im obojgu sprawiało przyjemność.

- Znowu podniosłam larum, prawda? - Zadała to pytanie, choć dobrze wiedziała, że tak właśnie było.

- Tak, dwukrotnie. - W głosie Connora pobrzmiwały nuty męskiej dumy. - Jeszcze dzwoni mi w uszach.

- Jesteś okropny.

- Może powinienem zejść na dół i sprawdzić, czy któryś z tych głupców nie wstał z łóżka i nie czeka na posiłek?

- Więc idź. - Gillyanne roześmiała się.

- Nie jestem w stanie się poruszyć. Odebrałaś mi siły.

- Ja też czuję się trochę wyczerpana.

- To dobrze. Spełniłem swój mążowski obowiązek i teraz mogę odpocząć.

Te żarciki wywołały nawet uśmiech Gillyanne, odczuła jednak drobne ukłucie bólu. Po tym, co przed chwilą przeżyli, po tak całkowitym, cudownym zespoleniu wolałaby zamiast żartów usłyszeć słowa miłości. Szybko stłumiła chęć, żeby go do nich sprowokować. Takie słowa powinny płynąć z serca. Martwiła się, że nigdy ich nie usłyszy. Choć wciąż łączy ich tak wielka namiętność, Connor nigdy się przed nią nie odstłoni. Przytuliła się do niego, rozmyślając, jak długo powinna czekać na te ciepłe słowa, zanim zrobi z siebie idiotkę.

Rozdział 14

Co robisz? Zaskoczona dźwiękiem tego znajomego, głębokiego głosu, Gillyanne ciężko westchnęła. Musiała się pogodzić z faktem, że Connor zawsze zaskakiwał ją w takich chwilach, kiedy najgorzej się prezentowała. Co prawda ogród ziołowy, w którym właśnie pracowała, był już zadbane i przybyło w nim dużo nowych roślin, ale za to ona wyglądała tak, jakby przed chwilą wytarzała się w błocie. Zauważyła jednak uśmiech na twarzy Connora i to sprawiło jej przyjemność. Ten uśmiech dowodził, że reżim, który sobie narzucił, zaczyna się trochę rozluźniać. Przyczynił się do tego niewątpliwie nagły atak śmiechu, który go opanował przed dwoma dniami w rycerskiej komnacie, Gillyanne wolałaby jednak, żeby ta zmiana nie odbywała się tak często jej kosztem.

- Wskrzeszam twój ogród ziołowy - odrzekła.

- Mieliśmy ogród ziołowy? - zdziwił się Connor. Rozejrzał się dokoła i pomyślał, że ten ogród przysparza jego delikatnej żonie zbyt wiele pracy.

- Tak, choć niewiele z niego zostało poza grządką chwastów, w której ukrywało się trochę ziół. To właśnie one i pozostałości wykładanej kamieniami ścieżki uprzytomniły mi, że był tu niegdyś ogród ziołowy. Znalazłam też trochę nasion w kuchennym kredensie. - Wskazała gestem gąszcz chwastów w pobliżu murów. - Wydaje mi się, że tam był ogród warzywny. Jeśli nadal będzie dobra

pogoda, to jutro razem z Fioną zaczniemy odkrywać jego tajemnice.

-Ja sobie tego nie przypominam, ale bytem jeszcze chłopcem, kiedy wszystko legio w ruinie, a młodzi chłopcy nie interesują się ogrodami.

- A pamięć o tych ogrodach umarła wraz ze starymi kobietami - dodała Gillyanne i zerknęła z niepokojem na męża, który patrzył na nią dziwnie poważnym wzrokiem. Czy coś się stało?

- Twój ojciec tu jest.

- Tutaj? W warowni? - Uszczęśliwiona Gillyanne przy pomniała sobie nagle, jak bardzo jest ubrudzona.

- Nie. Stoi za bramą, jest przy nim dwunastu zbrojnych. Chce z tobą rozmawiać.

- Nie z tobą?

- Nie, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Zmusiłem go do przysięgi, że nie będzie próbował cię stąd zabrać.

Gillyanne skrzywiła się. Pomyślała, że dla ojca to była ciężka próba.

- Mam do niego wyjść?

- Tak, ale musisz przysiąc, że z nim nie uciekniesz.

- Przysięgam.

Gillyanne wytrzymała spokojnie badawcze spojrzenie Connora. Nie miała ochoty zdradzać, dlatego złożyła tę przysięgę bez chwili wahania. To nie był dobry moment na powrót do domu. Była żoną Connora i jeszcze nie zrezygnowała z walki o ten związek. Nie mogła tak szybko się poddać. Ponadto, gdyby sama opuściła męża, lub gdyby nagle zabrał ją któryś z krewnych, mogłoby z tego wyniknąć wiele kłopotów. To nie była właściwa metoda zrywania legalnie zawartego małżeństwa.

Connor skinął głową i wyciągnął do niej rękę, ale Gillyanne nie podała mu dłoni.

- Powiedz ojcu, że wyjdę do niego za piętnaście minut. Muszę doprowadzić się do porządku. Nie powinien oglądać mnie w takim stanie.

Connor odprowadził ją wzrokiem do wrót warowni,

a sam ruszył w stronę murów, przygotowując się do rozmowy z jej niewątpliwie rozgniewanym ojcem. Dobrze pamiętał słowa Jamesa, że Gillyanne ma w ręku broń, która daje jej możliwość rozwiązania małżeństwa. Jeśli James był tego świadom, to tym bardziej wie o tym sir Eryk. Dlatego też nie wpuszczono go za mury Deilcladach, on jednak nie odjechał i upierał się, że musi zobaczyć córkę. Nawet zapewnienia Jamesa, że Gillyanne świetnie się czuje, nie zachwiały postanowieniem sir Eryka. Co prawda, Connor wymógł na ojcu i córce przysięgę, że Gillyanne stąd nie wyjedzie, ale to mu nie wystarczało.

- Ten człowiek chętnie wyprułby z ciebie wszystkie flaki - zauważył Knobby, kiedy Connor ze szczytu murów przekazał ojcu polecenie Gillyanne.

- Teraz wiem, po kim ta dziewczyna ma temperament -mruknął Connor, patrząc, jak zniecierpliwiony sir Eryk chodzi tam i z powrotem przed swoimi ludźmi.

- Sądziłem, że jest bardziej postawny.

- Gillyanne straszy ludzi samym jego nazwiskiem, więc mogłoby się wydawać, że jest jakimś olbrzymem. Może z bliska wyda się nam wyższy.

- Masz zamiar do niego wyjść? - spytał Knobby. Nie doczekawszy się odpowiedzi, pobiegł za Connorem, który już schodził z murów.

- Nie będę się zbliżał. Niech ojciec i córka spokojnie ze sobą porozmawiają. Chcę tylko zaznaczyć swoją obecność.

Gillyanne przebiegła przez bramę i wpadła w otwarte ramiona ojca. Nie szukała u niego pociechy, była tylko szczęśliwa, że go widzi. Ojciec uważnie się jej przyglądał. Gillyanne wiedziała, że ta rozmowa nie będzie dla niej ła-

- Nie doznałaś żadnej krzywdy. - W głosie sir Eryka lekko pobrzmiwała pytająca nuta.

- Nie, ojciec - odparła. - Sir Connor nigdy by mnie nie skrzywdził.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło.

- Nie zatrzymałeś się w Dubhlinn i nie dowiedziałeś się wszystkiego od mamy? Posłałam tam Jamesa, żeby jej opowiedział całą historię.

-Wszystko mi powiedziała. Teraz chcę to usłyszeć od ciebie.

Gillyanne zdała ojcu relację z trzech nieudanych ataków na Ald-dabhach. Jej opowieść wywołała uśmiech na twarzy ojca, co ją bardzo podniosło na duchu. Jeśli to go ubawiło, to może nie jest aż tak wściekły na Connora, jak się obawiała. Bardzo pobieżnie potraktowała dalszy ciąg tej historii, ślub i pośpieszną jazdę do Deilcladach, ale badawczy wyraz jego oczu szybko jej uświadomił, że nie dał się zwieść.

- Czy małżeństwo zostało skonsumowane? -Tak, ojcze. - Gillyanne spuściła głowę, skrywając rumieniec.

- Czy to on stoi pomiędzy nami a bramą? Gillyanne zerknęła przez ramię. Była zdumiona, że Connor wyszedł poza mury.

- Tak, ten wysoki, który stoi na przedzie.

- A kim są ci za jego plecami?

- To jego bracia: Diarmot, Drew, Nanty i Angus, jego siostra Fiona i najbliższy przyjaciel, Knobby, którego prawdziwe imię jest Ian.

- Tam jest dziewczyna?

-Tak, ta najmniejsza. Nie ma jeszcze trzynastu lat.

- Czemu ona wygląda jak chłopak? - Sir Eryk potarł w zamyśleniu brodę.

- Wychowywali ją bracia.

-Rozumiem. - Sir Eryk przesunął kilkakrotnie wzrokiem od Connora do Gillyanne, po czym spytał bez ogródki: - Możesz przysiąc, że on nie sprawia ci bólu? To wielki mężczyzna.

- Och, tak, jest bardzo krzepki! - Gillyanne zarumieniła się ze złości. Ojciec nie musiał unosić brwi. Sama wiedziała, że tym wykrzyknikiem zdradziła tajemnicę swoich

rozpalonych zmysłów. - Przysięgam ci, ojczy, Connor nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

- Rozmawiałem z królem. - Sir Eryk uśmiechnął się, kiedy zauważył błysk niepokoju w oczach córki. - Nawet trochę się usprawiedliwiał. Powiedział, że wszystko jest teraz w moich rękach. On nie cofnie swojej sugestii, którą ci głupcy uznali za przyzwolenie, ale jeśli będę chciał rozwiązać to małżeństwo, to on to w pełni zaakceptuje, a nawet poprze moją decyzję. Czy chcesz położyć temu kres?

- Nie. - Gillyanne sama była zdziwiona. Choć długo biła się z myślami, teraz nie zawahała się ani chwili. - Jeszcze nie. To małżeństwo zostało zawarte w kościele i zostało skonsumowane. Czy nie powinnam się przynajmniej postarać, żeby nasz związek był szczęśliwy?

- Kochasz tego brutala?

- Wszystko na to wskazuje, że mogłabym go pokochać. - Skrzywiła się nieco. - Są dni, kiedy go kocham, a w inne wcale nie jestem tego pewna.

- Dlaczego tak trudno ci się zdecydować? Wyczuwasz w nim jakiś fałsz?

- Nie. Chodzi o to, że zupełnie nie potrafię go rozszyfrować, poznać jego myśli i uczuć. Kiedy próbuję to zrobić, natrafiam na ścianę. Nie wierzę jednak, żeby był w nim choć cień obłudy. To wynik kilkutygodniowej obserwacji. - Gillyanne westchnęła i rzuciła Connorowi tęskne spojrzenie. - To twardy mężczyzna. Narzucił sobie wielką dyscyplinę wewnętrzną.

- Czego się o nim dowiedziałaś?

Gillyanne zrelacjonowała cały przebieg wydarzeń, które ukształtowały Connora. Czowała, jak w miarę jej opowieści ojciec łagodnie, zauważyła nawet wyraz szacunku w jego oczach. Była przekonana, że jeśli się jej powiedzie i stworzą szczęśliwy związek, to ojciec chętnie zaakceptuje Connora jako członka rodziny, i to nie tylko dlatego, że jest jej mężem. Na szczęście ojciec rozumiał również, że nawet jeśli mężczyzna wydaje się doskonały innym mężczyznom, to jeszcze nie oznacza, że potrafi być dobrym mężem.

- Mogę to zrozumieć - mruknął sir Eryk, nie spuszczać wzroku z wysokiego landlorda, który coraz bardziej pochmurniał, w miarę przedłużania się rozmowy. - Taki tryb życia i tak duża odpowiedzialność złożona na barki niedorosłego chłopca może zdusić w nim wszystkie cieplejsze uczucia.

- Naturalnie. - Gillyanne skrzyżowała ręce na piersi. - Connor jest człowiekiem honoru, jest odważny i ma wielkie poczucie odpowiedzialności. - Postanowiła mówić szczerze, choć czuła, że się rumieni. - Połączyła nas wielka namiętność. Jego stryj wbijał mu do głowy różne dziwne poglądy na temat dobrze urodzonych dam, jednak trafił mu do przekonania zupełnie inny punkt widzenia. Nie tylko zrozumiał, że nie potrzebuje kochanki, ale również, że nie powinien jej mieć.

- Domyślam się. - Sir Eryk roześmiał się i potrząsnął głową. - Jeszcze mi nic złego o nim nie powiedziałaś dziewczyno.

- Tak jak mówiłeś, wszystkie cieplejsze uczucia zostały w nim zduszone. Nie żądam, żeby był recytującym miłosne poezje dworakiem, chciałabym tylko, żeby okazał jakiś... jakiś przebłysk uczucia, na dowód, że łączy rtas coś więcej niż namiętność.

- Chcesz, żeby cię pokochał.

-Tak. Tymczasem wystarczy mi choćby drobna wska zówka, że dotarłam do jego serca, że rozbudziłam w nim coś więcej niż pożądanie. Ach, ojczy, dwa dni temu Connor się roześmiał i wszystkich tym zaszokował. Jedna z kobiet aż się rozplakała. Na szczęście jego ludzie bardzo naturalnie przyjęli to niezwykle wydarzenie, oszczędzając swojemu landlordowi zakłopotania.

- Mały krok do przodu. Gillyanne skinęła głową.

- Nie zostanę w związku, w którym mój mąż nie może, lub też nie chce, niczego z siebie dać. Albo dostanę to, czego oczekuję, i wtedy z nim zostanę, albo przekonam się, że on nie ma niczego do zaoferowania, i odejdę.

Eryk objął córkę i pocałował w czoło.

- Chcesz zostać i postarać się o dobre małżeństwo, ale nie chcesz być więźniem związku pozbawionego uczucia.

- Tak ojciec. Wiem, że jeśli będę musiała odejść, to serce będzie mi się krajać na kawałki, lecz jeśli w jego sercu zabraknie dla mnie miejsca, to narażę się na jeszcze większy i długotrwały ból.

- Tak, Gilly, cieszę się, że to rozumiesz. Zaraz po ślubie twoja matka była dla mnie dobra i miła, ale to mi nie wystarczało. Pierwsze miesiące były prawdziwą męczarnią, dopóki nie porozmawialiśmy o swoich uczuciach. Zimny dreszcz mnie przechodzi na samą myśl o tym, że mógłbym spędzić życie pocieszając się marnymi okruchami miłości. Nie życzyłbym ci takiego losu. Możesz zerwać to małżeństwo.

- Wiem o tym. Ze względu na przymus, prawda? Ojciec skinął głową.

- Nie wyszłam za mąż z własnej woli. To prawda, że wybrałam właśnie jego i wygłosiłam w kościele słowa przysięgi, ale zrobiłam to dopiero po trzech zbrojnych atakach i groźbie czwartego, kiedy spodziewałam się szturmowi wojsk aż trzech landlordów. Czy to wystarczy?

- Oczywiście. - Sir Eryk zerknął na Connora. - Twój mąż się niecierpliwi. Wydaje mi się, że wciąż się do nas przybliża.

- Przysięgłam mu, że wrócę.

- James, mój chłopcze - zawołał sir Eryk, kiedy za plecami Gillyanne dostrzegł siostrzeńca. - Zostajesz tu?

- Tak. - James podszedł do wuja. - Jeśli mnie, ojciec, nie potrzebujesz. - Popatrzył na Gillyanne, która ruszyła w kierunku nachmurzonego męża. - Connor jest niespokojny.

- Oboje przysięgliśmy, że ona tu zostanie. Może on nie aż tak nieczuły, jak się jej wydaje.

- Trudno powiedzieć, chociaż mam wrażenie, że Gillyanne znalazła drogę do jego serca. Pozostaje tylko pytanie, czy on kiedykolwiek da jej to do zrozumienia i czy sam potrafi to zaakceptować. Może kiedy się zorientuje

w swoich uczuciach, będzie się starał je zdusić. Sądzę, że on wszystkie cieplejsze uczucia uważa za oznakę słabości i nie pozwala sobie na żadne emocje w sprawach, które nie dotyczą jego klanu.

- Sądziś, że ona dobrze robi, próbując go zdobyć?

- To czasem jest nawet zabawne. - James uśmiechnął się szeroko. - Uważam, że powinna próbować. Gilly go kocha, jestem tego pewny. Jeśli się jej nie uda, to będzie przynajmniej wiedziała, że zrobiła wszystko, żeby pozyskać jego serce. Nie wiemy jednak, jak głęboko Connor pogrzebał swoje emocje i czy zechce je wskrzesić.

- Będzie miała dużo czasu. Nawet przy wystarczających powodach do rozwiązania małżeństwa takich spraw nie da się szybko załatwić. - Sir Eryk skrzyżował ręce na piersi. - Wydaje mi się, że zaraz poznam mojego nowego zięcia.

- Connorze, dlaczego tu stoisz? - spytała Gillyanne.

- Chciałem zobaczyć z bliska twojego ojca - odrzekł. - Nie jest zbyt postawny, prawda?

- Wystarczająco. Nie trzeba być olbrzymem, żeby dobrze władać mieczem. - Gillyanne skrzyżowała ręce na piersiach. - Chciałeś go tylko zobaczyć, prawda? Myślałeś, że ani ojciec, ani ja nie dotrzemy danego słowa?

- Rozmawialiście bardzo długo. - Connor bacznie ją obserwował.

- Mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Kiedy ojciec musiał pojechać w charakterze królewskiego wysłannika, jeszcze spałam w swoim panieńskim łóżeczku, po czym nagle objęłam w posiadanie Ald-dabhach, odparłam trzy ataki na swoją warownię, zostałam powleczona do ołtarza...

- Nikt cię nie włókł - przerwał jej Connor.

- ... i bez żadnego przygotowania - ciągnęła Gillyanne, ignorując uwagę Connora - wrzucona na głębokie wody małżeństwa i zamknięta za grubymi murami Deilcladach To zrozumiałe, że ojciec był tym zainteresowany.

- Skończyliście rozmowę?

- Chyba tak.

-To dobrze. Teraz możesz mnie przedstawić ojcu.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - zaprotestowała Gillyanne, choć Connor szedł już w stronę sir Eryka, ciągnąc ją za sobą. - On nie jest zbyt przychylnie do ciebie nastawiony.

-Może i nie, nie przypuszczam jednak, żeby zaraz chwycił za miecz.

Kiedy podeszli bliżej, Connor był zaskoczony faktem, że ojciec Gillyanne jest niski i bardzo szczupły. Dla mężczyzny tak potężnej postury, jakim był Connor, nie stanowił najmniejszego zagrożenia. W oczach tego smukłego mężczyzny wyczytał jednak, że mimo delikatnej budowy i miłej, przystojnej twarzy ten człowiek może być bardzo niebezpiecznym wrogiem. Jego bystrość i inteligencja doskonale kompensowały brak wysokiego wzrostu i siły mięśni. Connor mógłby się od niego wiele nauczyć.

- Ojczy, to jest sir Connor MacEnroy, pan na Deilcladach i mój mąż - powiedziała Gillyanne. Poczula się nieswojo, widząc mało przyjazne spojrzenia obu mężczyzn. -Connorze, to jest mój ojciec, sir Eryk Murray, pan na Dubhlinn. - Odetchnęła z ulgą, kiedy skinęli sobie głowami na powitanie.

-Obawiam się - powiedział sir Eryk, spoglądając w stronę warowni - że moi ludzie mogą stać się nerwowi, jeśli ta posuwająca się za panem gromadka jeszcze bardziej się do nas zbliży.

- Cofnąć się! - krzyknął Connor, nie obejrzawszy się nawet, żeby sprawdzić, czyjego rozkaz został wykonany.

Sir Eryk z trudem powstrzymał uśmiech na widok szybko cofających się towarzyszy Connora.

-Powinien był pan zwrócić się najpierw do mnie - oświadczył.

- Dwudziestoletnia dziewczyna, a do tego pani na własnych włościach, nie potrzebuje chyba pozwolenia ojca, żeby wyjść za mąż.

- Nie, ale pan go potrzebował.

- Ojciec - szepnęła Gillyanne. Martwiło ją rosnące między mężczyznami napięcie, ale żaden z nich nie zwrócił na nią uwagi.

- A pan mi teraz tego pozwolenia nie udzieli, prawda? - zapytał Connor, biorąc Gillyanne za rękę.

- Nie, jeszcze nie, mój chłopcze. - Eryk popatrzył na ich złęczone dłonie, potem przeniósł wzrok na córkę. - Przyjadę tu znowu, tak szybko, jak będę mógł.

- Wracasz do Dubhlinn? - spytała Gillyanne. Chciała podejść do ojca, ale Connor nie puszczał jej dłoni.

- Tak. Twoja matka czeka na wieści o tobie. Może później przyjedzie tu razem ze mną.

- Jeśli przyjedzie pan jako krewny, to będzie pan mile widziany - powiedział Connor.

- To rozsądna propozycja.

Kiedy ojciec zbliżył się, żeby ją pocałować, Gillyanne musiała wywalczyć sobie prawo do tego pocałunku, bo Connor nie puszczał jej dłoni, po czym natychmiast przyciągnął ją znowu do siebie. Można by pomyśleć, iż żegna się z potajemnym kochankiem, a nie z ojcem. Connor skinął sir Erykowi głową i natychmiast pociągnął żonę do bramy Deilcladach.

Gillyanne odwracała głowę i machała ojcu na pożegna nie. Zachmurzyła się, gdy się okazało, że James nadal przy nim stoi.

- James, odjeżdżasz razem z ojcem? - zawołała.

- Nie, zaraz wracam. - Jamesa rozśmieszył widok wleczonej przez męża Gillyanne, która niewątpliwie łajała go przez całą drogę.

- Ona sobie poradzi, ojciec - zapewnił sir Eryka. - Jestem o tym przekonany - odparł z uśmiechem sir

Eryk. - Ta dziewczyna jest bliższa celu, niż sądzi. Jednak, tak jak mówiłeś, ten głupiec może walczyć z uczuciem, które wywołuje w nim teraz strach, że mogę ją stąd zabrać, i już ją wlecze do swojej warowni. Z kolei Gillyanne potraktuje to jako dowód, że tak bardzo zależy mu na jej włościach.

- Eryk pokręcił głową. - Wie, że Gillyanne potrafi wyczuwać cudze myśli i emocje? - spytał nagle.

- Wspomniałem mu o tym, ale przyjął to bez większego zainteresowania, bo już się dowiedział, że nie potrafi wyczuć jego.

- Czy on ma krewnego o nazwisku sir Neil MacEnroy?

- Tak, to jego stryj. Gillyanne go nie lubi, ale on w ogóle nie jest zbyt miły i nie cierpi kobiet.

-Uważaj na niego. Spotkałem się z nim kilkakrotnie i chociaż nie mam zdolności Gillyanne, ten człowiek wzbudził we mnie złe przeczucia. - Eryk poklepał Jamesa po ramieniu. - Mógłbyś zostać tu aż do mojego powrotu?

- Oczywiście. Poza tym tutaj też mogę się przydać i trochę chłopców poduczyć. Nie myśl, że są nieudolni, bo to nieprawda. Chodzi mi tylko o to, że sami musieli się szkolić.

- Oni z kolei mogą znać sztuczki, które tobie mogą się przydać - stwierdził sir Eryk.

- To prawda. Chętnie użyliby wszystkich znanych sobie sposobów, żeby Gillyanne została w Deilcladach. Poza stryjem i dziwkami z warowni każdy mężczyzna, kobieta i dziecko chcą, żeby nasza Gilly była ich panią. Dziwki wyniosły się niedawno do wioski, a ja będę miał oko na stryja. Poza tym będę się też starał popychać tego wielkiego głupca w odpowiednim kierunku. Dobrej podróży, ojczu.

James roześmiał się, kiedy odjeżdżający ludzie sir Eryka wyciągnęli szable, oddając wojskowe honory machającej im z murów Gillyanne.

- Salutują jej, jakby była wojownikiem - mruknął sir Neil i odszedł nie czekając na komentarze.

Connor patrzył na schodzącego z murów stryja i twarz mu się zachmurzyła. Neil nie zmienił swojego stosunku do Gillyanne, z każdym dniem był coraz bardziej gniewny i szyderczy, a on nie wiedział, jak temu zaradzić. Spojrzał na żonę, która wychylała się z murów, machając do znikającego już z oczu ojca.

- Ta niemądra dziewczyna spadnie - mruknął Connor, ruszając szybkim krokiem w kierunku żony.

- Dlaczego ten salut tak zdenerwował twojego stryja? - spytał Knobby, podążając za nim. - Ta dziewczyna odparła trzy szturmy bez żadnego przelewu krwi i poddała się tylko dlatego, że nie chciała narażać na niebezpieczeństwo swoich ludzi. Dobrze się przysłużyła swojemu klanowi.

- Stryjowi nie podoba się moje małżeństwo. Nie wiem, dlaczego nie lubi Gillyanne, może on w ogóle nie lubi kobiet i uważa, że nadają się tylko do jednego celu. Nigdy się też dobrze nie wyrażał o wysoko urodzonych damach. Muszę z nim porozmawiać. Gillyanne nie zasługuje na takie traktowanie.

- Oczywiście, że nie. Co mu się stało?

- Nie wiem. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał.

- Przedtem byłeś tylko ty, chłopcy i dziwki. Obecność żony wszystko zmieniła.

- To prawda. - Connor przyspieszył kroku. - Za chwilę ta dziewczyna spadnie w dół. - Złapał Gillyanne w pasie i ściągnął ją z murów. - Jeden podmuch wiatru i będzie po tobie. Ojciec już cię nie widzi.

- Wiem. - Gillyanne wygładziła spódnicę. - O co twój stryj był taki zły?

Connor miał ochotę skłamać, ale obawiał się, że Gillyanne przejrzy jego grę.

- Nie podobało mu się, że oddawano ci honory jak jakiemuś wielkiemu wojownikowi.

Gillyanne uniosła tylko oczy ku niebu i zaczęła schodzić z murów.

- Ten człowiek uważa, że dziewczyna może oczekiwać od mężczyzn tylko tego, że ją wyrypią i dadzą parę kuksańców po głowie - mruknęła, a Knobby roześmiał się głośno. - Jeszcze nigdy nie widziałam takiego złoźnika.

Neil nie tylko był złoźnikiem, ale Gillyanne postanowiła tymczasem nie mówić o niczym Connorowi. Był bardzo związany ze stryjem, a jej odczucia nie były wystarczającą podstawą do formułowania oskarżeń. Wszyscy widzieli, jak Neil obrzydza jej życie, i gdyby powiedziała Connorowi, co wyczuwa w tym człowieku, mogłoby to zostać od-

czytane jako próba pozbycia się kogoś, kto gra jej na nerwach. Musiała mieć niezbite dowody, że Neil nie jest tym serdecznym, przyjacielskim krewnym, za którego Connor go uważa.

A na to nie trzeba będzie długo czekać, pomyślała, kierując się w stronę ogrodu ziołowego. Smutno jej było na myśl o tym, że zdemaskowanie stryja sprawi Connorowi ból, ale była przekonana że przecucie jej nie myli. W sercu tego człowieka szalał niepokój, którego nie potrafił już stłumić trunkami. Może nawet ona sama w jakiś sposób się do tego przyczyniła, w każdym razie jego ciemne tajemnice burzyły się w nim teraz z siłą wezbranej rzeki. Gil-lyanne zastanawiała się czasem, czy Neil nie podejrzewa, że ona potrafi odgadnąć prawdę, odczytać wszystkie jego kłamstwa i brudne myśli, i dlatego właśnie tak bardzo jej nienawidzi. Człowiek, który ma tyle do ukrycia, zrobi wszystko, żeby jego sprawy nie wyszły na jaw.

Początkowo wyczuwała w nim tylko strach, ale teraz przeważała wściekłość i nienawiść, bezpośrednio do niej skierowana. Pomyślała, że powinna koniecznie z kimś o tym porozmawiać. Nie chciała ranić uczuć Connora, ale nie chciała też być łatwym celem dla kogoś, kto najchętniej pogrzebałby ją wraz ze swoją czarną tajemnicą.

To były przygnębiające myśli, ucieszył ją więc widok Jamesa, który przyszedł za nią do ogrodu ziołowego.

- Ojciec cię prosił, żebyś ze mną został? - spytała.

- Nie wprost. - James rozglądał się po ogrodzie, który był już prawie całkowicie uporządkowany. - Ale był bardzo zadowolony, że zostaję.

- Connor nie zrobiłby mi krzywdy. Myślałam, że ojciec to zrozumiał.

- On też jest o tym przekonany. Poza tym ufa twojemu instynktowi. Po prostu był zadowolony, że nie będziesz sama, bez żadnego krewnego, tylko z dwoma leniwymi kotami. - James uśmiechnął się, kiedy rzuciła mu karcące spojrzenie, ale zaraz spoważniał. - Kazał mi tylko bacznie obserwować sir Neila.

- Ojciec coś o nim wie? Już go kiedyś spotkał? - Gillyanne była przekonana, że musiało to być przypadkowe spotkanie, ponieważ sir Eryk nie miałby ani cierpliwości, ani potrzeby zadawania się z ludźmi pokroju sir Neila.

- Tak, na królewskim dworze. Mówił, że chociaż nie ma twoich zdolności, jest przekonany, że na tego człowieka trzeba uważać. Ty też jesteś tego samego zdania, prawda?

- Tak. - Gillyanne skinęła głową. - Wrze w nim gniew i poczucie winy. Jego wściekłość jest teraz skierowana na mnie. Chyba wie, że potrafię przejrzeć czarne tajemnice jego serca.

- Sądysz, że może próbować temu zapobiec? - Tak, pewnie chciałby zakopać swoje sekrety bardzo głęboko, najlepiej razem ze mną.

Rozdział 15

Czy Fiona musi umieć tańczyć? - spytała Joan, siadając przy stole w pustej rycerskiej komnacie. - To jest umiejętność, którą powinny mieć wszystkie dobrze urodzone panienki - odrzekła Gillyanne.

Po dwóch miesiącach pobytu Gillyanne w Deieladach Fiona bardziej przypominała dziewczynę niż chłopaka. Co prawda zakładała suknię tylko w swojej sypialni, wstydząc się pokazać w tym stroju w szerszym gronie, ale zaczęła się już zachowywać jak dziewczyna. Wiązała rzemykiem swoje gęste jasne włosy i nosiła wyszywane koszule. Gillyanne zauważyła, że młodzi mężczyźni z warowni patrzają na Fionę z zainteresowaniem. To zrozumiałe. Fiona była śliczną dziewczyną, a wkrótce będzie wyjątkowo piękną kobietą.

-Tańce powinny mi się spodobać - oznajmiła Fiona. -To smutne, ale większość rzeczy, którymi powinna zajmować się dama, jest strasznie nudna, na przykład wyszywanie. Chociaż to jest ładne - dodała, dotykając wyhaftowanych kwiatów na koszuli. Leczenie, nauka o ziołach i naparach, takie rzeczy są prawdziwie interesujące.

-Masz do tego szczególne uzdolnienia i niesłychane wyczucie, a to jest najważniejsze w medycynie - powiedziała Gillyanne. -Jeśli rzeczywiście tak się tym interesujesz, to powinniśmy odwiedzić moją ciotkę Maldie albo kuzynkę Elspeth. Obie odnoszą wielkie sukcesy na tym polu.

- Chętnie bym się z nimi spotkała.

- Dobry medyk jest nam tu bardzo potrzebny - stwierdziła Joan.

Do stołu podeszła Mairi i przytaknęła kuzynce.

- Wierzę, że Fiona będzie bardzo dobrym medykiem - powiedziała Gillyanne.

Fiona aż się zarumieniła z zadowolenia.

- To ty jesteś bardzo dobra.

- Tylko poprawna. Już ci mówiłam, że wszystkie dziewczyny z klanu Murrayów odbywają praktykę u ciotki Maldie. Nawet dumni Douglasowie przychodzą do niej czasem po poradę. Dobry medyk musi umieć rozpoznać chorobę, znaleźć do każdego przypadku odpowiednie zioła lub napary, a nawet zastosować całkiem nową kurację. Sądzę, że ty, Fiono, masz ten dar. Ja potrafię wyczuć czyjś ból, a nawet odczuć tchnienie śmierci, ciotka Maldie zaś wejdzie do pokoju, powącha powietrze, popatrzy na pacjenta i już wie, czego mu trzeba. Moje zmysły nie są tak wyczulone, ale wydaje mi się, że ty możesz osiągnąć taką biegłość.

- Naprawdę potrafisz wyczuć cudzy ból, a nawet zbliżającą się śmierć? - spytała Fiona, odsuwając na bok krzesła.

Gillyanne stwierdziła, że jest już wystarczająco dużo wolnego miejsca na naukę tańca. Zbyt wiele powiedziała, ale nie mogła już cofnąć tych słów. Popatrzyła na kobiety i nie dostrzegła w nich lęku, tylko ciekawość, więc postanowiła być z nimi szczerą. Instynkt podpowiadał jej, że nie odwrócą się od niej, a dobrze by było, żebyjeszcze ktoś, oprócz Jamesa, wiedział o jej dziwnych umiejętnościach i żeby w nie wierzył. Mogła potrzebować sprzymierzeńców.

- Tak, potrafię - Gillyanne pokręciła głową - chociaż z klanem Murrayów nie łączą mnie więzy krwi. Mam dar, bardzo pospolity w tym klanie. Ciotka Maldie nie tylko ma dar leczenia, potrafi też wyczuwać emocje swojego męża. Moja kuzynka Elspeth jest pod tym względem bardzo do niej podobna. Raz tylko spojrzała na Cormaca Armstronga i już wiedziała, że będzie jej mężem, a miała wtedy do-

piero dziewięć lat. Garną się do niej zwierzęta, nawet dzikie stworzenia pozwalają jej opatrywać swoje rany. Mój wujek Nigel zawsze wyczuwa zbliżające się niebezpieczeństwo, tak samo jego córka, Avery. Inni też mają przedziwne uzdolnienia. Jeśli chodzi o mnie, to potrafię wyczuć cudze emocje, ale nie u wszystkich. Czasem jest dla mnie koszmarem przebywanie w czyimś towarzystwie, bo odbieram zbyt wiele złych emocji. Niektórzy ludzie są dla mnie jak książka, którą z łatwością mogę przeczytać.

- Nas też może pani odczytać? - spytała Joan.

- Tylko troszeczkę. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, wiedziałam, że serce ściska ci się z bólu. Szybko się też zorientowałam, że Mairi jest kimś zainteresowana. -Gillyanne uśmiechnęła się do zarumienionej ze wstydu Mairi. - W Fionie wyczułam ciekawość. W żadnej z was nie wyczułam złych emocji, gniewu, zazdrości czy też nieufności, więc się dłużej nie wsłuchiwałam.

- Czy możesz odgadnąć uczucia Connora? - spytała Fiona.

- Nie, zupełnie tego nie potrafię. Powiedziałam już ojcu, że próba wycucia Connora przypomina walenie głową o mur. Najlepiej potrafię wyczuwać strach, ból i nienawiść.

- To są najsilniejsze emocje.

-To prawda. Wydaje mi się też, że złe emocje bardziej emanują z ludzi niż zwykłe uczucie zadowolenia.

Gillyanne była zaskoczona przenikliwym spojrzeniem Fiony. Może nie powinna być aż tak szczerą?

- Co czujesz, kiedy jesteś blisko mojego stryja? - spytała nagle Fiona.

- Staram się trzymać od niego z daleka - mruknęła Gil-lyanne. - Może zacniemy wreszcie lekcję tańca?

- Gillyanne, ja muszę wiedzieć, co wyczuwasz w moim stryju. Nie musisz się obawiać, że źle na to zareaguję. Nie obdarzam go żadnym cieplejszym uczuciem, on też mnie nie lubi. Wydaje mi się czasem, że nie pamięta nawet, iż mieszkam w Deilcladach. Traktuje mnie jak głupią, bezu-

żyteczną dziewczynę. Nie podoba mi się, że Connor we wszystkim go słucha, a przynajmniej tak było do tej pory. Czasem mi się wydaje, że tylko przez zazdrość nie lubię stryja Neila. Chciałabym się przekonać, że tak nie jest. Nie musisz się obawiać, że powtórzmy komuś twoje słowa. - Fiona spojrzała na swe towarzyszki. Obie skinęły głowami.

- On wyraźnie nie lubi kobiet. - Gillyanne uśmiechnęła się, widząc, jak wszystkie trzy przewracają oczami. - Nie trzeba żadnych specjalnych umiejętności, żeby to zauważyć, prawda? Nie lubię być przy nim, bo czuję szalejący w nim gniew i strach. Ma swoje ponure sekrety, które usiłuje utopić w piwie. Boi się, że wyjdą na jaw wszystkie jego kłamstwa.

- Potrafisz wyczuć kłamstwo?

- Podobno nikt nie potrafi oszukać mojej kuzynki Elspeth. Zwykle łatwo jest zorientować się, czy ktoś kłamie i nie trzeba do tego żadnych specjalnych uzdolnień. Ludzie sami się zdradzają, rumienią się, nie patrzą w oczy, wykonują nerwowe gesty. Jeśli dobrze się kogoś zna, nietrudno zgadnąć, kiedy kłamie. Mój kuzyn Payton rzadko kłamie, ale kiedy to robi, to ciągnie się za ucho. Do tej pory nie może zrozumieć, w jaki sposób ja i moje kuzynki zawsze potrafimy go złapać na kłamstwie, ale oczywiście nigdy mu o tym nie powiemy.

Fiona roześmiała się, lecz zaraz ciężko westchnęła.

- Zgadzam się ze wszystkim, co mówiłaś o moim stryju -powiedziała. - Jest w nim coś niepokojącego. Diannot też go chyba nie lubi. Nigdy nie słyszałam, żeby ten człowiek cokolwiek dla nas zrobił, przyjeżdża tylko od czasu do czasu i poucza Connora. Ma swój własny majątek, a o ile wiem, nigdy nie dał nam pieniędzy ani jedzenia, nigdy też, po tej strasznej masakrze, nikogo z nas nie wziął do siebie.

Gillyanne zdumiała się. Neil powinien był zabrać do siebie przynajmniej najmłodsze dzieci, do czasu kiedy Connor będzie mógł je wyżywić i zapewnić im schronienie.

- Jesteś tego pewna?

-Na tyle, na ile mogę być pewna, nie zadając nikomu

kłopotliwych pytań. - Fiona popatrzyła na Joan i Mairi, które pokręciły głowami. - Jak widzę, nikt nie kwestionuje mojej opinii. Stryj, kiedy tu przyjeżdża, je i pije bez umiaru, ogłusza nas swoją mądrością i szybko wyjeżdża. A przecież stryj, rodzony brat naszego ojca, powinien starać się pomóc osieroconym dzieciom, prawda?

- Oczywiście. - Gillyanne nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, Fiona przekazała jej zaskakującą, ale bardzo ważną wiadomość. - Takie nowiny wymagają przemyślenia. Zastanowię się nad tym później i powiem wam, do jakich doszłam wniosków. Teraz tańczymy.

- Nie ma muzyki.

- Coś wam cicho zaśpiewam.

- Możesz śpiewać głośno, nam to nie przeszkadza.

- Nie, nie chcę przyciągać niczyjej uwagi. Gillyanne zanuciła melodię, przy której chciała nauczyć Fionę powolnych kroków tańca. Udzielała jej wskazówek, ale szybko zauważyła, że Fiona wcale się do nich nie stosuje. Również Joan i Mairi, które znały tylko skoczne tańce ludowe i chciały nauczyć się czegoś innego, nawet nie udawały, że jej słuchają. Stały bez ruchu i wpatrywały się w Gillyanne. Kiedy Fiona też zatrzymała się w miejscu, Gillyanne przestała śpiewać.

- Nie słuchacie tego, co mówię.

- Ja słuchałam twojego śpiewu.

- Fiono, to miło z twojej strony.

- Śpiewasz jak anioł.

- Stary Nigel mówił to samo - dodała Joan, a Mairi westchnęła głęboko.

- W ten sposób do niczego nie dojdziemy - zafrasowała się Gillyanne. - Może spróbujemy bez śpiewu.

- Nie można tańczyć bez muzyki - stwierdziła Fiona. - Przysięgam, że już będę uważać. Początkowo byłam zaszokowana, słysząc twój śpiew. Teraz będę cieszyć się twoim pięknym głosem i słuchać poleceń. Gillyanne zobaczyła, że Joan i Mairi energicznie kiwają głowami, przytakując Fionie.

- Jeśli też tak uważacie, to możemy spróbować. Gillyanne zaczęła śpiewać. Trzy uczennice, najpierw

trochę oszołomione, po chwili przypomniały sobie swoje przyrzeczenie i zaczęły słuchać wskazówek. Udało im się przebrnąć przez pierwszy etap i Gillyanne była z nich zadowolona. Nagle usłyszała jakiś hałas - odwróciła się i zobaczyła, że drzwi rycerskiej komnaty są szeroko otwarte i tłoczy się w nich mnóstwo ludzi. Usłyszała dobrze znany grzmiący głos.

- Co tu robicie?

- Słuchaliśmy śpiewu - wymamrotał przysadzisty rudzielec.

Connor wszedł do rycerskiej komnaty, a jego ludzie szybko wycofali się z drzwi. Miał nadzieję, że wrócą do przerwane go treningu szermierki, z którego niezauważalnie się ulotnili, więc on i Knobby zostali sami na placu. Usłyszał wtedy śpiew. Ruszył w stronę warowni, wyężdżając całą siłą woli, żeby nie dać się zniewolić brzmieniu tego głosu. Jakoś mu się to udało, ale po drodze musiał kilka razy potrząsnąć Knobbym, żeby oprzytomniał.

Doskonale rozumiał, dlaczego czysty, słodki głos Gillyanne robi na ludziach tak wielkie wrażenie. Zdumiewająca była również siła tego głosu, który niósł się daleko, mimo jej niepokażnej postury. Miała fascynujący, odurzający głos. Trzeba było mieć wielką siłę woli, żeby móc wsłuchiwać się w piękno jej śpiewu, nie tracąc jednocześnie wolnej woli. Connor czuł, że grzechem byłoby zabronić jej śpiewać, postanowił więc nauczyć swoich ludzi, jak mają jej słuchać w rozsądny sposób.

Na widok czterech kobiet w rycerskiej komnacie Connor nachmurzył się.

- Co tu robicie?

- Uczyłam je tańczyć - odparła Gillyanne.

- Po co Fiona ma umieć tańczyć?

- Każda dama powinna to umieć, Connorze - powiedziała Fiona.

- To mi się wydaje stratą czasu.

- To możliwe - zgodziła się Gillyanne. - Może jej się to nigdy nie przyda. Jednak, z drugiej strony, jeśli znajdzie się w jakimś zamku czy na królewskim dworze, to taka umiejętność będzie nieoceniona. Źle wypadnie przy innych dziewczynach, jeśli nie będzie umiała tańczyć.

Connor już otwierał usta, żeby powiedzieć, jak małe są szanse, żebyjakiś MacEnroy został zaproszony do wielkiego zamku lub na królewski dwór, ale zmilczał. Teraz, kiedy był mężem Gillyanne, przestał być jednym z trzech małych landlordów, mieszkających na uboczu. Nie znał wszystkich powiązań klanu Murrayów, ale z każdym dniem coraz bardziej się przekonywał, że krewni Gilly-anne są ludźmi światowymi. Pewnego dnia Fiona może znaleźć się w świecie, o którym on zupełnie nie miał pojęcia.

- Musicie to robić tutaj? - Connor obawiał się, że trudno mu będzie zmusić swoich ludzi do pracy, kiedy znowu usłyszą śpiew Gillyanne.

-Myślałam, że nikt nam tu nie będzie przeszkadzać. Może pójdziemy na łąkę za murami? Tam też możemy być same, a jednocześnie będzie nas widać.

W pierwszym odruchu Connor chciał jej zabronić wychodzenia poza mury warowni, wyperswadował sobie jednak, że nie ma powodów do obaw. Robert już jej więcej nie porwie i w dodatku zapewniał, że David też nie ma takiego zamiaru. Nikt obcy nie kręcił się po okolicy, wszędzie było bezpiecznie, więc jego odmowa byłaby co najmniej dziwna. Postanowił na to pozwolić, choć nadal odczuwał niepokój. W każdym razie nie puści jej poza mury bez żadnej ochrony.

- Możesz iść, ale z Knobbym i Diarmotem. Jeśli chcesz, to pójdzie również twój kuzyn.

- Nie będziemy czuły się swobodnie - słabo zaprotestowała Gillyanne.

- Będziecie miały wystarczającą swobodę. Gillyanne, Fiona, Joan i Mairi wyszły z rycerskiej komnaty, a Knobby, Diarmot i James zaraz ruszyli w ich ślady.

Gillyanne była niezadowolona, że zbyt szybko podporządkowała się rozkazowi męża, ale zwyciężył zdrowy rozsadek. Żaden mężczyzna z klanu Murrayów nie wypuściłby damy za mury bez ochrony. Nie mogła mieć pretensji do Connora za coś, co jej rodzina mogłaby tylko pochwalić.

- To będzie dobre miejsce. - Gillyanne zatrzymała się pośrodku małej łąki.

- Łatwo was tu będzie upilnować - uznał James. - Ja i Diarmot będziemy patrolować obrzeża.

- Ależ James, myślałam, że to ty będziesz śpiewać.

- Moja droga, czyżby ten ogólny zachwyty wywołał w tobie niechęć do śpiewu?

- To mnie zawsze krępuje, ale nie dlatego prosiłam cię o pomoc. Trudno jest uczyć kroków tanecznych i jednocześnie dobierać do nich melodię. Jeśli zaśpiewasz, ja poprowadzę taniec. Kiedy dziewczyny nauczą się już kroków, będę śpiewać sama.

- My z Diarmotem możemy obejść teren - zaproponował Knobby. - Tylko nie wydzieraj się zbyt głośno. - Roześmiał się, kiedy James udał, że chce go uderzyć.

Gillyanne pomyślała, że James zdobył w Deilcladach wielu dobrych przyjaciół. Wcale jej to nie zdziwiło, bo wszyscy go lubili. Miała tylko nadzieję, że jeśli postanowi rozwiązać swoje małżeństwo z Connorem, to ten fakt nie wpłynie na nawiązane przez Jamesa przyjaźnie. Wkrótce zostanie landlordem i będzie potrzebował sprzymierzeńców.

Uzgodnili, która pieśń będzie odpowiednia do tanecznych kroków, i James zaczął śpiewać, a Gillyanne powróciła do przerwanej lekcji. Teraz wszystko poszło gładko. James miał piękny głos, ale jego śpiew nie wywierał takiego wrażenia na tancerkach jak śpiew Gillyanne. Uważnie słuchały jej poleceń, a poruszały się z takim wdziękiem, że lekcja tańca była prawdziwą przyjemnością.

Kiedy Diarmot i Knobby wrócili z obchodu terenu, Gillyanne wciągnęła ich do tanecznego kręgu. Postawiła Knobby'ego obok Mairi, rzuciwszy Joan porozumiewawcze spojrzenie. Miała nadzieję, że

ta wymuszona chwila bliskości pozwoli nieśmiałej Mairi okazać Knobby'emu swoje zainteresowanie.

- Nie idzie mi to zbyt dobrze. - Knobby zatrzymał się nagle, piorunując wzrokiem roześmianego Jamesa.

- Na początku nikomu się nie udaje - pocieszyła go Gillyanne. - Kiedy James uczył się tańczyć, chcieliśmy przywiązać mu poduszkę do pleców, tak często się przewracał.

- Jesteś okrutna - zaprotestował James, śmiejąc się wraz z innymi. - Wiesz, Knobby, co uratowało mnie przed klęską? - Zacząłem myśleć o szermierce. Wmówiłem sobie, że nie ucę się jakichś podrygów, żeby zrobić wrażenie na dziewczynach, tylko przygotowuję się do śmiertelnego boju.

Gillyanne miała już powiedzieć, że to jest najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała, powstrzymała się jednak, widząc wyraz twarzy Diarmota i Knobby'ego. Najwyraźniej słowa Jamesa miały dla nich głęboki sens. Jeśli to ma im pomóc w tańcu, to niech tak będzie, pomyślała. Miała tylko nadzieję, że z ich twarzy zniknie z czasem ten surowy, czujny wyraz. Mężczyzna nie powinien tak spoglądać w tańcu na swoją partnerkę.

- Co robi Diarmot? - Angus podszedł do stojącego na murach Connora i też popatrzył w dół.

- Chyba uczy się tańczyć - odpowiedział Connor.

- Po co mu to?

- Moja żona mówi, że to jest bardzo przydatna umiejętność. W niektórych zamkach urządzają tańce, są również bale na królewskim dworze.

- Nigdy nie widziałem tańców u earla w Dinnock.

- Byliśmy tam tylko dwa razy, nie było wtedy okazji do świętowania. Gillyanne i James bywali na dworze i, jak przypuszczam, brali udział w wielu wspianiałych uroczystościach.

-Hmmm... - Angus spochmurniał. - Myślisz, że wszyscy powinniśmy się tego nauczyć?

- Może. - Connor wzruszył ramionami. - Pomyślałem właśnie, że któregoś dnia będziecie musieli się ożenić. Mam teraz Ald-dabhach, które mogę przekazać Diarmotowi, ale dla was trzech nie mam niczego.

- Connorze, nam niczego nie trzeba.

- Wiem o tym. Cieszę się, że zadowala was Deilcladach, moglibyście też zamieszkać w Ald-dabhach, ale przyszło mi do głowy, że ty, Drew i Nanty możecie zdobyć ziemię przez małżeństwo, tak jak ja to zrobiłem. Powinniście znaleźć dziewczyny, które mają pieniądze albo włości, a żeby to osiągnąć, będziecie musieli bywać w zamkach, na przykład u earla, a może nawet na królewskim dworze. Będziecie też musieli dobrze się prezentować przy chłopakach, którzy mają coś więcej do zaoferowania niż urodziwą twarz i dobre urodzenie.

- Rozumiem, trochę dworskich manier. - Angus skinął głową.

- Właśnie. Wszyscy jesteście silni i urodziwi i podobacie się dziewczynom. Trochę gładkich manier, one to chyba lubią, i możecie dobrze się ożenić.

- A co z Fioną? Myślisz już o mężu dla niej?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że ona za chwilę stanie się kobietą, i jeszcze nikogo nie wybrałem - odrzekł Connor. - Ale kiedy tak tu stałem, przypomniałem sobie, co mówiła moja maleńka żona, i chyba pozwolę Fionie samej wybrać sobie męża.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Będę uważał na mężczyzn, którzy zechcą się o nią starać i nie dopuszczę do niefortunnego małżeństwa, ale ona wybierze sobie sama. Bardziej sobie cenię jej szczęście niż zyski, które mogłoby przynieść małżeństwo. Kiedy nauczy się tego wszystkiego, co większość dam zna od dzieciństwa, będzie miała większy wybór. Coś mi mówi, że kiedy Fiona będzie w odpowiednim wieku do małżeństwa, to rodzina Gillyanne już się o to postara, żeby nasza dziewczyna mogła bywać w miejscach, gdzie będzie miała duży wybór kandydatów.

-Pomyślałem również - Angus mrugnął porozumiewawczo do starszego brata - że rodzina twojej maleńkiej żony będzie też miała duży wybór ładnych dziewczyn dla nieżonatych chłopaków.

-Kiedy ta dziewczyna zaczyna wyliczać nazwiska wszystkich członków swojej rodziny i ich współmałżonków, wygląda na to, że jest spokrewniona z połową Szkocji. - Connor roześmiał się. - Kiedy starałem się ją zdobyć, myślałem jedynie o Ald-dabhach. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że zyskaliśmy dużo więcej. Angusie, mamy teraz wielu nowych sprzymierzeńców. Nie są to może tak potężne klany jak Campbellów czy Douglasów, lecz nie jesteśmy już sami. Będę musiał jeszcze ułagodzić jej rodzinę, ale istnieje już więź, która nas umacnia.

-Święta Matko, zupełnie o tym nie pomyślałem. Będziesz musiał ułagodzić jej ojca. Był naprawdę wściekły. Jeśli to, co mówił James, to prawda, to twoje małżeństwo może zostać rozwiązane.

- Gillyanne nie rozwiązałaby naszego małżeństwa - powiedział Connor, choć wcale nie miał takiej pewności.

- Mówisz mi, że powinienem nabrać gładkich manier, żeby zdobyć posażną pannę, a sam nie stosujesz się do swoich rad.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że mógłbyś zacząć się starać o względy swojej żony, a nie tylko pobudzać ją do głośnych okrzyków rozkoszy. Ty, Connorze, jesteś twardym, zamkniętym w sobie mężczyzną, a twoja maleńka żona - Angus popatrzył na tancerzy - jest pełna radości życia. Ona potrafi wszystkim się cieszyć, a to jest rzecz, której myśmy nigdy nie zaznali. Potrzebuje ciepła, którym zapewne była otoczona przez całe życie.

- Chcesz, żebym z siebie zrobił jakiegoś nadskakującego damom fircyka?

- Oczywiście, że nie. Nie przypuszczam zresztą, żeby ci się to udało, nawet gdybyś bardzo się starał. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli wiesz, że ona może od ciebie odejść,

to powinieneś się zastanowić, jak ją zatrzymać. Nie sędzę, żeby Gillyanne chciała widzieć w tobie kogoś, kim nie jesteś i nie chcesz być. Ale czy to takie trudne, powiedzieć jej czasem coś miłego, porozmawiać z nią poza sypialnią albo powiedzieć, że ładnie wygląda? Czy nie jest warta małego wysiłku?

Connor patrzył na tancerzy na łące i rozważał słowa Angusa. Okazało się, że cała rodzina wiedziała już, że jego małżeństwo może zostać rozwiązane. Niewątpliwie to, co powiedział James, zrobiło na nich duże wrażenie. Gillyanne miała otwartą furtkę ucieczki, a jego rodzina martwiła się, że on może ją popchnąć w tym luerunku.

Cały problem polegał na tym, że nie wiedział, jak się starać o względy Gillyanne i czy w ogóle powinien to robić. Według słów stryja, zrobił już wszystko, co mężczyzna powinien zrobić dla swojej żony - dał jej dach nad głową, kar mił ją, ubierał i zapładniał. Connor zaczynał jednak podejrzewać, że stryj nie był takim światowym człowiekiem, za jakiego się uważał. Ostatnim razem, kiedy go pouczał, jak należy traktować żonę, Connor miał wrażenie, że stryj mógłby równie dobrze mówić o opiece nad koniem.

Największym jego problemem była obawa, że jeśli będzie chciał dać jej trochę ciepła, to trochę przekształci się w zbyt wiele. Jeśli otworzy jej furtkę do swojego serca, to ona zaraz się przez nią przedostanie. Connor obawiał się, że już się tak stało, ale dopóki trzymał ją na dystans, czuł się względnie bezpieczny, przynajmniej w ciągu dnia.

Wisiła jednak nad nim realna groźba, że małżeństwo może zostać rozwiązane. Angus nie był jedyną osobą, która czuła się zobowiązana do udzielenia mu rady, że jeśli chce zatrzymać żonę, to powinien bardziej się starać. Jeśli będzie ostrożny, to może zdoła coś zrobić w tym kierunku, zbyt nie się przed nią nie obnażając. Zauważył, że warów-nia jest teraz o wiele czystsza i wygodniej w niej żyć - mógłby pochwalić za to Gillyanne, a nawet podziękować jej za starania. Chwalił przecież swoich ludzi za dobrze wykonaną pracę, nie będzie więc oznaką słabości, jeśli tak samo potraktuje swoją

żonę. Rozmyślając nad tym, doszedł do wniosku, że może powiedzieć jej jeszcze więcej miłych rzeczy, nie wychodząc przy tym na słabego, zakochanego głupca.

Otworzył usta, żeby powiedzieć Angusowi, jaką podjął decyzję, kiedy jego uwagę przyciągnęło to, co się działo na łące.

Wszyscy zatrzymali się nagle, wpatrzeni w Gillyanne, która z wolna osunęła się na trawę. Z gardła Connora wydarł się rozpaczliwy krzyk. Zbiegł z murów i rzucił się w stronę bramy.

Rozdział 16

Strzała ze świstem przeszła powietrze. Gillyanne poczuła tak mocne uderzenie w plecy, że omal nie wpadła na Diarmota, który był jej partnerem w tańcu, i z trudem złapała równowagę. Zauważyła zbielełą twarz Diarmota i przerażenie we wzroku innych tancerzy. Wszyscy gwałtownie zatrzymali się w miejscu. James umilkł. Nagle Knobby przewrócił Mairi na ziemię i przykrył ją własnym ciałem, a Joan w ten sam sposób osłoniła Fionę. Nagle z warowni dobiegł donośny, rozpaczliwy krzyk i Gillyanne poczuła, że nogi się pod nią uginają. Diarmot popchnął ją na trawę i przyciągnął do ziemi. Gdy zerknęła na bok, napotkała zatroskany wzrok Jamesa.

- Mam coś w plecach, prawda? - spytała.

- Tak, strzałę. - James przesuwiał wzrokiem po lesie, starając się wypatrzeć nieprzyjaciela.

- W które miejsce mnie ugodziła?

- W lewe ramię.

- W takim razie to nie jest śmiertelna rana. Co to był za hałas?

- Jaki hałas?

- Jakiś ryk, jakby rozjuszonego byka.

- To pewnie twój mąż. - James rzucił okiem na warownię. - Pędzi tu jak oszalały, a za nim gnają inni.

- To go na pewno zdenerwuje - szepnęła Gillyanne i zapadła w ciemność.

Po chwili Connor ukląkł przy niej, a jego ludzie zaczęli przeszukiwać okoliczny las. Wiedział, że nie znajdą tam wojska, bo nie by to atak ze strony licznie nadciągającego wroga. Tymczasem skupił całą uwagę na Gillyanne i sterczącej z jej pleców strzale. Wyciągnął rękę, żeby ją wyjąć.

- Nie! - krzyknęła Fiona. Zerwała się na nogi, podbiegła do Connora i chwyciła go za rękę.

- Trzeba wyjąć strzałę - powiedział Connor.

- Tak, ale nie w ten sposób. Musimy ją przepchnąć na drugą stronę, odciąć grot i dopiero wtedy ją wyjąć.

- Ona nie zniesie tak potwornego bólu!

- Jeśli wyciągniesz strzałę tak, jak chciałeś, to narobisz jeszcze więcej szkody. Nie zapominaj, że te strzały mają zakrzywione groty. - Fiona dotknęła policzka Gillyanne. - Ona mi to wszystko wytłumaczyła. Musimy ją zabrać do warowni. Tam mamy zioła, wodę i czyste płótno.

Choć Fiona nie mogła powstrzymać drżenia głosu, Connor czuł, że jest pewna tego, co mówi. Delikatnie podniósł Gillyanne z ziemi i ruszył w stronę warowni. Szedł tak szybko, jak tylko mógł, uważając, żeby nie sprawić jej dodatkowego bólu.

- W pobliżu nie ma wojska ani żadnych innych napastników - powiedział Diarmot.

- Jezu, to było morderstwo - rzekł jeden z mężczyzn.

- Próba morderstwa, tylko próba - oświadczył Connor. Nie chciał nawet myśleć o tym, że Gillyanne może nie wrócić szybko do zdrowia.

Kiedy dotarli do warowni, Connor zaniósł nieprzytomną Gillyanne do sypialni. Fiona była blada jak płótno, ale pewnym głosem wydawała rozkazy, a dłonie już jej nie drżały. Connor podtrzymywał Gillyanne, gdy wyjmowano strzałę. Kiedy krzyknęła z bólu, poczuł nagły skurcz żołądka.

- Zachowajcie strzałę - polecił i wyszedł z sypialni, żeby porozmawiać z ludźmi, którzy przeszukiwali las.

Nie zdziwiła go wiadomość, że znaleziono ślady tylko jednego człowieka, prowadzące donikąd. Wziął znaleziony w lesie łuk i z trudem stłumił chęć rzucenia go w ogień. Ten łuk mógł pomóc w odnalezieniu człowieka, który

usiłował zamordować jego żonę. Nie wszyscy posiadali taką broń. Connor wrócił do sypialni i położył łuk obok strzały.

Ze zdumieniem obserwował działania Fiony. Joan, Mairi i James bez szemrania wykonywali jej rozkazy. Fiona nie tylko wiele się już nauczyła, ale miała prawdziwy talent do leczenia chorych. Choć cały czas myślał o Gillyanne, poczuł dumę z osiągnięć swojej siostry.

Fiona zakończyła wszystkie konieczne czynności, odprawiła Joan i Mairi, a sama osunęła się na krzesło przy łóżku rannej. Popatrzyła na bratową, po czym ukryła twarz w dłoniach. Connor podszedł do niej i pogłaskał ją po włosach.

- Doskonale się spisałaś, dziewczyno - powiedział. - Jestem z ciebie dumny.

- Wiem, że wszystko dobrze zrobiłam. - Fiona starła łzy z policzka. - Modlę się tylko, żeby nie wdało się zakażenie. Dopiero zaczęłyśmy lekcje na temat zakażeń.

- Nie masz się czego obawiać - wtrącił James. - W razie czego pošlemy po ciotkę Maldie albo kuzynkę Elspeth. Gil-lyanne jest o wiele silniejsza, niż się wydaje. Rana szybko się zagoi.

- Connorze, kto mógł chcieć zabić naszą Gilly? - spytała po chwili Fiona, którą słowa Jamesa wyraźnie podniosły na duchu.

- Też chciałbym to wiedzieć - mruknął James.

- Nie mówiąc o mnie - dodał Connor. - Mamy broń, która pomoże nam w odnalezieniu tego łajdaka.

- Myślisz, że to ktoś z Goudiech albo DalGLISHÓW? - spytała Fiona.

- Nie, ale nimi też się zajmę.

- Przecież Robert ją porwał. To on chciał odebrać ci żonę. - To prawda, ale nie zrobił jej krzywdy.

Wiem, że Gillyanne naigrawała się z niego, lecz on jej nie dotknął. Poza tym oddał ją bez walki.

Chciał, żeby wybrała go na męża, bo dowiedział się, że ona ma jeszcze prawo do zmiany de cyzji.

Zapewnił mnie też, że sir David nie będzie mi sprawiał kłopotów. Nie, żaden z nich nie maczał w tym pal-

ców, ale ktoś w ich otoczeniu może traktować wybór Gil-lyanne jak osobistą obrazę.

- Wydaje mi się, że to był ktoś z bardzo bliskiego otoczenia - zasugerował James. - Ktoś, kto był na tyle blisko, żeby wyczekać na odpowiedni moment.

- To znaczy, że zbrodniarzem jest jeden z moich ludzi. - Connor nie potrafił odeprzeć argumentów Jamesa.

- Tak, gdyby się tu kręcił jakiś obcy, ktoś by go zauważył. Strażnicy pomyśleliby, że chce zrobić krzywdę twojemu klanowi albo Murrayom. Nawet jeśli rody Goudiech i Dalglishów nie należą do twoich wrogów, to wydaje mi się, że gdyby ktoś z nich się tu kręcił, też zostałby zauważony.

- Wiem o tym.

- Ale dlaczego? - spytała Fiona. - Dlaczego ktoś chciał zabić Gillyanne?

- Dobre pytanie. - Connor pogłaskał Fionę po policzku. Teraz już wiedział, jak bardzo siostra przywiązała się do jego żony. - Kiedy znajdę na to odpowiedź, to znajdę również łajdaka, który próbował zabić Gillyanne. Jeśli odkryję powód, to będę też miał odpowiedź na pytanie, kto to zrobił. Niestety, nie potrafię wymyślić żadnego powodu, dla którego ktoś mógłby chcieć skrzywdzić Gillyanne. Przecież i tak kiedyś spłodziłbym potomka. Mam już czterech spadkobierców, a dotąd nikt nie nastawał na życie naszych braci. Nikt też nie mógłby dostać majątku Gillyanne. Jej ziemie zostałyby przy mnie albo przy jej krewnych. Nie odtrąciła żadnego kochanka. - Connor zerknął na Jamesa, a ten pokręcił głową. - Więc to nie mogła być zazdrość. Każdy powód, który przychodzi mi do głowy, jest bez sensu, kiedy chodzi o nią.

- Ty odtrąciłeś kochankę - zauważyła Fiona. - Ona już wcześniej próbowała poróżnić cię z Gilly.

- Meg? Była wściekła, ale nie sądzę, żeby mogła chwycić broń do ręki. Skąd by wzięła łuk i co by na tym zyskała, nawet gdyby się jej udało?

- Twoje łóżko znów byłoby puste - zasugerował niepewnie James.

- Przecież nie wpuściłbym do niego dziwki, która mnie zdradziła, tak jak to zrobiła Meg - odrzekł Connor. - Ona dobrze o tym wie.

- Wściekłość i nienawiść - zauważyła Fiona. - Meg miała tu bardzo dobrze. Nie pracowała, bo była kobietą land-lorda. Rządziła innymi kobietami, i nagle to wszystko straciła. Nigdy nie lubiła Gillyanne. Teraz pewnie jej nienawidzi, a także i ciebie, Connorze. Dlaczego patrzycie na mnie z takim zdziwieniem? - spytała, kiedy obaj mężczyźni wzruszyli ramionami. - Nie sądzicie, że kobieta może pragnąć kogoś zabić? A może nie wyobrażacie sobie, że jedna kobieta mogłaby zabić drugą? Nie musiała robić tego sama. Mogła namówić jakiegoś głupca, żeby ją w tym wyręczył.

- Ją też wezmę pod uwagę - zapewnił Connor. - Przedtem ignorowałem tę sprawę z Meg, a jednak ona mnie zdradziła. Nie jestem aż tak głupi, żeby znowu popełnić ten sam błąd. Najpierw jednak porozmawiam z sir Robertern i z sir Davidem. Sir Robert ostrzegwał mnie, że oprócz Meg jest jeszcze ktoś, kogo powinienem się strzec, nie chciał mi jednak zdradzić nazwiska. Może zrobi to teraz. Okazuje się, że czasem inni wiedzą więcej niż ja.

- Jedź - powiedziała Fiona. - Będę siedzieć przy Gillyanne, pomogą mi też Joan i Mairi. Teraz już nic nie może my zrobić. Pozostaje nam tylko czekać.

-Ja zostanę - oznajmił James. - Jeśli coś się wydarzy, a Fiona nie będzie sobie mogła z tym poradzić, sprowadzona pomoc krewnych.

Connor nie chciał wyjeżdżać, ale wiedział, że jest to ko nieczne. Jeszcze długo nie będzie wiadomo, czy stan Gil lyanne zmieni się na lepsze, czy też pogorszy. Przez ten czas zabójca może uciec. Jeśli wiadomość o tym, co się wydarzyło, nie rozejdzie się szybko po okolicy, ludzie za pomną, co widzieli lub słyszeli, a co mogłoby pomóc w schwytaniu mordercy. Było wiele powodów, żeby na tychmiast wyruszyć na poszukiwanie, choć Connor pragnął zostać przy Gillyanne.

- Odszukajcie mnie, jeśli coś złego się wydarzy. - Schował łuk i strzałę do worka i wyszedł z sypialni.

- Jak się czuje Gillyanne? - spytał Diarmot, który wraz z Knobbym stał u podnóża schodów.

- Odpoczywa - odrzekł Connor. - Strzała została wyjęta, rana jest wyczyszczona, zaszyta i owiązana. Fiona nad nią czuwa.

- Fiona? - spytał zdumiony Diarmot.

- Gdybyś widział, jak sir James bez wahania wykonywał jej rozkazy, z jakim spokojem opatrywała Gillyanne, przekonałbyś się, że nasza mała siostra będzie doskonałym medykiem. Teraz boimy się tylko, żeby nie wdało się zakażenie. Fiona przyznała, że jeszcze niewiele wie na ten temat. Sir James pochodzi z klanu, w którym jest dużo kobiet, znających się na medycynie, i nie kwestionował poczynań Fiony. Joan i Mairi również będą służyć pomocą.

- Nie zostaniesz przy łóżku żony?

W głosie Diarmota nie było nagany, jedynie ciekawość, więc Connor postanowił mu wszystko spokojnie wytłumaczyć.

- Jeśli będę się ociągał i od razu nie ruszę w pościg za tym tchórzem, który się na to ważył, to może mi umknąć. Najpierw jednak chciałbym porozmawiać z naszymi sprzymierzeńcami.

Connor wyszedł z warowni i ruszył w stronę stajen. Diarmot i Knobby poszli za nim.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobił któryś z tych dwóch landlordów - powiedział Knobby. - Niczego by na tym nie zyskali, tylko odnowiliby stare waśnie, z takim trudem zakończone.

- To prawda, ale oni coś wiedzą, przynajmniej Robert. - Kiedy uwolniłem go od Gillyanne, próbował mnie przed kimś ostrzec. Nie chciał powiedzieć nic konkretnego, zasłaniając się tym, że nie może nikogo oskarżać tylko na podstawie plotek. Może teraz zdradzi mi, co to za plotki.

-Nie, nie podam ci nazwiska - powiedział Robert,

patrzając czujnym wzrokiem na Connora, który niespokojnie krążył wokół niego. - Ty chcesz mieć trupa, a ja nie podsunę ci ofiary, nie mając dowodów winy.

- Do diabła, Robbie! - Connor uderzył pięścią w stół. - Jeśli nie złapię tego łajdaka, który to zrobił, to on spróbuje znowu i następnym razem może mu się udać.

- Sądziś, że tym razem mu się udało?

- Nie. Zraniono ją tylko w ramię, które natychmiast zostało opatrzone. Jeśli nie wystąpi gorączka albo martwica, Gillyanne szybko wyzdrowieje. Jej kuzyn twierdzi, że jest silniejsza, niż na to wygląda.

-Hmmm... chyba ta maleńka dziewczyna jest ze stali, a język ma ostry jak brzytwa. Święta Matko, ty się z tego śmiejesz? Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś się uśmiechał. Widocznie niektórzy mężczyźni lubią mieć temperamentne żony.

-Jest to czasami irytujące, ale chciałbym, żeby moje dzieci były takie jak ona. - Connor powściągnął uśmiech na widok zaskoczenia Roberta, jednak zaraz spowaźniał. -Chciałbym, żeby ta dziewczyna żyła i mogła dać mi potomków.

- Ja też bym tego chciał - zapewnił go Robert. - Już wiem coś niecoś o jej klanie i mogę się tylko cieszyć, że jeden z moich sprzymierzeńców jest z nim powiązany przez małżeństwo. Może mnie to nawet złościć, że będę musiał korzystać z twojego pośrednictwa, ale nie jestem takim głupcem, żeby unosić się dumą.

- Nie zastanawiałem się nawet nad koneksjami jej klanu.

- Tak, tobie takie rzeczy nie przychodzą do głowy.

- Robbie, podaj mi to nazwisko!

- Nie. - Robert pokręcił głową. - Ale powiem ci coś innego: zainteresuj się swoją nałożnicą.

-Nie mam nałożnicy. Nie potrzebuję nikogo takiego. Mam teraz żonę. - Connor sam był zdumiony swoją żarliwą deklaracją. Zorientował się nagle, że to prawda: nie pragnął żadnej innej kobiety.

- Meg już raz cię zdradziła - przypomniał Robert. - Sądysz, że jej gniew został ugaszony, kiedy wyrzuciła ją z Deilcladach?

Connor rzucił swój worek na stół.

-Robbie, użyto łuku, a to męska broń. Znam Meg i wiem, że ona nie miałaby siły go naciągnąć, nie ma też odpowiednich umiejętności. Poza tym to nie jest pospolita broń. - Connor był rozczarowany, że Robert nie potrafił rozpoznać łuku.

- Connorze, ja nie mówię, że to ona strzelała. Ludzie mówią, że twoja mała żona umie zaglądać ludziom do duszy, że czyta w nich jak w książce. Mówią też, że potrafi spojrzeć na człowieka i już zna wszystkie jego tajemnice. Jest tutaj obca, chociaż jest twoją żoną. Tacy ludzie zawsze wzbudzają ciekawość. Kiedy tu była...

- To co? - spytał Connor, gdy Robert nagle zamilkł. - Co się wydarzyło?

-Zobaczyła we mnie coś, czego nie mogła wyczytać z mojej twarzy ani domyślić się z tonu głosu. - Robert pokręcił głową.- Ta dziewczyna popatrzyła na mnie przez chwilę i powiedziała mi to wszystko, co skrywałem w głębi serca. Zrozumiałem wtedy, że to, co ludzie o niej mówią, to prawda.

- Co w tobie zobaczyła?

- Wierzysz w jej zdolności, prawda?

- Jej kuzyn powiedział mi, że ona potrafi wyczuwać cudze myśli i emocje, i radził, żebym nie lekceważył jej opinii, kiedy mnie przed kimś ostrzega. - Connor ściągnął brwi. - Chyba nie mówił tego innym. Jak mogły powstać takie plotki?

- Roznoszą je ci, których rozgniewałeś, oraz ktoś, kto ma wiele do ukrycia, kto nosi w sobie tak ponurą tajemnicę, że gdyby miała wyjść na jaw, nie cofnąłby się nawet przed morderstwem. Jeśli ten ktoś wie, że twoja żona ma takie zdolności, to wierzy, że mogła go przejrzeć. Mnie szybko rozszyfrowała. Staralem się być niesłychanie czarujący - Robert uśmiechnął się na widok nachmurzonej twarzy Connora - ale ona od razu wiedziała, że to fałsz, że

moje komplementy skrywają ohydłą prawdę, że wszystko aż się we mnie przewraca na myśl o tym, że miałbym mieć w łóżku dziewczynę, z którą ty przedtem obcowales. Nie rób takiej obrażonej miny. Nie myślałem, że mógłbyś być chory czy coś w tym rodzaju. To była duma, a może raczej próżność. Może nie chciałem, żeby mnie porównywano do innego mężczyzny. Co prawda, nie słyszałem, żebyś był takim dobrym kochankiem.

- Potrafię doprowadzić swoją żonę do takiego stanu, że podnosi wielkie larum i stawia całą warownię na nogi. - Connor położył dłoń na piersi i uśmiechnął się z dumą.

- Tak, to prawda - przyznał Knobby. - Mury drżą od jej okrzyków.

- Jesteście bardzo niedyskretni. - Robert roześmiał się, ale zaraz spoważniał. - Ktoś boi się uzdolnień twojej maleńkiej żony, boi się, że ona wyciągnie na światło dzienne prawdę, którą chciałby pogrzebać. Tej osoby powinieneś szukać. Jak już mówiłem, zainteresuj się też Meg, bo ci, którzy czują do kogoś złość, często trzymają się razem.

- Porozmawiam z sir Davidem, a potem pojedę do Meg. - Connor był wściekły, że Robert nie chce podać mu żadnego nazwiska, ale wiedział, że nie jest w stanie go do tego zmusić.

- David nie ma z tym nic wspólnego.

- Wiem. Ale jeśli do ciebie docierały różne plotki, to on też mógł coś słyszeć.

- To prawda, tylko nie złość się, jeśli nie zrozumie, że może ci w czymś pomóc. David nie jest zbyt bystry i jeśli nawet coś widział lub słyszał, może nie wiedzieć, że to jest ważne.

Connor wiedział, że Robert ma rację. David był bardzo odważnym i walecznym mężczyzną, jak również bardzo zarozumiałym, ale czasami odznaczał się wręcz niebywałą tępotą. Jednak Connor postanowił z nim porozmawiać. Sprawa była bardzo poważna - życie Gillyanne było w niebezpieczeństwie. Nie mógł zaniedbać żadnej szansy dowiedzenia się, kto jej zagraża. Wiedział również, że gdyby David znał jakieś nazwisko, to nie zawahałby się go ujawnić, nie dbając o konsekwencje. Pewnie nie wzięłby nawet pod uwagę ewentualności, że może się mylić.

Żegnany przez Roberta najlepszymi życzeniami dla Gillyanne, Connor wyruszył do warowni sir Davida. Jechał galopem. Chciał jak najszybciej załatwić wszystkie sprawy i wracać do Deilcladach. Nie przestawał myśleć o Gillyanne, o niebezpieczeństwie wystąpienia zakażenia i gorączki. Musiał szukać człowieka, który ją zaatakował, i wiedział, że powinien być przy niej i śledzić przebieg choroby.

Connor zrozumiał, że Gillyanne stała się dla niego bardzo ważna. Kiedy minie niebezpieczeństwo, będę musiał zastanowić się nad swoimi uczuciami, obiecał sobie w duchu, i znaleźć jakiś sposób, żeby ją przy sobie zatrzymać. Nie chciał jednak dopuścić, żeby uczucia, jakie w nim wzbudziła, mogły go osłabić. Najważniejszą rzeczą w jego życiu był klan, więc musiał być silny, żeby jego klan mógł również rosnąć w siłę. Był naczelnikiem swojego klanu i nie wolno mu było okazywać żadnych słabości. Jednak to nie był czas na obmyślanie małżeńskiej strategii. Bał się o Gillyanne i przepełniała go wściekłość na człowieka, który ją skrzywdził.

Connor musiał najpierw przywołać sir Davida do porządku i dać mu wyraźnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru wysłuchiwać obraźliwych komentarzy na temat Gillyanne. Najwyraźniej David nie ochłonął jeszcze z wściekłości po porażce odniesionej pod Ald-dabhach, choć upłynęło już sporo czasu.

- Już dobrze, Connorze - mruknął sir David, siadając przy stole i nalewając sobie piwa. - Usiądź i napij się. - Będę trzymał język za zębami, chociaż nie jest to łatwe. Ta dziewczyna wystawiła mnie na pośmiewisko.

- Nas wszystkich wystawiła na pośmiewisko, zresztą sami się o to prosiliśmy - powiedział Connor.

- Dlaczego tak mówisz?

- Zachowaliśmy się arogancko. Myśleliśmy, że pokonamy tę maleńką dziewczynę z zamkniętymi oczami.

- Może - niechętnie przyznał David. - Chociaż trudno być z tego zadowolonym. Ale z tego powodu nie nastawalby na jej życie.

- Wiem o tym. Nie czaiłbyś się w krzakach, żeby kogoś zabić, zwłaszcza taką maleńką dziewczynę. Przyjechałem do ciebie z prośbą o informację. Robbie słyszał różne rzeczy, ma swoje podejrzenia, lecz nie chce mi podać żadne go nazwiska.

- Trochę ze mną o tym rozmawiał - David skinął głową -ale mnie też nie chciał podać nazwisk. Sam wiesz, że Robbie jest bardzo ostrożny. Potrzebuje niezbitych dowodów. Nie wystarczą mu plotki, choćby wszyscy o tym mówili. Ja nie jestem tak drobiazgowy i pewnie dlatego niczego mi nie zdradził. Wie, że powtórzyłbym ci wszystko bez skrupułów, nawet gdyby mnie uprzedzał, żebym tego nie robił. - David wzruszył ramionami. - Do pewnego stopnia ma rację. Plotki nie zawsze są prawdziwe. Ja też coś niecoś słyszałem o twojej maleńkiej żonie.

- Co? To samo, co słyszał Robbie?

- Nie wiem. Ja słyszałem plotki, że twoja maleńka żona potrafi zaglądać ludziom do duszy, wie, jakie tajemnice skrywają w sercach. Nikt tego nie lubi. Takie plotki też do niczego dobrego nie prowadzą. Ludzie mogą zacząć myśleć o diable i czarownicach. Powinieneś uciszyć te bajki. Chyba że to prawda.

-To nie ma nic wspólnego z magią - powiedział spokojnie Connor, choć w duchu zaklął szpetnie. - Gillyanne ma bystre oko, może jest też bardziej niż inni wyczulona na ludzi. Nie da się wszystkiego ukryć. Ludzie zdradzają się swoim zachowaniem, wyglądem i sposobem mówienia. Większość z nas widzi tylko bardzo wyraźne objawy, mojej żonie wystarcza o wiele mniej. Jak już powiedziałem, nie ma w tym żadnej magii ani diabła, tylko przydatne uzdolnienie. Gdyby umiała poznać cudze tajemnice, to byłaby magia, a ona potrafi jedynie wyczuć, że ktoś coś ukrywa. To przecież zupełnie co innego. - Masz rację. To rzeczywiście bardzo przydatne uzdolnie-

nie. - David ściągnął brwi. - Jednak krążą takie plotki. Powinieneś dowiedzieć się, kto je rozpowiada i po co to robi.

-Robbie powiedział, żebym porozmawiał z Meg. To moja nałożnica.

- Dlaczego trzymasz nałożnicę? Przecież masz żonę.

Ten oskarżycielski ton zdumiał Connora. David był ostatnim człowiekiem, po którym mógł się tego spodziewać, ponieważ brał do łóżka prawie wszystkie dziewczyny ze swoich rozległych posiadłości i spędził całe tabuny bękartów.

- Nie, teraz nie mam nałożnicy. Po ślubie nie brałem już Meg do łóżka, a później wyrzuciłem ją z Deilcladach, bo zaczęła spiskować przeciwko Gillyanne. Była wściekła, więc może szuka teraz zemsty, ale potrzebowałaby jakiegoś sprzymierzeńca, żeby nastawać na życie mojej żony. Nie umie strzelać z łuku, nie posiada takiej broni i nie wiedziałaby nawet, jak ją zdobyć.

-Ta cała Meg mogła nie wypuścić strzały, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że życzy twojej maleńkiej żonie śmierci. Oskarżanie dziewczyny o to, że jest czarownicą, nawet tylko przez rozpuszczanie plotek, może doprowadzić do śmierci tej dziewczyny, prawda?

Przez całą drogę powrotną Connor rozmyślał o niesłychanie trafnej uwadze Davida. Robert uważał, że krążące o Gillyanne plotki to skutek zwykłej ciekawości w stosunku do obcych, ale David miał rację. Takie pogłoski skazywały ludzi na śmierć. Zmartwiło to Connora, lecz jeszcze bardziej dał mu do myślenia fakt, że o tak bardzo osobistej sprawie, nieznannej nawet większości ludzi w Deilcladach, rozpowiada się poza murami. Wszystko się w nim skręcało, bo był przekonany, że kiedy Meg mieszkała jeszcze w warowni, nie wiedziała o tych specyficznych zdolnościach Gillyanne. Ktoś musiał jej o tym powiedzieć później, a Connor znał tylko jednego mężczyznę, który odwiedzał ją we wsi.

- Sam pojedę porozmawiać z Meg - powiedział do Diarmota i Knobby'ego.

- Wiesz, jeśli ona maczała w tym palce... - zaczął Diarmot.

- To mi za to zapłaci. Łatwo się przed nią obronię. Nie będzie taka głupia, żeby zastawić na mnie pułapkę, bo wszyscy we wsi będą widzieli, że jadę do jej chaty. Niedługo wrócę.

- Uważaj na siebie.

Przez całą drogę Connor bił się z myślami. Dochodził do wniosków, które gotów był uznać za zdradziecką, niegodziwą kalumnię, gdyby nie fakt, że stanowiły odpowiedź na wiele nie wyjaśnionych pytań. Kiedy zbliżał się do chaty Meg, kusiło go, żeby zawrócić i pojechać do domu. Czuł, że może tam poznać prawdę, która sprawi mu niewypowie dziany ból, wytłumaczył sobie jednak, że bolesna prawda jest o wiele lepsza niż dalsze okłamywanie siebie samego, nie mówiąc już o tym, że jego żonie groziło poważne niebezpieczeństwo. Wyprostował się i wszedł do środka.

W powietrzu unosił się zapach krwi. Connor wyciągnął miecz i zaczął ostrożnie przeszukiwać chatę. Stąpając cicho po wąskich schodach, dotarł do sypialni i nagle zatrzymał się w miejscu.

Stryj leżał na łóżku, wpatrywał się niewidzącymi oczami w belki podtrzymujące sufit. Był cały pokryty krwią. Niewątpliwie dostał wiele ciosów, zanim ten ostateczny przebił mu serce. Connor z przerażeniem skonstatował, że śmiertelny cios został zadany jego osobistym sztyletem.

Rzucił miecz na łóżko. Nie dostanę odpowiedzi na swoje pytania, pomyślał, zamykając stryjowi oczy. Wyciągnął sztylet z jego piersi, wyprostował się i zmarł - trzy ostrza mieczy dotykały jego pleców.

- Nie sądziłem, że będzie pan na tyle głupi, żeby wrócić po sztylet.

Connor poznał po głosie Petera, konstabla earla MacDonala z Dinnock.

- Ja go nie zabiłem - powiedział Connor. Nie zdziwił się nawet, że ludzie earla nie potraktowali jego słów poważnie, tylko rozbroili go i związali mu ręce.

- Powie to pan earlowi.

Kiedy wyprowadzano go z chaty, Connor zobaczył matkę i siostrę Knobby'ego. Powiedział im szybko, co się wydarzyło i polecił zawiadomić o tym braci. Ludzie earla zabrali go ze sobą. Nie stawiał oporu, bo i tak na nic by się to nie zdało.

Rozdział 17

W sali rycerskiej w Dinnock panował przenikliwy chłód. Connor przypuszczał jednak, że główną przyczyną przenikającego go do szpiku kości zimna był lodowaty wzrok earla.

Lord Dunstan MacDonal miał zarówno prawo, jak i obowiązek sądzenia mieszkańców hrabstwa, ale wszyscy wiedzieli, jak niechętnie spełnia tę funkcję, która przysparza mu niepotrzebnych kłopotów. Connor przypuszczał również, że po prawie całym dniu spędzonym w siodle jego przybrudzony strój i zapach potu stanowi obrazę dla jego feudalnego pana, który dużą wagę przywiązywał do czystości i prezencji. Zakłócił spokój earla i uraził jego czułe powonienie, co na pewno nie pomoże jego sprawie.

- Czy pobrudził się pan, uciekając przed moimi ludźmi - spytał earl.

- Nie, milordzie. Nie stawiałem oporu pana ludziom? - odrzekł Connor. - Doprowadziłem się do tak opłakanego stanu, jeżdżąc prawie cały dzień w poszukiwaniu łajdaka, który próbował zabić moją żonę.

- Ona nie żyje? - Lord Dunstan MacDonal wyglądał na szczerze zmartwionego.

- Żyła, kiedy wyruszyłem na poszukiwania.

- To dobrze. Nie trzeba nam tu tych wszystkich Murrayów i innych jej krewnych, spragnionych odwetu. Więc zabił pan sir Neila, bo on próbował zamordować pana świeżo poślubioną żonę?

- Nie zabiłem stryja - oświadczył Connor. Podejrzenie, że mógł zabić starszego, nie uzbrojonego, a pewnie też pijanego mężczyznę, obrażało go, ale pohamował gniew. -Potrzebny mi byt żywy. Mam wiele pytań, na które tylko on mógł odpowiedzieć.

- Pana sztylet tkwił w jego sercu. - Earl popatrzył na leżący na stole sztylet i pogładził palcem wpleciony w rękojeść misterny, celtycki ornament. - Nawet ja potrafię go rozpoznać, chociaż rzadko bywa pan w moim zamku. - To bardzo piękna, stara broń.

- Przechodziła z ojca na syna, z landlorda na landlorda, od czasu kiedy ród MacEnroyów objął w posiadanie Deil-cladach.

- O taką broń bardzo się dba.

- Oczywiście. Trzymałem ją w swojej komnacie i nosiłem tylko przy uroczystych okazjach, na przykład przy odwiedzinach w Dinnock. Jest zbyt cenna i należy do niewielu rodzinnych przedmiotów, które zachowały się po zakończeniu walk, żeby używać jej jak zwykłego sztyletu. Noszę ją tak rzadko, że nawet nie wiedziałem, że została ukradziona.

Lord Dunstan bacznie obserwował Connora, wciąż gładząc palcem rękojeść sztyletu.

- Mamy panu wierzyć, że została ukradziona?

- Tak, bo to prawda.

Connor wiedział, że zadając kolejne pytania, earl chce wydobyć z niego przyznanie się do winy. Mógł mieć tylko nadzieję, że prawda go wybroni.

- Znalazł się pan w tej wiejskiej chacie, zaraz po zabójstwie stryja, przez zwykły przypadek?

-Tak. Przedtem pojechałem do sir Roberta Dalglisha i sir Davida Goudiego. Po tym, czego się od nich dowiedziałem, postanowiłem odwiedzić kobietę, która tam mieszka. Miałem również zamiar porozmawiać ze stryjem, nie przypuszczałem jednak, że go tam znajdę.

-To prawda. Zapewne nie spodziewał się pan zastać stryja w chacie swojej nałożnicy.

Connor przysiągł sobie w duchu, że doradzi swoim synom powściągliwość i dyskrecję w sprawach cielesnego obcowania. Jego przeszłość rzutowała teraz na sprawy obecne, stwarzając komplikacje niewarte kilku chwil przelotnej przyjemności. Ten epizod z przeszłości mógł go zaprowadzić na szubienicę.

- Meg była moją nałożnicą, milordzie - powiedział Connor. - Odsunąłem ją od siebie, kiedy poślubiłem lady Gillyanne Murray.

- Pana żonie nie podobało się, że nałożnica jest zbyt blisko pana, więc umieścił ją pan w chacie we wsi.

-Tak, moja żona sprzeciwiała się, żebym obcował z inną kobietą, ale jej sprzeciw był uzasadniony. Udowodniła mi, że prostackie zabiegi Meg zupełnie nie są mi potrzebne. Odsunięcie tej kobiety było wyłącznie moją decyzją. Kiedy przestała być moją kochanką, zwrócono mi uwagę na inny problem. Meg nie pracowała, uważała się za panią innych służących i źle je traktowała. Okazywała pogardę mojej żonie, a w końcu mnie zdradziła.

- Mówiono nam, że oskarżał ją pan o spiskowanie z sir Robertem.- Lord MacDonal obrzucił Connora surowym spojrzeniem. - Porwanie żony landlorda to poważne przestępstwo, a pan nas o tym nie zawiadomił.

- Pewnie słyszał pan, jak doszło do mojego małżeństwa. -Earl skinął głową. Connor był zadowolony, że nie musi opowiadać tej skomplikowanej i poniekąd zenującej historii. - Meg opowiedziała sir Robertowi o wszystkim, co się dzieje w mojej warowni, i przekonała go, że moja żona ma jeszcze prawo dokonać innego wyboru. To prawda, że moja żona i jej krewni mają argumenty przemawiające za rozwiązaniem naszego małżeństwa. Robbie postanowił przekonać moją żonę, żeby zostawiła mnie i wyszła za niego. Nie zrobił jej krzywdy i nie opierał się, kiedy przyjechałem, aby ją zabrać. Po prostu źle ocenił sytuację, więc postanowiłem ten incydent puścić w niepamięć.

- Byłoby dobrze, żeby inni landlordowie także nauczyli się rozwiązywać polubownie swoje problemy - mruknął earl.

-Zbyt dobrze wiem, jaką cenę trzeba zapłacić, kiedy wybiera się inną drogę - oświadczył Connor.

-Wiem o tym, ale ta kobieta powtórzyła tylko trochę plotek. To nie była prawdziwa zdrada.

- Poszła do sir Roberta i naopowiadała mu o rzeczach, które mogłyby nastęrczyć mojej żonie kłopotów. Na szczęście sir Robert jest moim sprzymierzeńcem i nic się nie stało, ale ten fakt jej nie usprawiedliwia. Meg wyniosła poza mury warowni nasze prywatne sprawy. Zrobiła to dla własnego zysku lub z chęci zemsty. Nie mogłem jej tego wybaczyć. Nie mogłem też ryzykować, że następnym razem zdradzi jakąś ważną tajemnicę mojemu wrogowi. Początkowo miałem zamiar umieścić ją w leśnym szałasie, ale zdecydowałem dać jej pustą chatę we wsi, gdzie mogłaby mieszkać z dwiema innymi dziwkami. One wiedziały, jaką grę prowadzi Meg, ale były wierne jej, a nie mnie.

- Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, ja bym ją jeszcze surowiej ukarał. Peter, podaj sir Connorowi wina - rozkazał earl swojemu konstablowi. - Mam jeszcze wiele pytań. Nie chcę, żeby zaschło mu w gardle.

Connor przyjął zaproszenie, choć ręce miał związane i Peter musiał podawać mu wino do ust, łyk po łyku. Trudno będzie przekonać earla, że mówię prawdę, pomyślał. Gniewało go, że każde jego słowo spotyka się z niedowierzaniem, ale musiał nad sobą panować. Earl miał dwie wersje zdarzenia i jego obowiązkiem było dociec, która z nich jest prawdziwa, a zbyt mało znał Connora, żeby wiedzieć, że on nie kłamie. Connor nie mógł uwierzyć, że sir Dunstan przykłada większą wagę do słów zwykłej dziwki niż jego, poważnego landlorda. Żałował, że nie ma przy nim Gillyanne, doszedł bowiem do przekonania, że earl o czymś wie. To z tego tajemniczego powodu poważniej traktuje opowieść Meg, niżby na to zasługiwała. Gilly-anne zorientowałyby się, o co tu chodzi, natomiast on czuł się coraz bardziej bezradny w tej grze, której reguły były mu obce.

- Sir Connorze - powiedział lord MacDonal, kiedy Con-

nor skończył pić wino - pana tłumaczenie brzmi prawdziwie, ale mam tu trzy kobiety, które przedstawiają zupełnie odmienną wersję wydarzeń.

- Trzy ladacznice - stwierdził Connor. Przeklinał w duchu fakt, że będzie musiał podważać zeznania aż trzech kobiet, a niejednej. Jego sytuacja stawała się coraz trudniejsza. -Trzy kobiety, które wyrzuciłem z Deildadach, gdzie było im bardzo dobrze. Trzy dziwki, które muszą teraz zapracować na jedzenie, czego przedtem nigdy nie robiły.

- Trzeba będzie wziąć to pod uwagę. - Earl skinął głową.

- Czy mógłbym wiedzieć, co one mówiły? Niewątpliwie oskarżały mnie o zamordowanie stryja, ale czy powiedziały, dlaczego to zrobiłem?

- Postanowił pan zabić sir Neila, kiedy dowiedział się pan całej prawdy.

- Prawdy? - Connor zeszywniał. Ogarnął go strach, choć nie rozumiał, z jakiego powodu.

- Te kobiety mówią, że był pan zły o to, że stryj obcował z pana nałożnicą.

- Była jego, zanim ja zacząłem się z nią zadawać. - Connor wzruszył ramionami. - Ja z nią skończyłem. Mógł ją sobie wziąć.

- One twierdzą, że wdał się pan w kłótnię ze stryjem, który był pijany i nie zważał na to, co mówi. Wyrażał się niechętnie o pana żonie, ale rzucił się pan na niego dopiero wtedy, kiedy ujawnił prawdę o przeszłości. Kiedy te kobiety powiedziały mi, jakich czynów dopuścił się ten człowiek, uznałem, że zasłużył na swój los. Ale to nie pan, tylko ja powinienem go sądzić. Nie mogę pozwolić na bezkarne mordowanie szlachty. Powinien pan być wyzwąć go na pojedynek, na honorową walkę dla wyrównania dawnych krzywd. A to było morderstwo.

- Nie zamordowałem swojego stryja - powtórzył Connor. Widział, że nie zdoła przekonać earla o swojej niewinności.

-Posłuchaj mnie, chłopcze. Ja naprawdę rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Ten człowiek był pospolitym zdrajcą.

Podsycał śmiertelną waśń pomiędzy klanami, robił wszystko, żeby spór nigdy nie został zażegnany. Wiem, że starał się o rękę twojej matki, ale oddano ją twojemu ojcu. Zawsze mi się wydawało, że ona sama dokonała wyboru, choć twój stryj twierdził, że zmusili ją do tego rodzice. Wiedziałem, że nie potrafił tego przeboleć, nie przypuszczałem jednak, że to uczucie może przerodzić się w nienawiść i żądzę krwi. W tych walkach trudno było odnieść szybkie zwycięstwo, które doprowadziłoby go do celu -ciągnął earl. - Jedynie to tłumaczy tak straszną nielojalność w stosunku do własnego rodu. Wierutnymi kłamstwami podburzył nieprzyjaciół swojego brata i pomógł im dostać się do Deildadach. Musiał wiedzieć, że jego zdrada przyniesie śmierć wielu ludziom, nie tylko bratu. Całej rodzinie zawiesił miecz nad głową. Może już wtedy nienawidził również twojej matki. - Earl wzruszył ramionami. - Mówią, że odtracona miłość przeradza się w głęboką nienawiść. Wątpię, czy pomyślał o tobie i twoim rodzeństwie, dopiero później przekonał się, że ocaliliście. Może liczył na to, że wyniesiecie się stąd albo umrzecie z wyczerpania i głodu, bo nie zaofiarował wam najmniejszej pomocy. Najwyraźniej jednak nie marzył o tym, żeby zostać landlordem na twoich włościach, bo gdyby tak było, to nie stałbyś tu przede mną. Musiał uznać za wyjątkowo szczęśliwe zrządzenie losu, że wszyscy, którzy znali jego sprawki, zginęli podczas tej strasznej masakry.

Lord MacDonal spojrział na Connora przenikliwym wzrokiem.

- Dosięgła go sprawiedliwość, ale trudno będzie tak to zakwalifikować. Powiedz mi prawdę, chłopcze, a zrobię wszystko, żebyś odszedł wolny. Uwolniłbym cię od razu, gdyby nie to, że król rozkazał położyć kres rozlewowi krwi i samodzielnemu wymierzaniu sprawiedliwości. Nie chcę, żeby pomyślano, że pobłażam mordercom, więc dopóki nie powiesz mi prawdy, nie będę cię bronić.

Connor był zdumiony, że jeszcze trzyma się na nogach. Każde słowo earla było dla niego potężnym ciosem. Chciał

powiedzieć, że nic o tym nie wiedział, ale nie mógł wykrztusić słowa. Co prawda, od czasu kiedy przywiózł Gillyanne do Deilcladach, jego ślepa wiara w stryja została już zachwiana. Patrzył na niego innym oczami i nie był zachwycony rym, co widział. Ta przerażająca opowieść wszystko tłumaczyła i Connor nie wątpił w jej prawdziwość, ale tak bardzo raniła, że serce mu krwawiło.

Ta prawda nie tylko sprawiała mu ból, przejmował go również głęboki wstyd. Zachował się jak głupiec, trzymając się kurczowo starszego krewnego, jakby wciąż był niedorośłym chłopcem. Wprowadził zabójcę własnych rodziców do swojego domostwa, dopuścił go do udziału w swoim życiu i życiu innych, którym zdrada Neila odebrała najbliższych. Przez cały czas starał się być silnym landlordem, odbudowywał warownię i porządkował swoje ziemie, a jednocześnie hołubił człowieka, który doprowadził Deilcladach do ruiny. Gdyby wielka masakra nie zaspokoila żądzy zemsty stryja, Connor sam ściągnąłby śmierć na swój klan. Neil miał wiele okazji, żeby ich wszystkich pozabijać. Chociaż tak się nie stało, Connor wiedział, że popełnił straszny błąd, i czuł, że nie ma już prawa nazywać się landlordem.

Teraz powinien zacząć się bronić, powiedzieć, że o niczym nie wiedział, ale jak miał wytłumaczyć swoją tępotę? Te nieliczne zdania, które mu przemknęły przez głowę, robiły wrażenie żalonych kłamstw i wymówek winowajcy. Nie mógł zebrać myśli, a nie przypuszczał, żeby earl miał cierpliwość czekać, aż zdoła się pozbierać.

- Nie zabiłem stryja. - Tylko tyle potrafił powiedzieć. Wiedział, że te słowa mają puste brzmienie, ale nie potrafił wyrazić swojego zaskoczenia i bólu.

- Miałem nadzieję, że zaufasz mi, mój chłopcze - powiedział sir Dunstan..

- Ufam panu, milordzie.

- Za mało. Dam ci czas, żebyś wszystko sobie przemyślał. Peter zaprowadzi cię do izby w wieży, z której jeszcze nikomu nie udało się uciec. Porozmawiamy za kilka dni.

Connor wiedział, że powinien podziękować earlowi za jego łaskawość, ale zdobył się jedynie na ukłon. Peter zaprowadził go do małej izby w wieży, która okazała się bardzo wygodnym pomieszczeniem. Rozcięto mu więzy, przyniesiono tacę z jedzeniem i picciem, wodę do mycia, rozpalono ogień w kominku i zostawiono zapas drewna.

Mam wszystko przemyśleć, Connor zaklął w duchu i wyciągnął się na zaskakująco wygodnym łóżu. Nie chciał o niczym myśleć, nie chciał zastanawiać się nad zdradą człowieka, którego przez całe lata obdarzał szacunkiem i bezwzględny zaufaniem. Nawet po śmierci stryj mógł zrujnować mu życie. Mogą go powiesić za rzekome zamordowanie człowieka, który na to w pełni zasługiwał, który miał na rękach krew własnego brata i wielu innych członków swojego klanu.

Nawet gdyby uciekł albo został oczyszczony z zarzutów, jak miał powrócić do Deilcladach w charakterze landlorda? Popenił zbyt wielki błąd. Connor poczuł, że z oczu płyną mu łzy. Może teraz przyszedł czas na oplakiwanie tych, którzy zginęli z winy tego jednego człowieka, może czas zapłakać nad własnym zaślepieniem i niemożnością dostrzeżenia prawdy. Connor czuł, że jeśli podda się tej słabości, to jakoś zdoła odzyskać jasność umysłu. Kiedy znowu stanie przed earlem, musi mieć rozsądny plan obrony.

- Milordzie, nie jestem pewny, czy sir Connor jest winny - powiedział Peter.

- Nie? - Earl ważył w ręce sztylet Connora. - A ty nie zabiłbyś człowieka, który przyczynił się do prawie całkowitej zagłady twojego klanu, twojej rodziny i twoich ziem?

- Tak, zadałbym mu powolną śmierć. Myślę jednak, że on nie wiedział o niczym, dopóki pan mu tego nie powiedział. - Peter pokręcił głową. - Nic nie mówił. Powtarzał tylko, że jest niewinny, jak dziecko wyuczona lekcję. Kiedy prowadziliśmy go do wieży, miałem wrażenie, że jest całkowicie oszołomiony. Zachowywał się jak człowiek,

który dostał czymś ciężkim po głowie. Trudno to wytłumaczyć.

- Rozumiem, co mi chciałeś przekazać. Będę musiał o wszystkim zawiadomić króla.

- Wierzy pan w winę sir Connora?

- Miał powody, morderstwa dokonano za pomocą bronii, a trzy kobiety, chociaż to tylko dziwki, twierdzą, że on jest zabójcą. To powinna być prosta sprawa, ale nie jest. Nie mogę uwierzyć, żeby sir Connor mógł w ten sposób kogoś zabić. Z tego, co o nim wiem, nie przypuszczam, żeby do tego stopnia zaślepiła go wściekłość i żądza zemsty. Król zostanie powiadomiony, że jeden z jego rycerzy nie żyje, lecz tymczasem nie będę nikogo oskarżał.

- Mam zawieźć tę wiadomość królowi?

- Tak - powiedział earl. - Zaraz to napiszę. Chciałbym też, żeby odpowiedź przywiózł człowiek z klanu Murrayów. Ktoś z nich przeważnie jest na dworze.

- Dlaczego chce pan tu sprowadzić jakiegoś Murraya?

- Sir Connor ożenił się z jedną z ich kobiet. Chociaż się okazało, że to małżeństwo może zostać rozwiązane, wciąż jest z tym rodem powiązany, więc Murrayowie będą chcieli wiedzieć, co się dzieje. A jeśli jego żona jest taka, jak inne kobiety z jej klanu, to niedługo się tu pokaże, żądając uwolnienia męża. Lepiej, żeby przy tym był jakiś jej krewny.

- To niemożliwe. Dziewczyna przyjedzie tutaj i wystąpi do pana z takim żądaniem?

- Widać, że nigdy jeszcze nie miałeś do czynienia z dziewczynami z tego klanu.

Diarmot wycierał o kaftan spocone dłonie, czekając, aż strażnik otworzy drzwi izby, w której więziono Connora. Nie mógł w to wszystko uwierzyć. Ledwie stracił go z oczu, kiedy ten pojechał porozmawiać z Meg, gdy pojawiła się roztrzęsiona matka Knobb^Aego z wiadomością, że stryj nie żyje, a ludzie earla zabrali Connora do Dinnock i oskarżają go o morderstwo. Diarmot całą noc chodził po swojej komnacie i przez głowę przelatywały mu pytania, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Wyruszył do Dinnock jeszcze przed świtem. Earl udzielił mu bardzo skąpych informacji, ale

przynajmniej pozwolił odwiedzić Connora. Diarmot ledwie zdążył podziękować mu za tę uprzejmość, kiedy odebrano mu broń i zaprowadzono do wieży.

Gdy wszedł do izby, zamknięto i zaryglowano za nim drzwi. W środku było dość ciemno, na kominku palił się niewielki ogień. Dopiero po chwili Diarmot zauważył Connora, który siedział na krześle w pobliżu ognia. Wyglądał, jakby go pobito do nieprzytomności, chociaż nie widać było żadnych obrażeń.

- Na litość boską, co się dzieje? - spytał Diarmot, speszony martwym wzrokiem brata.

- Zostałem oskarżony o zamordowanie sir Neila MacEnroya - odparł Connor.

- Nigdy byś nie zabił naszego stryja.

- Po tym, czego się dowiedziałem, bez wahania wyprułbym z niego wszystkie flaki. - Connor opróżnił swój puchar i dolał sobie wina. - Napijesz się? - spytał.

Diarmot przysunął sobie stółek i podsunął puchar pod duży dzban, który Connor miał w ręku. W słowach brata wyczuł taką zaciekłość, jakby cały sentyment, którym darzył stryja, został nagle unicestwiony. Miał nadzieję, że uda mu się nakłonić Connora, żeby wszystko mu opowiedział. Bez tych informacji trudno będzie wyciągnąć go ze sprawy, w którą został wplątany.

- Twój sztylet tkwił w sercu stryja Neila - zaczął Diarmot.

- Tak, od wielu pokoleń nie został użyty w bardziej słusznej sprawie. Żałuję tylko, że to nie ja go ugodziłem.

- Connorze, dlaczego? Dlaczego miałbyś chcieć zabić człowieka, którego zawsze darzyłeś szacunkiem? Myślisz, że zasługiwał na śmierć?

Connor odchylił głowę na oparcie krzesła, pociągnął haust wina i przymknął oczy. Pozbawionym emocji głosem wyjawiał Diarmotowi ohydną prawdę o sir Neilu

MacEnroyu. Kiedy skończył, zapanowała martwa cisza. Connor spojrział na Diarmota - brat był wstrząśnięty.

- Jezu, a my tyle razy gościliśmy go w Deilcladach, byliśmy szczęśliwi, że jest z nami ktoś dorosły - odezwał się po chwili Diarmot. - Jak earl się o tym dowiedział?

- Od Meg i tamtych dwóch dziwek - odrzekł Connor. Powiedziały earlowi, że Meg jest nadal moją kochanką i że pokłóciłem się o nią z Neilem. Kiedy kłótnia się zaostrzyła, pijany Neil wyrzucił z siebie całą prawdę, którą skrywał przez te wszystkie lata, a ja się wściekłem i zadałem mu wiele ran mieczem. Potem ugodziłem go sztyletem prosto w serce. Meg zastała martwego stryja i razem z tamtymi dwiema dziwkami pobiegła do earla, który zaraz wysłał swoich ludzi do jej chaty. Ja przypomniałem sobie o sztylecie i wróciłem, żeby go zabrać.

- A więc Meg nie tylko chce, żeby cię powieszono za zbrodnię, której nie popełniłeś, ale żebyś również wyszedł na głupca - mruknął Diarmot. - Dlaczego stryj miałby się zwierzać Meg z tak pilnie strzeżonej tajemnicy? Przecież on nie ufał kobietom.

- To prawda, ale dużo pił. Myślę, że on i Meg chcieli tylko pozbyć się Gillyanne z Deilcladach, a kiedy to się nie udało, postanowili ją zabić. Może pokłócili się po nieudanej próbie zastrzelenia jej z łuku? Podczas sprzeczki Nei lowi mogło się coś wymknąć, a Meg postarała się wyciągnąć z niego całą resztę.

- Meg nikogo nie straciła podczas masakry. Nie powinno jej obchodzić, kto był za to odpowiedzialny.

- Nie sądzę, żeby zabiła Neila za tę właśnie zbrodnię. Myślę, że zaczęła go szantażować i żądać pieniędzy, a Neil zrobił coś, co doprowadziło ją do wściekłości. To ona ukradła mój sztylet, kiedy dowiedziała się, że musi opuścić Deilcladach. Na pewno chciała go sprzedać. Kiedy zabiła Neila, postanowiła tą zbrodnią obciążyć mnie. Tylko ona może nam wyjaśnić, dlaczego go zabiła, a ja chyba nigdy nie zrozumieję, dlaczego on tak się przed nią odsłonił, nawet jeśli był kompletnie pijany.

- Może język mu się rozwiązał za przyczyną twojej maleńkiej żony. - Diarmot wpatrywał się w swój puchar wina. - Stryj od początku nie lubił Gillyanne i okropnie ją traktował. Mógł wiedzieć o jej umiejętnościach wyczuwania cudzych myśli i emocji. Zaczął się bać, a ten strach nie pozwalał mu zepchnąć w niepamięć tej ohydnej zbrodni, która teraz bezustannie stała mu przed oczami. Niewiele było trzeba, żeby to z siebie wyrzucił.

- Sądysz, że on bał się Gillyanne? Sir Rober i sir David też mówili o jej umiejętnościach. Ta wieść już się rozniosła. Mówią nawet, że potrafi odkryć to, co człowiek głęboko chowa w sercu. To prawda, że ma doskonale wyczucie, którego nie należy ignorować, ale cała reszta to kłamstwa, które służą wzniesieniu strachu i nienawiści do mojej żony. Wydaje mi się teraz, że to Neil rozsiewał te opowieści. Pomagała mu w tym Meg, może też Jenny i Peg. Mieli nadzieję, że inni postarają się o to, żeby Gilly zniknęła na zawsze. - Connor zaśmiał się gorzko. - Jak sobie zapewne przypominasz, to David otworzył mi oczy na niebezpieczeństwo, jakie te plotki mogą ściągnąć na Gillyanne. Nawet on miał bystrzejszy wzrok niż ja, - Connor pokręcił głową. - Jak się czuje Gillyanne? - spytał.

- Dobrze, choć jeszcze leży w łóżku. Fiona już przestała się niepokoić, że wywiąże się zakażenie. James wybiera się do Dubhlinn, żeby o tym wszystkim zawiadomić rodzinę. Obawia się, że jakieś okropne plotki mogą dotrzeć do ich uszu, i chce być pewny, że poznają prawdę.

- A prawda jest taka, że o mało nie doprowadziłem do śmierci ich córki.

-Ty? - Diarmot pokręcił głową. - Głupstwa opowiadasz. Nie miałeś z tym nic wspólnego.

- Właśnie, nie zrobiłem niczego złego, tylko udzieliłem pomocy mordercy. Zadawałem się z naszym śmiertelnym wrogiem i pozwoliłem, żeby przebywał obok mojej żony, którą miałem ochraniać przed niebezpieczeństwem. Kiedy siedziałem tutaj, rozmyślając...

- Pograżając się w melancholii - mruknął Diarmot, ale Connor zignorował go.

- ...dostrzegłem wiele spraw, które powinny były budzić moje wątpliwości, wiele pytań, które wymagały odpowiedzi. - Connor przeczesał włosy palcami. - Uświadomiłem sobie nagle, że Neil nigdy nam w niczym nie pomógł, choć tak bardzo tego potrzebowaliśmy. Powinienem być się nad tym wcześniej zastanowić.

- Myślałeś, że on nie oferuje nam pomocy, bo sam niczego nie posiada. Poza tym, ty czułeś się za nas odpowiedzialny i sam chciałeś wyciągnąć nas z nędzy i poniżenia.

-To była tylko bezrozumna duma. Jezu, przecież powinniśmy byli znaleźć schronienie choćby za grubymi murami jego stajni, zamiast tułać się po norach i nędznych chałupach. Byłem ślepy i wszystkich was zawiodłem.

- Do diabła, Connorze, ty nikogo nie zawiodłeś! Nigdy nie lubiłem naszego stryja. Dla mnie był tylko bezużytecznym człowiekiem, który przyjeżdżał, żeby popatrzeć na nasze wysiłki, za dużo jadł i o wiele a dużo pił, nawet wtedy, kiedy sami mieliśmy tak mało jedzenia i picia, sypiał z naszymi dziewczynami i nie ruszył nawet palcem, żeby nam w czymś pomóc. Za to stale nas pouczał. Czasem miałem ochotę dać ci po głowie, kiedy słuchałeś rad tego pompatycznego głupca. Wściekało mnie też, że Fiona w ogóle dla niego nie istniała.

- Byłeś lepszym obserwatorem niż ja.

- Miałem więcej czasu do obserwacji niż ty. Nie byłem obarczony troską o rodzinę. Ale przez te wszystkie lata, nawet kiedy nie mogłem patrzeć na tego idiotę, nigdy nie przyszło mi do głowy, że on mógłby być odpowiedzialny za nasze nieszczęścia. Uważałem go za bezużytecznego, egoistycznego drania, a teraz, kiedy poznałem prawdę, jestem nią tak samo zaszokowany jak ty. Przecież on był naszym stryjem! Nie mogło nam przyjść do głowy, że może być odpowiedzialny za śmierć własnego brata, szwagierki i większości ludzi z jego klanu.

- Ale to ja byłem landlordem! To ja powinienem był go przejrzeć. Przez dwanaście lat mogłem się przynajmniej nad tym zastanowić. - Connor potarł czoło. - Nie nadaję się na landlorda.

- To ty... - Connor nie dokończył, bo do izby wszedł strażnik.

- Earl uważa, że wizyta zbyt długo się przedłużyła.
- To prawda. - Diarmot obrzucił Connora surowym spojrzeniem i skierował się do drzwi.
- Diarmot... - zaczął Connor.
- Muszę się pośpieszyć. Możesz tu siedzieć i pograżać się w melancholii, ubolewając, że nie jesteś Bogiem, który wszystko widzi. Ja muszę znaleźć prawdziwego mordercę i jak najszybciej cię stąd wydostać. Tylko nie zapamiętaj się do tego stopnia, żeby zapomnieć, że chcą ci założyć pętlę na szyję i ukarać za morderstwo, którego nie popełniłeś. Kiedy powrócę, chciałbym jeszcze zastać cię przy życiu, żebyś mógł się przekonać, jakiego masz sprytnego braciszka. Gdy odzyskasz wolność, wbiję ci trochę rozumu do głowy. Myślę, że twoja mała żona mi w tym pomoże - dodał Diarmot i zatrzasnął za sobą drzwi.

Rozdział 18

Musisz jej o tym powiedzieć. Diarmot zlekceważył słowa Fiony. Po powrocie z zamku earla zjadł tylko kolację i zaraz położył się do łóżka. Spał aż do rana, ale obudził się zmęczony. Był zbyt przytłoczony troską, żeby mógł czuć się wypoczęty. Connor został oskarżony o morderstwo, a na domiar złego wpadł w przygnębienie i wcale się nie obronił. Na Diarmo ta spadła wielka odpowiedzialność, a nie był na to przygotowany.

Najtrudniej będzie mu wyjawić rodzinie przerażającą prawdę o stryju. Bez względu na to, jakie żywili do niego uczucia, ciężko im będzie pogodzić się z faktem, że stryj podżegał trzy klany do waśni i był odpowiedzialny za śmierć tak dużej liczby ludzi. Ponadto earl, który wiedział o popełnionych przez Neila zbrodniach, miał podstawy do oskarżenia Connora o morderstwo. Jeśli nie znajdą prawdziwego zabójcy, mogą liczyć tylko na to, że ogrom winy Neila usprawiedliwi domniemany czyn Connora.

- Pytała o niego, prawda? - Diarmot zwrócił się do Fiony. Siedzieli przy stole w pustej rycerskiej komnacie.

- Tak, chociaż czułam, że chętnie zadałaby mi o wiele więcej pytań.

- Jak ona się czuje?

- Bardzo dobrze. Jest o wiele silniejsza, niż myślałam, a rana świetnie się goi. Dzisiaj rano wstała z łóżka. Była blada, ale mocno trzymała się na nogach. Gillyanne musi

się dowiedzieć, co się stało z Connorem. Tak będzie lepiej.

- Myślisz, że zła wiadomość pomoże jej wyzdrowieć?

- Powinna poznać prawdę. Przynajmniej nie będzie sobie wyobrazać, że Connor jest ranny, może nawet nie żyje, albo że już o nią nie dba.

- Masz rację. - Diarmot podniósł się od stołu. - Fiona, zawołaj chłopców i zaprowadź ich do sypialni landlorda. Knobby też niech przyjdzie. Gdzie jest James?

- Wyjechał, kiedy tylko Gilly odzyskała przytomność. Powiedział, że jest już o nią spokojny i chce zawieźć wiadomości rodzinie, również nowiny dotyczące Connora. Bałam się, że James mógł uwierzyć w winę Connora, ale sam mi powiedział, że to niesłuszne oskarżenie. Mówił, że jego rodzina powinna poznać prawdę, zanim dotrą do niej plotki. Powiedział też, że Murrayowie mają doświadczenie z fałszywymi oskarżeniami o morderstwo i na pewno poradzą mu, jak uwolnić Connora. Może Connor będzie już wolny, zanim James powróci. - Fiona uśmiechnęła się. - James będzie nam musiał opowiedzieć o tych rzekomych morderstwach swojego klanu.

- Też chciałbym tego posłuchać. Teraz idź i zbierz całą rodzinę.

- Jest aż tak źle?

- Wystarczająco.

Gdy MacEnroyowie i Knobby zgromadzili się w sypialni, Gillyanne w pierwszej chwili aż zeszywniała ze strachu. Kiedy zobaczyła, że nie wyglądają na pogrążonych w rozpacz, odprężyła się trochę. Była już pewna, że Connor żyje. Mairi przyniosła dzban wina i puchary i Gillyanne zobaczyła, jak wymieniają z Knobbym nieśmiałe uśmiechy. Najwyraźniej Mairi ośmieliła się okazać Knobby'emu zainteresowanie, a on odplącił jej tym samym. Kiedy jednak tylko Mairi wyszła z sypialni, ponownie dało się odczuć napięcie.

- Muszę wam najpierw powiedzieć coś o naszym stryju - zaczął Diarmot.

- Wiemy, że został zamordowany - powiedział Nanty.

- Cierpliwości. Chcę wam powiedzieć o tym, co zostało ujawnione przed jego śmiercią. Nasz stryj nie był takim człowiekiem, jakim nam się wydawał. Okazało się, że nic o nim nie wiedzieliśmy i nawet się nie domyślaliśmy, do czego jest zdolny.

Gillyanne przeniknął zimny dreszcz.

- Wszystkie jego ciemne sprawy wyszły na jaw, prawda? - zapytała.

- Tak, a były to bardzo ciemne sprawy. - Diarmot głęboko zaczerpnął powietrza i powtórzył to, czego dowiedział się od Connora. - A co najsmutniejsze, wreszcie zrozumiałem, że on nam nie pomagał, bo chciał, żeby nie udało się nam przeżyć. Nie miał odwagi nas wszystkich pozabijać, ale był chyba bardzo niezadowolony, że uszliśmy cało z tej masakry. Diarmot popatrzył na zbieleiałe twarze zebranych i dodał z westchnieniem: - Może nie powinienem był wam tego mówić.

- Dobrze zrobiłeś - stwierdziła Fiona, ocierając łzy, a wszyscy zgodnie jej przytaknęli. - Ta ohydna prawda zbyt długo była ukryta. Te wiadomości bardzo szybko się rozniosą. Lepiej, że usłyszeliśmy to teraz od ciebie, niż miałyby później dotrzeć do nas plotki. Te wieści, powtarzane z ust do ust, będą stawać się coraz bardziej złowieszcze, chociaż już teraz są wystarczająco okropne.

Fiona usiadła na łóżku i wzięła Gillyanne za rękę.

- To dlatego earl uważa, że Connor zamordował swojego stryja - domyśliła się Gillyanne.

- Tak - przyznał Diarmot. - Powiedziano mu, że Neil wygadał się podczas kłótni, a wtedy Connor dostał ataku szału i przebił mu serce sztyletem.

- Meg ukradła ten sztylet, kiedy Connor wyrzucił ją z Deilcladach.

- Zapewne. Connor uważa, że Meg sprzymierzyła się z Neilem, żeby się ciebie pozbyć.

Rzeczywiście, Connor uważa, że Meg sprzymierzyła się z Neilem, żeby się ciebie pozbyć. Rozpowiadali o twoich umiejętnościach wyczuwania cudzych myśli i emocji i bardzo je wyolbrzymiali. Ciekaw jestem, czy Neil w to

wierzył. Jeśli tak, to strach przed zdemaskowaniem mógł rozwiązać mu język. Przed twoim przybyciem pewnie wcale nie myślał o tym, co zrobił, a teraz nagle wszystko stanęło mu przed oczami. Obawa, że jego tajemnica może zostać wykryta, albo że ty go wydasz, nie pozwalała mu zapomnieć o przeszłości.

- Liczyli na to, że wystraszeni tymi plotkami okoliczni mieszkańcy będą starali się mnie pozbyć albo że sama ucieknę, bo ulęknię się konsekwencji takich pomówień.

- Niewiele osób w Deilcladach wiedziało o twoich zdolnościach. To na pewno stryj zaczął rozprzestrzeniać te plotki, chociaż nie ma na to żadnych dowodów.

- A Meg, Jenny i Peg mu w tym pomagały. Teraz to nie ma żadnego znaczenia. Kiedy się dowiemy, kto za tym stał, wszelkie pomówienia stracą swoją moc. Gdzie jest teraz Meg?

- Earl zabronił Meg i jej dwóm towarzyszkom oddalać się od chaty, ale kiedy zatrzymałem się we wsi, w drodze powrotnej z Dinnock, nie było po nich śladu - powiedział Diarmot.

- Wcale mnie to nie dziwi, nie przypuszczam jednak, żeby mogły daleko odejść. - Gillyanne chciała dodać Diarmotowi otuchy. - Nie mają dokąd pójść, nie mają pieniędzy ani krewnych. Poza tym Meg będzie chciała poznać rezultat swoich zbrodniczych intryg, więc pewnie przyczała się gdzieś w pobliżu.

- Gilly, masz jakiś plan? - Fiona podała jej puchar wina.

- Jestem przekonana, że Diarmot już coś wymyślił.

- Mam pewien pomysł - Diarmot był bardzo zafrasowany - ale muszę się jeszcze nad nim zastanowić. Najlepiej byłoby odnaleźć prawdziwego mordercę.

- To Meg, prawda? - Gillyanne była o tym przekonana, obawiała się tylko, że jej osąd może być zakłócony przez zazdrość i niechęć do tej kobiety.

Diarmot skinął głową. Usiadł u stóp łóżka i oparł głowę o rzeźbioną kolumnienkę.

- Tak sądzę - odparł. - Connor też jest tego zdania, cho-

ciaż my zadźgalibyśmy tego łajdaka z zupełnie innych powodów.

- Meg i tamte dwie kobiety nikogo nie straciły podczas masakry - wtrącił Angus. - Nigdy się też specjalnie tymi koszmarnymi wydarzeniami nie przejmowały.

- Może stryj rozwścieczył Meg jakąś uwagą na temat kobiet albo wyśmiał jej pomysły. - Gillyanne pokręciła głową. - Ona łatwo wpada w furję, szczególnie wtedy, kiedy się czuje urażona, a wasz stryj lubi innych obrażać. Dowiemy się wszystkiego, kiedy odnajdziemy Meg i jej dwie towarzyski. To pierwsza rzecz, jaką musimy zrobić.

- Zgoda - powiedział Diarmot. - Już dziś rozpoczniemy poszukiwania.

- Jak Connor znosi tę sytuację? Jest wściekły?

- Nie, wpadł w ponury nastrój.

- To niedobrze. Wolałabym, żeby był zły.

- To prawda. Ma poczucie winy. Uważa, że nas zawiódł i nie zasługuje na miano landlorda. - Diarmot uciszył gestem protesty braci i Knobb/ego. - Robiłem, co mogłem, chciałem go przekonać, że nikt nie mógłby przewidzieć, jakie tajemnice ukrywał stryj. Powiedziałem Connorowi, że choć nie lubiłem Neila, mimo to nigdy nie zastanawiałem się nad tym, dlaczego tylko on ocalał z masakry. Taka myśl nigdy nie przyszła mi do głowy. Trudno sobie nawet wyobrazić jego zbrodnię. Ten człowiek jest winien śmierci wielu ludzi, nie tylko z rodu MacEnroyów.

- Nie przekonałeś go, prawda?

- Nie, Gilly. Zdrada stryja była dla niego ogromnym ciosem, bo traktował go prawie jak ojca, ale im dłużej rozmyśla o ostatnich dwunastu latach, tym bardziej zdaje sobie sprawę, jak niewiele ten człowiek dla nas zrobił, ile razy dał nam poważne powody do podejrzeń. Connor czuje się jak ostatni głupiec. Uważa, że zawiódł, pozwalając, by morderca przebywał wśród nas nawet wtedy, kiedy byliśmy najbardziej bezbronni. Łatwo sobie wyobrazić, ile razy Neil miał okazję nas wszystkich pozabijać. Mnie się wy daje, że stryj odmawiał nam wszelkiej pomocy, bo chciał,

żebyśmy pomarli. W ten perfidny sposób dokończyłby dzieła zniszczenia. Przecież nawet w środku zimy nie wziął do siebie malutkiej Fiony. Connor zarzuca sobie również to, że pozwalał Neilowi przebywać w warowni i nie widział, jakim zagrożeniem on jest dla ciebie, Gilly. Teraz obwinia się o wszystko. Jest zamknięty w pozbawionej okna izbie w wieży, ma tam wszelkie wygody, ale siedzi sam w półmroku.

-I trapi się tym wszystkim bez końca. To przesądza sprawę. Muszę tam pojechać, żeby się z nim zobaczyć.

-To niemożliwe. To kilka godzin jazdy, a ty dwa dni temu, odniosłaś poważną ranę.

- Bolesną, ale nie poważną. - Gillyanne uciszyła Diarmota gestem. - Strzała nie uszkodziła mi mięśni ani kości, a rana niewiele krwawiła. To prawda, że mnie boli, ale nie aż tak bardzo jak przedtem. Nic mi nie będzie. Muszę tylko uważać, żeby rana ponownie się nie otworzyła. Zresztą, nawet jeśli tak się stanie, to najwyżej trochę bardziej rozboli.

-To daleka droga.

- Nie pojadę konno, tylko zaprzęgiem. Wszystko dobrze przygotuję, żeby mi było wygodnie.

- Taka podróż będzie dłużej trwała. Nie jestem pewny, czy uda ci się wrócić tego samego dnia - zafrasował się Diarmot.

- Mogę zostać na noc w Dinnock. Nie można go tam zostawić samego, w tej ciemnej izbie, pogrążonego w rozpacz i rozmyślaniach. Od dnia, w którym zamordowano waszych rodziców, Connor miał tylko jeden cel w życiu - ochronę rodziny i własnego klanu. Nie wolno dopuścić, żeby upewnił się w mniemaniu, że was wszystkich zawiódł. Wiemy, że to nieprawda, i trzeba mu to wbić do głowy.

- Masz rację, ale może ja powinienem to zrobić.

- Nie. - Gillyanne pokręciła głową. - On jest twoim landlordem, on cię wychował i zapewnił ci byt. Wiem, że potrafisz powiedzieć to, co myślisz, ale nie posuniesz się do ostateczności albo rozzłości się i odejdiesz.

- Gilly, jesteś jego żoną - zauważył Diarmot. - Connor jest również twoim landlordem, a ponadto ma nad tobą mężowską władzę.

- Wiele osób zgodziłoby się z takim poglądem. Na szczęście my, dziewczyny z klanu Murrayów, mamy inne zdanie. Weź jeszcze jedną rzecz pod uwagę. Będąc jego żoną, mam sposoby na poprawienie mu nastroju, które tobie nie są dostępne. - Mrugnęła do Diarmota i wszyscy się roześmieli. - Poza tym on nie może dać mi po głowie, kiedy powiem coś, co mu się nie spodoba,

- To przekonujący argument. - Diarmot uśmiechnął się. - Możesz jechać. Weź ze sobą Fionę, Knobby'ego i dwóch dodatkowych ludzi. Ja i moi bracia wyruszamy na poszukiwanie Meg i wydobędziemy z niej prawdę.

- Jeśli wam się nie uda, to ja to zrobię po powrocie.

- Sądzę, że ona będzie bardziej się bała mnie niż ciebie -stwierdził Diarmot.

- Ciebie może bać się mężczyzna albo dziewczyna, która nie zna cię tak dobrze jak Meg. Ona zna twoje słabe strony.

- Jakie? - oburzył się Diarmot.

- Wie, że trudno by ci było skrzywdzić kobietę.

- O to ci chodzi. - Diarmot ściągnął brwi. - Nie wydaje mi się, żeby wierzyła, że ty potrafisz kogoś skrzywdzić.

- Możesz być pewny, że łatwo w to uwierzy. Zrób, co możesz, bo wolałabym się do tego nie mieszać, jeśli to nie będzie konieczne. Kobiety wiedzą, że inna kobieta nie cofnie się przed niczym, szczególnie kiedy chodzi o mężczyznę. Mogę też wziąć Joan do pomocy. - Gillyanne roześmiała się, widząc, że mężczyźni rozumieją, co ma na myśli. - Jeszcze jedna rzecz: dowiedz się wszystkiego, co Connor robił tamtego dnia. Gdzie był, kiedy to było i kto go widział.

- Dlaczego?

- Możemy udowodnić, że nie miał okazji ani czasu nikogo zabić.

- Dziewczyno, masz bardzo przenikliwy umysł.

- Dziękuję. Teraz trzeba przygotować zaprzęg, żebym mogła skorzystać ze swojego przenikliwego umysłu w rozmowie z earlem i moim pogrążonym w melancholii mężem.

Connor aż się zachłusnął ze zdumienia na widok osoby, którą Peter wprowadził do jego izby. Przypuszczał, że ma halucynacje na skutek samotnego przesiadywania w przyciemnionym pomieszczeniu. To niemożliwe, żeby ta blada, ale całkiem zdrowo wyglądająca kobieta, która przed nim stała, to była Gillyanne. Ostatni raz widział ją nieprzytomną po wyjęciu strzały z ramienia. Powinna teraz leżeć w łóżku i nabierać sił. Chociaż powoli tracił rachubę czasu, był przekonany, że odniosła ranę dopiero trzy dni temu.

- Na litość boską, Connorze, nie dali ci świec? - spytała Gillyanne. Stała z rękami opartymi na biodrach, mrużąc oczy, żeby wyraźniej widzieć go w mroku.

- Mam ich dosyć - odrzekł, podchodząc machinalnie do wieloramiennego świecznika. - Kiedy je zapalę, znikniesz, bo jesteś tylko majakiem, który mi się ukazał po zbyt długich rozmyślaniach i zbyt dużej ilości wina.

- Chcesz powiedzieć, po zbyt ponurych rozmyślaniach.

To był głos Gillyanne. Connor szybko zapalił świece i obrócił się do niej. Była jeszcze nieco blada, ale mocno trzymała się na nogach, a wyraz jej twarzy nie zdradzał cierpienia, tylko irytację. Trudno było uwierzyć, żeby taka drobna, krucha kobieta, raniona strzałą z łuku trzy dni temu w Deilcladach, stała teraz przed nim w Dinnock.

- Dlaczego nie leżysz w łóżku?

- Dowiedziałam się, że pogrążyłeś się w ponurym nastroju i doszłam do wniosku, że trzeba ci przemówić do rozumu. - Nalała wina do pucharu, wypila duży haust i usiadła na stołku. Connor wrócił na swoje krzesło.

- Może tylko mi się śniło, że ktoś ugodził cię strzałą -mruknął.

- Byłam ranna, ale moje rany szybko się goją. James pojechał już do Dubhlinn, żeby uspokoić rodzinę. Diarmot

chciał mnie zatrzymać, wytłumaczyłam mu jednak, że strzała nie uszkodziła mi mięśni ani kości. Nie wykrwawiałam się i nie dostałam gorączki. Trochę mnie jeszcze boli, ale rana już się zasklepia.

- Przecież minęły dopiero trzy dni!

- Mówiłam ci, że szybko zdrowieję, zawsze tak było. Nawet w dzieciństwie bardzo rzadko chorowałam, a byłam bardzo małeńka. Mama wierzy, że ponieważ Bóg stworzył mnie taką małeńką, postanowił dać mi w zamian zdrowie i krzepę. - Gillyanne rozsznurowała gorsecik i odchyliła lniane bandaże. - Widzisz? Paskudnie wygląda, ale się goi.

Ma rację, pomyślał, oglądając ranę, która wyglądała tak, jakby zadano ją przed tygodniem, a nie przed trzema dniami. To prawda, że brzydko wyglądała na jej delikatnej skórze. Przesunął wzrokiem po jej piersiach i na widok stwardniałych brodawek, napierających na cienką koszulę, przebiegł go dreszcz. Ale zaraz skupił się znowu na ranie. Pomyślał, że powinien myśleć tylko o tym, jak bardzo ją zawiódł - nie potrafił uchronić przed niebezpieczeństwem nawet własnej żony. Connor szybko wstał z krzesła, oparł się o dębowy gzyms kominka i zapatrzył w płomienie. Bardzo jej pragnął, ale czuł, że nie ma prawa jej dotknąć.

Gillyanne spochmurniała. Connora zawsze podniecały jej piersi i miała nadzieję, że teraz też tak będzie, on jednak szybko odwrócił od nich wzrok. Będzie musiała działać bardziej zdecydowanie, żeby przełamać jego ponury nastrój, bo dopiero wtedy uda się jej przemówić mu do rozumu. Jediną metodą było wzbudzenie w nim pożądania, ale tym razem Connor kontrolował się bardziej niż zwykle. Postanowiła zaczekać na odpowiedni moment. Szybko zdjęła spodenki i schowała je do kieszeni spódnicy. Dopadnę go przy pierwszej nadarzającej się okazji, pomyślała, z trudem tłumiąc śmiech.

To nie powinno być trudne, stwierdziła, uważnie go obserwując. Miał na sobie tylko lniane spodenki, a wilgotne włosy świadczyły o tym, że niedawno się kąpał. Gillyanne

była zadowolona, że zatrzymała się po drodze, niedaleko od Dinnock, i też dokładnie się umyła. Przesuwając wzrokiem po jego muskularnym ciele, stwierdziła, że jednak nie do końca się kontrolował. Dokładnie wiedziała, jak przeprowadzić atak, musi tylko spowodować, żeby znowu usiadł na krześle.

- Nie powinnaś tu była przyjeżdżać - powiedział Connor, obracając się do niej.

Zaklął w duchu, kiedy się zorientował, że nie może oderwać wzroku od jej piersi. Już chciał powiedzieć, żeby je zakryła, obawiał się jednak, że w ten sposób ujawni swoje emocje.

- Nie? - Gillyanne wolno popijała wino. - Powinnaś była zignorować fakt, że oskarżono cię o morderstwo, którego nie popełniłeś, i że twój posepny nastrój może zaowocować jakąś niemądrą decyzją?

Connor usiadł na krześle, napił się wina i obrzucił Gillyanne gniewnym spojrzeniem.

- Nie nadaję się na landlorda. Obowiązkiem landlorda jest ochrona rodziny i klanu, a ja zawiodłem. Wpuściłem żmiję do mojego domu i pozwoliłem jej ukąsić własną żonę.

-Connorze, on był twoim stryjem. - Gillyanne uklękła między nogami męża. Odstawiła na bok puchar i zaczęła głaskać go po udzie. - Należał do rodziny. Wszyscy ludzie ufają swoim krewnym, dopóki ci nie zrobią czegoś takiego, co zniweczy to zaufanie.

- On ocalał z masakry. To powinno mi było dać do myślenia. - Connorowi było coraz trudniej nie zwracać uwagi na pieszczoty żony.

- Nieprawda. Powinieneś być zareagować tak, jak to zrobiłeś: ucieszyć się, że jeszcze jeden członek rodziny wyszedł cało z tej strasznej rzezi. - Gillyanne przysunęła się bliżej. Teraz głaskała mu biodra i twardy, umięśniony brzuch. - Jesteś szlachetnym mężczyzną, Connorze MacEnroy. Prawie

całe życie poświęciłeś swoim braciom i siostrze, walczyłeś, żeby utrzymać ich przy życiu. Nic dziwnego, że właśnie tobie nigdy nie przyszło do głowy, że ktoś mógł robić wszyst-

ko w celu pozbawienia życia swojego brata i reszty rodziny. Gdyby to był ktoś obcy, może miałbyś powód, żeby wyrzucać sobie to, że nie zauważyłeś zagrożenia, ale to był twój stryj, brat twojego ojca, człowiek, którego twój ojciec gościł w swoim domu. Nie możesz obwiniać się za to, że nie dostrzegłeś zła, które w nim było.

- Ty je widziałaś. - Wsunął ręce w jej gęste włosy. Przewiny stryja stopniowo przestawały go obchodzić.

- Nie, ja widziałam tylko udręczoną duszę. - Gillyanne rozsznurowywała mu spodenki. - Widziałam, że wszystko się w nim burzy. - Nie mówiąc mu o swoich podejrzeniach, dotykała palcami jego stwardniałego członka. Czowała, jak jego nogi zaciskają się wokół niej i widziała, że przeszył go dreszcz. - Czulałam, że przepelnia go gniew i że ukrywa jakieś ciemne tajemnice, aJe nigdy bym nie zgadła, czego naprawdę się dopuścił. - Gillyanne przeszła teraz do bardziej intymnych pieśczoł.

Connor jęknął z rozkoszy.

- Diarmot też tak mówił - wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

- Oboje mamy rację. Gdybyś przestał się zamartwiać, też byś się z nami zgodził.

- Może. - Zaczynał już wierzyć, że zbytńio się nad sobą użalał, ale teraz nie potrafił o tym myśleć.

Odchylił głowę na oparcie krzesła i przymknął oczy, usiłując kontrolować ogarniające go pożądanie. Pragnął tak siedzieć bardzo długo, czując gorący dotyk jej języka, ciepło pocałunków i dotyk jej długich, smukłych palców. Gillyanne widocznie wyczuła to pragnienie, bo od czasu do czasu przerywała pieśczoł, żeby mógł odzyskać panowanie nad sobą.

W pewnej chwili odsunął ją delikatnie od siebie i ostrożnie, żeby nie dotknąć rany, podniósł ją na nogi. Gillyanne patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Świadomość, że sprawianie mu rozkoszy doprowadziło ją do takiego stanu, spowodowała, że Connor omal nie stracił ledwie odzyskanej kontroli.

- Zdejmij suknię, dziewczyno - powiedział. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy zdejmowała suknię, halki i pantofle, dopóki nie stanęła przed nim w cienkiej koszuli i pończochach. - Gdzie twoje spodenki? - spytał, widząc, że przez koszulę przebija ciemna plama pomiędzy jej udami.

- Zdjęłam je, kiedy patrzyłeś w ogień - odparła niskim, zmysłowym głosem. - Chciałam być przygotowana.

Connor postawił jej nogę na swoim udzie i zabrał się do zdejmowania pończochy. Gillyanne jedną rękę uchwyciła się krzesła, a drugą starała się przytrzymać koszulę.

- Nie rób tego, dziewczyno - szepnął Connor, odsuwając jej rękę. - Pozwól swojemu biednemu mężowi zerknąć na to, na czym mu tak bardzo zależy.

Gillyanne zarumieniła się, ale nie protestowała, chociaż zauważyła, że Connor pozwala sobie na o wiele więcej niż tylko rzut oka. Jednak po chwili, kiedy zaczął przesuwac dłonią po jej nodze, od stopy do uda, była już tak podniecona, że przestało ją obchodzić na co on patrzy. Drżała z niecierpliwości. Kiedy zdjął jej pończochy, odetchnęła z ulgą.

- Jesteś cudowna - szepnął, całując jej osłonięty koszulą brzuch. - Usiądź na mnie, żono.

Zastosowała się do polecenia, ale kiedy próbowała przyłgnąć do niego, przytrzymał ją za biodra. Gdy zdejmował z niej koszulę, zarumieniła się ale szybko zapomniała o wstydzie, kiedy spojrzała w jego piękne, ciemne, przepełnione pożądaniem oczy i poczuła dotyk jego silnych rąk. Connor jedną ręką trzymał jej biodro, żeby nie mogła się o niego ocierać, a drugą przyciągnął jej głowę, żądając pocałunku.

Kiedy oderwał usta od jej warg, Gillyanne chciała zaprotestować, ale zaraz jęknęła z rozkoszy, bo jego usta przesunęły się na piersi. Dopiero gdy poczuła wargi Connora na brzuchu, zorientowała się, do czego on zmierza, ale była już tak rozplomieniona, że nie protestowała. Podciągnął ją do góry i zaczął pieścić jej najbardziej intymne miejsce, ona zaś, zapomniawszy o wstydzie, pozwalała mu na wszystko, bo dawał jej nieopisaną rozkosz.

Connor trzymał ją na krawędzi wybuchu, a Gillyanne, czując, że już dłużej nie znieśie tej rozkosznej męki, wsunęła mu ręce we włosy i poprosiła, żeby przestał. On jednak nasilił tylko pieszczoty, więc po chwili z ust Gillyanne wydarł się okrzyk i osiągnęła spełnienie.

Drżała cała, kiedy z wolna opuścił ją na siebie, nadal trzymając za biodra, żeby nie mogła się poruszać, i zaczął całować jej piersi. Gillyanne czuła, że ponownie wzbiera w niej pożądanie. Wkrótce zupełnie przestała się kontrolować.

Connor przez jakiś czas rozkoszował się jej spazmatycznym drzeniem i głośnym krzykiem spełnienia, a potem poszybował razem z nią.

Gdy Gillyanne otworzyła oczy, zobaczyła, że Connor ogląda jej ranę. Trochę jajeszcze bolało, chociaż chroniła to miejsce nawet podczas największych porywów namiętności. Zorientowała się, że leżą w łóżku. Przypomniła sobie nawet, że Connor mył ją i siebie.

- Jeszcze trochę boli, ale nie więcej, niż kiedy tu przyjechałam.

Connor już miał jej odpowiedzieć, kiedy usłyszał stukanie do drzwi. Szybko zerwał się z łóżka i włożył spodenki. Przedtem nikt nie stukał przed wejściem do jego izby. Zerknął na Gillyanne, która szczerze okryła się kołdrą, i podszedł do drzwi. W przedsionku stał Peter razem z Knobbym.

- Nie powinieneś był pozwolić Gillyanne na tę podróż - zwrócił się do Knobby'ego.

- Twoja żona jest równie uparta jak ty - odparł Knobby, wrzucając do izby mały sakwojaż. - Powiedz jej, że może my wyruszyć o świcie - dodał.

Peter wniósł do izby tacę zjedzeniem i pićiem, po czym zamknął drzwi na klucz. Connor postawił tacę przy łóżku

- Przygotowana jesteś na to, żeby zostać na noc? - spytał, patrząc na torbę podróżną.

- Ponure myśli czasem trudno jest rozproszyć.- Gilly-

anne usiadła na łóżku i zakryła piersi włosami. Wzięła z tacy grubą kromkę chleba.

- Chwilowo pozbyłem się ponurych myśli - stwierdził Connor, zdejmując spodenki i wchodząc do łóżka. - Ale dobrze, że zostajesz na noc, bo mogą jeszcze powrócić, przynajmniej raz lub dwa razy przed wschodem słońca. - Zmrużył oko. - Więc wracasz do Deilcladach? Co tam będziesz robić? Nie sądzę, żebyś miała zamiar odpoczywać, choć powinnaś.

- Muszę znaleźć prawdziwego mordercę i wyciągnąć cię stąd.

Connor bacznie ją obserwował, zdumiony faktem, że ta mała kobieta chce mu pomóc, chce go ocalić. Nikt do tej pory nic takiego dla niego nie zrobił.

- Jeśli ktoś potrafi tego dokonać, to ty, żono - powiedział z uśmiechem. - Jedz, musisz być silna.

- Moja rana ładnie się goi - odparła.

- Nie o to mi chodzi.

- O złapanie zabójcy?

- Też nie o to. Chodzi o wypełnianie obowiązków żony i rozpraszanie ponurych myśli, które pewnie mnie najdą dzisiejszej nocy.

- To będzie bardzo przyjemne zadanie, mój mężu. - Już ja się o to postaram, żono.

Rozdział 19

Gillyanne siedziała przy stole w rycerskiej komnacie i nakładała sobie jedzenie na talerz. Przed kilkoma godzinami wróciła z zamku earla, ale wszyscy rozumieli, że po podróży należy się jej odpoczynek. Fiona zaspokoila po części ich ciekawość, powtarzając to, czego się dowiedziała od Gillyanne, która miała teraz nadzieję, że najpierw pozwolą jej zjeść. Była bardzo głodna po spędzonej z Connorem miłosnej nocy i po długiej podróży.

Uświadomiła sobie nagle, że powitała dzisiejszy poranek mając w sobie Connora i na to wspomnienie przeszył ją nagły dreszcz rozkoszy. Connor wyzwolił się już z ponurych rozmyślań, irytowała go jednak świadomość, że jest uzależniony od innych ludzi, którzy mają mu pomóc w odzyskaniu wolności. Gillyanne była pewna, że miał do nich zaufanie i wiedział, że potrafią przeprowadzić tę akcję, ale był człowiekiem przyzwyczajonym do tego, że sam przewodzi, a nie zdaje się na innych. Bierne wyczekiwanie w ogóle nie leżało w jego naturze. Gillyanne była zadowolona, że szybko odjechała, zanim zdążył powiedzieć coś, co zepsułoby jej dobry nastrój.

- Odnaleźli Meg - oznajmiła Fiona, wchodząc do rycerskiej komnaty. - Złapali ją na chwilę przed naszym przyjazdem.

- Proszę cię, powiedz, że ona wyznała prawdę. - Gillyanne odsunęła pusty talerz i napiła się koziego mleka.

Fiona usiadła obok niej.

-Na kolanach, błagając o przebaczenie?

- Tak byłoby najlepiej.

- Niestety. Angus mówił, że tylko zapytała, dlaczego poszukują jej w domu kuzyna.

- Ma krewnych?

- Nie. Znalazła sobie jakiegoś głupiego chłopaka, który był szczęśliwy, że trzy ładne dziewczyny wprowadziły się do jego małej chatki. Przestał tak myśleć dopiero wtedy, kiedy rozwścieczeni i dobrze uzbrojeni MacEnroyowie zaczęli dobijać się do jego drzwi. Angus mówił, że ten człowiek wyrzucił nagie kobiety przed chatę i zaryglował drzwi, ale Diarmot przekonał go, żeby pozwolił im zabrać ubrania. Drew powiedział mi, że Meg zaraz zaczęła przeklinać i próbowała uciec. Wtedy ją zakneblowali i związali jej ręce. Natomiast dwie pozostałe kobiety, jak mówił Angus, stały się bardzo potulne, ale niczego nie chciały powiedzieć. Meg jest tutaj i czeka żebyś się za nią zabrała.

- A tak dobrze zapowiadał się dzisiejszy dzień. - Gillyanne westchnęła, a Fiona roześmiała się głośno. - O, przyszli nasi chłopcy.

- Przypuszczam, że Fiona już ci wszystko powiedziała - stwierdził Diarmot, siadając przy stole razem z Knobbym i braćmi. - Chciałem coś wyciągnąć z Meg, ale ona tylko się wściekła. Klęła i krzyczała, lecz niczego nie zdradziła. Odgrażała się, że Connor zawisnie na szubienicy za zamordowanie stryja.

- Gdybyście chłopcy tak chętnie nie zdejmowali spodni, nie musielibyśmy teraz użerać się z tą suką - mruknęła Fiona.

- Damy nie powinny używać takich słów - powiedziała Gillyanne, chcąc udobruchać czterech braci Fiony, którzy popatrzyli na nią złym wzrokiem. - Wolałabym też zapomnieć o tym, którzy chłopcy zdejmowali spodnie przy Meg.

- Och, przepraszam, ale przecież będziesz z nią rozmawiać.

- No właśnie. - Gillyanne ciężko westchnęła i spojrzała na Diarmota. - Muszę z nią porozmawiać, prawda?

- Tak, Gillyanne, obawiam się, że nie da się tego uniknąć. - Diarmot rzucił na siostrę ostatnie oskarżycielskie spojrzenie. - Jesteś pewna, że potrafisz zmusić ją do powiedzenia prawdy? Jeśli nie, to nie widzę powodu, żebyś musiała wysłuchiwać tego, co ona zechce ci powiedzieć.

- Potrafię zmusić ją do mówienia, chociaż o niektórych sprawach wolałabym, żeby raczej milczała. - Gillyanne uśmiechnęła się do Diarmota. - Gdy zabierzemy się do niej razem z Joan, wprawimy ją w przerażenie albo wściekłość. Ale zanim pójde rozprawić się z Meg, powiedzcie, czy dowiedzieliście się, co robił Connor tamtego dnia. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będziemy musieli dostarczyć dowodu, że nie miał czasu ani okazji zabić swojego stryja.

- I tak, i nie - odrzekł Diarmot. - Wiemy, co robił od samego rana, ale tylko MacEnroyowie mogą o tym zaświadczyć. A oni nie będą uważani za dobrych świadków.

- To prawda. Jeśli jednak krew jeszcze nie zakrzepła, kiedy pojawili się ludzie earla, możemy argumentować, że zabójstwa dokonano po południu. Meg pewnie zajeżdżała konia, jeśli udało się jej dojechać do earla i tak szybko wrócić.

- Krew była jeszcze świeża - wtrąciła Fiona. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. - Kiedy Gilly pocieszała Connora, jadłam obiad z earlem i jego konstabłem Peterem. Opowiedziałam im o naszej przeszłości i o tym, co Connor dla nas zrobił, bo uznałam, że to może mu pomóc, jeśli nie uda się nam znaleźć prawdziwego mordercy. Potem namówiłam ich, żeby opowiedzieli mi o tym morderstwie. Earl powiedział, że jestem żądna krwi.

- To prawda, ale on pewnie uznał to za ujmującą cechę twojego charakteru - stwierdziła Gillyanne. - Więc krew była jeszcze świeża. To dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, ile czasu potrzebowała Meg, żeby dojechać do earla, skłonić go do wysłuchania swojej opowieści, bo przecież on dopiero wtedy mógł wysłać ludzi do jej chaty. Nawet gdyby chcieli zajeżdżić swoje konie na śmierć, to i tak przez ten czas krew zdążyłaby zakrzepnąć.

- Meg wcale nie musiała jeździć do Dinnock. Spotkała ludzi earla w miasteczku, w połowie drogi. Peter wysłał kobiety, żeby opowiedziały earlowi, co się wydarzyło, a sam ze swoimi ludźmi od razu pojechał do chaty. Zanim Peter wrócił do Dinnock razem z Connorem, earl odesłał już kobiety do wsi.

- To dlatego krew była jeszcze świeża i Connorowi trudno było się bronić przed oskarżeniem. - Gillyanne pokręciła głową. - To znaczy, że wasz stryj został zamordowany już po ataku na mnie. Łatwo będzie udowodnić, że Connor nie mógł tego zrobić. Najpierw był ze mną, potem pojechał do sir Roberta, a następnie do sir Davida. Ciekawa jestem, czy poświadczą to, gdyby zaszła potrzeba.

- Sama ich o to spytaj - powiedział Diarmot.

Gillyanne zobaczyła, że Diarmot patrzy na drzwi. Zerknęła w tamtą stronę i aż się zachłysnęła ze zdumienia. Knobby wprowadzał do rycerskiej komnaty sir Roberta i sir Davida. Dzisiaj Bóg uśmiechnął się do nas, pomyślała. Przemknęło jej przez głowę, żeby zrezygnować z przesłuchania Meg, ale zaraz skarciła się w duchu za tchórzostwo. Meg na pewno opowie jej o sobie i Connorze o wiele więcej, niż pragnęłyby usłyszeć, choćby tylko po to, żeby ją zranić; istniała jednak szansa, że zmusi tę kobietę do wyznania prawdy. Miała już dość dużo dowodów na niewinność Connora, ale o wiele lepiej byłoby dostarczyć earlowi prawdziwą morderczynię. Im więcej uda się zebrać tych dowodów, tym szybciej Connor odzyska wolność.

- Myślałem, że została pani ranna - powiedział sir Robert, podchodząc wraz z sir Davidem do stołu.

- Tak - przyznała Gillyanne, zapraszając ich gestem do zajęcia miejsc - ale rana dobrze się goi.

- I bardzo szybko - zauważył Robert. - To się stało kilka dni temu.

- Cztery, lecz nie była poważna rana. Przyjechaliście panowie spytać o moje samopoczucie?

- I tak, i nie. Dowiedzieliśmy się o tym, co spotkało Connora, i pomyśleliśmy, że moglibyśmy mu pomóc. Spędził

większą część tamtego dnia, jeżdżąc od jednego z nas do drugiego i rozmawiając z nami. - Robert spochmurniał. - Nie rozumiem, jak ktoś mógł pomyśleć, że Connor zabił swojego stryja. Ten człowiek był irytujący i bezużyteczny, ale Connor był do niego niezwykle przywiązany.

- Tę historię opowie wam Diarmot i jego bracia - powiedziała Gillyanne, wstając od stołu. - Ja muszę iść i wydobyć zeznania z Meg.

- Myśli pani, że to ona go zabiła? - spytał Robert.

- Tak, choć nie wiem dlaczego. - Gdzie jest Meg? - spytała Diarmota.

- W kuchni, przywiązana do krzesła. Jej przyjaciółki leżą związane w stajni.

- Kuchnia to dobre miejsce. Jest na tyle daleko, że przy zamkniętych drzwiach nie będzie wiadomo, czy krzyczy ze strachu, gniewu czy bólu.

- Chce ją pani do tego doprowadzić? - Robert wydawał się tym ubawiony.

- Na pewno będzie krzyczeć, będzie wściekła i przestraszona, że prawda wyjdzie na jaw. A każdego, kto będzie przebywał w rycerskiej komnacie, nietrudno będzie przekonać, że ta kobieta jest torturowana. Każ tu przyprowadzić jej przyjaciółki. - Gillyanne zwróciła się do Diarmota. - Zrób coś, żeby uwierzyły, że obdzieram Meg żywcem ze skóry. Wtedy szybko wyznają prawdę, jeśli Meg tego nie zrobi.

- Bystra z ciebie dziewczyna. Bardzo bystra - zdziwił się Diarmot - i wysłał zaraz Nanty'ego i Drew po Jenny i Peg.

- Jeśli wydobędzie z niej pani zeznanie, to my już nie będziemy potrzebni - stwierdził David.

- Ależ tak - zapewniła go Gillyanne. - Chcę dostarczyć earlowi jak najwięcej dowodów niewinności Connora. Wtedy nie tylko zostanie uwolniony, ale odzyska też dobre imię.

- To dobry plan, milady - przyznał Robert. - Chociaż nie jestem pewny, czy uda się pani zmusić Meg do wyznania, które zaprowadzi ją na szubienicę.

- Nie? - Gillyanne uśmiechnęła się słabo. - Meg jest przywiązana do krzesła w kuchni, w której pełno jest przerażających przedmiotów, łącznie z ogromnymi nożami. Będzie tam zamknięta z kobietą, z której mężem się gziła, kiedy ta za nią pracowała, i ze mną, którą również skrzywdziła. Jestem przekonana, że kiedy tylko zamkniemy drzwi, Meg już będzie bardzo wystraszona - powiedziała Gillyanne, ruszając w stronę kuchni.

- Miłe spotkanie, milady- powitała ją Joan, kiedy Gillyanne zamykała za sobą drzwi kuchni.

To będzie ciężka przeprawa, pomyślała Gillyanne, rzucając okiem na Meg. Nie była posiniaczona, ale miała potargane włosy i ubranie w nieładzie. Najwyraźniej opierała się mężczyznom, którzy ją chcieli pojmać, a oni nie obeszlili się z nią zbyt delikatnie. Teraz trzęsła się z wściekłości. Gillyanne wyczuła w niej również strach, ale gniew brał nad nim górę. To dziwne, lecz gniew Meg nie był skierowany przeciwko niej ani Joan, tylko przeciwko wszystkim i wszystkiemu. To połączenie wściekłości i strachu przypominało stan, w jakim znajdował się ostatnio sir Neil MacEnroy. Jeśli skażone podobnie złymi emocjami osoby zbyt długo przebywają razem, nie należy się dziwić, że kończy się to śmiercią jednej z nich, stwierdziła w duchu Gillyanne.

- Bardzo głupio zrobiłaś, zabijając swojego opiekuna. - Gillyanne stanęła przed Meg z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- To Connor zabił tego starego głupca. - Meg roześmiała się zjadliwie. - Ten łajdak zawiśnie za to na szubienicy.

- Jesteś okrutna. Connor był dla ciebie dobry.

- Był tylko jednym z wielu, którzy spółkowali ze mną, kiedy mieli na to ochotę. Piękny mężczyzna i prawdziwy ogier, ale taki sam przeklęty kutas jak oni wszyscy. - Meg potrząsnęła głową i odrzuciła włosy z twarzy tak aroganckim gestem, że Gillyanne miała ochotę ją spoliczkować. - Byłam najlepszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek miał,

a ten głupiec odsunął mnie od siebie. I to dla kogo? Dla takiego chuderlaka bez cycków.

Te obraźliwe słowa nie zrobiły na Gillyanne wrażenia. Wiedziała, że Connorowi podobają się jej piersi i bardzo go podniecają, była więc odporna na drwiny z braku biustu.

- Gdybyś była najlepsza, to by cię zatrzymał. Wielu mężczyzn ma nałożnice oprócz żon. Ale nie o to chodzi. Nałożnice często są porzucane, jednak nie zabijają wtedy starego pijanego głupca i nie oskarżają o tę zbrodnię dawnego kochanka. Dlaczego go zabiłaś?

- Nie zabiłam go. Jak mogłaby kobieta zabić mężczyznę? To Connor. Wściekł się, kiedy dowiedział się prawdy o swoim stryju. Może to uratuje go przed powieszeniem, bo człowiek, którego zabił, od dawna na to zasługiwał.

- Tobie na pewno nie zależy na tym, żeby Connor odzyskał wolność. On wie, kto zabił jego stryja i rzucił na niego oskarżenie. Kiedy będzie wolny, z pewnością zechce się z tobą policzyć. - Gillyanne wyczuła, że Meg ogarnia przerażenie.

- Nie będzie mu się chciało mnie szukać, zresztą mnie tu już nie będzie. Razem z Jenny i Peg wybieramy się na królewski dwór. Można tam zarobić pieniądze i mieć dżentelmenów za kochanków, nie takich prostackich niedźwiedzi jak w Deilcladach.

- Joan, ona chyba nie chce niczego nam powiedzieć -zauważyła Gillyanne.

- W takim razie musimy tej suce przemówić do rozumu. Joan rzeczywiście ma na to ochotę, pomyślała Gillyanne. Chętnie zemściłaby się na Meg za to, że gziła się z Malcolmem, ale Gillyanne wierzyła, że Joan zapanuje nad emocjami i zastosuje się do jej wskazówek.

Trzeba było przstraszyć albo rozwścieczyć Meg do tego stopnia, żeby dostała ataku furii i wyrzuciła z siebie prawdę. Gillyanne wiedziała, że Meg jest próżną kobietą, która szczyci się swoim ciałem i pięknymi włosami. Nie mogły uczynić Meg fizycznej krzywdy, nie mogły uszkodzić jej twarzy, pozostawały więc włosy.

- Meg, daję ci ci ostatnią szansę. Powiedz prawdę - zażądała Gillyanne.

Meg bluznęła tylko przekleństwem. Gillyanne podeszła do ściany, na której wisiały kuchenne noże i inne ostre przedmioty, i zaczęła dokładnie się im przyglądać. Joan szybko do niej dołączyła.

- Co teraz? - spytała szeptem Joan, biorąc do ręki wielki nóż.

- Obetniemy jej włosy - odrzekła równie cicho Gillyanne.

- Po co?

-Joan, ta kobieta jest próżna jak paw. Nie możemy pociąć jej twarzy ani tych przeklętych piersi, którymi wabi mężczyzn, więc obetniemy jej tę gęstą grzywę, z której jest taka dumna.

- Rozumiem. Jeśli nawet wtedy nie wyzna prawdy, to możemy ogolić jej brwi i powyrywać te diabelnie długie rzęsy.

- Będziemy wolniutko obcinać jej włosy i jednocześnie ranić jej dumę. Gniew będzie ją dusić i mam nadzieję, że wtedy wszystko nam wyzna. Czy możesz zająć się jej włosami?

- Tak. - Joan wzięła nóż. - A pani będzie ją ranić słowami.

- Tak to sobie wyobrażam, ale ty też możesz obrzucać ją obelgami.

- To nie będzie trudne - mruknęła Joan, podchodząc z nożem do Meg.

- Nie ośmielicie się użyć noża. - Meg roześmiała się pogardliwie.

Joan chwyciła pasmo włosów Meg, odcięła i popatrzyła na nie ze wstrętem.

- Tak jak myślałam: zawszawione.

- Trudno utrzymać czystość - powiedziała Gillyanne - kiedy spędza się większość czasu leżąc na plecach, z nogami w górę.

-Ty suko!

Po chwili Gillyanne wiedziała już, że to było najbardziej

uprzejme słowo, jakie mogła usłyszeć od Meg. Ta kobieta tak przeraźliwie się darła, że jej towarzyszki przebywające w rycerskiej komnacie na pewno odchodziły od zmysłów ze strachu. Gillyanne modliła się, żeby spośród przekleństw i obraźliwych słów zdołała wychwycić choć trochę prawdy, zanim całkowicie ogłuchnie.

- Na litość boską, co tu się dzieje?

W drzwiach rycerskiej komnaty stał James, słuchając z przerażeniem przeraźliwych wrzasków Meg. Diarmot zerwał się od stołu i szybko podbiegł do niego. Jenny i Peg były już na skraju załamania i Diarmot był przekonany, że jeśli cokolwiek wiedzą, to wkrótce wszystko wyznają. Jedno nieostrożne słowo Jamesa mogło zrujnować plany Gillyanne.

Pod pretekstem serdecznego powitania z przyjacielem Diarmot podszedł do Jamesa i zrelacjonował mu wydarzenia, do jakich doszło podczas jego nieobecności.

-Jezu - mruknął James, przeczesując palcami włosy. -To szaleństwo. - Myślisz, że plan Gilly się powiedzie?

- Na pewno. Te dziewczyny już trzęsą się ze strachu. Jeśli cokolwiek wiedzą o morderstwie, to zaraz to usłyszymy. - Diarmot objął Jamesa i doprowadził go do stołu.

Z kuchni wciąż dobiegały mrozące krew w żyłach krzyki. James był ciekaw, gdzie Meg nauczyła się takich ordynarnych słów. Rzucił okiem na jej towarzyszki i przekonał się, że one nie zwracają uwagi na słowa, tylko na krzyk. Diarmot miał rację: ich lojalność w stosunku do Meg już prawie stopniała.

- Ona ją zabije, prawda? - spytała z płaczem Jenny.

- Nie, dziewczyno - odrzekł James. - Gilly wie, co robi. Nie wydaje mi się, żeby mogła kogoś zabić.

-Jezu! - Jenny utkwiała przerażony wzrok w drzwiach kuchni. - Ona już tylko jęczy. Myśmy niczego nie zrobiły! -rzuciła.

- Cicho bądź - mruknęła Peg.- Jeśli coś powiemy, to Meg nas zabije.

- Nie powinniśmy się teraz martwić o Meg, prawda? - Jenny zwróciła się do Diarmota. - Meg zabiła tego starego głupca. Od początku spiskowali przeciwko lady Gillyanne. Najpierw chcieli ją zmusić do wyjazdu, potem namawiali sir Roberta, żeby ją sobie wziął, wreszcie próbowali ją zabić.

- Myśleli, że te kłamstwa, które o niej opowiadają, tak wystraszą wszystkich w okolicy, że ludzie zabiją ją jako czarownicę - dodała Peg. - To się nie udało, więc postanowili zabić ją sami.

- Dlaczego chcieli zabić Gillyanne? - spytał Diarmot.

- Meg chciała, żeby umarła. Przed przyjazdem lady Gillyanne Meg żyła tu jak królowa i przez nią to wszystko straciła. Nie wiem, dlaczego pana stryj życzył jej śmierci.

- Powiedział kiedyś, że to małżeństwo zbytnio was wszystkich umocniło - powiedziała Jenny - i że już nigdy nie będzie oglądał waszego końca. Nie wiem, co miał na myśli, plótł tylko, że nie może pozwolić, żeby jakaś dziewucha z klanu Murrayów uczyniła was silniejszymi, a może nawet bogatszymi. Trzymał się blisko Deilcladach, czekając na okazję, żeby się jej pozbyć. Nadarzyła się taka okazja, gdy tańczyliście na łące, ale kiedy strzała jej nie zabiła, postanowił dać sobie z tym spokój.

- To prawda - przyznała Peg - i o to się pokłócili. Meg chciała, żeby próbował dalej, ale on powiedział, że nie ma już takiej potrzeby, że jest tym wszystkim zmęczony, a i tak niedługo umrze. Meg na niego nawrzeszczała, a wtedy on zaczął mówić o duchach i grzechach z przeszłości, o tym, że umrze, bo już krwawią mu kiszki, o tym, że nic mu się nie udało, bo tak wielu z was pozostało przy życiu. Znaście tę opowieść. - Diarmot skinął głową. - Meg starała się go zmusić, żeby zrobił to, czego chciała, potem zażądała pieniędzy i groziła, że opowie wszystkim o jego zbrodniach.

- A on tylko się śmiał. - Jenny pokręciła głową. - Niech robi, co chce, powiedział, on i tak nie dożyje już spotkania z katem. Potem zaczął ją obrażać i wyśmiewać się z niej. Chciałam go uciszyć, bo wiedziałam, że to doprowadzi

Meg do ślepej furii, ale on na to nie zważał. Peg też próbowała go uspokoić. Meg rzuciła się na niego i dłuższy czas dźgała go mieczem. Nie wiem, ile razy go ugodziła, zanim zatopiła w jego sercu sztylet.

- Wtedy poszłyście razem z nią do earla i poświadczalyście jej kłamstwa - rozzłościł się Diarmot.

- Bałyśmy się - odparła Peg, a Jenny znów się rozplakała. - Zginął pasowany rycerz, a Meg wprost oszalała. Nie wiedziałyśmy, co robić.

- Teraz powiecie to wszystko earlowi - rzucił Diarmot - i oczyścicie mojego brata z podejrzeń.

-Ale Meg...

- Lady Gillyanne się nią zajmie.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że ona potrafi płakać - powiedziała Joan. - Nie wyglądała na kobietę, która może tak rozpaczliwie szlochać. - Popatrzyła na skuloną na krześle Meg, która płakała i coś do siebie mamrotała.

- Nie bierz sobie tego do serca - odparła Gillyanne. - Ona nie modli się ani nie prosi o wybaczenie. To są łzy wściekłości. Przecież słyszysz jak nas wszystkich przeklina.

- Myśli pani, że jest szalona?

- Tak. Nawet ja przez chwilę poczułam się winna, jakbym niechcący to wszystko na nią sprowadziła, ale tak nie jest. Początki tego szaleństwa mają korzenie w przeszłości. Wściekłość i nienawiść powoli odebrały jej zmysły.

Rozległo się ciche stukanie do drzwi. Diarmot ostrożnie zajrzał do środka.

- Skończyłyśmy - oznajmiła Gillyanne. - A tamte?

- Wypaplały wszystko, co chcieliśmy wiedzieć. Płakały i przysięgały, że są niewinne. - Diarmot wszedł do kuchni i rzucił okiem na Meg. - Jezu, ona jest prawie łyśa.

Gillyanne przywitała się z Jamesem, który wszedł za Diarmotem i uważnie przyjrzał się Meg. Ta kobieta naprawdę żałośnie wyglądała. Z jej wspaniałych włosów zostało tylko kilka kępek na głowie. Joan może trochę prze-

sadziła, ale łatwo ją było zrozumieć, zwłaszcza że Meg, nawet w furii, nie chciała niczego wyznać.

- Zostawiłyśmy jej trochę włosów - mruknęła Gillyanne. - Bądźcie ostrożni. Ona jest szalona i gotuje się z wściekłości.

Diarmot przywołał Drew i Nanty'ego do pomocy, bo widział, że we dwóch z Jamesem nie poradzą sobie z Meg. Czterej mężczyźni musieli stoczyć z nią ciężką walkę. Meg broniła się jak osaczone zwierzę, przeklinając Gillyanne i Joan. Wreszcie związali ją i zakneblowali, a wtedy Diarmot zawołał dwóch osiłków, żeby zabrali ją do lochu.

Gdy Gillyanne wróciła do rycerskiej komnaty, poczuła się trochę nieswojo, bo wszystkie oczy były na nią skierowane. Najtrudniej było znieść trwożne spojrzenia Jenny i Peg. Odetchnęła z ulgą, kiedy Diarmot kazał je zabrać i umieścić w wieży, w izdebce bez okna. Gillyanne usiadła przy stole i nalała sobie wina.

- Wyruszymy do earla o brzasku - oznajmił Diarmot. - Gilly, czy dasz radę jechać wierzchem?

- Wolalabym pojechać razem z kimś - zasugerowała Gillyanne. - Nie sądzę, żeby mój ciężar zbyt obciążył konia.

Diarmot skinął głową i uśmiechnął się do niej.

- Teraz muszę zdecydować, kto zostanie w warowni - powiedział. - Drew... - zaczął, ale młodszy brat natychmiast zaprotestował. Mimo to Diarmot kontynuował: - Znasz zasady Connora: Jeden z pięciu braci musi zawsze pozostać w warowni. Kazałbym też zostać Fionie, ale uzyskała tyle pożytecznych informacji od earla, że powinna być świadkiem zakończenia całej sprawy. Knobby...

- Nie - zaprotestował James, zanim Diarmot zdążył wydać rozkaz. - Ja zostanę. Niech Knobby jedzie. Po podróży do Dubhlinn wcale nie mam ochoty siadać na konia.

- Wszystko zostało już uzgodnione, więc mogę iść się położyć - stwierdziła Gillyanne. Złożyła ukłon mężczyznom i uśmiechnęła się do Jamesa, który wstał, żeby odprowadzić ją do sypialni. - Jak rodzina?

- Bardzo dobrze - odparł James, kiedy wspinali się po

wąskich schodach. - Mama przysłała ci maść do smarowania rany. Sama chce cię obejrzeć i sądzi, że nastąpi to już niedługo.

- Kiedy? - Gillyanne nagle zeszywniała.

- Za dwa lub trzy dni. -James położył jej dłoń na ramieniu. - Jeszcze nie podjęłaś decyzji?

- Nie. Connor trochę się zmienił, ale wciąż zbyt wiele nas dzieli. - Pokręciła głową. - Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz o tym myśleć.

-To prawda. Powinnaś odpocząć. Jeszcze jedno. Mama mówiła, że powinnaś dobrze się zastanowić, zanim zdecydujesz opuścić Connora. Radzi, żebyś zadała sobie pytanie, czy duma jest dobrą towarzyszką i czy nie warto jej odrzucić, żeby ten mężczyzna mógł się dowiedzieć, co straci, kiedy od niego odejdziesz. Śpij dobrze, kuzynko, -James pocałował ją w policzek i odszedł od jej drzwi.

Rozdział 20

Payton? - Gillyanne nie mogła uwierzyć własnym oczom. Kiedy weszła do rycerskiej komnaty w Dinnock, pierwszą osobą, którą zauważyła, był jej niesłychanie przystojny kuzyn. - Payton! - zawołała i rzuciła mu się w ramiona.

- Wspaniale wyglądasz, kochanie - powiedział Payton i pocałował ją w czoło.

- Już dobrze się czuję. - Poczowała, że kuzyn nagle zeszywniał. - Co się dzieje?

- Albo masz niesłychanie długie i ostre paznokcie, albo sześć ostrzy dźga mnie w plecy. Nie sześć, siedem.

Gillyanne uniosła głowę. Diarmot, Angus, Nanty, Knobby, sir Robert i sir David kierowali ostrza mieczy w plecy Paytona. Nawet Fiona tam była, również ze sztyletem w dłoni. Gdyby Payton zrobił krok do tyłu, miałby w plecach siedem krwawiących dziur.

- Co wy wyprawiacie? - Gillyanne przesunęła się i popchnęła Paytona za siebie,

- On ciebie dotykał - powiedział Diarmot. - Żaden mężczyzna nie będzie obejmował i całował żony mojego brata.

Niedoszli napastnicy natychmiast przytaknęli Diarmotowi, nawet sir Robert i sir David.

- To jest mój kuzyn, sir Payton Murray. On tylko się ze mną witał - oświadczyła Gillyanne.

- Zbyt serdeczny jak na kuzyna - stwierdził sir David, wkładając miecz do pochwy.

- I zbyt przystojny - mruknął sir Robert, również chowając broń.

Kiedy odłożyli miecze, Gillyanne wzięła Paytona za rękę i przedstawiła go obecnym. Knobby i Fiona serdecznie go powitali, ale inni nadal patrzyli na niego nieufnie. Mężczyźni często reagowali w ten sposób na widok Paytona, dopóki lepiej go nie poznali. Gillyanne była ciekawa, dlaczego sir Robert i sir David wystąpili w jej obronie razem z braćmi Connora, jak prawdziwi sojusznicy. Pewnie żaden z nich nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo wiąże ich zawarte niegdyś przymierze, dopóki nie nadszedł czas próby.

- Paytonie, skąd się tu wziąłeś? - spytała Gillyanne. -Nie wiedziałam, że nasza rodzina zna lorda MacDonala.

- Spotykamy się czasem na królewskim dworze - odrzekł Payton. - Można tam poznać wszystkich szkockich wielmożów. Przyjechałem, ponieważ earl zawiadomił króla, że sir Neil MacEnroy został zamordowany.

- Napisał do króla, że podejrzewa Connora? - Gillyanne była zaszokowana. Dobrze wiedziała, jak szybko rozprzestrzeniają się plotki dworskie. Connor do końca życia nie zazna spokoju.

- Nie martw się. Nikt nie został oskarżony. Earl tylko poinformował króla, że zamordowany został jeden z jego rycerzy i obiecał, że wkrótce znajdzie winnego tej zbrodni. Żeby uczynić zadość etykietce, spytał też króla, czy on sam zechce go osądzić, czy też jemu pozostawia orzeczenie o winie i karze.

-Dzięki Bogu. Jednak to wcale nie tłumaczy twojej obecności w Dinnock.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Peter, konstabl earla, odszukał mnie i przekazał wiadomość. Sir Dunstan chciał, żeby któryś z twoich krewnych przyjechał do Dinnock. - Payton wzruszył ramionami. - Poszedłem do króla i powiedziałem mu, że niedługo wybierani się do domu, i spytałem, czy nie ma jakichś spraw, które mógłbym dla niego załatwić, kiedy będę jechał do Donncoill. Poprosił mnie,

żebym wstąpił do Dinnock i zawiózł list do earla, wtedy Peter będzie mógł wcześniej wrócić do domu. Król pozostawia całą sprawę w rękach lorda Dunstana MacDonala.

- To dobrze.

- Masz dowód, że twój mąż jest niewinny? Wczoraj jadłem z earlem kolację i opowiedział mi tę całą smutną historię. Twój mąż miał wiele powodów, żeby życzyć śmierci swojemu stryjowi.

- To prawda - przyznał Diarmot - ale nie zrobiłby tego w taki sposób.

- Oczywiście, że nie - zaprotestowała Gillyanne. - Connor go nie zabił. Nie znał prawdy o swoim stryju, dopóki nie dowiedział się wszystkiego od earla. Mam dowody, że morderstwo zostało popełnione w czasie, kiedy Connor był daleko od tej wiejskiej chaty, i mam na to dwóch świadków. Mam też prawdziwą morderczynię, ale ona jest niespełna rozumu. Są tu dwie kobiety, które mogą zaświadczyć o jej winie. To te trzy, które oskarżyły Connora.

- Dobrze się spisałaś, dziewczyno.

- Myślisz, że sir Dunstan uzna te dowody?

- Sama musisz go o to spytać. Właśnie wchodzi. - Payton pocałował Gillyanne w policzek, nie zwracając uwagi na groźne pomruki jej samozwańczych obrońców. - Z pewnością ci się powiedzie.

- Każ przyprowadzić te kobiety - poleciła Gillyanne Diarmotowi i wyszła na spotkanie earla.

Gillyanne zacisnęła zęby, ale musiała najpierw poddać się wymogom etykiety. Dygnęła przed earlem, a on się skłonił. Usiedli przy stole i earl nalał jej wina. Pochwaliła trunek i czekała z niecierpliwością, kiedy earl spyta, dlaczego chciała się z nim zobaczyć. Wymogi uprzejmości są czasem prawdziwą torturą, pomyślała.

- A więc, milady, przyjechała pani, żeby rozpraszać ponure myśli swojego biednego męża? - spytał sir Dunstan. - Słyszałem na własne uszy, że ostatnim razem dobrze się to pani udało.

Gillyanne miała ochotę zakląć. Więc earl słyszał jej krzyki tej nocy, kiedy odwiedzała Connora, a teraz patrzył na nią z rozbawieniem. Może powinno się mnie kneblować, kiedy Kocham się z Connorem, pomyślała. Niedługo cała Szkocja będzie wiedzieć, że lady Gillyanne MacEnroy podnosi wielkie larum, kiedy mąż daje jej rozkosz. To było okropnie deprymujące.

- Czy mój mąż wciąż jest przygnębiony, milordzie? - spytała z niewinną miną.

- Nie - earl powściągnął uśmiech - ale męczy go sytuacja więźnia. Kim są ci ludzie, którzy siedzą przy pani kuzynie? Poznają małą Fionę i człowieka o przyzwisku Knobby, lecz nie wiem, kim są inni?

Gillyanne przedstawiła wszystkich po kolei i dodała:

- Przyjechali tu, żeby mi pomóc.

- To dobrze, ale dlaczego patrzą na pani kuzyna takim nieprzychylnym wzrokiem?

Cierpliwości, nakazała sobie w duchu Gillyanne. Nie mogąc okazać zniecierpliwienia earlowi, rozładowała dręczący ją niepokój, obrzucając wściekłym spojrzeniem prześladowców Paytona.

- Payton serdecznie mnie przywitał, a oni uważają, że nie powinien był tego robić, nawet jeśli jest moim kuzynem.

- Pilnują żony landlorda - mruknął sir Dunstan. - To dobrze. Trudno ufać mężczyźnie tak urodzawemu jak pani kuzyn.

- Wiem o tym. Biedny Payton.

- Chętnie bym znosił takie cierpienia - mruknął earl. - Jest pan wspaniałym, przystojnym mężczyzną, milordzie - powiedziała Gillyanne.

- Chce pani wymusić na mnie pochlebstwem uwolnienie męża? Dlatego pani tu przyjechała, prawda? Żeby go uwolnić?

- Tak, milordzie. Connor nie zabił tego człowieka. A już na pewno nie dlatego, że on sypiał z Meg. Ta kobieta obcowała prawie ze wszystkimi mężczyznami w Deilcladach.

Nie zabił też stryja z powodu jego dawnych zbrodni, o których już wszyscy teraz wiemy. Biedny Connor nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki pan mu o tym nie powiedział.

- Sam się nad tym zastanawiałem, dziwi mnie jednak, że w ogóle nie zareagował na tak porażającą wiadomość.

- Wiem o tym. - Gillyanne westchnęła. - Stał tu pewnie jak skamieniały. Przypuszczam, że doznał szoku, ale nawet gdyby był zrozpaczony i zdruzgotany, nie pokazałby tego po sobie. Connor nigdy nie ujawnia swoich uczuć. Już dawno narzucił sobie niesłychaną dyscyplinę.

- Widziałem się z nim kilka razy i wyczułem tę cechę. -Sir Dunstan skinął głową. -To jednak nie wystarczy, żeby go uwolnić.

- Oczywiście, że nie, lecz mam nadzieję udowodnić panu, milordzie, że Connor nie mógł zabić sir Neila, bo w tym czasie był w zupełnie innym miejscu. - Gillyanne spojrzała na konstabla pytającym wzrokiem. - Pan przybył do chaty po południu, prawda?

- Tak - odrzekł Peter. - Musieliśmy się śpieszyć z powrotem, żeby zdążyć przed zapadnięciem całkowitych ciemności,

- Krew była jeszcze świeża?

- Nie była to krew ze świeżo zadanej rany, ale jeszcze nie była zaschnięta.

- Meg powiedziała panu, że widziała, jak Connor zabija swojego stryja. - Gillyanne zwróciła się do earla, a gdy ten skinął głową, ciągnęła:

-To by znaczyło, że został zamordowany, kiedy minęło południe.

- Na to wygląda - odparł earl.

- Więc Connor nie mógł tego dokonać, bo w tym czasie nie było go ani w pobliżu chaty Meg, ani w Deilcladach. Kiedy mordowano sir Neila, Connor albo jechał do sir Roberta Dalglisha, albo był już w Duns pier. Chciał się przekonać, czy sir Robert może mu pomóc w odnalezieniu człowieka, który próbował mnie zabić. Stamtąd pojechał

do Aberwellen, do sir Davida Goudiego, żeby sprawdzić, czy on czegoś nie wie. Potem zawrócił w stronę Deilcladach, wysłał Diarmota i Knobby'ego do warowni, a sam wstąpił do chaty Meg, żeby z nią porozmawiać. Domyślał się, że ona i stryj mogli maczać w tym palce. Sir Robert i sir David, którzy tu ze mną przyjechali, mogą potwierdzić moje słowa.

Earl przywołał obu mężczyzn. Robert i David nie tylko potwierdzili słowa Gillyanne, wyrazili również przekonanie o niewinności Connora, który nie miał pojęcia o zbrodniach stryja. Robert powiedział earlowi, że on sam dopiero zaczynał podejrzewać, że sir Neil odegrał niechlubną rolę w krwawej waśni trzech klanów. Kiedy earl skończył z nimi rozmawiać, Gillyanne czuła, że uwierzył już w niewinność Connora. Będzie musiała się postarać, żeby mąż zrozumiał, że ma lepszych sprzymierzeńców, niż sobie wyobrażał. Nawet lord MacDonal stał po jego stronie. Gillyanne widziała wyraz ulgi na jego twarzy, kiedy przekonał się o niewinności jej męża.

- To było bardzo zręcznie pomyślane, milady - powiedział sir Dunstan. - Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że kobieta może sobie zdawać sprawę, jak ważne jest stwierdzenie, czy krew jest świeża, czy zaschnięta.

- Pochodzę z rodziny zdolnych medyków - odparła Gil-lyanne. - To tylko jeden z wielu drobiazgów, jakie się zapamiętuje w trakcie nauki,

- Proszę nie być tak skromną, milady. To była bardzo dobrze przemyślana linia obrony. Sądzę, że zechce mi pani teraz przedstawić prawdziwego mordercę.

- Tak, ale myślę, że już pan wie, kto to jest. - Gillyanne spojrzała na braci Connora. - Teraz możecie je wprowadzić.

- Tak, to sprawka tych kobiet. - Earl westchnął i pokręcił głową. - Zabiła ta, co ma na imię Meg?

- Tak, milordzie - odparta Gillyanne. - Tamte dwie potwierdzały jej kłamstwa ze strachu. Meg zawsze była trochę nienormalna, ale teraz jej szaleństwo rozpuściło się na dobre. Doskonale rozumiem strach tych kobiet i ich ule-

głość wobec Meg, były przecież świadkami zbrodni. Niestety, swoimi kłamstwami oczerniły mojego męża i mogły posłać go na szubienicę. Nie wyjawily prawdy z poczucia sprawiedliwości, tylko ze strachu, tym razem przede mną. Nie wiem, jaki los powinien je spotkać.

- Nie powieszę ich, jeśli nie zaplanowały morderstwa ani nie przyłożyły do niego ręki - powiedział earl, a Gillyanne odetchnęła z ulgą. - Jeszcze nie wiem, co z nimi zrobię, to zależy od stopnia ich zaangażowania w tę sprawę. - Na litość! - krzyknął nagle, z osłupieniem wpatrując się w drzwi.

Gillyanne też wzdygnęła się na ten widok. Diarmot i Angus wlekli Meg przed oblicze earla, a Robert i David eskortowali Peg i Jenny. Obie kobiety były bardzo potulne, natomiast związana i zakneblowana Meg usiłowała wyrwać się braciom. Wyglądała żałośnie z prawie łysą głową, ale Gillyanne była pewna, że jeśli wzbudzi u kogoś współczucie, to ono szybko zniknie, kiedy tylko wyjmą jej knebel z ust.

Earl przemawiał do Jenny i Peg surowym tonem. Widać było, że jest bardzo zły, że nie powiedziały mu prawdy. Obie kobiety wyznały teraz wszystko, chowając się za Roberta i Davida przed złowieszczym wzrokiem Meg. Earl złagodniał nieco, widząc ich przerażenie. Gillyanne podejrzewała, że sir Dunstan nie ukaże ich zbyt surowo, uważał bowiem kobiety za tchórzliwe z natury, za co trudno było je potępiać.

Wreszcie earl kazał swoim ludziom wyprowadzić Jenny i Peg i wyjąć knebel z ust Meg. Diarmot niechętnie posłuchał tego rozkazu, co Gillyanne przyjęła z pewnym rozbawieniem. Jednak uśmiech szybko zniknął z jej oblicza, kiedy Meg wyrzuciła z siebie pierwsze słowa. Nawet earl osłupiał, słuchając tej litanii przekleństw, obelg i bluźnierstw. Gillyanne miała nadzieję, że mimo doznanego szoku earl zdoła wychwycić słowa, wyraźnie wskazujące na jej winę.

- Zakneblujcie ją - rozkazał sir Dunstan. - Jak mogłem

nie zauważyć, że jest szalona? - powiedział ze zdumieniem, kiedy jego ludzie wyprowadzali już Meg.

- Jej szaleństwo nie było wtedy widoczne, milordzie - odparła Gillyanne. Zamilkła na chwilę, bo earl zaprosił wszystkich do stołu i poczęstował winem.

- Dlaczego teraz jest widoczne? - spytał, kiedy napełniono puchary.

- Wydaje mi się, że morderstwo to wszystko w niej wyzwoliło - odparła Gillyanne. - Jej plany zawiodły, a każde niepowodzenie wywoływało coraz większą utratę kontroli nad chorobą, która wreszcie całkowicie nią owładnęła.

- Jak to się stało, że straciła włosy?

- Tak jak się robi przy gorączce, obcięto jej włosy, żeby wyzwolić z niej demony. - Gillyanne czuła się okropnie, oszukując earla, ale nie chciała, żeby poznał prawdę.

- Demony? Dlaczego zostawiono jej małe kępki włosów na głowie?

Najwyraźniej earl nie uwierzył ani jednemu jej słowu. Jej towarzysze robili zbyt niewinne miny i zbyt szybko zdradzali swoje rozbawienie. Było oczywiste, że Gillyanne kłamie, wyczuła jednak, że earla niezbyt obeszły jej kłamstwa i nie domyślił się, że wymusiła na Meg zeznania.

- Nie chcieliśmy, żeby została całkowicie łysa. - Gillyanne przeczekała wybuch śmiechu zebranych i po chwili spytała słodkim głosem: - Uwolni pan teraz mojego męża, milordzie?

- Za chwilę. - Sir Dunstan uśmiechnął się do niej. - Kiedy pani dla mnie zaśpiewa. Payton mówił mi, że ma pani piękny głos. Bardzo bym chciał go usłyszeć.

Gillyanne rzuciła kuzynowi oskarżycielskie spojrzenie, westchnęła z rezygnacją, wstała od stołu, złożyła dłonie i zaczęła śpiewać.

Była to smutna pieśń o młodym walecznym lordzie, który żył szczęśliwie, a jego ludziom niczego nie brakowało. Pewnego dnia zobaczył wiejską dziewczynę, która pasła owce i słodko śpiewała. Musiał ją mieć. Zabrał ją do swojego zamku i umieścił w wieży, gdzie mógł ją odwiedzać

kiedy mu tylko przyszła na to ochota. Dziewczyna żyła w dobrobycie, ale on nie chciał jej uwolnić. Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Z okna swojego luksusowego więzienia patrzyła jak jej kochanek żeni się z inną. Patrzyła na pogrzeb swoich rodziców. Patrzyła, jak mija życie, a ona wciąż siedzi w oknie swojej wieży. Pewnego dnia lord zastał jej pokój pusty, okno było otwarte. Jediną rzeczą, jaka pozostała po wiejskiej dziewczynie, były kwiaty, które zwykle nosiła we włosach, płynące z prądem rzeki, wijącej się dokoła wieży.

Gillyanne skończyła śpiewać i rozejrzała się dokoła. Pay-ton pewnie uważnie słuchał słów pieśni, bo posłał jej rozbawione, a jednocześnie karcące spojrzenie. Gillyanne napiła się wina i skierowała wzrok na earla - osuszał łzy, które zebrały mu się w kąciakach oczu.

-Ach, milady, jeszcze nigdy nie słyszałem tak pięknego głosu. - Sir Dunstan westchnął i zaraz uśmiechnął się szeroko. - Nie przypuszczałem też, że przytyki mogą dać tyle przyjemności. A może to była tylko lekka nagana?

Gillyanne zarumieniła się, ale zaraz zrobiła niewinną minę.

- To tylko pieśń, milordzie.

- Naturalnie. Peter, idź i przyprowadź tujej ogromnego męża - polecił konstablowi earl, a po chwili zwrócił się znowu do Gillyanne: - Każę powiesić Meg. Już więcej nikogo nie skrzywdzi, a jest tak szalona, że śmierć może być dla niej wyzwoleniem. Dwie pozostałe kobiety posłę do jednej z moich odosobnionych posiadłości, gdzie będą pracować jako służące. Nie wolno im będzie stamtąd odejść, ale będą mogły wybrać sobie sposób życia: albo będą wykonywać uczciwą pracę, albo rozkładać nogi, to już nie moja sprawa.

Gillyanne skinęła głową. Nie chciała, żeby Jenny i Peg zawisły na szubienicy, zasługiwały jednak na karę, bo pomagały Meg w spisku przeciw Connorowi. Chociaż to wygnanie z pewnością odczują jako karę, Gillyanne była zadowolona, że już nigdy więcej ich nie zobaczy.

Podszedł do niej Payton i objął ją ramieniem.

- Świetnie się spisałaś, dziewczyno - powiedział.

- Chcesz pogłaskać mnie po głowie? - spytała.

- Może. Chyba już idzie twój mąż - mruknął. - Szybko się uwinął. Nic dziwnego, że chciał się wydostać z tej małej izby.

Gillyanne próbowała odsunąć się od kuzyna, ale on ją przytrzymał.

- Nie przedstawiś mnie? - spytał.

- Oczywiście. Pomyślałam tylko, że może nie powinnam tego robić, kiedy trzymasz mnie w ramionach.

Po chwili Connor stał już w otoczeniu przyjaciół i rodziny, uśmiechając się do wszystkich. Kiedy Nanty wskazał mu Gillyanne, Connor spochmurniał i ruszył szybkim krokiem w jej stronę. Obawiała się, że Nanty zapomniał powiedzieć, że Payton jest tylko kuzynem, ponieważ wyraz twarzy Connora świadczył o tym, że nie idzie na spotkanie z nowym członkiem rodziny.

- Idzie do nas - powiedziała Gillyanne. - Wolę się od ciebie odsunąć.

- Nie bądź niemądra. Jesteśmy kuzynami - powiedział Payton, odwracając się do Connora, lecz nagle zachłysnął się ze zdumienia, kiedy Connor chwycił go za kaftan i podniósł do góry. Jednak już po chwili zaczął się śmiać. Gillyanne nie rozumiała, co zabawnego kuzyn widzi w sytuacji, kiedy jakiś olbrzym z morderstwem w oczach, trzyma go kilkanaście centymetrów nad podłogą, ale teraz nie miała czasu zastanawiać się nad jego dziwnym poczuciem humoru. Dwiema rękami chwyciła pięść Connora, która już miała dosięgnąć urodziwej twarzy Paytona.

- Co robisz? - zawołała.

- A jak myślisz? - Widok Gillyanne, z całej siły przyciskającej jego pięść do piersi, rozbawił Connora. - Mam zamiar wbić tego przystojnego chuderlaka w podłogę. - Odciągnął rękę i omal się nie roześmiał, kiedy Gillyanne również się przesunęła, nie puszczając jego pięści. - Odsuń się, żono.

- Nie możesz zrobić mu krzywdy. On jest moim kuzynem i gościem sir Dunstana.

Connor zerknął na earla, który uśmiechnął się szeroko i potwierdził tę informację skinieniem głowy.

- Masz zbyt wielu kuzynów - mruknął Connor, puścił Paytona i wziął Gillyanne za rękę.

- Connorze, to jest mój kuzyn, sir Payton Murray z Donncoill - powiedziała. - Paytonie, to jest mój mąż, sir Connor MacEnroy, pan na Deilcladach.

Mężczyźni wymienili ukłony. Nie było to zbyt serdeczne powitanie, ale nie dawało powodu do obrazy.

- Po co pan tu przyjechał? - spytał Connor, który nagle sobie przypomniał opowieści sir Neila o tym urodziwym młodym człowieku.

- Kiedy lord MacDonal wysłał list do króla w sprawie śmierci sir Neila MacEnroya, z pytaniem, czy sam ma osądzić tę sprawę, poprosił jednocześnie, żeby ktoś z klanu Murrayów dostarczył mu odpowiedź. Jest pan przecież żonaty z dziewczyną z tego klanu. Na razie.

- Teraz wszyscy będziemy gośćmi sir Dunstana - wtrąciła szybko Gillyanne, widząc gniew w oczach Connora.

- Nie, teraz wracamy do Deilcladach. - Connor spojrzał na earla. - Jestem wolny?

- Tak - odparł earl. - Pana żona przywiozła mi prawdziwą zabójczynię, tę, która pana oskarżyła. Ta kobieta zawiśnie na szubienicy, a jej dwie towarzyszki odeślę tak daleko, że już nigdy nie będą wam sprawiać kłopotów.

Lord MacDonal uniósł brew, kiedy Connor odburknął coś w odpowiedzi. Gillyanne przyrzekła sobie w duchu, że musi w jakiś sposób wykorzenić tę przywarę MacEnroyów. Dalsze słowa earla natychmiast przykuły jej uwagę.

- Jest pan spadkobiercą sir Neila i wszystkie jego dobra należą teraz do pana - sir Dunstan znowu zwrócił się do Connora. - To niewielka posiadłość, ale domyślam się, że mając czterech braci i siostrę, którym musi pan zabezpieczyć przyszłość, chętnie ją pan przejmie. Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa.

-Clachtrom - odpowiedzieli jednocześnie Connor i Diarmot.

- Clachtrom? Ciężki kamień? - Gillyanne uniosła oczy do sufitu. - A ja myślałam, że Ald-dabhach to nazwa, która wymaga natychmiastowej zmiany.

- Co ci się w tej nazwie nie podoba? - spytał Connor. -Bardzo pasuje. Przecież to jest właśnie stary spłacheć ziemi.

- To okropnie nudna nazwa. Myślałam o czymś innym, co mogłoby poruszyć serce i umysł, może coś związanego z wrzosem lub kwiatami. - Gillyanne omal się nie roześmiała, kiedy na twarzach mężczyzn ukazał się wyraz niesmaku. - Dlaczego ktoś nazwał swoją posiadłość „Ciężkim kamieniem”? Nawet „Stary spłacheć ziemi” jest o wiele lepszą nazwą.

- „Ciężkim kamieniem” nazywano najlepsze miejsce do zbudowania wieży obronnej. - Connor wzruszył ramionami. - Jeśli wymyślisz lepszą, męską nazwę, może wezmę to pod uwagę. A raczej Diarmot to zrobi, bo on zostanie landlordem w Clachtrom. Amony weźmie Ald-dabhach. - Connor zwrócił się do earla: - Diarmot przyśle panu dokładny spis wszystkiego, co posiadał nasz stryj, milordzie. Chyba sir Neil od dawna nie dostarczał panu takich wykazów.

Nie dostarczał uczciwych wykazów, pomyślała Gillyanne. Ze spojrzeń, jakie earl wymienił z Connorem, było oczywiste, że myślą o tym samym. Nie wiedziała, jakie dobra przypadły Diarmotowi, pewnie nikt tego dokładnie nie wiedział, ale była pewna, że zrobi z nich dobry użytek.

-Więc Diarmot zostanie landlordem w Clachtrom - powiedział sir Dunstan. - W jakim wieku są pozostali chłopcy?

- Antony ma dwadzieścia dwa lata, a Angus dwadzieścia - odparł Connor. - Zawsze zostawiam jednego brata w warowni. Teraz jest tam Drew, czyli Andrew. Ma osiemnaście lat.

- Diarmot, Antony i Angus - powtórzył earl, przywołując ich gestem. - Czy byliście pasowani na rycerzy?

- Nie, milordzie - odrzekł Diarmot. - Connor uważał, że to zaszczytne miano powinniśmy otrzymać z rąk innego landlorda, wtedy nabierze ono większej wagi w ludzkich oczach, niż gdyby zostało nam udzielone przez własnego brata. Sir Robert pasował Knobby'ego na rycerza, kiedy ten pomógł mu przepędzić złodziei, ale my byliśmy wtedy jeszcze zbyt młodzi.

- Teraz już nie jesteście zbyt młodzi.

- Ale nie mieliśmy jeszcze okazji wykazać się w walce, żeby na to zasłużyć, milordzie.

- Nie? Wraz ze starszym bratem przez dwanaście długich lat walczyliście o przetrwanie, o polepszenie swojego bytu i o utrzymanie pokoju na dużym obszarze ziemi, który podlega mojej władzy sądowniczej. To więcej, niż można wymagać. Za dwa lub trzy lata proszę przysłać do mnie młodego Andrew - earl zwrócił się do Connora - a nawet szybciej, gdyby chciał się jeszcze szkolić poza murami Deilcladach. Postaram się, żeby też otrzymał swoje rycerskie ostrogi.

Gillyanne i Fiona patrzyły ze łzami w oczach na ceremonię pasowania braci na rycerzy. Po jej zakończeniu, Payton objął Gillyanne i pocałował ją w policzek.

- Wkrótce znów się zobaczymy - powiedział.

- Kiedy?

- Pojutrze. Masz jeszcze dwie noce przed sobą. Tylko od ciebie zależy, jak je wykorzystasz, kochanie.

- Jeśli zaraz wyjedziemy, to jeszcze zdążysz przygotować mi kąpiel - powiedział Connor, odciągając Gillyanne od kuzyna.

Zaszokowana wiadomością, którą przekazał jej Payton, Gillyanne szybko pożegnała się z earlem, przekazując mu ponownie wyrazy wdzięczności. Payton powiedział, że zostały jej tylko dwie noce. Dwie krótkie noce na pozyskanie choćby najśłabszych oznak męzowskiego uczucia. Potem będzie musiała dokonać wyboru. Postanowiła, że dzisiaj będzie tylko cieszyć się z tego, że Connor jest wolny. Po ostatnich wydarzeniach nie miała siły zastanawiać się nad niczym więcej.

Byłoby to zresztą trudne, pomyślała, siedząc już wraz z mężem na koniu, kiedy poczuła, że wkłada jej rękę pod spódnicę. Rozejrzała się dokoła i zobaczyła, że jadą daleko za innymi. Zadrżała.

- Connorze - usiłowała słabo protestować - nie jesteśmy sami.
- Oni nas nie widzą - odparł. - Brakowało mi tego.
- Narobię hałasu.
- Uciszę cię pocałunkiem.
- Domyśla się, co robimy.
- Najwyżej pomyślą że zabiegam o względy swojej żony.
- To się nazywa zabieganiem o względy? - Gillyanne cicho jęknęła.
- Tak. Jedziemy do domu, żono.

Rozdział 21

Gillyanne usiadła na łóżku, zaskoczona jasnym blaskiem słońca. Najwyraźniej był już późny ranek, a Connor nie pozwolił jej budzić, uznając, że potrzebuje odpoczynku. Było to bardzo miłe z jego strony, mogło być nawet potraktowane jako dowód uczucia, jednak tego ranka Gillyanne nie miała czasu na wypoczynek.

Szybko wstała z łóżka, a dwa koty też podniosły się z pościeli, przeciągając się leniwie. Na pewno były zadowolone, że ich pani tak długo spała, bo kiedy Connor leżał w łóżku, one tam nie wchodziły. Gillyanne pogłaskała swoich ulubieńców. Connor też był dla nich dobry, co ją nawet trochę dziwiło. Nie bronił kotom spać na łóżku, ale one same szybko się przekonały, że nie jest wygodnie dzielić posłanie z mężczyzną tak potężnej postury i przeniosły się na baranie skóry, które Connor położył im na podłodze. Gillyanne zauważyła również, że mąż głaszcze koty i rzuca im kawałki jedzenia podczas posiłku. Może nie był aż tak twardy, jak się wydawało?

Umyła się i pośpiesznie ubrała. To bardzo smutno, po myślała, że staram się odgadnąć uczucia Connora po tym, jak traktuje moje koty. Już czas przestać się bawić w dywanki. Muszę się dowiedzieć, co on naprawdę do mnie czuje, postanowiła.

„Zadaj sobie pytanie, czy duma jest dobną towarzyszką Zastanów się dobrze, zanim zdecydujesz się opuścić Connora”.

Słowa matki dźwięczały jej w uszach. Gillyanne wiedziała, że matka ma rację, choć wolałaby, żeby tak nie było. Jednak przykład Elspeth i Avery dowodził słuszności jej rad. Obie wyzbyły się dumy, żeby zdobyć swoich mężów, i nigdy tego nie żałowały. Pewnie czuły się wtedy równie rozdarte jak ona. Choć to była inna sytuacja i wchodziły w grę inne przeszkody, musiały dokonać takiego samego wyboru. Czy ten mężczyzna jest wart, żeby zapomnieć dla niego o własnej dumie, choćby na jedną noc? Odpowiedź brzmiała - tak.

Gillyanne związała włosy i razem z kotami zeszła na dół, do rycerskiej komnaty. Przerazała ją myśl, że ma otworzyć serce przed człowiekiem, który sam nigdy się przed nią nie odsłonił. Był bardzo zaborczy, ale większość mężczyzn jest zaborcza. Miał taki sam stosunek do swojego konia. Co prawda, już nie traktował jej ozięble w ciągu dnia, lecz nie okazywał też czułości. Więcej z nią rozmawiał, ale tylko w sypialni i nigdy nie mówił o swoich radościach i smutkach, o tym, co najbardziej go obchodzi. Łączyła ich ogromna namiętność, jednak Gillyanne nie była pewna, czy on odczuwa to równie silnie jak ona. Jej namiętność przepojona była miłością, a u Connora mogła to być zwykła męska żądza. Na tym właśnie polegało ryzyko. Ona da mu wszystko, nie znając tajemnicy jego serca, mając tylko nadzieję, że też otrzyma coś w zamian. Wolała nie myśleć o tym, jakie cierpienie będzie jej udziałem, jeśli on niczym się jej nie odwzajemni. Nic dziwnego, że była przerażona.

- Dobrze, że jesteś - powiedziała, kiedy Joan wniosła tacę. Był na niej chleb, ser, jabłka i miska owsianki. - Muszę z tobą porozmawiać. - Gillyanne naląła sobie cydru. - Kuzyn Payton zawiadomił mnie, że moja rodzina jutro tu przybędzie.

Joan postawiła tacę trochę zbyt gwałtownym ruchem i usiadła obok Gillyanne.

- Pani nas opuści?

- To już nie jest tajemnica?

- Nie. Słyszeliśmy, co sir James mówił naszemu landlordowi. Może pani wyzwolić się z tego małżeństwa, bo zawarła je pani pod przymusem.

- To prawda - przyznała Gillyanne, zabierając się do jedzenia. - Jeśli przyjeżdża ojciec, to na pewno przywozi mi wiadomość, że rozwiązanie tego małżeństwa jest możliwe. Wolałabym, aby Connor nie dowiedział się, że już jutro będę musiała dokonać wyboru.

- Nie powiem mu. - Joan zagryzła wargi. - Troszkę to nielojalne z mojej strony, ale tylko troszkę. Czy pani chce go opuścić?

-Ależ nie, kocham tego wielkiego brutala, ale...

- No tak. Ale... - Joan skinęła głową.

-Czy to źle, że czegoś od niego żądam, choćby najmniejszego przebłysku uczucia? Czy pragnę zbyt wiele?

- Nie, milady. Gdyby nie miała pani innego wyjścia, to powiedziałabym, że może pani znaleźć szczęście w dzieciach, w dobrym prowadzeniu domu czy nawet w leczeniu chorych. Nie miała pani wyboru, kiedy wychodziła pani za mąż za naszego landlorda, on nawet nie został wybrany przez pani krewnych. Wniosła mu pani w posagu piękny kawał ziemi i zyskała dla niego wielu sprzymierzeńców. Prawdę mówiąc, dała pani temu mężczyźnie bardzo wiele i pokazała mu, że można cieszyć się życiem. On mógłby w zamian dać pani coś więcej, nie wystarczy, że jest wierny i doprowadza panią do głośnych okrzyków rozkoszy, chociaż te sprawy też są bardzo ważne.

- Wiem o tym, ale jeśli poza tym niczego więcej nie ma, to nawet tamto nie potrwa zbyt długo, prawda?

- Ma pani rację. Ja sędzę, że jest coś więcej, ale... - Joan wzruszyła ramionami.

- No właśnie. Ale... Jeśli jest coś więcej, czy on się tym ze mną podzieli, czy pogrzebie to, jak wszystkie inne emocje? To małżeństwo ma wiele dobrych stron, szczególnie jeśli je porównać do innych związków. Joan, ja potrzebuję czegoś więcej. Chcę wiedzieć, że jestem ważna dla tego mężczyzny, że on oddał mi kawałek swojego serca. Pragnę

mieć całe jego serce, ale tymczasem zadowolę się kawałkiem i nadzieją na więcej w przyszłości.

- Nie przypuszczam, żeby wystarczyło go o to spytać.

- Też tak myślę. Mam pewien plan. Chcę posłuchać rady swojej matki. Powiedziała, że warto odrzucić dumę, żeby ten mężczyzna mógł się dowiedzieć, co straci, kiedy od niego odejdę.

- Pani matka jest mądrą kobietą. Ale jak pani chce to zrobić? - Joan uśmiechnęła się szeroko. - Wydaje mi się, że on już widział prawie wszystko, co pani ma, milady.

- To prawda. - Gillyanne roześmiała się. - Teraz chcę mu pokazać to, co mam w sercu. Nie kontrolowałam się tak, jak on to robił, byłam jednak ostrożna i nie zdradzałam mu tajemnic swojego serca. Kierowałam się dumą. Nie chciałam ofiarować mu wszystkiego tylko po to, żeby on to zlekceważył. To wielkie ryzyko, ale je podejmę. Może jeśli się przed nim całkowicie odsłonię, to on da mi nadzieję, na której będę mogła się oprzeć. A jeśli nie, to moje upokorzenie nie będzie trwało długo, ponieważ już jutro będę mogła odejść.

- Jeśli on nie da pani żadnej nadziei, to zasługuje na to, żeby go pani opuściła. A co będzie, jeśli dopiero później dojdzie do rozumu?

- Nie odwrócę się od niego. Jeśli przyjdzie i da mi choć odrobinę uczucia, wrócę do niego. Za bardzo go kocham, żebym mogła mu odmówić.

- Jak mogę pani pomóc? - spytała Joan.

- Chyba już cała Szkocja wie, pod jakim względem jesteśmy dobrze dobrani. Kiedy będę rozgrzana, łatwiej mi będzie powiedzieć mu, co leży mi na sercu. Zacznę mówić, kiedy oboje będziemy roznamiętnieni, może on wtedy poczuje się swobodniej i też coś mi powie. Chciałabym, żeby atmosfera w sypialni była bardzo romantyczna i uwodzicielska.

- Wtedy pani też będzie miała romantyczny nastrój i więcej odwagi do wypowiedzenia tych słów. - Joan skinęła głową.

- Właśnie o to mi chodzi - przyznała Gillyanne. - Może dodamy trochę ziół do kąpieli? Jakiegoś męskiego zapachu, bo jeśli poczuje róże albo lawendę, to ucieknie aż do Edynburga. - Obie kobiety roześmiały się głośno. - Świece.

- Mamy trochę dobrych świec. Przyjemnie pachną. -Jego ulubione potrawy, szczególnie słodczyce. Tylko bez truskawek. Gdybym zjadła przez przypadek choć jedną, zaraz pokryłabym się swędzącymi plamami.

- To byłoby niezbyt uwodzicielskie.

-Właśnie. Jeszcze kilka dodatkowych miękkich kocy. Mój kuzyn Payton powiedział mi kiedyś, że miękkie okrycia sprawiają mężczyźnie przyjemność, a kobiety lubią czuć ich dotyk na skórze. A jeśli ktokolwiek zna się na takich rzeczach, to na pewno Payton,

- On rozmawia z panią o tych sprawach?

- Po kilku pucharach dobrego wina, ale nigdy nie wchodzi w szczegóły. Aha, jeszcze jakaś kocieteryjna część garderoby. Mam coś takiego.

- Naprawdę?

- Tak. - Gillyanne skinęła głową. - Kuzynka Avery dawała mi czasem takie stroje w prezencie, abym mogła poprawić sobie samopoczucie, kiedy martwiłam się, że nie podobam się mężczyznom. Mówiła, że w takim stroju dziewczyna zawsze czuje się ponętna i śliczna. Mówiła też, że taki ubiór może bardziej podniecić mężczyznę, niż gdybym stanęła przed nim nago. Zakrywając częściowo to, czego pragnie, można pobudzić jego wyobraźnię.

- Pani kuzynka opowiadała pani bardzo dziwne rzeczy, przecież była pani wtedy niezamężna. - Joan zaczerwieniła się. - Jeżeli pani tu zostanie, to może kiedyś o tym porozmawiamy. Gdybym była trochę sprytniejsza, to może mój Malcolm przestałby wreszcie uganiać się za innymi dziewczynami.

-Joan, chętnie powiem ci, co tylko zechcesz. Ja naprawdę nie sędzę, żeby Malcolm uganiał się za Meg i zadawał się z nią dlatego, że tobie czegoś nie dostawało, a ona była tak dobra w łóżku. Z tego, co się dowiedziałam,

również od samej Meg, z nią wszystko odbywało się bez żadnych ceregieli - krótki pocałunek, dotyk i spółkowanie. Wydaje mi się też, że Malcolm, podobnie jak Connor, uwierzył w te brednie, które ten przeklęty Neil całymi latami kładł im do głów: że wszyscy mężczyźni oprócz żon mają nałożnice, a żony nie tylko to tolerują, ale nawet są z tego zadowolone.

- Malcolm mówił mi podobne rzeczy, kiedy przeproszał mnie za Meg. Był przekonany, że mnie na tym nie zależy i że wszyscy mężczyźni to robią. Powiedziałam mu wtedy parę słów do słuchu.

-Dobrze zrobiłaś. Uważam, że świętym obowiązkiem kobiety jest powiedzieć coś mężczyźnie, kiedy gada głupstwa. Ale teraz wróćmy do moich planów na noc wyznań miłosnych.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie, milady.

- Nie większą niż ja, Joan. Nie większą niż ja.

Connor zatrzymał się w drzwiach sypialni. Był zaskoczony. Kąpiel była już przygotowana, ale dzisiaj wszystko wydawało się inne. W powietrzu unosił się bardzo przyjemny, ożywczy zapach ziół. Wieczór był ciepły, więc nie napalono w kominku, lecz wszędzie porozstawiano świece, co tworzyło intymny nastrój. Na podłodze i na krzesłach leżały puszyste skóry baranie, a łóżko przykryte było miękką czerwoną tkaniną. Gillyanne stała przy wannie. Miała na sobie nocną koszulę, a na niej okrycie z cieniutkiego, prześwitującego lnu. Connor nigdy jeszcze nie widział takiej materii.

- Co się tu dzisiaj dzieje? - spytał, rozpinając kaftan.

- Mała uroczystość. Jesteś już wolny i niebezpieczeństwo minęło - odparła, pomagając mu się rozebrać.

Szybkie, zręczne ruchy Gillyanne, falujące wokół jej ciała cieniutkie okrycie i rozpuszczone gęste włosy tak podnieciły Connora, że miał ochotę rzucić ją na skórę barania i natychmiast ją posiąść.

- Już się kąpałaś?

- Tak. - Gillyanne odłożyła na bok jego ubranie. Dzisiejsza noc jest tylko dla ciebie.

Connor wszedł do wanny.

- Dla mnie?

Gillyanne zaczęła go myć, ale on myślał tylko o tym, żeby wciągnąć ją do wody.

-Więc ja chciałbym, żebyś była razem ze mną w wannie,

- Nie śpieszmy się i bądźmy cierpliwi. Mamy dla siebie całą noc.

To bardzo intrygujące, pomyślał Connor. Nigdy nie brakowało mu cierpliwości i opanowania, przynajmniej do czasu, kiedy zaczął kochać się z Gillyanne. Podobał mu się również pomysł tych szczególnych obchodów z okazji odzyskania przez niego wolności i dobrego imienia. Miał ochotę uczcić tę okazję poprzedniej nocy, ale po krótkim, bardzo zresztą podniecającym zbliżeniu zorientował się, że Gillyanne jest zbyt wyczerpana. Włożyła tyle wysiłku w to, żeby wyciągnąć go z kłopotów, że omal nie zapomniał, że zaledwie tydzień temu została ranna. Ale teraz jest wypoczęta, pomyślał wychodząc z wanny i pozwalając się wycierać.

Oślupiał ze zdziwienia, kiedy po delikatnym wytarciu mu pleców lnianym płótnem Gillyanne zaczęła pokrywać te miejsca pocałunkami. Przymknął oczy. Jej gorące pieszczoty przeszywały go dreszczem.

Gillyanne stała teraz przed nim, wycierając i całując mu ramiona.

- Jak wolno chcesz to robić? - spytał ochryłym szeptem, kiedy całowała go w szyję.

- Bardzo wolno. Pozwolisz mi chyba nacieszyć się twoim pięknym, silnym ciałem. Tą gładką skórą, do której tak rozkosznie jest się przytulać.

Connor zadrżał, kiedy zaczęła całować brodawki jego piersi, przesuwając wargi po brzuchu, wycierając go, całując i szepcząc komplementy. Wiedział, że jest wielki, silny i że podoba się dziewczynom, ale jeszcze żadna nie robiła

mu tak namiętych wyznań. Gillyanne powiedziała teraz to wszystko, co widywał w jej pałających spojrzeniach, a jej słowa dawały mu rozkoszne poczucie mocy. Uważała, że jest pięknym, doskonale zbudowanym mężczyzną i chociaż on sam nie sądził, że to ważne, sprawiało mu ogromną przyjemność, że ona tak myśli.

- Ominęłaś jedno miejsce - powiedział, kiedy jej wargi przesunęły się z brzucha na nogi, nie dotykając tej części ciała, która najbardziej pragnęła jej dotyku.

- Ależ skąd - szepnęła, całując jego silne uda. - Zostawiłam to na koniec.

Wreszcie zaczęła wycierać mu podbrzusze, o wiele dokładniej, niż to było konieczne.

- Jesteś w tym miejscu taki dorodny i wspaniały. Masz wszystko, o czym marzą dziewczyny - powiedziała, delikatnie pieszcząc go palcami. - Uważam, że tu jesteś niezwykle piękny, cały z jedwabiu i stali. Kiedy patrzę na twój wyprężony członek, w pozycji pełnej wigoru, myślę tylko o tym, co czuję, kiedy mam go głęboko w sobie, a on daje mi rozkosz.

Gdy wreszcie dotknęła go wargami, Connor jęknął głucho i wsunął dłonie w jej włosy.

- Dziewczyno, jestem już tak napięty, że nie wiem, jak długo jeszcze będę mógł się tym rozkoszować.

- Rozkoszuj się wszystkim, czym tylko chcesz, mój ukochany. Ja mogę poczekać. Rozkoszuj się tym w pełni, jeśli masz na to ochotę.

Connor chciał spytać, co przez to rozumie, czy rzeczywiście proponuje mu przyjemność, którą znał jedynie ze słyszenia i nigdy nie miał odwagi jej o to prosić, ale nim zdążył się odezwać, znalazł się nagle we wnętrzu jej ust, poczuł do tyk jej języka i pieszczotę palców. Patrzył, jak daje mu rozkosz, chociaż ten widok nie sprzyjał samokontroli. Można byłoby pomyśleć, że ona jest mu podporządkowana, ale to on był w niewoli. Szybko stracił zdolność myślenia i pogrążył się w rozkoszy, marząc, żeby trwała jak najdłużej. Kiedy wreszcie podniósł Gillyanne na nogi, popatrzyła

na niego przymglonym wzrokiem. W jej oczach tliło się pożądanie. Connor usiadł przy zastawionym jadłem stole, na przykrytym baranią skórą krześle i posadził sobie żonę na kolanach.

Podawał jej jedzenie do ust, a ona odwzajemniała się tym samym. Miał wielkie szczęście. Nigdy jeszcze nie miał tak cudownie namiętnej kochanki, a przecież nie mógł się spodziewać, że może nią być malutka lady Gillyanne. To prawda, że czasami ogarniała ją nieśmiałość, ale nigdy nie pozwoliła, by skromność wzięła górę nad namiętnością. Connor poił ją teraz winem, aby całkowicie zapomniała o wstydzie. Chciał jej odpłacić za rozkosz, którą mu dała, chciał, żeby pozbyła się wszelkiego umiarkowania.

Jednak coś nie dawało mu spokoju. Odczuwał jakiś niedosyt, choć nie rozumiał, jaka jest tego przyczyna. Z czego mógł być niezadowolony? Miał żonę, która wniosła mu piękny posag, z którą połączyła go nieokiełznana namiętność, która doprowadziła warownie do tak wspaniałego stanu, w jakim jeszcze nigdy jej nie widział, która uważała go za pięknego mężczyznę i nazywała swoim ukochanym.

Connor omal nie zakrztusił się winem. „Mój ukochany”. Nazwała go „ukochanym”. Wiedział już, że pragnie, aby to była prawda. Chciał od niej czegoś więcej niż namiętności, podziwu dla jego ciała i spełniania obowiązków pani na zamku. Pragnął, żeby go kochała i tu było źródło jego niezadowolenia. Nie wiedział, co Gillyanne do niego czuje, mógł to tylko odgadywać z jej spojrzeń i pieszczot. Kiedy zastanawiał się nad tym, jak ją przy sobie zatrzymać, myślał, że powinien jej dawać jak najwięcej rozkoszy i szybko spłodzić potomka. Teraz wiedział już, że tylko miłość może zatrzymać ją w Deilcladach. Gillyanne musi go pokochać, bo inaczej nigdy nie będzie pewny, czy przy nim zostanie. Connor postanowił, że jeszcze tej nocy pozna tajemnicę jej serca.

-To był wspaniały posiłek, dziewczyno - powiedział, zdejmując ją z kolan i stawiając na podłodze. Gillyanne zachwiała się, ale zaraz odzyskała równowa-

gę. Zdziwiła się, kiedy Connor zaczął zdejmować naczynia ze stołu.

- Nie musisz tego robić.

- Muszę. - Usiadł przy pustym stole i popatrzył na nią. - Ta noc jest przeznaczona dla mnie, prawda? Dla uczczenia mojego powrotu do Deilcladach?

-Tak.

- Więc zdejmij tę piękną szatę, dziewczyno.

- Ten strój miał cię podniecać.

- Spełnił swoje zadanie i dlatego chcę, żebyś go zdjęła. Connor patrzył, jak Gillyanne rozwiązuje tasiemki szaty i rozsznurowuje nocną koszulę, jak je zdejmuje i układa na krześle. Długie, połyskujące rudawo w świetle świec włosy okrywały jej drobne ciało, kiedy stanęła przed nim zarumieniona. Patrzył na nią przez chwilę, potem obrócił ją i przez chwilę wodził wargami wzdłuż jej pleców, potem obrócił ją znowu, odrzucił włosy i dotknął piersi. Patrzył z zadowoleniem na twardniejące brodawki i słuchał jej przyśpieszonego oddechu. Potem przeniósł dłonie na dół brzucha. Zaczął ją pieścić, nie odrywając wzroku od jej tona, dopóki Gillyanne nie zaczęła ścisnąć nóg. Zerknął na nią i zobaczył na jej twarzy wyraz zażenowania.

-Dziewczyno, mówisz, że ja jestem piękny. - A dla mnie - powiedział, nie przestając jej pieścić - to jest piękne. - Connor wstał, położył skórę baranią na stole i posadził na niej Gillyanne. - Chcę nurzać się w tym pięknie - rzekł, przyciągając krzesło bliżej stołu i siadając na nim.

-Connorze - wyjąkała Gillyanne. Nie mogła ścisnąć nóg, bo jego szerokie ramiona rozpychały jej uda.

- Nie, dziewczyno - odsunął dłoń, którą chciała się zakryć. - Ja ci nie zabraniałem czerpać przyjemności z mojego ciała.

- To prawda, ale ty jesteś mężczyzną. Mężczyźni nie mają poczucia wstydu.

- Chciałbym, żebyś w tej sypialni ty też go nie miała. Connor pochylił się nad nią i tak długo pieścił jej małe, twarde piersi, dopóki nie poczuł, że się rozluźniła. Zaczął

głaskać jej nogi, a po chwili zarzucił je sobie na ramiona. Kiedy przesuwał usta w dół jej smukłego ciała, Gillyanne wiała się już na stole, wydając ciche jęki rozkoszy. Zesztywniała nagle, kiedy jego usta dotknęły rudawego trójkąta między nogami.

- Śliczna Gilly, bądź szczerą, lubisz to równie jak ja. Oddaję ci tylko rozkosz, którą ty mnie dałaś. - Connor znów zaczął ją całować. - Powiedz mi, Gilly, powiedz, że jest ci dobrze.

Gillyanne głośno krzyknęła, kiedy jego intymny pocałunek przeszył jej ciało gorącym dreszczem.

- Tak, Connorze, tak. To doprowadza mnie do szaleństwa.

Wsunęła mu palce we włosy i patrzyła na to, co z nią robił. Początkowo była zaszokowana swoim bezwstydnym zachowaniem, ale szybko zrozumiała, dlaczego Connor patrzył, kiedy pieściła go ustami. To było odurzające, wzmagало poczucie rozkoszy. Jednak po chwili siła pożądania zmusiła ją do przymknięcia oczu. Osiągnęła spełnienie i opadła na stół, wykrzykując jego imię. Connor nie dał jednak za wygraną i nie przerwał pieszczot, rozbudzając w niej na nowo pożądanie. Kiedy po raz drugi osiągnęła spełnienie, powiedziała mu, że go kocha.

Odzyskała przytomność umysłu, gdy poczuła, że Connor chłodzi moką szmatką jej rozpalone łono. Ten dotyk znowu wyzwolił w niej pożądanie. Przeklęła się w duchu za rozwiązłość. Przypomniła sobie, że popełniła jakiś błąd, który może zniweczyć jej zamysły, ale nie była pewna, co to było. Uśmiechnęła się do Connora, kiedy nachylił się nad nią i pocałował ją w policzek. Przynęła sobie w duchu, że zaraz zacznie się skromnie zachowywać.

-Więc moja maleńka żona mnie kocha - powiedział Connor, chwytając zębami płatek jej ucha.

Powiedziałam mu to, pomyślała, i zadrzała, kiedy zaczął ją pieścić. To było coś więcej niż mały błąd, stwierdziła w duchu. Tym wyznaniem mogła pogrzebać cały swój plan. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale zrobić to

w bardziej romantyczny sposób, w momencie, kiedy to ona jest panią sytuacji, a nie wykrzyzczyć te słowa rozłożona na stole, kiedy sprawiał jej rozkosz. To nie tylko odarte było z wszelkiej godności, ale dawało Connorowi przewagę. Nie musiał już odpłacać się jej żadnym czułym słówkiem.

- Twoja mała żona tak powiedziała?- Gillyanne była zdumiona, że ma jeszcze tyle siły, by utrzymać nogi na biodrach Connora.

A on już w nią wchodził, jednocześnie uważnie ją obserwując.

- Tak, zrobiła to.

- Może tylko to sobie wyobraziłeś. - Gillyanne czuła, jak jej ciało znowu wraca do życia, i mocniej zacisnęła nogi na jego biodrach.

- Wykrzyzczałaś to tak głośno, że mogę poprosić ludzi, którzy są w rycerskiej komnacie, żeby to potwierdzili. Chłopcy stojący pewnie też to usłyszeli.

- Zaczynam myśleć, że popełniłam omyłkę. - Gillyanne zachłysnęła się, kiedy prawie całkowicie się z niej wycofał, przytrzymał jej biodra i wbił się w nią ponownie gwałtownym ruchem.

- A ja myślę, że będę musiał spowodować, żebyś mi to znowu powiedziała. Po prostu żeby się upewnić.

Gillyanne wpatrywała się w sufit sypialni i klęła w duchu. Connor zmusił ją, żeby powtórzyła wyznanie miłości. Przywiązał jej ręce do kolumnienek łóżka i tak zapamiętał ją pieścił, że powtórzyła kilkakrotnie, że go kocha. Jediną pociechą był fakt, że tym razem nie wykrzyzczała tego na całej Deilcladach.

A co otrzymała w zamian? Nic. Podczas tej długiej zmysłowej nocy nie usłyszała słowa o jego uczuciach. Znała jego ciało, wiedziała, co go podnieca, ale niczego nie wiedziała o jego sercu.

Gillyanne wstała z łóżka, żeby się umyć. Chciało się jej płakać, ale szybko się opanowała. Namietność nie skłoniła Connora do miłosnych wyznań, a nie chciała wymuszać na nim marnych ochłapów, które rzuciłby jej z litości.

Nalała sobie cydru i już miała wrócić do łóżka, kiedy jej uwagę przykuty zwisające z kolumnienek dwa kawałki materiału. Popatrzyła na rozciągniętego na plecach śpiącego męża i pewien pomysł przyszedł jej do głowy. Nie liczyła na to, że kolejny zryw namiętności sprowokuje Connora do wypowiedzenia czułych słów, ale może tym razem uda się jej uzyskać kontrolę nad tak dokładnie zaplanowaną akcją. Później, kiedy będzie wspominać tę noc, będzie mogła pocieszać się myślą, że chociaż raz była panią sytuacji.

Connor obudził się, czując dotyk chłodnej, mokrej szmatki. Otworzył oczy - Gillyanne klęczała obok niego, zarumieniona i naga i popijała wino z pucharu. Chciał wyciągnąć do niej ręce, ale okazało się, że są przywiązane do kolumnienek łóżka. Jego mała żona potrafiła zrobić dobry węzeł. Spojrzał na nią i wydawało mu się, że dostrzegł w jej oczach ból, jednak ten smutny wyraz szybko zniknął. To tylko przywidzenie, pomyślał. Przeszył go dreszcz, kiedy odstawiła puchar i pochyliła się nad nim.

- Zemsta, dziewczyno? - spytał.

-Tak.

- Czy twój biedny więzień może prosić cię o wyrozumiałość?

- Oczekujesz litości?

- Odrobinę. Kiedy nie będę już mógł znieść tej rozkosznej męki, weź mnie w siebie, dziewczyno. Chcę być w twojej gorącej otulinie, kiedy już nie będę w stanie się kontrolować,

- Wezmę to pod uwagę.

-A może okażesz się na tyle litościwa, że od czasu do czasu dasz mi skosztować jakiś ponętny kąsek swojego ciała?

Zaczęła się zastanawiać, który ponętny kąsek ma mu najpierw zaoferować, lecz nagle zakłęła w duchu. Na tym skończyły się marzenia, żeby być panią sytuacji.

Rozdział 22

Connorze, wydaje mi się, że będziemy mieć kłopoty. Słowa Diarmota dotarły do Connora z opóźnieniem. Brzmiały mu jeszcze w uszach okrzyki jego małej żony, która wyznała, że go kocha, kiedy byli tak cudownie ze sobą zespoleni.

- Kłopoty?

- Tak. U naszych bram stoją Murrayowie.

Connor zamknął księgę rachunkową, nad którą i tak nie potrafił się skupić.

- Gdzie jest Gillyanne? - spytał.

- Wyszła, żeby się z nimi przywitać. - Diarmot usunął się z drogi, kiedy Connor zerwał się z krzesła i szybko ruszył do drzwi. - Była już za bramą, zanim się zatrzymali. Wiedziała, że przyjeżdżają.

Dopiero teraz Connor zrozumiał, co oznaczały wydarzenia ostatniej nocy. Gillyanne albo się z nim żegnała, albo chciała coś od niego dostać, coś, czego on jej nie dał. Szybko wyrzucił z głowy myśl o pożegnaniu, chociaż ta druga możliwość jeszcze mniej mu się podobała. Kobieta nie mówi takich rzeczy mężczyźnie, jakie mówiła mu w nocy Gillyanne, nie kocha się z nim tak, jak ona to robiła, nie odkrywa przed nim duszy, jeśli pragnie od niego odejść. Chciała dostać od niego jakiś powód do pozostania, coś więcej niż samą namiętność, a on potrafił tylko brać.

Connor zatrzymał się przy bramie. Stały już tam bagaże Gillyanne, a koty siedziały w koszyku. Wydawało mu się, że patrzą na niego karcącym, a nawet oskarżycielskim

wzrokiem, ale to jego własne poczucie winy i obawa przed utratą Gillyanne wywoływały te niemądre myśli. Dojrzał ją wreszcie - rozmawiała z ojcem i z jakąś niewysoką kobietą, pewnie matką. Obok nich stał James i ten niepokojąco przystojny Payton. Nie zwracając uwagi na ciche ostrzeżenie Diarmota, żeby nie dał się ponieść złości i postępował rozważnie, Connor ruszył w stronę Murrayów. Bracia i Knobby poszli za nim.

- Mogę cię już stąd zabrać, dziewczyno - powiedział sir Eryk.
 - Przymus jest wystarczającym powodem do rozwiązania małżeństwa?
 - Tak. - Sir Eryk uśmiechnął się do żony, która oparła mu dłoń na ramieniu. - A jak twoja rana?
 - Dobrze, mogę pojechać konno.
 - Gilly, kochanie - odezwała się Bethia. - Odpowiedz mi na trzy pytania.
- Gillyanne opuściła głowę. Wiedziała, że nie potrafi ukryć swoich uczuć przed okiem matki.
- Muszę?
 - Tak, musisz. Kochasz go?
 - Tak.
 - Chcesz stąd odjechać? - Nie.
 - Nosisz jego dziecko w łonie?

Gillyanne najbardziej obawiała się tego pytania. Natychmiast poczuła ucisk w żołądku. Chciała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni miała kobietą niedyspozycję, ale zapamiętała jedynie tę, która skończyła się tuż przed ślubem. Próbowwała znaleźć wyjaśnienie w trudach podróży i odniesionej ranie, lecz to się na nic nie zdało.

To nie w porządku, pomyślała. Małżeństwo z człowiekiem, którego uwielbiała, ale który nie chciał lub nie mógł jej pokochać, byłoby piekłem na ziemi. Ojciec mógł ją z tego wyzwolić, teraz jednak nie była już pewna, czy powinna stąd uciec.

- Ach, Gilly - szepnęła Bethia i pokręciła głową.
- Nie jestem pewna - zaprotestowała słabo Gillyanne.
- Jesteś pewna. Widzę to w twoich oczach. Teraz to nie będzie łatwe.
- Przedtem też nie było. - Gillyanne skrzyżowała ręce na piersi, z trudem powstrzymując się od płaczu.
 - Nie powiedział niczego, co by cię skłoniło do zostania? Czy nie ma nadziei, że zaczniesz mu na tobie zależeć, jeśli nie teraz, to w przyszłości?
 - Nie widzę żadnej nadziei, a bardzo się starałam, żeby dostrzec choć najśłabszy promyczek.
 - Jestem tego pewna. - Bethia uśmiechnęła się smutno.
 - Mówiłaś, że twój mąż jest twardym mężczyzną, który bardzo się kontroluje - powiedział Eryk. - Może coś przeoczyłaś? Nie potrafisz odgadnąć jego myśli i uczuć. Chyba nie oczekujesz, że będzie się zachowywał tak samo jak mężczyźni w naszej rodzinie? - Pogłaskał córkę po policzku. - Nie miałaś zbyt dużo szczęścia do mężczyzn.
 - Ojczy, ja w ogóle nie miałam szczęścia - odparła Gillyanne.
 - Mężczyźni to banda głupców. Możliwe, że rozczarowania, które przeżyłaś, zakłócają twój osąd. - Sir Eryk przecesał palcami włosy. - Moja kochana Gilły, wiem, czego się obawiasz, wiem, dlaczego wzdrgasz się przed pozostaniem w tym związku, ale czy jesteś zupełnie pewna, że właśnie tak będzie? Kochasz tego głupca. Nie odchodzi się od swojej miłości. A jeśli jest dziecko...
 - To wszystko zmienia - dokończyła za niego Gillyanne. - Ojczy, co chcesz, żebym zrobiła? Wiem, że to nie byłoby w porządku, gdybym odeszła, mając jego dziecko w łonie, ale jeżeli zostanę, żeby się w tym upewnić, to nawet jeśli jeszcze nie jestem ciężarna, wkrótce i tak będę.
 - A więc to tak wygląda - szepnęła Bethia, patrząc ponad ramieniem córki. - To rzeczywiście ogromny mężczyzna.
 - Idzie tu, prawda? - spytała Gillyanne.
 - Tak, a za nim gromada ludzi. Kim oni są?

- To Knobby i bracia Connora. - Diarmot, Nanty, Angus i Drew. Nie widzę tylko Fiony. Za to prawie wszyscy mieszkańcy Deilcladach patrzą na nas z murów. A Connor nie ma przyjemnej miny.

- Mężczyzna ma prawo być zirytowany, kiedy żona chce go opuścić - stwierdził Eryk. Obie kobiety obrzuciły go karcącym spojrzeniem.

Connor zatrzymał się przed Gillyanne. Jej oczy miały znowu bolesny wyraz. Wiedział już, że pragnie otrzymać od niego coś, czego pewnie nie będzie jej mógł ofiarować. Uczucie, za którym tęskniła, zamieszkało w jego sercu, nie mógł już dłużej się tego wypierać, nie wiedział tylko, jak jej to dać do zrozumienia, nie obnażając przed nią duszy. To zrozumiałe, że kobieta mówi o uczuciach, ale on jest mężczyzną, naczelnikiem klanu. Gdyby ludzie się dowiedzieli, jak bardzo jej potrzebuje, mieliby go za mięczaka, słabeusza. Gillyanne musi zrozumieć, że on nie może tego zrobić.

- Żono - powiedział, wyciągając do niej rękę - chodź tutaj.

Gillyanne posunęła się o krok do przodu, ale nagle zatrzymała się w miejscu.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? Jesteś moją żoną.

- Już wkrótce nią nie będę.

- Złożyłaś przysięgę.

- Pod przymusem.

- Do diabła, Gilly!

Bracia i Knobby otoczyli Connora, zmuszając go do cofnięcia się o kilka kroków. Connor wiedział, że dał się ponieść złości, ale to było o wiele lepsze, niż gdyby pokazał, jak bardzo boi się ją stracić. Lepiej było krzyczeć, niż padać na kolana i błagać, żeby z nim została.

- Nie słuchałeś tego, co ci mówiliśmy? - mruknął Diarmot.

-Ponieważ żaden z was nie jest żonaty - odparował Connor - musicie mi wybaczyć, że nie uznałem was za ekspertów w tej kwestii.

- Connorze - powiedział Knobby - nie zatrzymasz jej, jeśli będziesz na nią wrzeszczał.

Connor głęboko zaczerpnął tchu, ale nie potrafił się uspokoić. Miał ochotę chwycić Gillyanne na ręce i zamknąć ją w sypialni. Wtedy miałby czas, żeby się zastanowić, jak być silnym landlordem, jakiego potrzebowało Deilcladach, a jednocześnie zatroszczyć się trochę o potrzeby żony. Teraz nie miał czasu o tym myśleć. Czuł się osaczony, a to nie było miłe uczucie.

- Zgoda. Nie będę na nią wrzeszczał.

- Nie zaszkodziłoby powiedzieć jej coś o uczuciach - zauważył Diarmot, ale Connor już stanął przed rodziną Mur-rayów.

- Gillyanne, wróć ze mną do Deilcladach - zaproponował spokojnym, jak mu się wydawało, głosem.

- Porozmawiamy o wszystkim. Nie musisz odjeżdżać.

- Nie? A jest tu coś, dla czego miałabym zostać? - Gillyanne była zdumiona, bo po raz pierwszy potrafiła wyczuć Connora: wiedziała, jak bardzo jest poruszony.

- Jesteś moją żoną. Kochasz mnie.

- Tak, słyszeliśmy, jak mu to mówiłaś - wtrącił Drew. - Prawie wszyscy w Deilcladach słyszeli, jak podniosłaś to wielkie larum.

Gillyanne była zadowolona, że Diarmot dał bratu po głowie. Jej ojciec powtórzył szeptem „wielkie larum”, lecz wołała na niego nie patrzeć. Zresztą teraz najważniejszy był Connor i to, czy da jej powód do pozostania.

- Nie zapominaj - powiedział Connor, ignorując ciche przekleństwa braci - że potrafię spowodować, że tak głośno krzyczysz.

Gillyanne miała ochotę dać mu po głowie, szczególnie że usłyszała cichy śmiech ojca. Teraz już zrozumiał, co miał na myśli Drew, mówiąc o wielkim larum.

- Na pewno będę mogła znaleźć sobie kogoś innego, kto też będzie do tego zdolny. - Gillyanne była spięta i bardzo smutna, ale uśmiechnęła się blado na widok wyrazu oburzenia na twarzach braci Connora i Knobby'ego.

- Nie - wysyczał Connor przez zaciśnięte zęby - bo jesteś moją żoną.
- Connorze - Gillyanne podeszła do niego. - Muszę mieć powód, żeby zostać. To prawda, że cię kocham, ale właśnie dlatego, że tak bardzo chciałabym zostać, muszę odjechać.
- To nie ma sensu.
- Wręcz przeciwnie, to ma sens. Nie mogę zostać kochając ciebie i niczego w zamian nie otrzymując. Nie mówię o namiętności, która nas łączy. Tego można doświadczyć z wieloma mężczyznami. Jeśli zostanę, to moja miłość stanie się wkrótce moim przekleństwem. Będę ci dawać z siebie wszystko i coraz boleśniej pragnąć wzajemności. Nie mogę znieść tej myśli. Może jestem samolubna, ale potrzebuję czegoś od ciebie w zamian. Nie mówię, że to ma być wszystko, proszę tylko o maleńki kawałek twojego serca.

Connor popatrzył na twarze zebranych, wreszcie spojrział na żonę. Wiedział, czego ona potrzebuje, ale te słowa nie mogły mu przejść przez gardło. Wpadł w furję. Był wściekły na Gillyanne, która postawiła go pod ścianą, na Murrayów, którzy chcieli ją zabrać, a nawet na własną rodzinę, która zbyt wiele od niego oczekiwała. Stał się taki, jaki jest, bo tego wymagał interes Deilcladach. Ocalił ich wszystkich, a teraz oni byli niezadowoleni z tego, jaki był, i żądali, żeby się zmienił.

- To jedź - powiedział lodowatym tonem. - Złam przysięgę. - Odwrócił się i ruszył wielkimi krokami w kierunku Deilcladach.

- Wróci - oznajmił Diarmot, po czym wraz z Knobbym i braćmi poszedł za Connorem.

Matka przytuliła ją do siebie, ale Gillyanne nie chciała pociechy. Mężczyzna, którego kochała, powiedział, żeby go zostawiła, i odszedł. Powinna pograć się w rozpacz, lecz jakoś nie odczuwała smutku. Wręcz przeciwnie. Była pełna nadziei. Tym razem potrafiła wyczuć Connora. Po raz pierwszy otworzył się przed nią i poznała jego uczucia. Nie były to przyjemne emocje: Connor usiłował poskromić

gniew, napięcie, oszołomienie, a nawet, ku jej zdumieniu, strach, ale to nie było ważne. Potrafiła go wyczuć i była przekonana, że to bardzo dobry znak.

- Gilly, kochanie, bardzo się zmartwiłaś? - spytała matka, zdziwiona wyrazem twarzy córki.

- Nie - odparła. - Wydaje mi się, że trochę zbyt wiele od niego oczekiwałam. Spodziewałam się, że wystarczą dwa miesiące, aby Connor zrzucił z siebie pancerz, nad którym pracował przez dwanaście lat. Mamo, dzisiaj po raz pierwszy udało mi się wyczuć jego emocje.

- Odarłaś tego biednego chłopaka z całej jego tajemniczości. - Eryk uśmiechnął się, widząc, że przy bramie Deilcladach spora grupa kobiet zatrzymała Connora. -Przypuszczam, że to twoje sojuszniczki.

-Och, mój Boże - szepnęła Gillyanne, dostrzegłszy Mairi, Joan i Fionę w grupie, w której znajdowały się chyba wszystkie kobiety i dziewczyny z Deilcladach. - Connor nie będzie z tego zadowolony. Jest przecież landlordem. Nikim i niczym innym jak tylko landlordem i naczelnikiem swojego klanu. Ściśle określił sobie, co ma robić i kim być, aby wypełniać swoje obowiązki. -

Gillyanne ściągnęła brwi, bo ojciec popatrzył na nią surowym wzrokiem. - Ojczy, o co ci chodzi?

- Nie rozumiesz, że to wszystko tłumaczy? Przypomnij sobie, co mi o nim mówiłaś. Kiedy był jeszcze chłopcem, określił sobie zasady postępowania, żeby jego ludzie chcieli za nim pójść. Te zasady utrzymały ich przy życiu, a przynajmniej on tak to sobie wyobraża. Posłuchaj, kochanie. Obserwowałem tego młodego człowieka, kiedy kazał ci wracać do domu, i zobaczyłem w nim chłopaka, który dałby ci pewnie wszystko, czego pragnie twoje serduszko, ale uważa, że nie może tego zrobić.

- Nie może, jeśli chce pozostać silnym landlordem i skutecznie chronić Deilcladach?

- Właśnie o tym mówię. Nie wydaje mi się również, żeby tobie udało się wymusić na nim zmianę. To członkowie jego klanu powinni go przekonać, że nie straci w ich

oczach autorytetu, jeśli będzie bardziej czuły dla swojej małej żony.

- Może powinni go też przekonać, że nie musi już walczyć o ich lojalność i uznanie. On już to wszystko ma.

- Connorze, zostawiłeś tam żonę - powiedziała Fiona, patrząc na niego chmurnym wzrokiem.

- Ona chce wyjechać. - Ku zdumieniu Connora grupa zebranych kobiet powitała to oświadczenie okrzykami oburzenia.

- Chce wyjechać, bo niczego nie zrobiłeś, żeby zechciała zostać. Czemu nie możesz jej czasem powiedzieć miłego słowa? Powiedz jej, że jest ładna.

Connor usłyszał zgodne potakiwania kobiet.

- Mówię jej to - zaprotestował, ale kobiety wzniosły tylko oczy ku niebu.

- Nie chodzi o miłe słówka, które kobieta słyszy w sypialni - stwierdziła Joan. - Mężczyzna gotów jest powiedzieć dziewczynie z zajęczą wargą, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu, kiedy chce się dostać pod jej spódnicę. Musi pan jej to mówić przy innych okazjach, żeby wiedziała, że naprawdę pan tak myśli.

Connor zaczął się zastanawiać, w jakim momencie sprawy wymknęły mu się spod kontroli, i to do tego stopnia, że jego ludzie ośmielają się go pouczać.

- Jestem landlordem i mężczyzną, a mężczyzna nie... Och!- wykrzyknął nagle, kiedy wysoka chuda kobieta zdzieliła go po nogach sękatą laską. - Matka Mary!

Knobby usiłował wyrwać matce laskę, ale dostał kuksańca w żołądek.

- Mamo, nie możesz go bić. On jest naszym landlordem.

- Wiem o tym. Jest też na tyle młody, że mógłby być moim synem - powiedziała kobieta. - Byłam przy jego matce, kiedy przychodził na świat. Byłam jego mamką, przebierałam go i trzymałam przy piersi. Teraz ta stara kobieta chce zamienić z tobą parę słów, chłopcze. - Matka Knobby'ego odciągnęła Connora na bok. - Connorze MacEnroy,

jeśli usłyszę jeszcze jedno słowo o tym, co mężczyzna może, a czego nie może robić, sprawię ci porządne lanie. Zapomnij o tych głupstwach i o tym złym człowieku, który ci je wmawiał, niech jego podła dusza nie wyrzy z piekła.

- Matko Mary, wy tego nie rozumiecie. Muszę być silny dla swojego klanu. Silny mężczyzna...

- Nie pozwoli na to, żeby opuściła go żona.

- Landlord nie może mieć żadnych słabych stron. Landlord musi myśleć tylko o swoim klanie.

- Connorze, ty jesteś silny. Jesteś najsilniejszym mężczyzną, jakiego znałam. Kiedy wyszliśmy z ukrycia, a dokoła była tylko śmierć i zniszczenie, widziałam, jak stawałeś się twardy jak stal. Z jednej strony chciało mi się płakać nad chłopcem, którym już przestałeś być, ale z drugiej mówiłam sobie: „Dobrze robisz, chłopcze, bądź twardy, tego potrzebujemy”. I to była prawda. Musieliśmy być twardzi, żeby przetrwać ciężkie czasy, głód i chłód, stratę tak wielu najbliższych. Przetrwaliśmy. Żyjemy w pokoju. Nie musisz już być naszą jedyną ucieczką. Wdowy są znów silne, chłopcy i dziewczęta stali się mężczyznami i kobietami, nawet większość dzieci przeżyła.

- Ale musimy być silni, żeby tak mogło pozostać. Ja muszę być silny.

- Czy ojciec tej dziewczyny wydaje ci się słabym mężczyzną? Takim, którego możesz ignorować?

- Nie - odparł Connor bez wahania.

-To przypatrz mu się, landlordzie. Popatrz, jak głaszcze córkę po włosach, jak obejmuje żonę. Uśmiecha się do nich, całuje je na oczach swoich ludzi, żartuje z nimi. Publicznie okazuje im swoją czułość, ale twoja żona bezgranicznie wierzy, że ojciec potrafi ją ochronić. Wydaje rozkazy, którym podporządkowują się jego ludzie. Jego żona i córka wiedzą, że dba o nie, ceni ich obecność, a mimo to podnoszą na niego oczy z wielkim podziwem.

- To zrozumiałe, są od niego niższe - mruknął Connor. Doskonale wiedział, co Matka Mary chce mu przekazać, sam to potrafił zaobserwować. Widział, jak sir Eryk

głaskał córkę po twarzy, a w jego oczach malowała się czułość, a jednocześnie czuł instynktownie, że gdyby przyszło mu walczyć z nim na miecze, to jego wzrost i waga nie dałyby mu żadnej przewagi i z tego pojedynku mógłby nie ujść z życiem.

- Ach ty hultaju! - Matka Mary roześmiała się. - Ta dziewczyna cię kocha, ty głupi chłopcze, a to jest wielki dar. Słyszałam, że jest wam też dobrze w łóżku. Czy jesteś na tyle głupi, żeby z tego również zrezygnować? Chociaż była ranna, wstała z pościeli, żeby do ciebie pojechać, kiedy popadłeś w rozpacz po odkryciu prawdy o twoim stryju. Dała sobie z tym radę, prawda? Nie spoczęła, dopóki nie doprowadziła do twojego uwolnienia. Pomogła ci odzyskać dobre imię. Wygląda jak maleńka, delikatna dziewczynka, ale tak samo jak ty ma charakter ze stali.

- Tak, ona jest bardzo silna - przyznał Connor. - Bystra i pełna życia.

- Jest doskonałą żoną dla landlorda. Dobry landlord pomyślałby też o tej urodzajnej ziemi, którą wniosła w posagu, i o nowych sojusznikach, którzy mogą wzmocnić jego klan.

Connor usłyszał cichy pomruk zadowolenia.

- Już się tu wszyscy podkradli - zauważył.

- Tak.

- Kiedy straciłem nad wami kontrolę?

- Landlordzie, my wszystko zawdzięczamy tobie. Chcemy się tylko upewnić, że nie zniszczysz swojego życia. Idź, chłopcze, powiedz parę słodkich słów i przyprowadź swoją maleńką żonę do domu. - Matka Mary poklepała Connora po policzku. - Zaufaj starej kobiecie. To nie będzie cię tak wiele kosztować.

Zebrane kobiety zachichotały, ale kiedy Connor zwrócił się do nich, natychmiast umilkły.

- Jeśli uda mi się sprowadzić moją upartą żonę do warowni, to trzeba będzie przygotować dla Murrayów jedzenie i spanie. Powinniśmy ich dobrze ugościć w Deilcladach, prawda?

Connor poczuł się lepiej, kiedy wszystkie kobiety

natychmiast się rozbiegły, odeszła również Matka Mary. Wyprostował ramiona i ruszył z powrotem do żony. Fakt, że jeszcze tam była, napawał go nadzieją. Reprimenda, którą dostał od Matki Mary, pozwoliła mu dojrzeć prawdę. Żałował tylko, że ta stara kobieta nie natchnęła go odwagą, której potrzebował, żeby przemówić do Gillyanne, i nie nauczyła go właściwych słów.

- Twój mąż wraca - powiedział sir Eryk. - Ciekaw jestem, kim jest ta stara kobieta, która tak długo z nim rozmawiała

- Wydaje mi się, że to była matka Knobbyego. - Gillyanne poczuła, że wraca jej nadzieja. Nie przychodził przecież po to, żeby jej powiedzieć, że już dawno powinna była odjechać. - Ma dość ponurą minę.

- Ma poważną sprawę do załatwienia. Nie będziesz go zbyt mocno naciskać, prawda? Chyba nie przychodzi tu, żeby powtarzać te same głupstwa.

- Nauczyłam się już - Gillyanne uśmiechnęła się do ojca - że kiedy chodzi o Connora, nawet nieśmiały gest może w rzeczywistości oznaczać bardzo wiele. Stale sobie powtarzam, że gdyby Connor nie miał wielkiego serca, to nie mógłby zrobić tyle dla dobra swojego klanu.

- Mądra dziewczyna - mruknął sir Eryk, kiedy Connor zatrzymał się przed nimi.

- Przyszedłeś się pożegnać? - spytała Gillyanne, krzyżując ręce na piersi i śmiało patrząc mu w oczy.

Trudno było cokolwiek wyczytać z jego wzroku, wyczuła jednak, jak bardzo jest wzburzony. Jego skorupa zaczęła pękać. Mogła to być tylko mała szczelina, mógł się później ponownie zamknąć, ale to pęknięcie nastąpiło w bardzo dogodnej chwili.

-Nie, ja tylko tak mówiłem, bo byłem zirytowany. -Connora drażnił spokój Gillyanne.

- Zirytowany?

- Nie chcę, żebyś odjeżdżała. - Wyciągnął do niej rękę.

- Nie chcę, żebyś mnie opuściła - dodał ciepłym tonem.

W jego głosie brzmiała tęsknota, która poruszyła serce Gillyanne. Podała mu rękę.

- Dlatego, że mnie kochasz?

- Tak. Potrzebuję ciebie - szepnął, przyciągając ją bliżej. Gillyanne była poruszona nie tylko jego słowami, ale

kryjącą się za nimi siłą uczucia. Dziwiło ją tylko, że wyglądał, jakby był chory. Był bardzo blady, a na czole miał krople potu. Wypowiedzenie tego, co miał w sercu, jest dla niego ciężką próbą, pomyślała, powstrzymując uśmiech. Wiedziała, że Connor tego nie zrozumie, ale była rozbawiona, bo tak bardzo cieszyło ją, że jej miłość okazała się wzajemna, a zarazem mu współczuła, bo wiedziała, jak trudno mu było ujawnić emocje, które skrywał przez połowę życia.

- Kochasz mnie - powiedział.

- Tak, to już chyba zostało ustalone.

- Więc to nie powinno być tak piekielnie trudne. Gillyanne objęła go mocno. Ogarnęło ją współczucie.

Nic więcej już od niego nie chciała.

- Już dobrze, mój wikingu. To może poczekać. Możesz spróbować później, kiedy będziemy sami.

Była to kusząca propozycja, ale Connor potrafił się jej oprzeć. Gillyanne otwarcie wyznała mu miłość, a on, przynajmniej raz, może zrobić to samo. To tylko dwa krótkie słowa. Jakoś je wypowie.

- Nie, teraz to zrobię. - Głęboko zaczerpnął tchu, ujął ją pod brodę i unióś jej twarz do góry.

- Kocham cię - powiedział,

Gillyanne przytuliła twarz do jego piersi. Miała łzy w oczach. Te dwa słowa odpędziły wszystkie lęki i odbudowały nadzieję. Nie rozplakała się, bo rozbawił ją sposób, w jaki Connor je wypowiedział. Był szary na twarzy, wydawało się że zemdleje, mówił przez zaciśnięte zęby, po czym odetchnął z ulgą.

-Wszystko w porządku - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Z jej ust wyrwał się okrzyk zdumienia, kiedy Connor

chwycił ją na rękę i pobiegł w kierunku Deilcladach. Zdążyła jeszcze zauważyć, że Fiona podchodzi do jej rodziny, więc była spokojna, że ona się nimi zajmie. Chciała zaprotestować przeciwko tej szalonej gonitwie, ale kiedy się zorientowała, że Connor zmierza do sypialni, postanowiła nic nie mówić.

- Myślisz, że to powiedział? - spytała męża Bethie, patrząc, jak Connor niesie Gillyanne do warowni.

- Tak - odparł Eryk. - Przez chwilę wyglądał, jakby był chory. - Roześmieli się oboje, ale zaraz spoważnieli, bo stanęła przed nimi ładna młoda dziewczyna.

- Witaj młoda damo - powiedział Eryk.

- Witam pana, milordzie. Jestem Fiona MacEnroy, siostra tego barbarzyńcy, który przed chwilą stąd odszedł. Zapraszam państwa do Deilcladach. - Dygnęła i uśmiechnęła się do Murrayów. - Miło mi powitać państwa w rodzinie. Gillyanne jest naszym skarbem. Uczy mnie, jak być damą.

Rozległ się gromki śmiech. Gillyanne miała rację: jej rodzina uważała to za doskonały żart. Fiona uśmiechnęła się szeroko. Connor miał już swoją Gillyanne, ale połączenie rodu Murrayów i MacEnroyów dawało jeszcze inne korzyści poza posiadaniem kochającej żony, dobrych ziem i silnych sprzymierzeńców. Oni nieśli ze sobą radość, kochali życie. Wkrótce w Deilcladach też zapanuje wesołość. Prowadząc rodziców Gillyanne do warowni, Fiona pomyślała, że szczęście uśmiechnęło się do nich tego dnia, kiedy Connor wyruszył pod mury Ald-dabhach, żeby zdobyć rękę kobiety, która była panią tej twierdzy. Podejrzewała, że on też o tym wie. Chwilami potrafił być całkiem bystry.

- Czy Fiona miała na sobie suknię? - Connor, jeszcze trochę ociężały po uniesieniach miłosnych, uniósł się na łokciu i spojrzał na żonę.

- Tak. - Zamroczone niedawno doznana rozkoszą, Gillyanne nie była w stanie niczego więcej wykrztusić.

Connor miał ochotę ubrać się i zejść do rycerskiej komnaty, żeby zobaczyć to dziwne zjawisko na własne oczy, ale spojrzał na żonę i uznał, że jest zbyt kusząca, żeby ją teraz zostawić.

- Naprawdę chciałaś mnie opuścić? - spytał, głaszcząc jej piersi.

-Taki miałam plan.

Mówiła dziwnym tonem, więc postanowił zadać jej jeszcze jedno pytanie.

- Postanowiłaś zmienić zamiar?

- Tak, mama zadała mi kilka pytań.

- O co spytała? -Czy cię kocham.

- A ty powiedziałaś „tak”.

-To prawda. Potem spytała, czy naprawdę chcę cię opuścić.

- A ty powiedziałaś „nie”.

- Tak zrobiłam, chociaż nadal bałam się tu zostać, kochając cię i nie wiedząc, co ty czujesz do mnie. Zamiast odpowiedzi Connor obdarzył ją czułym pocałunkiem.

- A trzecie pytanie? - Teraz całował ją po szyi.

- Czy noszę w łonie twoje dziecko? - I co?

-Wtedy pomyślałam, że będę musiała zmienić swój plan.

Connor zawisnął nad nią całym ciałem, podpierając się dłońmi, żeby jej nie przygnieść.

- Odjechałabyś, zabierając moje dziecko?

-Nie, tego nie mogłabym zrobić. - Gillyanne oparła dłoń o jego muskularną pierś.

- Ale nadal przyciskałaś mnie do muru.

- A ty nie zrobiłaś tego samego?

Connor przypomniał sobie wydarzenia ostatniej nocy.

- Tak, ja też to zrobiłem. Położył dłonie na jej brzuchu.

- Jesteś tego pewna?

-Tak. Ostatni raz krwawiłam na dzień przed naszym ślubem.

Położył się na niej i ujął jej twarz w dłonie.

- Wszystko będzie dobrze.

- Na pewno, skoro mnie kochasz

- Tak samo jak ty mnie. -Tak jak ja ciebie.

Connor pocałował ją, Gillyanne była szczęśliwa. Jej wiking pewnie nigdy nie nabierze wprawy w mówieniu czułych słówek, ale ona miała wszystko, czego pragnęła. Poza tym, pomyślała, kiedy zaczął się z nią kochać, zaczynam wierzyć, że czyny są ważniejsze niż słowa, a przede wszystkim dają o wiele więcej przyjemności.

Epilog

Jakaś armia podchodzi pod nasze mury. Connor trzymał w ramionach swojego sześciotygodniowego syna, Beathana, i uczył go robić wyniosłe miny. Spojrzał na Diarmota, który po zakomunikowaniu tych alarmujących wieści ze spokojem nalewał sobie piwa.

- Nie przypuszczam, żebyśmy mieli zostać zaatakowani, bo ludzie na murach nie podnieśli alarmu - powiedział.

- Zależy, jak się na to patrzy.

- Jeśli nie zaczniesz mówić do rzeczy, to będziesz na to patrzył przez podbite oczy.

Zanim Diarmot zdążył odpowiedzieć, do rycerskiej komnaty wpadła Gillyanne.

- Connorze, przyjechała moja rodzina! - zawołała.

Po chwili w ramionach Connora znalazła się również córeczka. Gillyanne zaś wybiegła z komnaty. Nie wyglądała na kobietę, która sześć tygodni temu urodziła bliźnięta. Connor spojrzął na dzieci, wpatrujące się w niego oczami matki. Podobnie jak Gillyanne, bliźnięta miały każde oko trochę innego koloru. Connor nadal nie mógł wyjść z podziwu, że jego maleńka żona urodziła dwójkę zdrowych dzieci i zrobiła to z godnym podziwu opanowaniem, o czym głośno było w jego klanie.

- Chyba pójde się z nimi przywitać. - Connor podał syna Diarmotowi.

- Musisz przywołać na pomoc cały hart ducha - ostrzegł go Diarmot, podążając w ślady brata.

Gdy Connor wyszedł z warowni, zamarł z wrażenia. Cały zewnętrzny dziedziniec zatłoczony był ludźmi, wozami i końmi. Diarmot miał rację, kiedy mówił o armii. Murrayowie najechali Deilcladach.

Jeszcze nie zdołał pozbierać myśli, a już witał się z rodzicami Gillyanne, którzy głośno wyrażali swój zachwyt nad bliźniętami. Kiedy już trochę ochłonął, popatrzył na tłum przyjezdnych. Doszedł do wniosku, że jest wśród nich zbyt wielu przystojnych mężczyzn, więc natychmiast zaczął nerwowo rozglądać się za żoną.

- Jaki on ogromny.

- Tak, to mój wielki wiking. - Gillyanne uśmiechnęła się do Elspeth.

Avery skinęła głową. Trzymała na biodrze swojego maleńkiego synka, Craiga.

- A ty go kochasz - powiedziała.

- Och tak. - Gillyanne również popatrzyła na męża. - Tak się cieszę, że przyjechaliście. Nie spodziewałam się was.

- Kiedy dowiedziałyśmy się, że tak niewielu członków rodziny może się wybrać do Deilcladach, ja i Elspeth postanowiłyśmy jakoś temu zaradzić, a Cameron zaakceptował nasz plan. Poza tym chciał poznać mężczyznę, który był na tyle mądry i silny, żeby pojąć ciebie za żonę. Tak się to wszystko zaczęło. Chociaż o tej porze roku wszyscy są bardzo zajęci, postarali się o to, żeby móc odbyć tę podróż. Wujek Balfour i ciotka Maldie też mieli przyjechać, ale on dostał trochę gorączki, a ciotka zagroziła, że jeśli będzie próbował wstać, to przywiąże go do łóżka. Zamiast nich przyjechali Ewan i Liam z żonami i starszymi dziećmi.

- Cameron przywiózł Malcolma, ale nie ma Katherine.

- Katherine w tych dniach oczekuje narodzin dziecka. Cameron chciał, żeby Malcolm poznał twojego męża, bo posiadłość, którą im podarował, leży niedaleko Deilcladach. - Avery pokręciła głową. - Katherine bardzo się zmieniła.

- Dorosła - stwierdziła Elspeth i wzięła na ręce swojego trzyletniego synka Ewinga. - Gilly, twój mąż już cię wypatrzył w tym tłumie.

Gillyanne pomachała Connorowi i wzięła kuzynki pod rękę.

- Najpierw wszystkich przedstawimy i porozmieszcza-my, a później będziemy mogły porozmawiać. Ja będę się chwalić swoimi dziećmi, a wy waszymi.

- Connorze, ten ksiądz chyba niezbyt cię lubi - mruknął Cameron. Stali przy kominku w rycerskiej komnacie, popijając piwo i czekając na rozpoczęcie uczy. Był z nimi również Cormac.

- Mamy trochę rozbieżne poglądy. - Connor był ciekaw, czy lady Bethia, która właśnie rozmawiała z księdzem, ułagodzi jego gniew. - On twierdzi, że ja go porywam, a ja mówię, że tylko przyjeżdżam po niego, żeby mógł dopełnić swoich kapłańskich obowiązków. Posłałem po niego i przetrzymałem go przez prawie dwa tygodnie, kiedy próbowałem zdobyć Gilly. Potem znów po niego posłałem i przetrzymałem go przez kilka dni, kiedy miały urodzić się bliźniaki, żeby natychmiast po urodzeniu zajął się ich maleńkimi duszyczkami. Teraz posłałem po niego, żeby dokonał właściwego aktu chrztu, jak to nazywa Gilly. Jest tu dopiero od dwóch dni. Beathan zmoczył jego piękną szatę, co nie poprawiło mu humoru. - Connor uśmiechnął się szeroko, a obaj mężczyźni głośno się roześmieli.

-Myślicie, że nasze żony rozmawiają o nas? - spytał Cormac, wskazując wzrokiem stojące razem trzy kuzynki.

- Pewnie tak - odparł Cameron.

- Kim jest ten chłopak, który rozmawia z moją siostrą? -spytał Connor.

- To mój syn, Christopher - odparł Cormac. - Jak się żeniłem, on również wszedł do rodziny, ponieważ powieszono jego matkę, która była moją nałożnicą.

- A chłopak, który stoi obok niego, to mój syn, którego też wprowadziłem do swojego małżeństwa - powiedział

Cameron. - Matka Alana była kiedyś moją nałożnicą i też została powieszona.

- Moja nałożnica też zawisała na szubienicy. - Connor popatrzył zdumiony na obu mężczyzn.

-Jezu, to niesamowity zbieg okoliczności - mruknął Cormac. - Ale ty nie spłodziłeś bękarta.

-Nie.

- A może twoja dziewczyna chciała od ciebie odejść i to wyłącznie z twojej winy? Ja byłem na tyle głupi, że pozwoliłem Elspeth odejść.

- A ja na to samo pozwoliłem Avery - dodał Cameron. -Ja też omal nie utraciłem Gilly - wyznał Connor

i uśmiechnął się blado. - Nasze imiona zaczynają się na C i wszyscy jesteśmy wysocy.

-I przystojni - dodał Cameron. - Jesteśmy też świetnymi kochankami.

-Tak.

-I mamy o wiele więcej szczęścia, niż na to zasługujemy - stwierdził Cormac, wznosząc puchar, a Cameron i Connor przyłączyli się do tego cichego toastu.

Kiedy uczta zbliżała się do końca i przyszedł czas na toasty, Connor poczuł się nieswojo. Miło mu było słuchać tego, co mówili inni, i był szczęśliwy, że jego dzieci zawsze będą miały do kogo się zwrócić, gdyby zaszła taka potrzeba. Jednak z każdym toastem zbliżał się moment, kiedy sam będzie musiał zabrać głos. Czuł, jak pot spływa mu po plecach.

- Dobrze się czujesz? - spytała Gillyanne, bo wyglądał na chorego.

- Wszystko w porządku, żono. Przygotowuję się do wygłoszenia mowy.

- Connorze, nie musisz tego robić.

- Muszę.

Kiedy przyszła jego kolej, wstał od stołu i wyprostował się.

- Dziękuję wszystkim, że zechcieli przyjechać, żeby

pobłogosławić nasze dzieci. Dziękuję też za wasze piękne dary, ale przede wszystkim pragnę podziękować klanowi Murrayów za moją żonę. Ona jest moją radością i najpiękniejszym podarunkiem, jakim obdarowało mnie życie. - Spojrzał na Gillyanne i wznosił puchar. - Kocham cię.

Oszołomiona Gillyanne wpatrywała się w męża, prawie nie słysząc okrzyków uznania. Kiedy usiadł, chwyciła jego dłoń. Miał szarą, spoconą twarz, ale jej wydawał się piękny.

-Widzę, że doprowadziłem cię do łez - powiedział, ocierając jej policzki.

- Och, Connorze, to było cudowne.

- Musiałem ci podziękować. Wszyscy chcieli uczcić narodziny naszych dzieci, a ja chciałem uhonorować ciebie. Chociaż oczywiście kocham nasze dzieci.

- Wiem o tym. - Gillyanne położyła mu palec na ustach. -Nigdy w życiu nie dostałam piękniejszego prezentu.

- Zasłużyłaś na to.

Gillyanne uśmiechnęła się do męża. Powiedział wszystkim, że ją kocha. On nawet nie wie, jak wiele te słowa dla niej znaczą. To był tak wspaniały prezent, że pewnie nigdy nie zdoła mu się odpłacić. Może się tylko postarać trochę go wynagrodzić dzisiejszej nocy.

Connor wszedł do sypialni i odetchnął z ulgą. Wszystko dobrze poszło. Matce Gillyanne udało się ułagodzić księdza, uczta była wspaniała, jego mowa zrobiła przyjemność żonie, a cała jej rodzina wydawała się zadowolona. Nie poznał jeszcze wszystkich członków tej rodziny, ale ci, których spotkał, zaakceptowali go i z pewnością zostaną jego sprzymierzeńcami.

Zamykając drzwi zdziwił się, że są dziwnie ciężkie. Uważnie im się przypatrzył.

- Mamy nowe drzwi. - Obejrzał też drzwi prowadzące do dzieciennego pokoju i niewieściej komnaty.

- Dwie pary nowych drzwi. - Otworzył je i zamknął. - O jej, jakie grube.

Gillyanne czekała, kiedy mąż zauważy, że

dla niego kąpiel i że owineła się tylko kawałkiem płótna, pod którym była naga.

- Tak, są bardzo ciężkie - przyznała. - Nie przepuszczają żadnych dźwięków.

- Jesteś tego pewna? - Connor znów popatrzył na drzwi.

- Oczywiście. Jest też nowy dzwonek, który będzie zwoływał chłopców na posiłki. Ja już nie będę spełniać tej roli.

- Ach, Gilly, jesteś moją radością. - Connor roześmiał się.

- Kocham cię. - Gillyanne rzuciła mu się w ramiona.

- A ja kocham cię. - Pocałował ją i dopiero wtedy zauważył, jak skąpo jest ubrana. - Gilly?

- Sądzę, że chętnie się wykąpiesz.

- Dzieci dopiero skończyły sześć tygodni. Jesteś pewna? Pomyślała, że to niemądre pytanie.

Przecież już zaczęła

go rozbierać.

- Nie tylko jestem pewna, ale rozpaczliwie tego pragnę. Connor zrzucił z siebie resztę odzieży i zaniósł żonę do

wanny.

- Żono, jesteś moim sercem, moją radością i błogosławieństwem.

- A ty moim, mój wikingu.

- Po tej wymianie czułych słów musimy jak najszybciej zabrać się do wypróbowania naszych nowych drzwi.